

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

# POLSKA ZBROJNA

nr 11 (883)  
LISTOPAD 2019

ISSN 0867-4523

**Razem się szkola,  
razem walczą,**  
czyli polscy specjaliści  
w Afganistanie

**SYMBOL  
ZAKŁĘTY  
W DACIE**

Dlaczego  
świętujemy  
11 listopada?

TEMAT NUMERU

# WOJNY WYGRYWA REZERWA

Obrona kraju to zadanie  
dla całego społeczeństwa

CENA 6,50 Zł (w tym 8% VAT)



1.09 - 18.11 2019 r.

Druga edycja kampanii honorowego krwiodawstwa organizowana przez Stowarzyszenie Honorowych Dawców Krwi Legion i Wojskowy Instytut Wydawniczy



PATRONAT HONOROWY  
Mariusz Błaszczak  
Minister Obrony Narodowej



Ministerstwo Zdrowia  
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

**NIEPODLEGŁA  
MAMY WĘ KRWI**

**Zaplanuj swoje donacje z nami - wygraj cenne nagrody!**

#### Gdzie i kiedy:

Krew będziemy zbierać od 1 września do 11 listopada 2019 r. Wówczas odbędzie się 50 akcji krwiodawstwa, które zorganizują z nami jednostki Wojska Polskiego oraz kluby HDK. Ale to nie wszystko! Do kampanii będziesz mógł dołączyć każdego dnia w dowolnym Centrum Krwiodawstwa. Wystarczy, że zarejestrujesz swoją donację na Portalu Legion lub w aplikacji „Legion Bohaterów - Honorowi Dawcy Krwi” i weźmiesz udział w konkursie.

#### Konkurs z nagrodami:

Konkurs potrwa 71 dni. Oznacza to, że swoje donacje możesz zaplanować w taki sposób, aby dwukrotnie oddać krew w ramach naszej kampanii. To podwójna pomoc tym, którzy potrzebują Twojej krwi. To także podwójna szansa na nagrody dla Ciebie. Każdego dnia wybierzemy pięciu krwiodawców, którzy zostaną nagrodzeni. Z kolei na koniec kampanii wylosujemy szczęśliwców, którzy zdobędą atrakcyjne nagrody. Wśród nich będą między innymi: pióro z faksymile Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, skoki w tandemie z komandosami JWK czy biżuteria. Łącznie nagrodzimy aż 400 krwiodawców.

#### Jak dołączyć do kampanii:

Więcej informacji znajdziesz na Portalu Legion: [www.legionhdk.pl](http://www.legionhdk.pl)



ORGANIZATORZY:

PATRONI MEDIALNI:

WSPIERAJĄCY KAMPANIĘ:



EUVIC:

Militaria.pl

Goxy

WYW  
WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY

TVP INFO

R

PREZYDENT PL

ENIGMA

TRYUMF

ZOFIA

BLIK

NIW

FIO

PrintNet.pl



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA  
BORAŃSKA-  
-CHMIELEWSKA

## WOJSKO JEST OTWARTE NIE TYLKO NA TYCH, KTÓRZY CHCĄ SIĘ ZWIĄZAĆ Z ARMIĄ ZAWODOWO.

**M**inisterstwo Obrony Narodowej zainicjowało w ciągu kilku ostatnich lat programy mające na celu przyciągnięcie do służby ludzi młodych, ambitnych, dla których może się ona stać pasją, ścieżką zawodową lub satysfakcjonującą odskocznią od obowiązków w życiu cywilnym. Możliwości są trzy: służba kandydacka, czyli ukończenie szkoły podoficerskiej, przygotowawcza – po której ochotnik zostaje w rezerwie, lub w wojskach obrony terytorialnej.

W tym miesiącu pod lupę bierzemy żołnierzy rezerwy. Pokazujemy nie tylko motywację, wartości, którymi się kierują, lecz także specyfikę ich szkolenia. Zaangażowanie i umiejętności rezerwistów są o tyle ważne, że współdziałają oni z armią zawodową, zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Niejednokrotnie historia zresztą pokazała, że poczucie bezpieczeństwa to suma doświadczeń i podziału ról na wszystkie formacje, zawodowe i ochotnicze. Na przestrzeni lat sposoby na zwiększanie zasobów rezerwowych w wojsku się zmieniały, o czym piszemy też w ujęciu historycznym.

Jak natomiast prezentowało się polskie wojsko rok po odzyskaniu niepodległości? Sto lat temu, jesienią 1919 roku w Krakowie doszło do zjednoczenia żołnierzy pochodzących z trzech zaborów, służących w armii Hallera, Piłsudskiego i Dowbor-Muśnickiego. To był bardzo efektowny początek. Późniejsze wydarzenia, takie jak wojna polsko-bolszewicka, pokazały zaś, że mimo trudnej historii w sercach polskich żołnierzy były niezłomna odwaga i duch walki. Wspólna idea, poczucie jedności i odpowiedzialności za ojczyznę znacząco wpłynęły na ich sukcesy. Dobrze jest sięgać do przeszłości, żeby znaleźć tam wartości niepodlegające dezaktualizacji. ■



PAULINA GLIŃSKA  
**12 Wojny wygrywa rezerwa**  
Szkolenie rezerw osobowych

PAULINA GLIŃSKA  
**21**  
**We**  
**wspólnej**  
**sprawie**

PIOTR KORCZYŃSKI  
**24 Wierni ideałom**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**28 Razem się szkolą, razem walczą**  
Żołnierze wojsk specjalnych w Afganistanie

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**34 Kraj w regresie**  
Rozmowa z Marcinem Krzyżanowskim

PIOTR RASZEWSKI  
**36 Pod skrzydłami drona**

BOGUSŁAW POLITOWSKI  
**42 Kalejdoskop szkoleniowy**

TADEUSZ WRÓBEL  
**48 Kto bogatemu zabroni?**  
Japonia się zbroi

TOMASZ OTŁOWSKI  
**54 Obosieczna broń**

KRZYSZTOF WILEWSKI  
**58 Jak wroga zrobić w balona**

TADEUSZ WRÓBEL  
**62 Wyścig z czasem**

ROBERT SENDEK  
**64 Kurz opadł przed bitwą**

TOMASZ OTŁOWSKI  
**70 Irański as**  
Jemen w konfrontacji z Arabią Saudyjską

TADEUSZ WRÓBEL  
**76 Zielona kraina lodu**

ROBERT SENDEK  
**81 Na styku potęg**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**84**  
**Obrona bez polityki**

Rozmowa z Justyną Gotkowską

RAFAŁ CIASTOŃ  
**90 Sposób na chińskiego smoka**

MICHAŁ ZIELIŃSKI  
**93 Oko za oko**

ROBERT CZULDA  
**97 Kto ustala reguły?**

ANNA DĄBROWSKA  
**100 Naszym atutem jest prawda**  
Rozmowa z Robertem Pszczelem



DYREKTOR WOJSKOWEGO  
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
Maciej Podczaski,  
sekretariat@zbrojni.pl;  
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ  
Izabela Borańska-Chmielewska,  
tel.: 261 840 222; ibc@zbrojni.pl  
SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO  
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213  
Zastępcy sekretarza redakcji  
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY  
Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,  
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,  
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata  
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,  
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciastoń, Robert Czulda,  
Andrzej Fąfara, Krzysztof Kubiak, Maciej Nowak-Kreyer,  
Tomasz Otłowski, Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński,  
Michał Zieliński,

ZDJĘCIA  
Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA  
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,  
Małgorzata Mielczar, Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;  
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579


OPRACOWANIE STYLISTYCZNE  
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;  
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA  
Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka  
Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,  
Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 845 387, 261 845 180,  
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 28.10.2019 r.

DRUK  
ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,  
www.artdruk.com'  
KOLPORTAŻ I REKLAMACJE  
Punkt Pocztowy Włocławek  
ul. Duninowska 9a  
87-823 Włocławek  
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl  
tel. 885 870 509 kom. 502 012 187

PRENUMERATA  
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych  
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:  
– [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)  
– [www.garmondpress.pl/prenumerata](http://www.garmondpress.pl/prenumerata)  
– [www.kolporter.com.pl/prenumerata](http://www.kolporter.com.pl/prenumerata)  
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym  
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,  
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, [www.gazety.pl](http://www.gazety.pl)

PARTNER  
 Narodowe Archiwum Cyfrowe.  
250 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla  
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja  
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.  
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji  
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400.  
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska  
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje  
regulamin dostępny na stronie głównej portalu  
[polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl).



## HISTORIA

ROBERT SENDEK

### 104 Wołyńskie Iwie serce

Polskie podziemie na Kresach

ANNA DĄBROWSKA

### 109 Symbol zaklęty w dacie

PIOTR KORCZYŃSKI

### 113 Prawdziwa historia pancernych

MACIEJ NOWAK-KREYER

### 117 Wszystkie racje żołnierza

KRZYSZTOF KUBIAK

### 121 Kaprys losu



## PO SŁUŻBIE

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

### 122 Wojsko wchodzi w kadr

Film o historii „Orla”

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

### 127 Teraz my jesteśmy świadkami

PIOTR KORCZYŃSKI

### 130 Łódź się w pieśń zamienia

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

### 132 Małe centrum weterana

ANDRZEJ FAFARA

### 138 Kultowy kałasznikow



Zdjęcie na okładce:  
Michał Niwicz

Znajdziesz nas tutaj:





Wojsko Polskie ma system minowania narzutowego Krotan na podwoziu gąsienicowym.

Zestaw występuje w dwóch wersjach – z czterema lub sześcioma wyrzutniami, załadowanymi kasetami zawierającymi po pięć min.

- Długość platformy ładunkowej – 3500 mm (5500 mm)\*
- Masa kasety z minami – 22,8–23 kg
- Masa platformy – 3420 kg (4620 kg)
- Masa platformy z minami – 5500 kg (6700 kg)
- Czas załadowania jednostki minowania – poniżej 20 minut (poniżej 30 minut)
- Czas ustawienia zapory z jednostki minowania – poniżej 15 minut (poniżej 22 minut)
- Odległość miotania min od osi jazdy – 30–90 m

\* Dane platformy z czterema wyrzutniami, a w nawiasach z sześcioma

# BAOBAB

## PLATFORMA MINOWANIA NARZUTOWEGO

Ta nowa konstrukcja polskiej zbrojeniówki służy do stawiania zapór minowych różnej wielkości, gęstości i o zróżnicowanym czasie samolikwidacji. Można ją montować na podwoziach samochodów ciężarowo-terenowych średniej ładowności.





## Płk Dmytro Bratishko

### DOWÓDCA LITPOLUKRBRIG



**N**arodowe Święto Niepodległości jest obchodzone corocznie 11 listopada dla upamiętnienia odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku, po 123 latach zaborów.

Z okazji tego wyjątkowego dnia, w imieniu personelu Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady im. Wielkiego Hetmana Konstantego Ostrońskiego z Lublina, chciałbym złożyć wszystkim Polkom i Polakom najserdeczniejsze życzenia dobrobytu, jedności i pokoju.

Stawiając czoła wyzwaniom dzisiejszego świata, musimy pamiętać słowa marszałka Józefa Piłsudskiego o tym, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze. My, żołnierze, szczególnie rozumiemy, jaką wartość ma walka o wolność i suwerenność państwa.

Niech to święto będzie okazją do wielkiej radości, ale także refleksji i zadumy oraz upamiętnienia tych, którzy oddali swe życie za wolność i niepodległość. ■



Program „Obserwator” obejmuje: satelity, mikrosatelity, samoloty rozpoznawcze oraz drony.



## ZAMIARY NA LATA

Minister Mariusz Błaszczak podpisał „Plan modernizacji technicznej na lata **2021–2035**”.

**W**śród kluczowych programów znalazła się m.in. „Harpia”, która zakłada kupno 32 myśliwców piątej generacji F-35. MON chce, aby zdolności tych maszyn zostały zwiększone, dlatego zostanie uruchomiony nowy program, „Harpi szpon”.

Polska zamierza ubiegać się o włączenie do programu „Loyal wingman”, polegającego na wykorzystaniu bezzałogowców do zbierania danych operacyjnych dla centrum dowodzenia w myśliwcach piątej generacji i wsparcia ich w powietrzu. Kolejną nowością jest program „Obserwator”. Do sił zbrojnych mają trafić satelity, mikrosatelity, samoloty rozpoznawcze oraz drony. PMT zakłada także kontynuację programu „Wisła”, dzięki któremu do armii mają trafić przeciwlotnicze i przeciwrakietowe zestawy średniego zasięgu. Zostanie też zrealizowany program „Kruk”, który zakłada kupno śmigłowców uderzeniowych dla wojsk lądowych. Natomiast kontynuacja programu „Homar” zapewni pozyskanie wyrzutni raketowych zdolnych do

300 km. W PMT ujęto także potrzeby marynarki wojennej. Chodzi przede wszystkim o realizację programów „Miecznik”, czyli pozyskanie dwóch okrętów obrony wybrzeża, oraz „Orka”,

dzięki któremu wojsko będzie dysponowało jednostkami podwodnymi. W ramach programu „Murena” MW ma się wzbogacić o sześć lekkich okrętów raketowych.

Armia ma zamiar kontynuować także zakupy armatohaubic Krab, moździerzy samobieżnych Rak oraz transporterów Rosomak. Zostanie też zrealizowany program „Pustelnik”, który przewiduje zakup nowoczesnych, lekkich wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych. Natomiast wozy BWP-1 ma zastąpić nowy bojowy wóz piechoty Borsuk. Z kolei w ramach programu „Wilk” do sił zbrojnych trafią czołgi nowej generacji, a według założeń programu „Ottokar brzoza” – kilkadziesiąt niszczycieli czołgów. Koszt realizacji wszystkich programów ujętych w planie to 524 mld zł. Z tego aż 24 mld zostaną wydane w roku 2025, a 50 mld w 2035 roku.

**524 MLD ZŁOTYCH**  
to koszt wszystkich programów w latach 2021–2035.

## ŻOŁNIERZE 25 BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ

PROWADZĄ INTENSYWNE ZAJĘCIA Z ZIELONEJ TAKTYKI. W LASACH NIEDALEKO SPAŁY DOSKONAŁĄ M.IN. SKRYTE PORUSZANIE SIĘ Z WYKORZYSTANIEM RZEŻBY TERENU I ROŚLINNOŚCI

## PODWYŻKI

Żołnierze będą zarabiać więcej.

**O**d nowego roku przeciętne uposażenie żołnierza zawodowego wraz z dodatkami zwiększy się o 576 zł miesięcznie. Prezydent Andrzej Duda podpisał rozporządzenie w sprawie określenia tzw. mnożnika, czyli wielokrotności kwoty bazowej stanowiącej przeciętne uposaże-

nie żołnierzy zawodowych. Wzrośnie on z **3,63 do 3,81**. Jednocześnie minister Mariusz Błaszczak przypomniał, że w przyszłym roku zgodnie z projektem ustawy budżetowej wzrośnie kwota bazowa, która jest jednym z elementów wojskowych wynagrodzeń. PZ, MKS ■

# POZNAŃ Z US ARMY

**Amerykańskie dowództwo w Polsce zainaugurowało działalność.**

**D**owództwo ma zapewnić sprawne funkcjonowanie sił rotacyjnych naszej armii na wschodniej flance NATO. Jest to również struktura odpowiedzialna za koordynowanie szkoleń i ćwiczeń z siłami polskimi”, mówił gen. James Jarrard, zastępca dowódcy Wojsk Lądowych USA w Europie, inaugurując w Poznaniu działalność Wysłanego Dowództwa Dywizyjnego Stanów Zjednoczonych. Docelowo w amerykańskiej kwaterze będzie służyć kilkuset

**LICZBA  
ŻOŁNIERZY  
US ARMY  
WZROŚNIE**

**5500**

**4500**

żołnierzy. „Amerykańskie dowództwo w Poznaniu to jedyna tej rangi struktura w naszej części Europy”, zaznaczył minister Mariusz Błaszczak.

W czerwcu tego roku prezydenci Polski i USA Andrzej Duda i Donald Trump podpisali porozumienie dotyczące zwiększenia obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Liczba żołnierzy US Army wzrosła z 4,5 do 5,5 tys. We wrześniu Trump i Duda parafowali kolejny dokument, w którym mowa o lokalizacji kilku kluczowych amerykańskich placówek. Niebawem w Drawsku powstanie Centrum Szkolenia Bojowego dla żołnierzy NATO, we wrocławskiej dzielnicy Strachowice – lotnicza baza załadunkowo-rozładunkowa, w Łasku – siedziba eskadry zdalnie sterowanych statków powietrznych. W Powidzu będą stacjonować: lotnicza brygada bojowa, batalion bojowego wsparcia logistycznego oraz wojska specjalne. Amerykańscy specjaliści pojawią się też w Lublińcu. PZ, ŁZ ■

## Filia WIM-u

**Rozpoczęto budowę wojskowego szpitala w Legionowie.**

**C**hcemy zapewnić bezpieczeństwo i opiekę zdrowotną żołnierzom m.in. tworzącej się 18 Dywizji Zmechanizowanej i wojsk obrony terytorialnej”, mówił minister Mariusz Błaszczak podczas uroczystości rozpoczęcia budowy wojskowej lecznicy. Jak dodał, szpital, choć wojskowy, będzie otwarty dla wszystkich potrzebujących pomocy. Placówka będzie filią Wojskowego Instytutu Medycznego.

Szpital zostanie przygotowany do przyjęcia jednocześnie 90 pacjentów na sześciu oddziałach. Znajdą się tu kliniki: kardiologii, okulistyki, chirurgii, ginekologiczno-położnicza oraz oddział intensywnej terapii i chorób wewnętrznych. Otwarte zostaną także nowoczesny blok operacyjny oraz pracownia diagnostyki obrazowej i laboratoryjnej. PZ, PG ■

## WOJSKO I STUDENCI

Z początkiem października MON rozpoczęło nabór uczelni i studentów do trzeciej edycji „Legii Akademickiej”, programu, którego celem jest przeszkolenie wojskowe studentów ochotników. Mogą w nim wziąć udział wyższe szkoły publiczne i niepubliczne. Do tej pory w „Legię” były zaangażowane Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Teraz MON zaprosiło do współpracy także resorty: spraw wewnętrznych i admini-

stracji, zdrowia oraz kultury i dziedzictwa narodowego.

Lista zakwalifikowanych do programu uczelni będzie znana w grudniu. O tym, która z nich weźmie udział w „Legii Akademickiej”, zdecyduje m.in. lokalizacja. MON i resort nauki chcą zapewnić możliwość szkolenia wojskowego studentom w każdym z 16 województw.

Część szkoleniowa rozpocznie się na początku przyszłego roku. Będzie się składać z zajęć teoretycznych prowa-

dzonych na uczelniach oraz praktycznych w jednostkach i wojskowych centrach szkolenia, a zakończy mianowaniem na stopień starszego szeregowego rezerwy lub kaprala rezerwy. Nowością jest to, że będą mogli wziąć w nim udział studenci, którzy są absolwentami certyfikowanych wojskowych klas mundurowych. Zostaną zwolnieni z obowiązkowej części teoretycznej na uczelni i będą mogli bezpośrednio złożyć wniosek o powołanie na ćwiczenia wojskowe. PZ, PG ■

## WODOWANIE „ALBATROSA”

Niszczyciel ORP „Kormoran” wszedł do służby w listopadzie 2017 roku. Wkrótce dołączą do niego kolejne dwa okręty tej serii. Jeden z nich będzie nosił nazwę ORP „Albatros”, a jego kadłub został zwodowany w gdańskiej stoczni Remontowa Shipbuilding. Na czele załogi stanie kpt. mar. Michał Narłowski. Położona została też stępka pod trzeci z serii niszczycieli min Kormoran II, który będzie nosił nazwę ORP „Mewa”. Jednostki mają wejść do służby odpowiednio w przyszłym oraz 2021 roku. PZ, ŁZ ■

## Raki dla brygady

Do 2021 roku wojska lądowe otrzymają dwa kolejne kompanijne moduły ogniowe 120-milimetrowych samobieżnych moździerzy automatycznych Rak. Każdy składa się z ośmiu dział oraz czterech wozów dowodzenia. Dodatkowe dwa działa dostanie Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu. Kontrakt wart jest 275 mln zł. Raki trafią do 18 Dywizji Zmechanizowanej, a dokładniej do 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej. Kontrakt to już druga umowa na dostawę moździerzy Rak. PZ, KW ■

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci **prof. Waldemara Dziaka**, politologa specjalizującego się w tematyce Korei Północnej. Wyrazy współczucia **Rodzinie** składają pracownicy „Polski Zbrojnej”.

## Krótsza droga do Dębina

Rekrutacja do Lotniczej Akademii Wojskowej będzie prostsza.

Projekt rozporządzenia resortu obrony zakłada, że rejonowa wojskowa komisja lotniczo-lekarska będzie mogła wydawać orzeczenia o zdolności nie tylko do służby w powietrzu, jak dotychczas, lecz także do zawodowej służby wojskowej. Oznacza to, że kandydaci na

studia wojskowe w Lotniczej Akademii Wojskowej nie będą już musieli przechodzić dwuetapowych badań lekarskich. Dzięki takiemu rozwiązaniu wydawanie orzeczeń dla osób ubiegających się o przyjęcie do Akademii stanie się prostsze i będzie trwało krócej. PZ, PG ■

## Olimpijskie medale

Zakończyły się VII Światowe Wojskowe Igrzyska Sportowe. W chińskim Wuhan 9308 sportowców ze 109 krajów rywalizowało o 329 kompletów medali w 27 dyscyplinach sportu. Polskę reprezentowało 202 sportowców. Wystartowali w 17 dyscyplinach, m.in. biegach

na orientację, dżudo, spadochroniarstwie, żeglarstwie, strzelectwie i lekkiej atletyce. Polacy odnieśli wiele sukcesów, szczególnie w lekkoatletyce i pływaniu – w sumie podczas igrzysk zdobyli 60 medali – 11 złotych, 15 srebrnych i 34 brązowe. PZ, SZUS ■



## GROTY I VIS-Y

Armia zwiększa zamówienie na grot i przyspiesza dostawy pistoletów.

**W**Fabryce Broni „Łucznicz” w Radomiu podpisano aneksy do

dwóch kontraktów realizowanych na rzecz wojska przez spółkę należącą do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Pierwszy z aneksów przewiduje zwiększenie zamówienia na karabinek MSBS Grot kalibru 5,56 mm o 18 tys. sztuk w stosunku do 53 tys., na które opiewał kontrakt z września 2017 roku. Jak podkreślił minister

Mariusz Błaszczak, choć głównym odbiorcą tej broni będą wojska obrony terytorialnej, trafi ona do całej armii. Jeszcze w tym roku polscy żołnierze otrzymają 4 tys. dodatkowych grotów. Drugi z aneksów dotyczy dostarczenia wojsku jeszcze w tym roku 2 tys. samopowtarzalnych pistoletów kalibru 9 mm VIS 100. Kontrakt na dostawę do końca 2022 roku 20 tys. sztuk tej broni został podpisany w grudniu 2018 roku. PZ, KW ■



Jeszcze w tym roku do wojska trafi 2 tys. samopowtarzalnych pistoletów kalibru 9 mm VIS 100.

**TEMAT  
NUMERU**

/ OBRONNOŚĆ



DWOT

**ŻOŁNIERZE  
REZERWY** mogą być  
powołani na jednodnio-  
we lub krótkotrwałe cwi-  
czenia, a także do czynnej  
służby wojskowej w wy-  
padku ogłoszenia mobi-  
lizacji czy wojny.

# WOJNY WYGRYWA REZERWA

**Zdolność do obrony kraju nie może  
się opierać wyłącznie na żołnierzach  
służby czynnej. Od zaangażowania  
rezerwistów często zależy wynik zadania.**

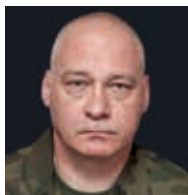
PAULINA GLIŃSKA



# J

eśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny”, mawiali starożytni i ta maksyma jest aktualna także dziś. Jeżeli jakiś mechanizm nie zadziała w czasie pokoju, tym bardziej nie zadziała podczas wojny. „Dlatego tak ważne jest posiadanie odpowiednich zasobów ludzkich, które będą gotowe do szybkiego użycia w czasie W i sytuacji kryzysowych. Bo założenie, że na przeszkolenie ludzi będziemy mieli 90 czy 180 dni – jak to optymistycznie przyjmowano w scenariuszach ćwiczeń kilka lat temu – jest fikcją”, mówi Grzegorz Matyasik, zastępca dyrektora Departamentu Analiz Przygotowań Obronnych Administracji w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Trudno sobie jednak wyobrazić, by na przykład zagrożonych granic mieli bronić jedynie żołnierze zawodowi. „Powszechne zaangażowanie społeczeństwa wielokrotnie decydowało o powodzeniu polskiego oręża w zmaganiach z przeciwnikiem. W ocenie historyków modelowym przykładem jest organizacja i przebieg mobilizacji rezerw osobowych w 1939 roku”, mówi gen. bryg. Jan Rydz, szef Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia P3/P7 Sztabu Generalnego WP. Wtedy od marca do końca sierpnia udało się zmobilizować 950 tys. z planowanych 1 mln 300 tys. osób (ówczesne zasoby wynosiły 4 mln żołnierzy rezerwy).



**Gen. bryg. JAN RYDZ:** „Powszechne zaangażowanie społeczeństwa wielokrotnie decydowało o powodzeniu polskiego oręża w zmaganiach z przeciwnikiem”.

## CZYNNE ZASOBY W ZAPAŚCI

Z konieczności posiadania rezerw, mających wspomóc zawodowców podczas klęsk żywiołowych, ewakuacji ludności i innych sytuacji kryzysowych, a nade wszystko na wypadek wojny, zdaje już sobie sprawę niemal każda armia świata. Brytyjczycy mają Army Reserve, Amerykanie – m.in. Ready Reserve, a Francuzi – La réserve opérationnelle. W niektórych krajach uzupełnieniem rezerw operacyjnych są jeszcze ochotnicze formacje.

W polskich siłach zbrojnych sprawa wygląda nieco inaczej. „Rezerwę stanowią byli żołnierze zwolnieni z czynnej służby wojskowej, w tym z zawodowej lub kandydackiej, oraz osoby, które nie były w wojsku, a po przeprowadzonej kwalifikacji wojskowej zostały ujęte w ewidencji”, tłumaczy mjr Wiesław Kaliszuk, specjalista Zarządu

P3/P7 SGWP. W sumie to miliony osób, które można by powołać na czas W. Sęk w tym, że gros z nich nigdy nie miało kontaktu z wojskiem. Dlatego główny nacisk szkoleniowy należałoby położyć na tych z doświadczeniem. Czy faktycznie tak to wygląda w praktyce?

Przedstawiciele SGWP przyznają, że szkolenie rezerw osobowych na przestrzeni ostatnich 30 lat przebiegało z różną intensywnością. Jeszcze w czasach zasadniczej służby wojskowej nie było problemów z liczebnością tzw. czynnych zasobów. W 2005 roku przeszkolono 70 tys. osób, rok później o tysiąc mniej, w 2007 – 53 tys., a w 2008 – 45,5 tys. osób. W roku 2009 zdecydowano się na profesjonalizację polskiej armii, a wprowadzone wówczas przepisy zawiesiły niemal wszystkie rodzaje czynnej służby wojskowej, będące źródłem gromadzenia rezerw. „Przestano powoływać mężczyzn do zasadniczej służby, która każdego roku zapewniała znaczny dopływ szeregowych i podoficerów rezerwy, ale też studentów i absolwentów wyższych uczelni na przeszkolenie wojskowe, szczególnie istotne z punktu widzenia gromadzenia rezerw dla sił zbrojnych”, mówi płk dypl. Cezary Janowski, zastępca szefa Zarządu P3/P7 SGWP.

Kolejne roczniki pełnoletniej młodzieży nie musiały już wkładać munduru i obowiązywała ich tylko kwalifikacja wojskowa. Studentów oceniano pod kątem przydatności do służby w wojsku, określano im kategorię zdolności do czynnej służby wojskowej i wydawano książeczkę wojskową. Potem z automatu trafiali do rezerwy.

Czas profesjonalizacji nie sprzyjał też przeszkolonym rezerwistom. Uzawodowiano stanowiska, zmieniano etaty jednostek, z czym całe wojsko miało mnóstwo roboty. Uznano wtedy, że nie jest to najlepszy czas, by do wojska wzywać rezerwistów. W latach 2009–2012 niemal całkowicie zaprzestano szkolenia rezerw, a w latach 2013–2015 były one szczątkowe (do 10 tys. osób rocznie). To wszystko sprawiło, że szeregi tych, którzy nigdy nie nosili munduru, rosły, a zasoby przeszkolonych szybko się kurczyły.

W przestrzeni publicznej zaczęły się pojawiać pogłoski o możliwym wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej jako szybkiego sposobu na



MICHAŁ NIWICZ

# NIE WSZYSCY ROZUMIEJĄ IDEE REZERWY, A DLA WIELU WOJSKO TO PO PROSTU ABSTRAKCJA. SZLAKI NA TYM POLU PRÓBUJĄ PRZE- TRZEĆ WOT, W KTÓRYCH POWSTAŁ PROJEKT PRACODAWCA

## Obywatelski obowiązek

**W**razie wojny pod broń mogą być wezwani wszyscy obywatele polscy podlegający powszechnemu obowiązkowi obrony, którzy są zdolni ze względu na wiek (od 18. roku życia do końca roku kalendarzowego, w którym kończą 55 lat,

a posiadający stopień podoficerski lub oficerski – 63 lata) i stan zdrowia do służby wojskowej.

W czasie pokoju rezerwy mogą być użyte do zwalczania klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków, akcji poszukiwaw-

czych oraz ratowania lub ochrony zdrowia i życia ludzkiego, oczyszczania terenów z materiałów wybuchowych i niebezpiecznych pochodzenia wojskowego oraz ich unieszkodliwiania czy też realizacji zadań z zarządzania kryzysowego. ■

zwiększenie liczebności armii w czasie pokoju. Tak na przykład dwa lata temu zrobiono w Szwecji. Dzięki temu tylko w 2018 roku udało się tam przeszkolić 3750 żołnierzy, w 2019 zaś planuje się powołać kolejnych 5 tys. poborowych. Takie działanie ma doprowadzić do osiągnięcia stanu 55 tys. przeszkolonych osób w 2025 roku. Polskie wojsko postanowiło jednak poszukać innych dróg odbudowy zasobów. Od 2010 roku jednym ze źródeł pozyskiwania wyszko-

lonych rezerwistów stały się służba przygotowawcza oraz narodowe siły rezerwowe. „Trzon formacji mieli stanowić żołnierze rezerwy, którzy ochotniczo zawarli kontrakty na pełnienie służby. Pozostawali wówczas w gotowości do wykonywania zadań w wypadku zagrożeń militarnych i niemilitarnych, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami”, tłumaczy płk Korneliusz Łaniewski z Zarządu Organizacji i Uzupelnień P1 Sztabu Generalnego. Choć NSR faktycznie



spełniały swoje zadania, jeśli chodzi m.in. o przeszkalanie rezerw, to służba przygotowawcza z czasem stała się przepustką do służby zawodowej. Z ponad 64 tys. ochotników, którzy wstąpili do NSR-u, blisko 28 tys. stało się zawodowcami. W praktyce mające liczyć 20 tys. żołnierzy narodowe siły rezerwowe nigdy takiego stanu nie osiągnęły. W najlepszym momencie, w 2016 roku, ich liczebność wynosiła około 13 tys. osób.

Co więcej, po utworzeniu wojsk obrony terytorialnej, które przejęły część zadań dotąd przypisanych NSR-owi, formuła tej formacji się wyczerpała. Kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej postanowiło jednak jej nie likwidować. „Planujemy utrzymać NSR na poziomie 3 tys. żołnierzy. Chcemy umożliwić rezerwistom ochotnicze wykonywanie obowiązków w ramach NSR-u”, tłumaczy płk Łaniewski.

Nie do końca udało się też zrealizować plan związany z korpusem szeregowych zawodowych. Po 12 latach służby mieli oni jako specjaliści zasilać rezerwy mobilizacyjne polskiej armii. „Szeregowi stawali jednak na rzęsach, by służyć jak najdłużej. Wyjeżdżali na misje, robili kursy, zdobywali uprawnienia, by móc awansować do korpusu podoficerskiego i stać się zawodowcami z uprawnieniami emerytalnymi”, mówi Grzegorz Matyasik.

Kilka miesięcy temu MON poszło o krok dalej i w ogóle zniosło ograniczenie 12 lat służby dla żołnierzy najmłodszego korpusu. „A może trzeba było zrobić to nieco inaczej? W Szwecji też obowiązuje ograniczenie 12 lat służby, ale po tym czasie żołnierze otrzymują minimalne świadczenia emerytalne ściśle związane z byciem w rezerwie. Dzięki temu szwedzka armia ma rezerwy dobre pod względem jakości, bo zasilane przez byłych wojskowych – specjalistów”, dodaje przedstawiciel KPRM-u.

#### DO KOSZAR MARSZ

By nie dopuścić do całkowitego upadku systemu szkolenia rezerw, cztery lata temu wojsko postanowiło sukcesywnie zwiększać liczbę szkolonych rezerwistów. W 2015 roku przygotowano około 13 tys. osób, rok później – 15 tys., w 2017 – 25 tys., w 2018 roku – już około 30 tys. W 2019 roku zaplanowano przeszkolenie 38 tys. rezerwistów. „W 2020 roku liczba powołań będzie podobna do tegorocznej. Jeśli zajdzie potrzeba, w każdej chwili możemy ją zwiększyć”, mówi



## OD 2010 ROKU JEDNYM ZE ŹRÓDEŁ POZYSKIWIANIA WYSZKOŁONYCH REZERWISTÓW STAŁY SIĘ SŁUŻBA PRZYGOTOWAWCZA ORAZ NARODOWE SIŁY REZERWOWE

płk Zbigniew Osada z Zarządu Organizacji i Uzupełnień P1 SGWP. I dodaje, że celem ćwiczeń jest podtrzymywanie i systematyczne doskonalenie umiejętności żołnierzy rezerwy. Ci, którzy w armii byli dość dawno, muszą też poznać sprzęt, wyposażenie i procedury. „Kluczowe pozostaje



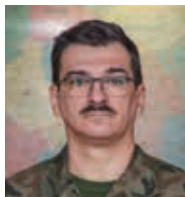
pytanie: jaka jest efektywność szkolenia?”, zastanawia się Grzegorz Matyasik.

Sam jest porucznikiem rezerwy. Ma za sobą służbę w szkole podchorążych rezerwy, kilka ćwiczeń w rezerwie, a na ostatnie w ubiegłym roku zgłosił się w trybie ochotniczym. Jego wnioski z pobytu w koszarach nie napawają jednak optymizmem. „Odniosłem wrażenie, że ci ludzie, wyrwani ze swojej codzienności, zupełnie nie rozumieli, po co znaleźli się w koszarach. Ewidentnie zabrakło pomysłu na ich szkolenie. Może należałoby stworzyć taki system, w którym rezerwista cyklicznie i znacznie częściej bierze udział w ćwiczeniach, a jego udział mobilizacyjny jest powiązany z doświadczeniem zawodowym nabytym w cywilu?”, zastanawia się Matyasik.

Przedstawiciele Sztabu Generalnego przyznają, że liczby przeszkalanych z roku na rok będą rosły, co w efekcie ma się przełożyć na częstsze ćwiczenia. Bardziej praktyczny ma być też ich program. Gdy żołnierz rezerwy uzyska odpowiedni poziom wyszkolenia, będzie brał udział w najważniejszych przedsięwzięciach szkoleniowych jednostek, w tym ćwiczeniach poligonowych. „Rezerwy osobowe muszą się szkolić, by w razie potrzeby były gotowe do wsparcia armii. Ważne jest, by ci ludzie mieli świadomość swych powinności”, dodaje płk dypl. Cezary Janowski ze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

To jednak niejedyny sposób na to, by poprawić efektywność przygotowania i zwiększyć liczbę rezerwistów. Innym mogłaby być tzw. aktywna rezerwa. Jako Regular Reserve funkcjonuje ona na przykład w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii. Tworzą ją byli wojskowi, wśród nich ci z kategorią A, dla których ta służba jest obowiązkowa po zdjęciu munduru. Cyklicznie biorą udział w trwających od 19 do 27 dni w roku ćwiczeniach. Otrzymują za to wynagrodzenie, przysługuje im również ulga podatkowa. W Stanach Zjednoczonych jest podobnie. Żołnierze zawodowi już w momencie podpisywania kontraktu zobowiązują się, że jego część wypełnią jako rezerwiści w Ready Reserve (rezerwa gotowa).

Grzegorz Matyasik dodaje, że w wielu armiach świata z aktywnością w rezerwie ściśle są związane świadczenia emerytalne. „U nas żołnierz kończy służbę zawodową, odchodzi z armii i choć zasila rezerwy, to tak naprawdę nic się z tym nie wiąże. Tych byłych wojskowych powinno się z powrotem wciągać na pokład. Może zobowiązanie do służby w rezerwie powinno być od samego początku związane z kontraktem zawodowca?”, zastanawia się. Choć przedstawiciele Sztabu Generalnego przyznają, że rozwiązania aktywnej rezerwy w innych krajach bacznie obserwują, to teraz nie planują zmian w tej dziedzinie. „Żołnierze rezerwy z nadanymi przydziałami mobilizacyjnymi za udział w ćwiczeniach otrzymują uposażenie. A eneserowcy uprawnieni



**Płk dypl. CEZARY JANOWSKI:** „Dostrzegamy rosnące znaczenie rezerwistów i chcemy budować pewien etos, tworzyć potencjał obrony oparty na patriotyzmie i bezinteresowności”.

do emerytury wojskowej okres pełnienia czynnej służby w ramach NSR-u mogą mieć doliczony do wysługi emerytalnej”, tłumaczy płk Osada.

Być może, jak proponuje Matyasik, warto byłoby się zastanowić nad upowszechnieniem przeszkolenia wojskowego na bazie istniejącego już systemu. „Każdy ochotnik do służby zawodowej w armii musiałby przejść tzw. szesnastkę w wojskach obrony terytorialnej. Po jej zakończeniu miałby do wyboru kilka wariantów – służbę przygotowawczą, studia wojskowe, wstąpienie do WOT-u lub rezerwę”, mówi Grzegorz Matyasik. Podobne rozwiązanie funkcjonuje na przykład w Szwecji, gdzie wszyscy potencjalni żołnierze muszą ukończyć szkolenie podstawowe. Jeśli po nim nie zdecydują się na służbę zawodową lub w ochotniczej formacji wojsk obrony terytorialnej Hemvärnet, zostają przeniesieni do rezerwy (wzywani są raz na trzy, cztery lata na trzy-, czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy).

## POTENCJAŁ OCHOTNIKÓW

Niebagatelne znaczenie w systemie szkolenia i odbudowie potencjału osobowego sił zbrojnych, a w perspektywie także w gromadzeniu rezerw osobowych, miało powołanie w 2017 roku wojsk obrony terytorialnej. Ta formacja jest przykładem umiejętnego wykorzystania potencjału społeczeństwa obywatelskiego. W motcie terytorialsów – „Zawsze gotowi, zawsze blisko” – zawiera się ich misja, czyli obrona i wsparcie lokalnych społeczności. W czasie pokoju mają przede wszystkim działać na terenie swojej małej ojczyzny: przeciwdziałać skutkom klęsk żywiołowych i je zwalczać, prowadzić akcje ratownicze w sytuacjach kryzysowych. Z kolei podczas wojny będą wspierać wojska operacyjne.

Docelowo wojska obrony terytorialnej będą liczyć ponad 53 tys. żołnierzy, z czego tylko około 10% stanowią zawodowcy. Trzonem formacji są zarówno osoby niemające wcześniej kontaktu z wojskiem, jak i byli żołnierze zawodowi. Szkołą się nie rzadziej niż raz w miesiącu, a każdego roku biorą udział w dwutygodniowym zgrupowaniu. „Obywatele zyskali możliwość pełnienia służby wojskowej w nowej formie, która umożliwia pogodzenie jej z życiem osobistym i pracą zawodową. Pojawiło się duże zainteresowanie służbą wojskową nowych osób. Dzięki takiemu podejściu możliwe jest racjonalne odbudowanie potencjału osobowego nie tylko w służbie czynnej, ale również w rezerwie”, mówi gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca WOT-u.

Podobnymi formacjami może pochwalić się wiele armii. W Stanach Zjednoczonych działa Gwardia Narodowa (National Guard), której oddziały bywają wykorzystywane w czasie pokoju przez gubernatora stanu do działań związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym. Odpowiednik polskich WOT mają





Armia amerykańska korzysta ze wsparcia fachowców Army Civilian Service.

## Nie tylko w mundurach

**W**sparciem armii mogą być nie tylko rezerwisti w mundurach. W Stanach Zjednoczonych działa np. Army Civilian Service, w której skład wchodzi wykwalifikowani specjaliści cywilni (inżynierowie, finansści, medycy). Ich zadania

skupiają się na wspieraniu wojska, ale nie są związane z walką.

We Francji cywile z różnych środowisk wspierających obronność tworzą tzw. rezerwę obywatelską. Nie uczestniczą jednak w szkoleniach i opera-

cjach wojskowych. W skład rezerwy wchodzi około 14 tys. osób, które zajmują się m.in. utrzymaniem więzi między zawodowym wojskiem a społeczeństwem, promocją obronności i sił zbrojnych. ■

Estończycy (Kaitseliit – Siły Obrony), Łotysze (Zemessardze – Gwardia Narodowa) czy Litwini (Krašto apsaugos savanorių pajėgos – Ochotnicze Siły Obrony Narodowej).

„Budowanie bezpieczeństwa militarne powinno być udziałem wszystkich obywateli”, mówi płk Janowski. Wielu specjalistów przyznaje, że takiej formacji brakowało od lat. „Jej żołnierze nie potrzebują wielogodzinnych zajęć z musztry, regulaminów, budowy wozów bojowych, lecz szkolenia taktycznego, typowego dla funkcjonowania wojsk obrony terytorialnej”, zauważa Matyasik. Ale siłą WOT-u jest także ich dostępność, powszechny charakter, a także zdolność do szybkiej mobilizacji. Swoje atuty terytorialsi pokazali, gdy w maju 2019 roku po raz pierwszy zostali przydzieleni do pomocy w usuwaniu skutków klęsk żywiołowych – powodzi i trąby powietrznej w województwie lubelskim.

To niejedynie zalety nowej formacji. „Możemy mieć najlepsze samoloty, czołgi i wozy bojowe, ale bez ludzi, którzy wiedzą, co mają robić, nic z tego nie wyjdzie. W WOT istotny jest esprit de corps, który nawiązuje do ideałów Armii Krajowej”, przyznaje przedstawiciel Kancelarii Premiera. I podkreśla, że identyczne podejście – oparte na motywacji ochotników, ich morale, poczuciu obowiązku wobec ojczyzny, obywatelskim zaangażowaniu i dumie z bycia rezerwi-

stą – należy szerzej zastosować w budowaniu komponentu rezerwowego sił zbrojnych. MON powoli nad tym już pracuje. „Dostrzegamy rosnące znaczenie rezerwistów i chcemy budować pewien etos, tworzyć potencjał obrony oparty na patriotyzmie i bezinteresowności”, przyznaje płk Janowski.

### WOJSKO TO NIE ABSTRAKCJA

Zmiana mentalności konieczna jest nie tylko w wojsku. Nie lada wyzwaniem są relacje z pracodawcami, którzy muszą się liczyć z absencją pracowników powołanych do czynnej służby wojskowej. Nie wszyscy rozumieją ideę rezerwy, a dla wielu wojsko to po prostu abstrakcja. Szlaki na tym polu próbują przetrzeć właśnie WOT, w których powstał projekt „Pracodawca”. Teraz szefowie rok wcześniej mogą zapoznać się z wykazem dni szkoleniowych swojego pracownika, a także dowiedzieć o przysługujących im świadczeniach pieniężnych. Częścią projektu są także spotkania z pracodawcami, którzy są zapraszani na wszelkiego rodzaju uroczystości, w tym przysięgi żołnierzy.

„Zależy nam na partnerskich relacjach z pracodawcami naszych żołnierzy i budowaniu ich świadomości, że dzięki zatrudnieniu żołnierzy WOT-u także oni sami przyczyniają się do podniesienia potencjału obronnego Polski”, mówi ppłk Marek

# Z KONIECZNOŚCI POSIADANIA REZERW, MAJĄCYCH WSPOMÓC ZAWODOWCÓW POD- CZAS KLĘSK ŻYWIOŁO- WYCH, EWAKUACJI LUD- NOŚCI I INNYCH SYTU- ACJI KRYZYSOWYCH, A NADE WSZYSTKO NA WYPADEK WOJNY, ZDAJE SOBIE SPRAWĘ NIEMAL KAŻDA ARMIA ŚWIATA



**Gen. dyw. WIESŁAW KUKUŁA:** „Obywatele zyskali możliwość pełnienia służby wojskowej w nowej formie, która umożliwia pogodzenie jej z życiem osobistym i pracą zawodową. Pojawiło się duże zainteresowanie służbą wojskową nowych osób”.

Pietrzak, rzecznik prasowy WOT-u. Jednym z elementów projektu był konkurs na najlepszego pracodawcę zatrudniającego terytorialisa. Laureatami finałowego etapu zostało 13 firm i instytucji, m.in. centrum naukowe, port lotniczy, szkoła podstawowa oraz firma spedycyjna. „Zatrudniam kilku żołnierzy WOT-u i jestem z tego bardzo dumny, co zawsze podkreślam przy okazji różnych spotkań zawodowych i prywatnych. Mają pasję, realizują się w wojsku. Ich umiejętności zawsze mogą się przydać w firmie”, mówi Waław Orzech, szef Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Orzech”.

## SPOSÓB NA MŁODZIEŻ

Nie tylko polska armia stoi przed wyzwaniem odbudowy rezerw osobowych. „Jednym z kierunków działań kierownictwa resortu obrony Słowacji, które mają poprawić gotowość obronną państwa, jest podnoszenie wśród obywateli świadomości i ich gotowości do obrony państwa. Z kolei siły zbrojne Finlandii od 2018 roku testują nowy program szkolenia poborowych i rezerwistów »Koulutus 2020«”, zauważa gen. bryg. Jan Rydz. Pozyska-

nie rezerw stało się też w wielu krajach głównym celem specjalnych programów dla ochotników. W armii Stanów Zjednoczonych jest to np. Army Reserve Officers' Training Corp, adresowany do uczących się osób w wieku 17–26 lat. Wojsko opłaca im studia w formie dwu-, trzy- lub czteroletnich stypendiów, w zamian ochotnicy służą w wojsku na przykład osiem lat, z czego cztery w tzw. aktywnej służbie, a kolejne cztery w komponencie rezerwowym. We Francji jednym ze sposobów zwiększania zasobów przeszkolonych rezerwistów jest oferta kontraktu rocznego, skierowana do młodych Francuzów, w wieku do 26 lat.

Polska armia także ma się czym pochwalić, jeśli chodzi o oferty skierowane do młodych ludzi. Przykład stanowi choćby uruchomiony w 2017 roku program dotyczący certyfikowanych wojskowych klas mundurowych, którego celem jest przygotowanie młodzieży zarówno do pełnienia czynnej służby, jak i bycia w rezerwie. Od września 2019 roku uczestniczy w nim ponad 6,8 tys. uczniów ze 124 szkół. „Te kilka lat nauki w klasie mundurowej to dla młodzieży intensywny okres szkolenia wojskowego, który niejednokrotnie weryfikuje ich predyspozycje i możliwości. Przynosi to uczniom konkretne korzyści. Oprócz dodatkowych punktów w rekrutacji na uczelnie wojskowe mają możliwość odbycia skróconej służby przygotowawczej”, mówi Waldemar Zubek, dyrektor Biura do Spraw Proobronnych MON.

Z tych bonusów w tym roku mogli skorzystać pierwsi absolwenci programu. Część z nich próbowała swoich sił w egzaminach do wojskowych akademii, inni zdecydowali się na wstąpienie do wojsk obrony terytorialnej, a ponad 330 ochotników skorzystało z możliwości odbycia skróconej służby przygotowawczej. Ci ostatni po złożeniu przysięgi zasilili rezerwy WP.

„Wiem, że spora grupa z nich planuje związać się zawodowo z wojskiem, ale reszta pozostanie doskonale przygotowanymi rezerwistami. Optymalny rezerwista to osoba, która nie tylko odbyła podstawowe przeszkolenie wojskowe, lecz także prezentuje postawę obywatelską i patriotyczną – jest gotowa do poświęcenia, świadoma tego, jaką wartością jest wolność, oraz zaangażowana na rzecz społeczności, w której żyje”, mówi Zbigniew Ciosek, zastępca dyrektora Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON.

Z myślą o studentach powstała z kolei Legia Akademicka. Nie jest ona żadną nowością, bo



# W ROKU 2009 ZDECYDOWANO SIĘ NA PROFESJONALIZACJĘ POLSKIEJ ARMII. WPROWADZONE PRZEPISY ZAWIESIŁY NIEMAL WSZYSTKIE RODZAJE CZYNNEJ SŁUŻBY, BĘDĄCE ŹRÓDŁEM GROMADZENIA REZERW

przeszkolenie wojskowe tej grupy młodych ludzi było już realizowane w przeszłości. W latach 2004–2008 odbyło je łącznie 14 543 studentów, ale od stycznia 2010 roku zostało zawieszono. W 2017 roku MON postanowiło wrócić do sprawdzonego rozwiązania. „Studenci – ochotnicy w ciągu roku akademickiego zaliczają część teoretyczną na uczelniach, a po jej zakończeniu, już w czasie wakacji, odbywają część praktyczną w wybranych jednostkach wojskowych i centrach szkolenia”, wyjaśnia płk Piotr Bogusz, szef Oddziału Programowania Szkolenia Wojsk, Rezerw i Kształcenia Zawodowego w P3/P7 SGWP. W części praktycznej realizowane są dwa moduły szkoleniowe: podstawowy i podoficerski. Oba kończą się egzaminami oraz, po spełnieniu przez studenta określonych wymagań, mianowaniem odpowiednio na stopień starszego szeregowego rezerwy i kaprała rezerwy. Okazało się, że to dobry pomysł. W pierwszej edycji programu wzięło udział 61 uczelni i ponad 5 tys. studentów. Część teoretyczną na uczelniach zaliczyło 3,8 tys. z nich. Na praktyczne szkolenie wojskowe zgłosiło się łącznie 3,4 tys. studentów. Ukończyło je 2,7 tys., spośród których 2052 uzyskało stopień kaprała rezerwy. Druga edycja kształtowała się na bardzo podobnym poziomie: do programu przystąpiły 63 uczelnie, a finalnie moduł podoficerski ukończyło 2051 studentów.

Bolączką programu jest to, że jak dotąd nie udało się go wpisać w system powszechnej edukacji wojskowej i obo-



KOMENTARZ

## RAJMUND T. ANDRZEJCZAK

Żołnierze rezerwy są istotnym komponentem każdej armii. Ze względu na ich doświadczenie, specjalistyczne umiejętności i kwalifikacje kluczowe jest umiejętne zagospodarowanie potencjału tych ludzi. Sprawne mechanizmy wykorzystania aktywności obywatelskiej, a także połączenie strategicznych potrzeb obronnych państwa z planami operacyjnymi mają duże znaczenie dla systemu obronności kraju. Specjalne programy dla ochotników, wzrost liczby szkoleń rezerwistów – to pokazuje, jak wielkie znaczenie nadajemy tej kwestii. 2020 rok zostanie ogłoszony Rokiem Szkolenia Rezerw Osobowych, a 10 października stanie się cyklicznym Dniem Rezerwisty. ■

Gen. broni RAJMUND T. ANDRZEJCZAK jest szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

wiążący system szkolenia rezerw osobowych. Jak zapewniają przedstawiciele Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON, prace nad tym trwają. „Przewidujemy, że ochotnicze wojskowe przeszkolenie studentów będzie mogło stać się formą służby przygotowawczej. Od obecnego modelu będzie się różniło tym, że moduły szkolenia, tj. podstawowy, podoficerski i oficerski, będą realizowane odpowiednio dłużej w trzech kolejnych latach studiów”, mówi płk Dariusz Rewak, który w Departamencie Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON zajmuje się tym programem.

Co więcej, zakłada się, że na zakończenie modułów podoficerskiego i oficerskiego będą realizowane dwu-, trzytygodniowe praktyki specjalistyczne i dowódcze w jednostkach liniowych. Planowane jest także dopasowanie specjalności wojskowych do kierunków studiów.

## SPRAWA NAS WSZYSTKICH

Nie ma wątpliwości, że konieczne jest wzmocnienie systemu rezerw osobowych polskiej armii. Położenie geopolityczne, zmiany w środowisku bezpieczeństwa, tworzenie potencjału obronnego – to wszystko sprawia, że trzeba położyć szczególny nacisk na szkolenie rezerwistów i przygotowanie ich do działania na czas W. Nie można jednak zapomnieć o jeszcze jednym. Konstytucyjny obowiązek obrony kraju spoczywa na każdym z nas. I często potencjał oraz determinacja zwykłych obywateli decydują o zwycięstwie lub porażce w konflikcie zbrojnym. ■

Współpraca:  
TADEUSZ WRÓBEL

**O**bowiązkowa służba wojskowa już dawno odeszła w niepamięć, co nie oznacza jednak, że o bezpieczeństwo kraju muszą dbać wyłącznie żołnierze zawodowi. Tym bardziej że wiele osób jest do tego gotowych – byli żołnierze, rezerwiści oraz cywilni ochotnicy, którzy zdecydowali się wstąpić do wojsk obrony terytorialnej. O swoich motywacjach, doświadczeniach i sposobach na pogodzenie codziennych obowiązków z wojskowymi szkoleniami opowiadają żołnierz rezerwy i kobieta służąca w wojskach obrony terytorialnej.

### JESTEM ELEMENTEM UKŁADANKI

Mundur od zawsze był jej marzeniem. „Kilka lat temu próbowałam dostać się do akademii wojskowej, ale poległam na angielskim. Gdy zatem pojawiły się wojska obrony terytorialnej, wiedziałam, że to coś dla mnie”, mówi szer. rez. Julia Rozworowska. Ma 39 lat. Jest dziennikarzem, trenerem biznesu, prowadzi własną działalność gospodarczą, a od września 2018 roku służy w 8 Kujawsko-Pomorskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej.

JULIA ROZWOROWSKA przyznaje, że dziś nie wyobraża sobie życia bez wojska. „Nie powiem, że jestem we wszystkim dobra i wojskowe regulaminy mam w jednym palcu, bo jeszcze ogrom pracy przede mną”.

Co najmniej raz w miesiącu stawia się w koszarach. Początki służby, jak wspomina, nie były jednak łatwe. „Nigdy wcześniej nie strzelałam, nie biegałam po poligonie, a zagadnienia związane z taktyką przypominały mi zadania z matematyki. Pomyślałam wtedy: co ja tu robię?”, wspomina. Teraz z niecierpliwością czeka na każde szkolenie. To jej odskocznia od codzienności. „Każdy człowiek powinien mieć miejsce, gdzie się resetuje. Dla mnie taką przestrzenią jest wojsko. W cywilu zarządzam, muszę podejmować czasem niełatwe decyzje, brać na siebie odpowiedzialność. Tutaj natomiast jestem jednym z elementów, który musi pasować do całej układanki. I to mi odpowiada”, mówi.

Służby wojskowej nie może się nachwalić. „Możę o tym mówić godzinami. Muszę się aż pilnować, by nie przesadzić. Ja po prostu uważam, że WOT to formacja dla każdego, kto się chce rozwijać i komu ojczyzna nie jest obojętna”, przyznaje szer. rez. Rozworowska. Dlatego czuje się odpowiedzialna za krzewienie postaw obywatelskich.

Bardzo ważne są dla niej tradycje Armii Krajowej, na których została zbudowana formacja. Sama kilkakrotnie organizowała koncerty poświęcone wyklętym, reżyserowała też spektakl o żołnierzach AK. „Uważam, że najważniejsze wartości wnosimy z domu. W wychowaniu syna kładę ogromny nacisk na ich przekazanie”, opowiada. „Mam nadzieję, że to zaprocentuje i też będzie mógł się przekonać, że patriotyzm, →

# WE WSPÓLNEJ SPRAWIE

Swoją postawą pokazują, że chcieć to móc. Udaje im się pogodzić pracę zawodową i życie osobiste ze służbą ojczyźnie.

PAULINA GLIŃSKA

poczucie obowiązku, odpowiedzialność i gotowość do służby ojczyźnie to nie są puste słowa”.

Rozworowska przyznaje, że dziś nie wyobraża sobie życia bez wojska. „Nie powiem, że jestem we wszystkim dobra i regulaminy wojskowe mam w jednym palcu, bo jeszcze ogrom pracy przede mną, ale chciałabym, aby mundur pozostał już ze mną na zawsze”, mówi z uśmiechem. „Inaczej się w nim myśli, a nawet inaczej chodzi. Bywa, że gdy wkładam szpilki i garsonkę, muszę się pilnować, by nie przyjąć postawy żołnierza”.

Jest matką, żoną i kobietą aktywną zawodowo. Nie ma jednak problemów, by pogodzić to ze służbą. Uważa, że wszystko zależy od dobrej organizacji i umiejętnego planowania. „Oczywiście nie przychodzi mi to bez trudu, bo mam dom i masę obowiązków: sterty prania, zakupy, obiad. Wychowuję też nastolatka, z którym trzeba porozmawiać i czasem pomóc mu w lekcjach”, mówi szer. rez. Rozworowska. Bywają momenty, że to służba jest najważniejsza i inne obowiązki muszą poczekać. Ale nierzadko zdarzają się też sytuacje, w których trzeba na nowo poukładać priorytety.

W wojsku wiele się nauczyła i jak przyznaje, za nic nie oddałaby tego doświadczenia. „Dziś wiem, że wszyscy – bez względu na płeć, wiek czy wykształcenie – jesteśmy tacy sami w zderzeniu z zagrożeniem. Dlatego uważam, że każdy powinien odbyć przeszkolenie wojskowe, by w razie konieczności mógł pomóc najbliższemu i był gotów stanąć do walki w obronie ojczyzny”.

### POWINNIŚMY BYĆ UZUPEŁNIENIEM

Mł. chor. rez. Jacek Klimanek ma 51 lat. Służbę rozpoczął w 1988 roku w 1 Batalionie Szturmowym w Lublińcu (obecnie Jednostka Wojskowa Komandosów), potem służył w 4 Batalionie Rozpoznawczym, a ostatnich kilka lat był związany z 17 Wielkopolską Brygadą Zmechanizowaną. W 2008 roku, po niemal 20 latach służby, jako specjalista od łączności i rozpoznania, postanowił odejść do cywila. Dziś pracuje w firmie zajmującej się zabezpieczeniem rynku odzieży roboczej. „To, że zdjąłem mundur, nie oznaczało dla mnie, że mogę już usiąść w fotelu i nic nie robić. Chciałem dalej być aktywny. Zależało mi na tym, by mieć kontakt z wojskiem, zdobywać nowe umiejętności i móc się rozwijać”, mówi Jacek Klimanek.

Namiastką wojska była działalność w stowarzyszeniu ObronaNarodowa.pl – Ruch na Rzecz Obrony Terytorialnej, gdzie miał szansę wykorzystać zdobyte w armii doświadczenie. Należy do niego od ośmiu lat. Dziś, jako wiceprezes i instruktor, organizuje szkolenia, głównie według opracowanego i wprowadzonego w stowarzyszeniu w 2014 roku programu szkolenia lekkiej piechoty. „Miałem potrzebę zrobienia czegoś więcej. Kilka lat po zdjęciu munduru zgłosiłem się do WKU po przydział mobilizacyjny. Chciałem brać udział w wojskowych ćwiczeniach.



**Dla JACKA KLIMANKA jako rezerwisty najważniejsze jest to, by wzrosła świadomość obywateli w kwestii obronności. Chciałby mieć w tym swój udział.**

Chciałem, by armia wykorzystała mój potencjał”, mówi.

Nie zawsze jego oczekiwania były spełniane. Na ćwiczeniach rezerwy był dwa razy w ciągu półtora roku. „W czerwcu 2019 roku na »Dragonie« trafiła się istna mieszanka rezerwistów. Byli ci po służbie zasadniczej, po narodowych siłach rezerwowych, kilku byłych żołnierzy zawodowych i kilku podoficerów rezerwy po ukończonym kursie oficerskim.

Wyszedłem z inicjatywą, by pomóc w szkoleniu strzeleckim, zwłaszcza ze starszymi rezerwistami, którzy nie mieli do czynienia z nowymi systemami uzbrojenia, karabinkami Beryl czy celownikami kolimatorowymi. Odmówiono mi. Usłyszałem, że tak nie można. Ja uważam, że mam odpowiednie kompetencje, by to zrobić”, mówi Klimanek. Dodaje też, że połączenie ćwiczeń wojskowych żołnierzy, gdy jednocześnie odbywa się szkolenie rezerw, nie do końca się sprawdziło. „Powinniśmy być uzupełnieniem. Tymczasem rezerwiści posiadający najniższą klasę poświadczeń bezpieczeństwa nie mogli wykonywać zadań na stanowiskach, na które mają przydziały mobilizacyjne. Odniosłem wrażenie, że byliśmy problemem dla samych żołnierzy, którzy zamiast skupiać się na swoich zadaniach, musieli się nami zajmować”, uważa były żołnierz zawodowy.

Przyznaje też, że i rezerwiści bardzo różnie podchodzili do swojego pobytu na poligonie. On sam wciąż bardzo dobrze odnajduje się w mundurze. „Mnie takie ćwiczenia bardzo się przydają, bo mogę być na bieżąco z tym, co dzieje się w armii. Dla niektórych żołnierzy rezerwy mogą one jednak nie mieć aż takiego znaczenia. Zresztą niewielka część z nich, bazując na negatywnych doświadczeniach z czasów, gdy byli żołnierzami służby zasadniczej, nie była zbyt przychylnie nastawiona do tego obowiązku”.

Dziś dla Jacka Klimanka jako rezerwisty najważniejsze jest to, by wzrosła świadomość obywateli w kwestii obronności. Chciałby mieć w tym swój udział. „Wojsko cierpi na brak rezerw osobowych, a takie programy, jak certyfikowane wojskowe klasy mundurowe czy Legia Akademicka – choć bardzo istotne – to tylko drobne kroki w kierunku naprawy tego stanu. Trzeba wyjść do obywateli z ofertą powszechnego i ochotniczego przeszkolenia wojskowego na podstawowym poziomie. Jestem zwolennikiem tego, by każdy Polak mógł je przejść, choć niekoniecznie musi zajmować się tym wojsko”, twierdzi rezerwista. Na 2020 rok zaplanował eksperyment polegający na cyklicznych, jednodniowych ochotniczych szkoleniach rezerwy. Co kwartał będzie miał szansę przystąpić do nich każdy zainteresowany żołnierz rezerwy w województwie lubuskim. Klimanek zwraca też uwagę na to, że w budowaniu świadomości obywatelskiej niesłychanie ważne jest wychowanie młodzieży, dlatego sam często pracuje z młodymi ludźmi. Jest opiekunem uczniów klas wojskowych w międzyryckim Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego. ■



CENTRUM SERWISOWO – LOGISTYCZNE  
DO OBSŁUGI CZOŁGÓW LEOPARD 2

# CSL-WZM-LEOPARD 2



Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne S.A. w Poznaniu to dziś jedyny polski zakład posiadający autoryzowane uprawnienia do serwisowania i napraw czołgów Leopard 2 A4/A5, należących do Sił Zbrojnych RP. Konieczność zabezpieczenia serwisowo-logistycznego polskich Leopardów, w połączeniu z dynamicznym rozwojem firmy, pozwoliła na utworzenie w poznańskich zakładach Centrum Serwisowo-Logistycznego do obsługi czołgów Leopard 2, czyli CSL-WZM-LEOPARD 2.

Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne S.A. istnieją od 1945 roku, cały czas działając w branży zbrojeniowej. Dziś wchodzi w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A., konsolidującej polski przemysł obronny. Głównym profilem aktywności firmy są: produkcja, modernizacje, naprawy i serwisy czołgów, kołowych transporterów opancerzonych oraz projektowanie i produkcja szybko wymiennych zespołów napędowych do pojazdów wojskowych. Działalność WZM zapewnia kompleksowe zabezpieczenie potrzeb Sił Zbrojnych RP. W naszym Centrum Szkoleń załogi pojazdów wojskowych uczą się profesjonalnego użytkownika sprzętu.



WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.

Już Arystoteles w swej „Polityce” pisał, że świadomi obywatele jednak „muszą umieć pracować i walczyć”. Polacy z racji położenia geopolitycznego swego państwa bardzo szybko zostali zmuszeni do wprowadzenia w życie tego hasła. W I Rzeczypospolitej częste najazdy Tatarów, Moskali czy Szwedów zmusiły brać szlachecką do ciągłego czuwania z bronią w rękę. A kiedy wybuchała wojna, szlachcic był zobowiązany włączyć się do pospolitego ruszenia.

Po utracie niepodległości gen. Tadeusz Kościuszko starał się przyczepić na polski grunt „wynałazki” rewolucji francuskiej i amerykańskiej – armię obywatelską, która, spojona ideą obywatelską, potrafiła gromić w polu znacznie silniejsze i lepiej wyszkolone regularne wojska nieprzyjacielskie. Dlatego do walki pod narodowym sztandarem starał się on mobilizować nie tylko szlachtę, ale i chłopów, uzbrojonych w kosy i siekiery postawione na sztorc. Właściwie w każdym kolejnym zrywem niepodległościowym – prócz powstania listopadowego, gdzie z rosyjskim zaborcą walczyła przede wszystkim armia regularna – ciężar walk brały na siebie oddziały obywatelskie. Uzbrojone „jak Bóg da” i dowodzone przez ludzi mają-

cych większe lub mniejsze doświadczenie wojskowe, za każdym razem stawały do walki z potężniejszym przeciwnikiem. Ponośli klęskę, ale jednocześnie były szkołą patriotyzmu – a z tych lekcji czerpały kolejne pokolenia Polaków.

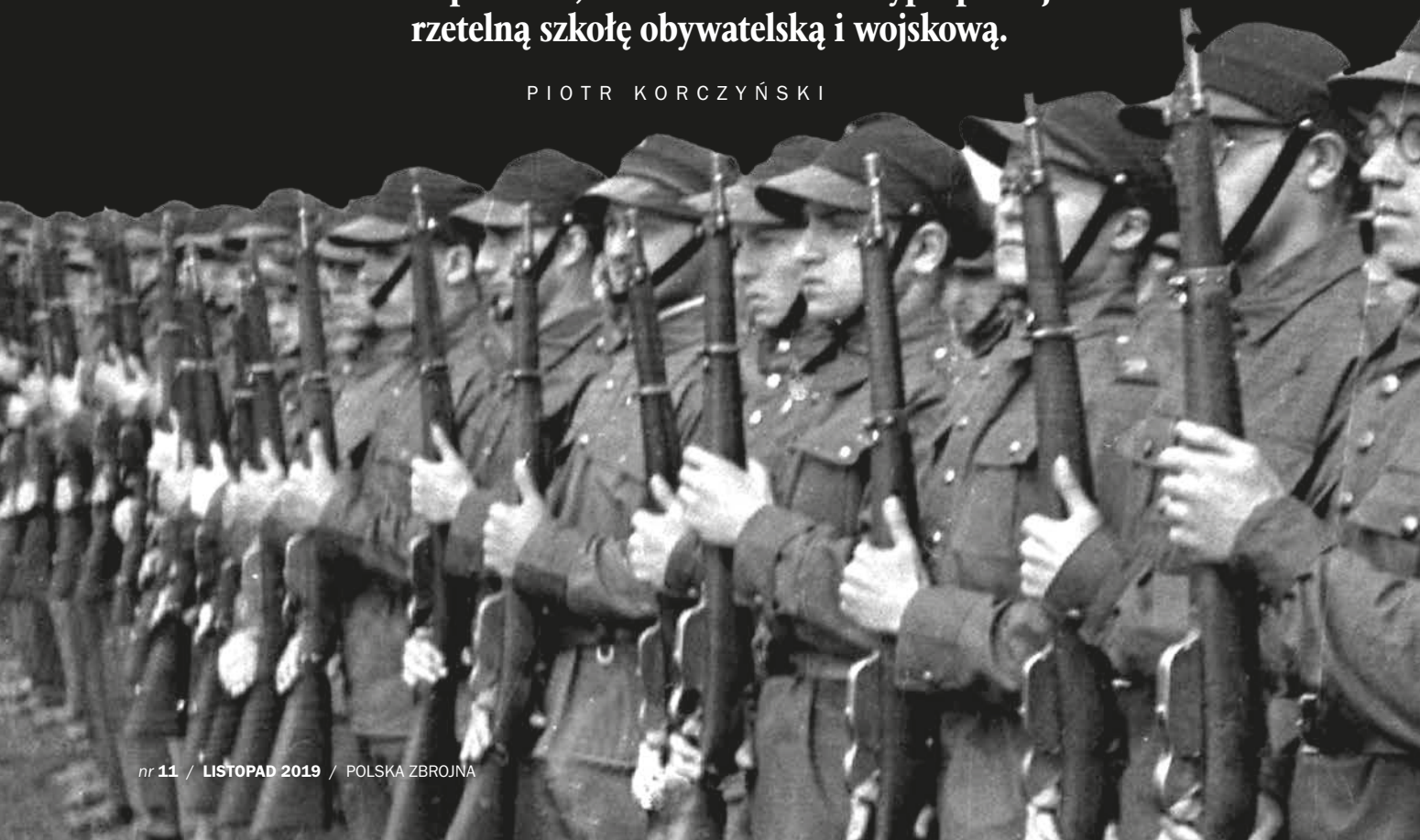
#### NA STRAŻY NIEPODLEGŁOŚCI

To patriotyczne dziedzictwo z całą mocą objawiło się w przeddzień wybuchu I wojny światowej. Już niedługo miało się okazać, jak potrzebne były wszystkie związki strzeleckie, sokole i drużyny bartoszwowe. To ich członkowie, wyedukowani sportowo i wojskowo, po wybuchu wojny w szarych legionowych mundurach pomaszerowali pod wodzą swego Komendanta do boju o niepodległą Polskę. Kiedy marzenie pokoleń Polaków o niepodległym państwie wreszcie się ziszcilo w listopadzie 1918 roku, bardzo szybko stało się jasne, że to nie koniec, ale dopiero początek batalii o Polskę. Już dwa lata później, w wyniku bolszewickiej nawały, dowództwo Wojska Polskiego było zmuszone ogłosić zaciąg do Armii Ochotniczej. Tysiące młodych ludzi, przede wszystkim licealistów i studentów, odpowiedziało na ten apel i prosto z ław szkolnych poma-

# Wierni ideałom

**Pokolenie, któremu od 1939 roku przyszło walczyć z okupantami, odebrało w II Rzeczypospolitej rzetelną szkołę obywatelską i wojskową.**

PIOTR KORCZYŃSKI





szerowało na front. Te doświadczenia w połączeniu z oceną położenia geopolitycznego i sytuacji międzynarodowej II Rzeczypospolitej doprowadziły do stworzenia na początku lat dwudziestych koncepcji przygotowań do wojny pod hasłem „Naród pod bronią”.

Miało to być realizowane przede wszystkim poprzez powszechne przysposobienie wojskowe. Jego celem stało się: „wytworzenie czynnego patriotyzmu, rozwijanie hartu woli, obowiązkowość i karność, pomnażanie sił fizycznych i hartu ciała, nauczanie podstawowych sprawności wojskowych i budzenie zamiłowania do wojska”. Ponadto postulowano, by obowiązkiem przysposobienia wojskowego objąć całą młodzież przedpoborową. Te ambitne plany rozbiły się jednak o brak finansów i trudności organizacyjne młodego państwa. A co najważniejsze, nie poparł ich Józef Piłsudski. Naczelnik Państwa, pomny tradycji legionowej, opowiadał się za dobrowolnością przysposobienia wojskowego. Według Piłsudskiego miało to odciążyć armię w zakresie wstępnego szkolenia rekrutów oraz zapewnić wysoki poziom moralny szkolonych.

Dyskusje nad kształtem przysposobienia wojskowego trwały przeszło połowę lat dwudziestych. Dopiero 13 grudnia 1927 roku ogłoszono oficjalną „Instrukcję wyszkolenia oddziałów przysposobienia wojskowego”. Szkolenie wojskowe młodzieży miało być prowadzone odąd pod patronatem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. PW, czyli przysposobienie wojskowe, miało być prowadzone na specjalnie organizowanych kursach i obozach. Początkowo objęto

nim mężczyzn ochotników w wieku od 15. do 30. roku życia. W 1929 roku powołano Przysposobienie Wojskowe Kobiet. Ostatecznie PW podzielono na działy obejmujące młodzież szkolną, akademicką, pozaszkolną, a także rezerwistów i kobiety. W 1937 roku PW stało się przedmiotem obowiązkowym we wszystkich liceach i uczelniach wyższych. Nauka tego przedmiotu trwała dwa lata.

Nie oznacza to, że wcześniej nie prowadzono żadnego planowego szkolenia wojskowego. Zajmowały się nim przede wszystkim harcerstwo oraz cały szereg organizacji, które dziś nazwalibyśmy pozarządowymi, jak reaktywowany „Sokół”, Związek Strzelecki oraz Związek Powstańców i Wojaków, Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Powstańców Górnoląskich i wiele innych.

#### ENTUZJAZM MŁODYCH

To jak wielką popularnością cieszyły się kursy przysposobienia wojskowego, zarówno te prowadzone przez organizacje społeczne, jak i państwo, dobrze ilustruje historia powołania w ramach PW szwadronów krakusów. Korzenie tej elitarniej formacji kawaleryjskiej sięgają czasów napoleońskich. W odrodzonej Rzeczypospolitej kilka ochotniczych szwadronów krakusów walczyło na froncie polsko-bolszewickim. W 1928 roku rtm. rez. 12 Pułku Ułanów Stanisław Młodzianowski sformował z młodzieży pierwszego i drugiego stopnia przysposobienia wojskowego szwadron krakusów. Dowodzili nimi podoficerowie rezerwy mający za sobą służbę w kawalerii. Inicjatywa rtm. Młodzianowskiego szybko

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Oddziały Przysposobienia Wojskowego z karabinami Mannlicher M1895 przed defiladą. Kraków, 1933 rok



## W 1937 ROKU PRZYSPOBIENIE WOJSKOWE STAŁO SIĘ PRZEDMIOTEM OBOWIĄZKOWYM WE WSZYSTKICH LICEACH I UCZELNIACH WYŻSZYCH. NAUKA TEGO PRZEDMIOTU TRWAŁA DWA LATA

zdobyła tak wielką popularność, że władze wojskowe postanowiły zorganizować oddziały krakusów w całej Polsce. W 1932 roku powstał Referat Krakusów przy Departamencie Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych, na którego czele stanął rtm. Młodzianowski. W ciągu trzech lat od rozpoczęcia pracy referatu prawie każdy powiat w Polsce mógł poszczycić się swoimi ochotnikami z tej formacji. Kiedy w 1936 roku pod Warszawą odbył się gwiazdzysty zjazd szwadronów krakusów z całego kraju, jak wspomina Młodzianowski, „władze państwowe były wprost zaskoczone widokiem nowej »armii konnej« doskonale umundurowanej i sprawnej”.

Wielką konkurencją dla cieszącej się społeczną atencją kawalerii okazało się w latach trzydziestych lotnictwo. Młodzież gremialnie zapisywała się na kursy szybowcowe i spadochronowe. Dobrym tego przykładem jest kurs dla instruktorów spadochronowych, organizowany od 1936 roku przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Legionowie. Nikt nie mógł wtedy przewidzieć, że wielu adeptów tego kursu za kilka lat będzie w Wielkiej Brytanii szkolić cichociemnych i żołnierzy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego.

### TERYTORIAŁSI WRZEŚNIA '39

Wielka popularność kursów, obozów i organizacji paramilitarnych w Polsce przełożyła się w 1937 roku na stworzenie Obrony Narodowej. Inicjatorami powołania tej formacji byli gen. Tadeusz Kutrzeba i płk Julian Skokowski. Według ich projektu, ON miała się składać z regionalnych oddziałów wojskowych, tworzonych z rezerwistów i osób nieobjętych poborem. Została oparta na zasadach mobilizacji terytorialnej. Na wypadek wojny oddziały ON przewidziane były do działań

osłonowych lub służby pomocniczej i garnizonowej. Stanowiska dowódcze formacji objęli oddelegowani z Wojska Polskiego zawodowi oficerowie i podoficerowie, jak też rezerwiści oraz oficerowie i podoficerowie w stanie spoczynku. Do 1939 roku w ramach ON utworzono 11 brygad i półbrygad, w których

służyło 16 tys. oficerów i około 50 tys. żołnierzy. We wrześniu 1939 roku do walki stanęły 82 bataliony ON, które miały osłaniać walczące dywizje. Szybko jednak się okazało, że na wielu odcinkach frontu muszą one przejąć rolę jednostek liniowych i walczyć z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Żołnierze ON wyróżnili się zwłaszcza podczas bojów na Śląsku i obrony Gdyni.

Dlaczego władze wojskowe tak późno podjęły decyzję o utworzeniu Obrony Narodowej? Historycy wojskowości tłumaczą to tym, że dopiero wtedy, w 1937 roku, zauważono, że nasz strategiczny sojusznik, czyli Francja, może po wybuchu wojny zawieść pokładane w niej nadzieje i wszelkimi sposobami należy wzmocnić własną armię. Dwa lata to było jednak zbyt mało, żeby w pełni wykorzystać potencjał przeszkolonych wojskowo obywateli. Liczba rezerwistów w II Rzeczypospolitej sięgała blisko półtora miliona ludzi i tylko ich część została zmobilizowana do jednostek liniowych Wojska Polskiego i Obrony Narodowej.

We wspomnieniach i relacjach świadków tamtych tragicznych dni często pojawiają się sceny, w których zgłaszający się do punktów poborowych lub oddziałów ochotnicy chcący walczyć z bronią w rękę lub nawet tylko pełnić funkcje pomocnicze, odchodzą z niczym. Jednakże ten potencjał po klęsce 1939 roku nie został zupełnie zmarnowany. Wykorzystano go, tym razem efektywnie, tworząc największą armię podziemną w okupowanej Europie. ■



## INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa  
tel.: +48 261 851 300; fax: +48 261 851 313  
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl

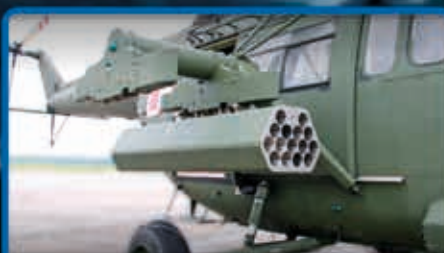


### Prowadzimy działalność innowacyjną w zakresie:

- Badania naziemne i w locie
- Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej
- Wspomaganie sterowania eksploatacją
- Symulacja i modelowanie
- Awionika
- Uzbrojenie lotnicze
- Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia
- Integracja systemów C4ISR
- Bezzałogowe statki powietrzne
- Struktury kompozytowe
- Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk
- Badania paliw i cieczy roboczych
- Testy i certyfikacja wyrobów

### Posiadamy:

- Koncesję Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Nr B-404/2003
- Natowski Kod Podmiotu Gospodarki Narodowej (NCAGE) 0481H
- Wewnętrzny System Kontroli Nr W-45/10/2017 w zakresie naukowo-badawczego wspomaganie eksploatacji lotniczej techniki wojskowej
- Akredytowane przez PCA laboratoria badawcze
- Certyfikat systemu zarządzania jakością, spełniający wymagania NATO AQAP-2110 i PN- ISO 9001
- Świadectwo Bezpieczeństwa Przemysłowego pierwszego stopnia
- Uprawnienia do nadawania tytułu naukowego doktora habilitowanego



**ULEPSZYMY KAŻDĄ TECHNOLOGIĘ**

# ARMIA

/ WOJSKA SPECJALNE



# RAZEM SIĘ SZKOŁĄ, RAZEM WALCZĄ

Żołnierze Jednostki  
Wojskowej Komandosów  
stacjonują w Afganistanie od  
kilkunastu lat. Od czterech szkola  
narodową afgańską jednostkę  
specjalną policji. Zgodnie z mandatem  
misji „Resolute Support” swoich  
partnerów wspierają także w walce.

MAGDALENA  
KOWALSKA-SENDEK

BOGUSŁAW POLITOWSKI



# J

est 8 grudnia 2015 roku. Grupa dobrze zorganizowanych i uzbrojonych rebeliantów wdzierą się na teren w pobliżu wojskowej bazy w Kandaharze. Podpalają kramy i strzelają do cywilów na miejscowym targowisku. Chwilę później przejmują kontrolę nad szkołą, biorą w niewolę dzieci i nauczycieli, a niedługo potem zajmują kilkupiętrowy budynek mieszkalny znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie bazy. Ich zakładnikami stają się kobiety i dzieci – rodziny afgańskich żołnierzy.

„To była bardzo skomplikowana sytuacja. Przez wiele godzin talibowie ostrzeliwali bazę z granatników i broni przeciwpancernej, a my nie mogliśmy odeprzeć ich ataku, bo zagrozilibyśmy w ten sposób cywilom. Rebelianci doskonale zdawali sobie z tego sprawę, dlatego kobiety i dzieci potraktowali jak żywe tarcze”, opowiada jeden z żołnierzy Jednostki Wojskowej Komandosów. Do odparcia ataku talibów rusza jednostka specjalna armii afgańskiej. Niestety operacja nie kończy się sukcesem. Podczas próby wejścia do zajmowanego budynku ginie dwóch żołnierzy, a pięciu zostaje rannych. Do działania przygotowuje się więc specjalna jednostka kontrterrorystyczna policji afgańskiej ATF444 (Afghan Territorial Force), która także stacjonuje w Kandaharze.

„Pomagaliśmy »czwórkom« przygotować się do tej operacji, braliśmy udział w planowaniu szturmu. Po niemal dobie walk zapadła decyzja: akcję przejmuje ATF. Gdy nasi podopieczni ruszyli do walki, byliśmy tuż obok”, wspomina komandos. Afgańscy specjaliści przy wsparciu Polaków z JWK uwolnili z rąk terrorystów 25 zakładników i zlikwidowali napastników. Żaden z przetrzymywanych cywilów ani żaden policjant z ATF nie został wówczas ranny. Ta operacja rozegrała się niespełna cztery miesiące po rozpoczęciu przez polską jednostkę specjalną służby w Afganistanie w ramach misji szkoleniowej „Resolute Support” (RSM).

### KIERUNEK: BLISKI WSCHÓD

W 2014 roku lublinieccy komandosi zakończyli swój dziesięcioletni pobyt pod Hindukuszem wraz z końcem natowskiej misji ISAF (International Security Assistance Force). Zaledwie rok później ponownie ruszyli do Afganistanu, tym razem wła-

śnie w ramach „Resolute Support”. Od 2015 roku nieprzerwanie przebywają pod Hindukuszem, tworząc tam tzw. zespół doradców wojsk specjalnych SOAT-50 (Special Operations Advisory Team). Stacjonują w kilku bazach, jednak główne siły mają w Kandaharze, na południu Afganistanu. Najważniejszym zadaniem tego zespołu jest wspieranie i szkolenie narodowej kontrterrorystycznej jednostki afgańskiej policji ATF444. Ich udział w nowej operacji sojuszniczej nie był wielkim zaskoczeniem. „Mówiło się o tym, jeszcze zanim skończyła się operacja ISAF”, przyznają komandosi.

Podobno o obecność JWK pod Hindukuszem zabiegali także sami Amerykanie. Żeby jednak zrozumieć, dlaczego tak się stało, należy cofnąć się o niemal dziesięć lat. Otóż w czasie trwania misji ISAF dowództwo operacji specjalnych na teatrze działań zdecydowało o tym, że głównym zadaniem specjalistów będzie szkolenie nowo formowanych policyjnych jednostek specjalnych. W 2010 roku JWK – w Afganistanie jako Task Force 50 – została zobowiązana do szkolenia Afgańskich Tygrysów, czyli specjalnej jednostki policji w prowincji Ghazni (Provincial Response Company – PRC, dziś jest to Police Special Unit), a potem bliźniaczego oddziału w prowincji Paktika. „Żołnierze dobrze się w tym odnajdywali, bo mają doświadczenie w tego typu działaniach – wsparcie militarne to jedno z zadań Jednostki Wojskowej Komandosów. Wcześniej operatorzy z Lublińca szkolili siły lokalne w Iraku, w tym plutony specjalne 8 Dywizji, niejednokrotnie z Zielonymi Beretami, czyli z partnerami sił specjalnych armii USA”, wyjaśnia płk Michał Strzelecki, dowódca JWK.

Zwraca on także uwagę na to, że w Afganistanie rola jednostek specjalnych partnerujących siłom afgańskim nie sprowadza się tylko do szkolenia i doradztwa w bazach. „W czasie tzw. operacji partnerowanych komandosi towarzyszą ATF-444, w trakcie działań doradzają dowódcy operacji i osobom odpowiedzialnym za poszczególne elementy ugrupowania. Koordynują użycie koalicyjnego lotnictwa, zapewniają wsparcie np. ratowników medycznych, snajperów, EOD [zespół rozminowania], psów służbowych”, tłumaczy pułkownik.

**Płk MICHAŁ STRZELECKI:** „Wypełniając mandat misji „Resolute Support”, nie tylko budujemy afgańskie siły bezpieczeństwa, ale także rozwijamy swoje umiejętności”.



## JEDNOSTKA WOJSKOWA KOMANDOSÓW ZAPEWNI AFGAŃCZYKOM WSPARCIE

### W POSTACI ŚRODKÓW POWIETRZNYCH, ROZPOZNAWCZYCH, BOJOWYCH, A TAKŻE GWARANTUJE ZABEZPIECZENIE MEDYCZNE NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE

W czasie misji ISAF policyjni kontrterrorysty z Ghazni jako jedni z pierwszych w Afganistanie osiągnęli gotowość bojową do samodzielnych operacji i zaliczyli certyfikację. Niedługo później egzamin zdała PRC z Paktiki. „To prawdziwy wyznacznik sukcesu JWK w misji ISAF”, mówi płk Strzelecki. „Przełożonych z dowództwa międzynarodowych sił nie interesował wyścig o statystyki dotyczące zatrzymanych czy wyeliminowanych wrogich bojowników, przejętego uzbrojenia lub zlikwidowanych materiałów wybuchowych. Najważniejsza była gotowość afgańskich sił do samodzielnych działań. Realizowane wspólnie z lokalnymi partnerami operacje miały wartość przede wszystkim wtedy, gdy budowały zdolności afgańskich policyjnych antyterrorystów, tak by w przyszłości oni sami mogli wykonywać zadania najwyższego ryzyka”, dodaje.

Nie chodzi tu jednak o to, by umniejszać osiągnięcia żołnierzy, bo skuteczność TF-50 w czasie ISAF doceniali naj-

wyżsi rangą dowódcy NATO. Niektóre z operacji przeprowadzanych tam przez operatorów JWK są dziś uznawane za modelowe działania sił specjalnych. Do tych najbardziej znanych trzeba zaliczyć odbicie zakładników przetrzymywanych w budynkach administracji rządowej w Sharanie oraz zatrzymanie m.in. przywódcy talibów mułły Dawooda. „Działalność operacyjna była prowadzona w Afganistanie równoległe z tą szkoleniową. A z czasem zaczęły się one ząbieć. Afgańczycy wykonywali zadania razem z nami. Im więcej potrafili, tym ich zaangażowanie i rola były większe”, wyjaśnia Arek, dowódca zespołu bojowego JWK.

Po zakończeniu misji ISAF priorytetem w dalszym ciągu pozostało szkolenie afgańskich sił bezpieczeństwa, zmniejszyła się jednak jego skala. Siły specjalne NATO wciąż zajmują się przygotowaniem do działania specjalnych jednostek policyjnych. Tym razem specjalsom zaproponowano



# AFGAŃSKA CODZIENNOŚĆ

Niemal co miesiąc w Afganistanie dochodzi do zamachów. Do większości z nich przyznają się talibowie. Bezpieczeństwu mieszkańców zagraża także rozwijająca się pospolita

przestępczość kryminalna w dużych miastach. Ostatni raport Organizacji Narodów Zjednoczonych na temat bezpieczeństwa w tym kraju jest alarmujący.

## STYCZEŃ 2019

Co najmniej 23 członków afgańskich sił bezpieczeństwa zginęło, a 25 zostało rannych w serii skoordynowanych ataków przeprowadzonych przez talibów na północy kraju.

## LUTY 2019

Talibowie zabili co najmniej 26 mundurowych podczas ataku na bazę wojskową w północnej prowincji Kunduz.

## SIERPIEŃ 2019

Kilkadziesiąt osób zabił, a ponad 180 ranił zamachowiec samobójca podczas ataku w czasie uroczystości weselnych w Kabul.

## LIPIEC 2019

Kilkanaście ofiar eksplozji w Kabul.

## WRZESIEŃ 2019

W zamachach bombowych na północy kraju i w stolicy zginęło kilkadziesiąt osób, a kilka razy więcej zostało rannych.

współpracę z tzw. NMU (National Mission Units), czyli narodowymi jednostkami policyjnymi powstałymi w Kabul, Kandaharze i w prowincji Logar. Niedawno utworzono kolejne w Dżalalabadzie, Mazar-i-Szarif i Heracie. Każda z jednostek współpracuje ze specjalsami innej narodowości – Norwegami, Brytyjczykami i Polakami, a te nowo utworzone – z Niemcami, Rumunami i Włochami.

Zadaniem specjalsów z NATO (niezależnie od przydzielonej jednostki afgańskiej) jest więc nie tylko udział w bezpośredniej walce, ale utrzymywanie i rozwijanie umiejętności zdobytych przez lokalne oddziały. Główny nacisk kładzie się na asystowanie siłom afgańskim, wspieranie ich w czasie specjalistycznych kursów i szkoleń oraz doradzanie. Specjaliści z NATO nadal uczestniczą także we wspólnych operacjach z afgańskimi partnerami.

### POLSKIE „CZWÓRKI”

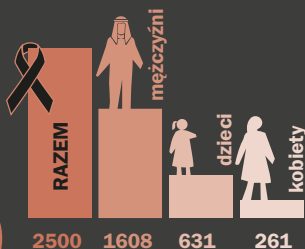
Lublinieccy komandosowie współdziałają z „czwórkami”, czyli ATF444. Jednostka powsta-

ła kilkanaście lat temu. Została sformowana z pomocą Brytyjczyków w prowincji Helmand, a potem przeniesiono ją do Kandaharu. Mentorami „czwórek” przez pewien czas byli także Amerykanie i Litwini, a od 2015 roku w szkoleniu wspierają ich Polacy. Formację tworzy kilkuset policjantów – jest to oddział kilkakrotnie większy niż Afgańskie Tygrysy z prowincji Ghazni. Ich zadania to m.in. zatrzymywanie najbardziej niebezpiecznych przestępców, terrorystów, uwalnianie zakładników czy przechwytywanie składów broni i materiałów wybuchowych. Poza działalnością operacyjną „czwórki” cały czas podnoszą swoje kwalifikacje. Uczą się m.in. od komandosów.

„Zajęcia z Afgańczykami prowadzimy niemal codziennie. Najczęściej treningi odbywają się u nich w bazie. Ale harmonogram zajęć uzależniony jest tak naprawdę od natłoku działań operacyjnych. Każda zmiana jest zupełnie inna. Sytuacja w Afganistanie wciąż się zmienia, latem aktywność talibów zdecydowanie się zwiększa, wykonujemy więc więcej operacji specjalnych, a tym



## LICZBA OFIAR OD STYCZNIA DO WRZEŚNIA 2019 ROKU



## PAŹDZIERNIK 2019

Ponad 60 osób zginęło w czasie zamachu na modlących się w meczecie w prowincji Nangarhar.

P.K./DZIAŁ GRAFICZNY  
MACROVECTOR/FREEPIK



KOMENTARZ

## MARCIN RZEPKA

Kandahar ma ogromne znaczenie ze względu na swoje usytuowanie geograficzne. Jako ośrodek zamieszkiwany głównie przez Pasztunów, z którego wywodzą się przywódcy ruchu talibów oraz prominentni politycy afgańscy, stanowi swego rodzaju przykład ścierania się sił rządowych i antyrządowych.

Niewątpliwie testem skuteczności działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa, podejmowanych przez władze lokalne i centralne, mogą być organizowane w kraju wybory. Unaoczniają one przy tym żywotne problemy trawiące afgańskie społeczeństwo, w tym nepotyzm, korupcję czy w końcu znaczne wpływy społecznych ugrupowań związanych z talibami. Wybory parlamentarne z 2018 roku oraz prezydenckie

z września 2019 roku pokazały zmiany nastrojów społecznych w prowincji wobec niezmiennych działań psychologicznych i militarnych podejmowanych przez talibów. Pomimo obniżenia liczby zamachów notowanych w Kandaharze w czasie wyborów prezydenckich z 2019 roku w stosunku do wyborów z roku 2018 całkowita liczba głosujących była mniejsza, co dowodzi spadku poczucia bezpieczeństwa wśród mieszkańców regionu. Zatem we wszelkich posunięciach mających na celu neutralizację propagandy talibów oraz przeciwdziałanie ich atakom, należy brać pod uwagę wzmocnienie obecności militarnej, jak i działania psychologiczne. A ich przykładem może być tworzenie czy też przywrócenie etosu afgańskiego żołnierza. ■

Dr MARCIN RZEPKA jest iranistą, specjalistą ds. Bliskiego Wschodu. Pracuje w Instytucie Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

samym prowadzimy mniej zajęć”, wyjaśnia „Łasuch”, dowódca grupy specjalnej JWK, który brał udział w sześciu misjach poza granicami kraju. Komandosi skupiają swój wysiłek głównie na szkoleniu dowódców różnego szczebla oraz instruktorów. Jeśli to jest niezbędne, prowadzą także zajęcia z funkcjonariuszami. „Tego akurat staramy się unikać. Chcemy przygotowywać instruktorów, by potem ich obserwować. W ten sposób możemy w większym stopniu wpłynąć na przygotowanie jednostki do samodzielnego działania”, zaznacza Arek, dowódca XI zmiany SOAT-50.

Jak wygląda współpraca jednostek w czasie działań bojowych? Jeżeli zostanie zidentyfikowany ważny cel (z punktu widzenia RSM i rządu afgańskiego) oraz są dostępne koalicyjne środki przetrzutu i wsparcia powietrznego, a także zostanie uzyskana zgoda przełożonych, to wówczas rozpoczyna się przygotowywanie tzw. operacji partnerowanej. Operatorzy jednostki specjalnej państwa NATO są zaangażowani nie tylko w jej planowanie i przygotowanie, ale i w realizację. „Nie chodzi przy tym o to, by za Afgańczyków prowadzić akcje bezpośrednie, ale by mentorować im także w czasie zadań operacyjnych”, mówi płk Strzelecki. Operatorzy JWK są przydzielani do wybranych elementów

ugrupowania bojowego „czwórka”: dowódca zadaniowej grupy specjalnej doradza dowódcy afgańskiego szwadronu bojowego, parę operatorów towarzyszą dowódcą szturm, kordonu, wybrani specjaliści wspierają swoich afgańskich odpowiedników. „Żołnierze koordynują przebieg operacji specjalnych. My pomagamy, oni wykonują zadania”, podkreśla Arek. „To oni wchodzić pierwsi do budynku, to oni go przeszukują. Jeśli dojdzie do kontaktu ogniowego z przeciwnikiem, to zgodnie z mandatem misji oraz RoE [Rules of Engagement, zasady użycia siły] mamy prawo się włączyć, ale podkreślam – nie po to tam jesteśmy”, uzupełnia płk Strzelecki.

Tak było np. w maju 2017 roku, kiedy to afgańskie siły specjalne, przy wsparciu polskich żołnierzy i oficerów Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz lotnictwa USA, odbiły z rąk talibów 11 zakładników. Do brawurowej akcji afgańskich sił specjalnych, wspieranych przez polskich komandosów, doszło w opanowanej przez talibów prowincji Helmand na południowym zachodzie Afganistanu. To tam mieściło się więzienie, w którym przez cztery miesiące talibowie przetrzymywali i torturowali czterech policjantów, dwóch żołnierzy oraz pięciu cywilów. ■

**Średnio co miesiąc w mediach pojawia się informacja o organizowanych przez talibów zamachach w Afganistanie, w których wyniku ginie kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Nie wygląda na to, by w tym kraju można było się czuć bezpiecznie. A może to tylko pozory?**

Zaledwie kilka dni temu wróciłem z Kabulu i muszę przyznać, że choć po Afganistanie da się podróżować, to ma to coraz mniejszy sens, ponieważ po prostu jest coraz niebezpieczniej. I paradoksalnie nie chodzi tylko o zagrożenie atakami talibów, ale także wzrost przestępczości pospolitej. W stolicy grasują gangi. Bardzo często zdarzają się zamachy bombowe ukierunkowane na wymuszenia haraczy czy porwania dla okupu. Poważnym zagrożeniem stały się także morderstwa na zlecenie. Doniesienia medialne nie są więc wcale wyolbrzymione, chociaż zauważam tendencję do zbyt dużych uproszczeń, zwłaszcza w kwestii poziomu bezpieczeństwa. Oczywiście nie jest tak, że w Kabulu każdy źle sypia i boi się o własne życie, ale niemal wszyscy majątni ludzie lub ci, którzy zajmują stanowiska w administracji rządowej, poruszają się po stolicy opancerzonymi samochodami w towarzystwie uzbrojonego ochroniarza.

**Przez trzy lata, do 2011 roku, był pan konsulem RP w Afganistanie. Jak pan ocenia ten kraj z perspektywy niemal dziesięcioletniej?**

Po zakończeniu pracy dla polskiego ministerstwa spraw zagranicznych mieszkałem w Afganistanie jeszcze przez ponad trzy lata. Potem wracałem do Kabulu systematycznie co pół roku czy raz na kwartał. Kiedyś dostrzegałem

ogromną różnicę między stolicą, dużym tętniącym życiem miastem, a pozostałą częścią kraju. Dziś muszę z przykrością przyznać, że poziom życia i bezpieczeństwa w Kabulu mocno się obniżył, więc różnice nie są już tak szokujące. Kraj opuściły przedstawicielstwa zagranicznych firm i większość obcokrajowców, więc niemal każda sfera życia jest tam w regresie. Ci, którzy zostali, w większości żyją za murem i pancernem samo-

prądu są czymś normalnym, a mówimy tu o stolicy. Jest co prawda coraz więcej dzieci w szkołach i studentów na uczelniach, udało się częściowo zapewnić podstawową opiekę medyczną na terenach wiejskich, ale nie jest to na takim poziomie, jak deklarowano jeszcze na początku operacji ISAF. Afganistan jest i będzie jeszcze przez wiele lat gospodarczo niewydolny. Według niektórych statystyk nawet 60% budżetu stanowią środki z zewnątrz, a to oznacza, że Afganistan jako państwo nie jest w stanie się utrzymać samodzielnie.

**Mówi pan o Kabulu, a jak kształtuje się sytuacja poza stolicą?**

Można byłoby odpowiedzieć krótko: znacznie gorzej. W Ghazni, kiedyś nazywanej polską prowincją, sytuacja wygląda bardzo źle. Zamachy zdarzają się nawet w centrum miasta. Trudno dojechać do Kabulu, bo na drodze talibowie stawiają checkpointy. I tam właśnie zagrożeniem jest nie przestępczość kryminalna, ale właśnie oni. Ghazni stało się jednym z kluczowych pól bitewnych, a ja z przykrością muszę przyznać, że całej prowincji grozi to, że znajdzie się pod całkowitą kontrolą rebeliantów, którzy systematycznie przejmują poszczególne dystrykty i coraz śmie-

lej atakują zarówno samo miasto, jak i kluczowy afgański szlak transportowy, jakim jest tzw. Highway 1.

**Afganistan ma wojsko, w tym siły specjalne i specjalistyczne jednostki policji. Czy to nie zwiększa u ludzi poczucia bezpieczeństwa?**

Mimo ogromnego wysiłku wkładanego przez koalicjantów w szkolenie sił bezpieczeństwa, plan realizowany

# KRAJ W REGRESIE

*Z Marcinem  
Krzyżanowskim  
o bezpieczeństwie w Afganistanie  
i negocjacjach z talibami, a także  
o demokracji, wyborach prezydenckich  
oraz sytuacji gospodarczej u stóp  
Hindukuszu rozmawia Magdalena  
Kowalska-Sendek.*

chodu. W Kabulu powstały kolejne fortyfikacje, na ulicach widać więcej wojska, uzbrojonych policjantów czy ochroniarzy.

**Nie widzi pan żadnych pozytywów?**

Za każdym razem, gdy tam jadę, staram się ich szukać, ale ich po prostu nie ma. Większa część mieszkańców Kabulu wciąż nie ma dostępu do wody pitnej, wielogodzinne przerwy w dostawach



ARCHIWUM PRYWATNE

w ramach operacji „Resolute Support” i „Freedom Sentinel” nie do końca przynosi rezultaty. Trzeba jednak pamiętać, od jakiego poziomu zaczynano w 2001 roku. Afganistan to kraj, w którym ciągle większość ludzi nie potrafi czytać i pisać. Zatem i większość rekrutów to analfabeci. Można sobie wyobrazić, że szkolenie takich żołnierzy z wojskowych regulaminów i procedur jest trudne. Armia boryka się także ze sporą liczbą dezercji. No ale trzeba oddać, że siły specjalne wojska i policji prezentują wysoki poziom i jest to zauważane. Nie ma na przykład wydania wiadomości telewizyjnych bez co najmniej jednego materiału na temat sukcesów szkoleniowych armii afgańskiej i jednego pokazującego sukces w boju. Niestety nie ma też wydania wiadomości bez informacji o upadku kolejnego miasta czy dużym zamachu, w związku z czym nastroje społeczne są raczej pesymistyczne.

**Pod koniec września w Afganistanie odbyły się wybory prezydenckie. W kraju doszło wówczas do kilku zamachów, m.in. w Kandaharze, gdzie kilkanaście osób zostało rannych.**

Talibowie, grożąc ludziom, namawiali ich, by nie brali udziału w głosowaniu. Może nie zabrzmiało to najlepiej, ale i tak uważam, że mimo kilku ataków nie było aż tak źle, jak się spodziewano. W przeddzień wyborów władze zorganizowały maksymalną mobilizację

wszystkich afgańskich sił bezpieczeństwa. Na ulicach porządku pilnowało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i policjantów.

**Czy wybory te różniły się w jakiś sposób od poprzednich?**

Podobnie jak przy poprzednich, obie strony polityczne zaangażowane były w fałszerstwa na szeroką skalę. Tu nie ma winnych i pokrzywdzonych. Mechanizm jest prosty: ten kto kontroluje dany obszar, wpływa na wyniki wyborów. Zwraca się jednak uwagę na bardzo niską frekwencję. Myślę, że po części wynika to ze strachu, gdyż ludzie obawiali się zamachów, a po części była to manifestacja rozczarowania. Z demokratycznymi wyborami niektórzy wiązali nadzieje, tymczasem w Afganistanie mamy do czynienia z karykaturą tego procesu, toteż chęć i determinacja ludzi do ponoszenia trudu głosowania systematycznie się zmniejsza.

**Nie znamy jeszcze ostatecznych wyników, ale w drugiej turze spotkają się urzędujący prezydent Aszraf Ghani i szef egzekutywy Abdullah Abdullah. Czy jest szansa, że po wyborach zmieni się polityka zagraniczna kraju?**

Jakikolwiek inny wynik byłby dla mnie dużym zaskoczeniem. Nie ma jednak co liczyć na to, że te wybory zmienią cokolwiek w polityce zagranicznej czy wewnętrznej kraju.

**Nowy prezydent będzie musiał zmierzyć się z negocjacjami z talibami. Przeszło rok prowadzili je Amerykanie i tuż przed zawarciem porozumienia między władzami Afganistanu, przedstawicielami USA i talibami rozmowy zostały zerwane.**

Przed wszystkim trzeba zauważyć, że talibowie nie są organizacją jednorodną. Oczywiście jest uznane kierownictwo, ale ten ruch nie jest sformalizowany. To raczej sojusz wielu podmiotów. Odkąd zajmuję się zawodowo i naukowo Afganistanem, czyli od ponad 12 lat, słyszę o negocjacjach z talibami. Co rok słyszę, że jesteśmy blisko przełomu, ale potem nic się nie dzieje. Efekty tych negocjacji są zerowe.

**Dlaczego zawsze kończy się fiaskiem?**

Bo talibowie nie chcą pokoju. Oni wygrywają tę wojnę, kontrolują coraz większą część kraju. Ludzie są zmęczeni trwającym konfliktem, więc mamy tu ponury paradoks. Tylko talibowie są w stanie zagwarantować pokój i co za tym idzie, chronić ludzi przed samymi talibami. Oczywiście rebelianci wykorzystują to na swoją korzyść i podporządkowują sobie kolejne terytoria. Rozmowy są moim zdaniem wybiegiem dyplomatycznym talibów z jednej strony i chwytem propagandowym USA z drugiej. Bo przecież ich gotowość do rozmów bardzo dobrze wygląda. A zerwać negocjacje można w każdej chwili. I tak właśnie się dzieje. Niestety nie wierzę w powodzenie rozmów z jednej prostej przyczyny – nie jesteśmy w stanie zaoferować talibom niczego, czego sami nie są w stanie zdobyć. Zdają też sobie sprawę z tymczasowości zaangażowania międzynarodowego. ■

MARCIN KRZYŻANOWSKI jest orientalistą, wykładowcą Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był konsulem RP w Afganistanie.



# Pod skrzydłami drona

**Terytorialsi mają już specjalistów od obsługi bezzałogowych statków powietrznych, którzy będą mogli wykorzystać swoje umiejętności w akcjach ratowniczych i poszukiwawczych, ale też w rozpoznaniu.**

PIOTR RASZEWSKI

**D**wa niewielkie monitory i pulpit sterujący. Nad nimi dwa skupione oblicza. Miąka kwadrans, za chwilę kolejny i następny. Nagle coś zaczyna się dziać. Widać wyraźne ożywienie i słychać szybkie, ale konkretne komendy. „W tym fachu kluczowa jest cierpliwość. Czasem trzeba siedzieć za pulpitem kilka godzin i nieustannie obserwować obiekt. Wymaga

to skupienia i opanowania”, przekonuje mjr Jarosław Chabski, kierownik Ośrodka Szkolenia Obsługi Systemów Bezzałogowych Statków Powietrznych Lotniczej Akademii Wojskowej, pod którego okiem szkolą się żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Oficer wymienia więcej pożądanych cech dobrego operatora bezzałogowców. „Musi potrafić na bieżąco analizować sytuację,



## TEN KURS NIE JEST DLA WSZYSTKICH. DOŚĆ SKOMPLIKO- WANĄ ŚCIEŻKĄ SZKO- LENIOWĄ PRZECHO- DZĄ SPECJALNIE WY- TYPOWANI ŻOŁNIE- RZE, NA RAZIE Z TRZECH BRYGAD, KTÓRE ZOSTAŁY SFORMOWANE NA WSCHODZIE POLSKI

szybko na nią reagować i bez wahania podejmować decyzje”.

### OKO NA ŚWIAT

Lotnicza Akademia Wojskowa odpowiada za szkolenie operatorów bezzałogowych statków powietrznych na potrzeby piątego rodzaju sił zbrojnych. „Na początku muszą odbyć podstawowy i zaawansowany kurs w Dęblinie. Kończy się on uzyskaniem uprawnień cywilnych, tzw. licencji UAVO, która dopuszcza do wykonywania lotów poza wydzielonymi strefami na terenie kraju. Przechodzą również tzw. kurs producenta, na którym zapoznają się z możliwościami i obsługą konkretnego rodzaju sprzętu. Po tych szkoleniach, które kończą się specjalnym egzaminem, mają możliwość odbywania samodzielnych lotów”, tłumaczy ppłk Przemysław Zawadzki, szef wydziału rozpoznania Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej (DWOT). „Na koniec występujemy do Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych o nadanie kursantom statusu operatora bezzałogowych statków powietrznych. To upoważnia ich do wykonywania lotów typowo wojskowych”, dodaje oficer.

„To dość długi proces, który liczy się raczej w miesiącach niż dniach”, zauważa st. chor. sztab. Grzegorz Litwin. Dowódca grupy rozpoznania obrazowego 3 Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej dodaje, że kandydat na operatora najpierw musi przyswoić sobie sporo teorii. „Kurs w Lotniczej Akademii Wojskowej jest kompleksowy i obejmuje peł-

ne spektrum zagadnień, począwszy od prawa lotniczego, a skończywszy na nawigacji, meteorologii, aerodynamice i elementach rozpoznania obrazowego”, tłumaczy jeden z kursantów.

Praktyczna część rozpoczyna się szkoleniem u producenta zestawów

FlyEye. Przyszli operatorzy bezzałogowców uczą się tam budowy maszyny, procedur startów i lądowań oraz obsługi poszczególnych sensorów, a następnie przechodzą do lotów pod okiem instruktorów. Tu uczyli się obsługi FlyEye stosownie do zadania, które zostało im powierzone. „Musielismy układać plany lotów, by jak najefektywniej wykorzystać sensory, a jednocześnie nie zostać wykrytym. Nauczyliśmy się na przykład lotów w trybie manualnym, trybie śledzenia, gdy podąża się za danym obiektem, w trybie skrytego podejścia czy szybowcowym, który pozwala uniknąć wykrycia”, wylicza st. chor. sztab. Grzegorz Litwin.

Z kolei mjr Jarosław Chabski zaznacza, że instruktorzy na każdym etapie lotów weryfikują nie tylko ich poprawność. „Obserwujemy też, czy operator jest w stanie szybko zwrócić uwagę na parametry, które mogą być nieodpowiednie do danego typu statku powietrznego, chociażby te najprostsze, czyli spadki napięcia na baterii. Analizuje się również, czy na trasie statku powietrznego występują przeszkody terenowe, jaka jest dostępność przestrzeni powietrznej, jakie są ograniczenia pogodowe, czy występują niebezpieczne zjawiska”, tłumaczy kierownik Ośrodka Szkolenia Obsługi



# FLYEYE

Systemów Bezzałogowych Statków Powietrznych i dodaje, że dzięki takiemu podejściu operatorzy zawsze będą potrafili odpowiednio zareagować. „Staramy się, by każde ćwiczenie, mimo tego samego schematu, różniło się sytuacją, w jakiej wykonuje się lot. Latamy w ciągu dnia, ale też w nocy. Ważny jest również wpływ wiatru, bo jeżeli statek odleci na maksymalną odległość od operatora, to ten musi na przykład ocenić, czy poziom energii w baterii pozwoli mu na zebranie materiałów i bezpieczny powrót do miejsca lądowania”, wyjaśnia z kolei mjr Chabski.

## ZADATKI NA PILOTA

Ten kurs nie jest dla wszystkich. Dość skomplikowaną ścieżkę szkoleniową przechodzą specjalnie wytypowani żołnierze, na razie z trzech brygad, które zostały sformowane na wschodzie Polski. „To nie są przypadkowe osoby. Nie jest tajemnicą, że do wojsk obrony terytorialnej wstępują żołnierze, którzy służyli w wojskach operacyjnych. Mamy też na przykład osoby wcześniej związane z 12 Bazą Bezzałogowych Statków Powietrznych”, tłumaczy mjr Artur Szymański, szef sekcji rozpoznawczej 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej, a jednocześnie dowódca komponentu lotniczego powołanego na potrzeby szkolenia operatorów bezzałogowych statków powietrznych. „Takie osoby bierzemy pod uwagę w pierwszej kolejności, ale kluczowym elementem selekcji są badania wykonywane przez wojskową komisję lotniczo-lekarską. To podstawa”, wyjaśnia.

Szkolenie operatorów bezzałogowych statków powietrznych rozpoczęło się w okolicach Dębina w sierpniu. Wojska obrony terytorialnej w porozumieniu z Lotniczą Akademią Wojskową oraz producentem bezzałogowych statków powietrznych FlyEye zakontraktowały szkolenia dla czterech osób w każdej z powstałych brygad. „Wcześniej kwestię wykorzystania sprzętu lotniczego w wojskach obrony terytorialnej rozważaliśmy raczej teoretycznie”, tłumaczy ppłk Przemysław Zawadzki, szef wydziału rozpoznania DWOT. „Sytuacja zmieniła się w momencie, kiedy otrzymaliśmy pierwsze trzy zestawy, a teraz już kupujemy kolejne i łącznie będziemy mieć 12 zestawów bezzałogowych

**B**ezzałogowa platforma latająca bliskiego zasięgu klasy mini. Pozwala prowadzić obserwację oraz zbierać informacje. Jest wyposażona w głowicę umieszczoną pod kadłubem, w której znajdują się dwie kamery – światła dziennego i termowizyjna. System pozwala m.in. na zainstalowanie lekkiego uzbrojenia precyzyjnego lub akustycznego sensora do wykrywania źródeł wystrzału. Możliwość wyłączenia elektrycznego napędu pozwala na lot szybowcowy i skrytość działania, a niewielkie rozmiary utrudniają wykrycie przez systemy radiolokacyjne. FlyEye to drugi, po amunicji krążącej Warmate, rodzaj bezzałogowców, w które są wyposażone wojska obrony terytorialnej. ■



PIOTR RASZEWSKI

statków powietrznych FlyEye klasy mini, po jednym w każdej z brygad”, dodaje szef wydziału rozpoznania DWOT. Oficer wskazuje, że w każdej z brygad powinno być więc wyszkolonych co najmniej trzech żołnierzy, bo właśnie tylu potrzeba do obsługi tego sprzętu. „Mamy zakontraktowane szkolenie producenckie dla czterech osób na brygadę. To w stu procentach zapewni możliwość wykorzystania każdego zestawu w każdej z brygad obrony terytorialnej”, zapewnia ppłk Zawadzki.

## UNIWERSALNE NARZĘDZIE

Po co terytorialsom taki sprzęt? Od stycznia 2020 roku system zarządzania kryzysowego zostanie rozszerzony o kompetencje wojsk obrony terytorialnej w odniesieniu do bezzałogowców. Pozwoli to na używanie ich do wsparcia lokalnych społeczności w działaniach kryzysowych czy poszukiwawczych. „To przecież jedno z naszych podstawowych zadań”, zaznacza ppłk Przemysław Zawadzki i kontynuuje: „Będziemy mogli też wspomagać pozostałe rodzaje sił zbrojnych i inne służby mundurowe. Nasze pododdziały często uczestniczą w akcjach poszukiwawczych i ratunkowych, i do tej pory korzystaliśmy z pomocy operatorów z wojsk specjalnych”.

FlyEye będą miały też zastosowanie czysto militarne. „Najważniejsze to oczywiście szeroko pojęte rozpoznanie terenu czy identyfikacja celów. FlyEye pozwolą również na monitorowanie m.in. dróg manewru czy ewakuacji”, wyjaśnia Artur Szymański. Z kolei st. chor. sztab. Grzegorz Litwin zwraca uwagę na to, że za każdym razem będą podejmować nieco inne działania, w zależności od sytuacji. „W działaniach kryzysowych skupimy się głównie na maksymalnym wykorzystaniu sensorów rozpoznania obrazowego, z kolei w zastosowaniu bojowym będzie się liczyła przede wszystkim skrytość”, mówi st. chor. sztab. Litwin i zaznacza: „Za każdym razem będziemy korzystać z wiedzy wyniesionej z kursów, a także z doświadczeń jednostek, które używają tego sprzętu od lat. Dlatego kolejne etapy szkolenia były niezwykle istotne, a nieocenieni okazali się instruktorzy z wojsk specjalnych, którzy przekazywali nam wiedzę i dzielili się swoimi umiejętnościami”. ■



**MARIUSZ BŁASZCZAK**  
MINISTER OBRONY NARODOWEJ

ZAPRASZA NA  
**PIKNIKI**

# SŁUŻYMY NIEPODLEGŁEJ

**10.11.2019**  
godz. 11.00

Bielsko Biała | Bolesławiec | Brzeg | Bydgoszcz | Gdynia  
Giżycko | Hrubieszów | Jarocin | Kłodzko | Kołobrzeg | Kraków  
Leszno | Lidzbark Warmiński | Lublin | Łomża | Międzyrzecz | Nisko  
Opole | Przemyśl | Radom | Rzeszów | Sandomierz | Siedlce  
Sieradz | Słupsk | Sulechów | Suwałki | Śrem | Świnoujście  
Tarnowskie Góry | Tomaszów Mazowiecki | Toruń  
Warszawa | Wrocław

POKAZY SPRZĘTU WOJSKA POLSKIEGO  
WYSTĘPY ARTYSTYCZNE

**GODZ. 15.00** ŚPIEWANIE PIEŚNI REPREZENTACYJNEJ WP – „MARSZ I BRYGADY”

CAPSTRZYK NIEPODLEGŁOŚCI  
ŻOŁNIERSKA GROCHÓWKA



# MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH w Bydgoszczy

ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz  
tel. 261 41-20-26, fax 261 41-23-31

[www.muzeumwl.pl](http://www.muzeumwl.pl)

Znajdź nas na Facebooku



---

Oddział w Toruniu

ul. Sobieskiego 24-28, 87-100 Toruń

tel. 261 43-24-66

fax 261 43-24-65

Oddział we Wrocławiu

ul. Obornicka 108, 50-961 Wrocław

tel. 261 65-74-23, 261 65-74-24





# SIERŻ. JACEK WILCZYŃSKI



## Data i miejsce urodzenia:

30 grudnia 1988 roku, Rawicz.

**W wojsku  
służy od:**  
września  
2007 roku.

**Zajmowane  
stanowisko:** zastępcza dowódcy plutonu zmechanizowanego.

## EDUKACJA WOJSKOWA:

Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu. Mam uprawnienia instruktorskie wspinaczki wysokogórskiej i narciarstwa.

## MISJE I ĆWICZENIA:

VI zmiana PKW Afganistan, pozytywnie zaliczona selekcja do wojsk specjalnych.

## NAJLEPSZA BRONŃ:

kbk AKMS.

## W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ:

mundur letni – jest przewiewny, szybko schnie.

## GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

zwróciłbym uwagę na instruktorów ważnych specjalności, np. wspinaczki wysokogórskiej, strzelectwa czy bezpiecznego posługiwania się bronią – powinni być w wojsku na etacie, a tymczasem prowadzą zajęcia nieetatowo. Często nie są za to wynagradzani.

## ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

od zawsze interesowałem się wojskiem. Mając 19 lat, postanowiłem zrealizować plany z lat dzieciństwa.



OPRAC. I FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



**BARDZO LUBIĘ CHODZIĆ PO GÓRACH,  
UPRAWIAĆ WSPINACZKĘ SKAŁKOWĄ,  
CZYTAM DUŻO KSIĄŻEK NA TEN  
TEMAT**

## HOBBY:



podróże



literatura



wspinaczka



WE WROCŁAW-  
SKIM CENTRUM  
ROCZNIE KSZTAŁCI  
SIĘ OD PODSTAW  
LUB W RAMACH  
DOSZKALANIA  
PONAD 4 TYS.  
ŻOŁNIERZY

# Kalejdoskop szkoleniowy

**Według nowatorskich metod szkolą żołnierzy w pięćdziesięciu specjalnościach wojskowych. To tutaj istnieje jedyny w naszej armii zespół przygotowujący saperów do walki z ajdikami.**

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**J**ak w ciągu czterech miesięcy z młodego człowieka – cywila niemającego pojęcia o wojsku, stworzyć żołnierza i specjalistę w dziedzinie inżynierii lub na potrzeby wojsk chemicznych? Jak w czasie wakacji wyszkolić studenta kierunku filologicznego, aby został dobrym podoficerem, przygotowanym do dowodzenia drużyną saperów lub rozpoznania skażeń w pododdziale chemicznym? W Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych im. gen. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu zajmują się tym na co dzień. Kadra dowódcza, dydaktyczna i instruktorska tej placówki odpowiada: potrzebni są do tego doświadczeni i przygotowani wykładowcy oraz instruktorzy, a także niezbędna jest metodyka szkolenia na najwyższym poziomie. Zastrzeżenie jest jedno – każdy uczestnik szkoleń i kursów wiedzę teoretyczną oraz umiejętności praktyczne zdobyte w Centrum musi doskonalić w codziennej służbie – w jednostce wojskowej, do której trafi, gdy zdecyduje się zostać żołnierzem zawodowym.

## NAUKI NIGDY ZA WIELE

Kształcenie i przygotowanie wojskowego narybku do dalszej służby nie jest bynajmniej priorytetem placówki. W wykazie zadań tego ośrodka szkolenie żołnierzy narodowych sił rezerwowych czy Legii Akademickiej zostało ulokowane na dalszym miejscu. Jak wyjaśnia płk Kazimierz Łucki, komendant Centrum, najważniejsze jest organizowanie i prowadzenie specjalistycznych szkoleń praktycznych dla kandydatów na oficerów, czyli podchorążych Wojskowej Akademii Technicznej i Akademii Wojsk

Lądowych. Dodaje przy tym, że „nie mniej ważne są kursy doskonalące dla żołnierzy zawodowych z jednostek operacyjnych w ramach systemu doskonalenia zawodowego”.

Kolejnym zadaniem jest prowadzenie szkoleń specjalistycznych dla kandydatów na podoficerów zawodowych, a także przygotowujących do działania w układzie narodowym oraz, co znacznie ważniejsze, międzynarodowym i sojuszniczym. Kadra dydaktyczna i instruktorska na terenie Centrum oraz w ramach mobilnych zespołów szkoleniowych na poligonach w całym kraju szkoli żołnierzy przygotowujących się do wyjazdów na wszystkie misje. Poza tym od 2009 roku najlepsi instruktorzy Centrum uczestniczą w szkoleniu żołnierzy na terenie innych państw. Saperzy brali np. udział w opracowaniu programów nauczania według standardów NATO dla kolegów z zagranicy. Instruktorzy z Wrocławia, w ramach zdobywania doświadczeń, od lat uczestniczą w misjach zagranicznych, m.in. w Iraku i Afganistanie. Łącznie w różnych zmianach polskich kontyngentów wojskowych brało udział 58 żołnierzy i pracowników resortu obrony narodowej zatrudnionych w tej instytucji.

Żołnierze z jednostek inżynieryjnych, saperkich oraz chemicznych przyjeżdżają do wrocławskiego Centrum z całego kraju i szkolą się aż w 32 różnych specjalnościach inżynierii wojskowej oraz w 14 związanych z obroną przed bronią masowego rażenia. Rocznie w placówce prowadzonych jest około 150 różnego rodzaju kursów i szkoleń. O wysiłku tamtejszej kadry świadczy to, że co roku kształci się tam od podstaw lub





## CENTRUM SZKOLENIA WOJSK INŻYNIERYJNYCH I CHEMICZNYCH

**W**rocław od dziesięcioleci jest stolicą wojsk inżynierskich i chemicznych. W obiektach przy ulicy Obornickiej 108, w których obecnie mieści się Centrum, od 1946 do 1994 roku miała siedzibę Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Inżynierskich (potem Inżynierii Wojskowej), także im. gen. Jakuba Jasińskiego.

W obecnym kształcie Centrum funkcjonuje od 1 stycznia 2009 roku. Do końca 2013 roku podlegało dowódcy wojsk lądowych, a merytoryczny nadzór nad placówką sprawował szef szkolenia wojsk lądowych. Od 2014 roku wrocławską jednostkę podlega dowódcy generalnemu rodzajów sił zbrojnych, a nadzór nad jej prawidłową działalnością sprawuje inspektor szkolenia sił zbrojnych. Centrum kultywuje tradycje szkół saperkich i chemicznych, funkcjonujących dawniej w strukturach organizacyjnych szkolnictwa wojskowego. ■

ARCH. CSWICH



w ramach doszkalania ponad 4 tys. żołnierzy. Każdego dnia przybywa tam na zajęcia od 500 do 800 żołnierzy. Na stanowiskach dowódczych, dydaktycznych i instruktorskich w Centrum zatrudnionych jest 530 wojskowych. W wykonywaniu codziennych zadań wspiera ich 80 pracowników resortu obrony, w tym dziewięciu specjalistów odpowiadających za szkolenie.

### NA ROBODROMIE PRACA WRE

Szkolenie teoretyczne odbywa się głównie w niedawno wyremontowanym i nowoczesnie wyposażonym budynku dydaktycznym, w którym może się kształcić jednocześnie około 1200 osób. Z kolei zajęcia praktyczne są prowadzone na terenie przylegającego do kompleksu przy ulicy Obornickiej 108 przykoszarowego placu ćwiczeń o powierzchni 75 ha. Znajdują się tam m.in.: strzelnica, plac ćwiczeń saperkich i chemicznych, napalmowy tor przeszkód i zbiorniki wodne do szkolenia związanego np. z uzdatnianiem wody. Swoje place ćwiczeń praktycznych mają tam też operatorzy ciężkiego sprzętu inżynierskiego. Mieści się tam również jedyny w armii robodrom – plac ćwiczeń do nauki sterowania różnego typu robotami saperckimi.

Kilka kilometrów od kompleksu koszarowego, nad Odrą, ulokowany jest z kolei Ośrodek Szkolenia Wodnego. Tam nauka odbywa się m.in. na pływających transporterach samobież-

nych, kutrach i różnych łodziach oraz są prowadzone zajęcia z budowania mostów i przepraw promowych. Na północno-wschodnich obrzeżach miasta, na poligonie Raków, Centrum dysponuje 400-hektarowym placem ćwiczeń, gdzie odbywają się szkolenia z wysadzania różnych ładunków. Patrol rozminowania detonuje tam materiały wybuchowe i niebezpieczne. A warto dodać, że każdego roku wyjeżdża do akcji podejmowania niewybuchów i niewypałów ponad 300 razy.

Placówka dysponuje także Ośrodkiem Szkolno-Treningowym Nurków Wojsk Lądowych zlokalizowanym w Orzyszu. Kształci tam specjalistów w dziedzinie podwodnego rozpoznawania przeszkód wodnych, minowania i rozminowywania ładunków pod powierzchnią wody oraz wykonywania przeróżnych prac podwodnych. Centrum podlega także strzelnicą garnizonową, która mieści się w obiekcie przylegającym do Akademii Wojsk Lądowych przy ulicy Czajkowskiego we Wrocławiu.

### INSTRUKTOR MILE WIDZIANY

„Jak wszystkie ośrodki szkoleniowe w armii, tak i nasze Centrum ma problemy z pozyskiwaniem doświadczonych i dobrze wyszkolonych instruktorów z jednostek operacyjnych”, mówi płk Kazimierz Łucki. Zdaniem komendanta Centrum jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest to, że dowódcy batalionów, pułków i brygad nie chcą się pozbywać żołnierzy



TRZY PYTANIA DO

## Kazimierza Łuckiego

### Na czym polega specyfika Centrum, którym pan kieruje?

Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu jest jednostką, która organizuje i prowadzi szkolenia, kursy doskonalące oraz kwalifikacje w systemie doskonalenia zawodowego i specjalistycznego we wszystkich specjalnościach wojsk inżynieryjnych i chemicznych. Uczestniczą w nich podchorążowie akademii wojskowych, kandydaci na podoficerów zawodowych oraz żołnierze służby przygotowawczej. Ponadto bierzemy udział w programie szkolenia studentów Legii Akademickiej.

### W jaki sposób chętni, w tym na stanowiska dowódcze i dydaktyczne, mogą zacząć służbę w Centrum?

Kandydaci do służby w strukturach Centrum to najczęściej żołnierze zawodowi z jednostek operacyjnych, posiadający kompetencje w dziedzinie planowania, organizowania oraz prowadzenia szkoleń. Zdobyte przez nich doświadczenia i wiedza, poszerzona o umiejętności pedagogiczne oraz wypracowane w Centrum standardy szkolenia, stanowią doskonałą platformę do przeprowadzenia zajęć na najwyższym poziomie. Oczywiście zdarza się, że są do nas kierowani absolwenci uczelni

wojskowych, ale w ich przypadku proces przygotowania do zajęcia stanowisk wykładowców czy instruktorów jest zdecydowanie dłuższy. Obecnie moglibyśmy przyjąć na stanowiska instruktorskie około 15 dobrze wyszkolonych podoficerów i oficerów mających duże doświadczenie w swojej specjalności.

### Jakie wymogi muszą spełniać tacy kandydaci?

Podstawowy wymóg to bogata wiedza specjalistyczna i umiejętność jej przekazania innym, a także wartości nieobce każdemu liderowi, takie jak: zapał do osiągania założonych celów, umiejętności komunikacji werbalnej i niewerbalnej, kreatywnego myślenia, motywowania innych i współpracy w zespole. ■

Plk KAZIMIERZ ŁUCKI jest komendantem Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych im. gen. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu.

nawet wtedy, gdy ci zabiegają o przeniesienie do służby w uczelniach wojskowych czy centrach szkolenia. „Jaki jest powód takiego działania?”, pyta retorycznie pułkownik. „Prosty – w jednostkach operacyjnych też brakuje ludzi”.

Jak twierdzą wykładowcy i instruktorzy, w Centrum przydałyby się nowoczesny park pontonowy oraz pojazdy pływające, które zastąpiłyby wysłużone PTS-y. Jednak są to bolączki całej armii. Pracownicy dydaktyczni zabiegają także o wzbogacenie bazy szkoleniowej o nowe symulatory, np. dla operatorów maszyn inżynieryjnych, koparko-ładowarek. Komenda Centrum ma świadomość, że w początkowej fazie szkolenia nauczanie operatorów na тренаżerach – a nie z użyciem sprzętu – przyniosłoby spore oszczędności eksploatacyjne. Symulatory można kupić za stosunkowo niewielkie pieniądze. W oczekiwaniu na nie szkolenie jest prowadzone tradycyjnie, z wykorzystaniem sprzętu używanego w jednostkach inżynieryjnych i chemicznych. „Każdy chemik czy saper, który odbywa u nas szkolenie, pozna działanie tych urządzeń i nauczy się ich pełnej obsługi”, zapewnia ppłk Tomasz Włodarczyk, zastępca komendanta wrocławskiej placówki.

Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych jest ośrodkiem certyfikowanym przez Instytut Mechanizacji Budownictwa i Górnictwa Skalnego. Oznacza to, że żołnierze po zaliczonym szkoleniu, np. na koparko-ładowarce, otrzymują zaświadczenie o ukończeniu kursu doskonalącego we wska-

zanych specjalnościach wydane przez komendanta Centrum oraz świadectwo Instytutu Mechanizacji Budownictwa i Górnictwa Skalnego. „Dzięki takiemu świadectwu żołnierze mogą wykonywać tego rodzaju pracę także po odejściu z armii. Uprawnienia nadane w Centrum uznawane są we wszystkich państwach Unii Europejskiej”, dodaje ppłk Grzegorz Oskroba, szef Wydziału Dydaktycznego Centrum.

### NIE TYLKO SZKOLENIE

Wrocławskie Centrum to nie tylko ośrodek szkoleniowy. Jak każda jednostka wojskowa, jest przygotowane do wypełniania wszystkich obowiązków wynikających z przepisów o osiąganiu gotowości bojowej i mobilizacyjnej w sytuacjach kryzysowych i klęskach żywiołowych związanych z zagrożeniem bezpieczeństwa państwa. Tamtejsi żołnierze, choć nie tak gremialnie jak wojska operacyjne, uczestniczą także w ważnych ćwiczeniach wojskowych. Ze względu na duże doświadczenie i wiedzę specjalistyczną przydzielani są do jednostek wojskowych pełniących dyżury w ramach sił szybkiego reagowania NATO.

Mają także postawione konkretne zadania na wypadek wystąpienia klęsk żywiołowych. Tak jak podczas powodzi tysiąclecia w 1997 roku, z kompleksu koszarowego w każdej chwili na pomoc ludności może wyruszyć kilkuset specjalistów wyposażonych w sprzęt inżynieryjny. W gotowości do działania



# SPRZĘT

**C**entrum dysponuje wszystkimi pojazdami specjalistycznymi i urządzeniami będącymi w wyposażeniu jednostek saperских, inżynieryjnych i chemicznych wchodzących w skład SZRP.

Park sprzętu technicznego jest systematycznie unowocześniany. Ostatnio został

wzbogacony o najnowsze i największe elektronicznie kontenerowe o mocy 900 kW sterowane za pomocą komputera. Instruktorzy chemicy dysponują najnowocześniejszymi urządzeniami i symulatorami do rozpoznawania i likwidacji skażeń. Instrukto-

rzy saperzy otrzymali niedawno nowe samobieżne roboty saperские typu LRR (lekki robot rozpoznawczy). Mają także w wyposażeniu generatory promieniowania rentgenowskiego, nowoczesne wykrywacze metalu Schiebel AN-19/2, mini-Schiebel, Foerster, georadary AN/PSS-14, zestawy do wykrywania materiałów wybuchowych X-Spray, sprzęt do prowadzenia prac przeszukiwawczych, manipulatory, wysięgniki teleskopowe TM 600 oraz specjalistyczne kombinony pirotechniczne EOD-9.

Instruktorzy saperzy otrzymali niedawno nowe samobieżne roboty saperские typu LRR.



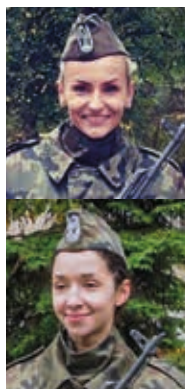
ARCH. CSWITICHEM

pozostaje nieustannie kilka grup kryzysowych. Jest pododdział wyznaczony do akcji na wypadek powodzi, inny – do pożarów, kolejny, saperский – do usuwania zatorów lodowych metodą wybuchową, a jeszcze inny – do odśnieżania.

## SPECJALIŚCI OD MIN

Każdego dnia nad bezpieczeństwem mieszkańców regionu czuwa także wspomniany patrol rozminowania. Saperzy z jego składu, jak wszyscy inni w armii, szkolą się w istniejącym w Centrum Zespole Rozminowania. Ośrodek ten powstał w 2010 roku i jest jedyną wojskową placówką, do której zadań należy organizowanie oraz prowadzenie szkoleń pododdziałów rozminowania i EOD, czyli zespołów zajmujących się przeciwdziałaniem, wykrywaniem i unieszkodliwianiem wszelkich ładunków wybuchowych oraz improwizowanych urządzeń wybuchowych, zwanych potocznie ajdikami. Zespół szkoli też członków patroli rozminowania i wszystkich saperów przygotowujących się do wyjazdów na misje zagraniczne. Ci specjaliści zbierają także, przetwarzają i przekazują do wojsk operacyjnych informacje o środkach minowania i sposobach ich wykorzystywania oraz neutralizacji.

Pracują tu najbardziej doświadczeni saperzy. Oprócz prowadzenia szkoleń zajmują się także opracowywaniem i tworzeniem baz danych dotyczących stosowania improwizowanych urządzeń wybuchowych w konfliktach zbrojnych na świecie. „Żołnierze ci opracowują i przekazują jednostkom operacyjnym zasady postępowania z niewybuchami i improwizowanymi



**W Wojskowym Zespole Sportowym podlegającym Centrum służbę pełni wielu wybitnych sportowców, m.in. JUSTYNA ŚWIĘTY-ERSETIC, złota medalistka 35. Halowych Mistrzostw Europy w Glasgow w sztafecie 4x400 m, oraz SOFIA ENNAOUI, wicemistrzyni Europy w biegu na 1500 m.**

mi urządzeniami wybuchowymi. Takie wytyczne bardzo przydają się później w naszej codziennej pracy podczas podejmowania groźnych znalezisk”, mówi st. chor. sztab. Artur Adasik, dowódca patrolu rozminowania numer 26 stacjonującego w 1 Brzeskim Pułku Saperów w Brzegu na Opolszczyźnie.

Do zadań specjalistów z Zespołu Rozminowania należy także wymiana informacji i doświadczeń z armiami sojusznicy z zakresu rozpoznania i likwidacji IED (improvised explosive device). Z ich pomocy korzystają m.in. Policja, Służba Ochrony Państwa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Straż Graniczna oraz Służba Więzienna. Na potrzeby szkolenia saperów biorących udział w misjach zagranicznych w salach wykładowych stworzono wnętrza domostw spotykanych np. w Afganistanie. W pomieszczeniach do złudzenia przypominających kalaty żołnierze uczą się odnajdywania skrytek, w których mogą być składowane miny pułapki lub środki do ich produkcji. „Na kursie w Zespole Rozminowania byłem w 2018 roku. Było to bardzo efektywne szkolenie. Na podstawie znalezionych w domostwach przedmiotów nauczyłem się rozpoznawać, czy mógł w nich pracować jakiś konstruktor ajdików. Gdybym pojechał na misję, takie umiejętności bardzo by mi się przydały”, mówi plut. Krzysztof Kucharewicz, dowódca sekcji saperów z pododdziału EOD 2 Mazowieckiego Pułku Saperów z Kazunia.

Podoficer dodał, że jest pod wrażeniem olbrzymiej wiedzy i doświadczenia instruktorów. „Ze specjalistami z Wrocławia jesteśmy w stałym kontakcie telefonicznym. Gdy mamy jakiś problem, czegoś jeszcze chcemy się dowiedzieć, są zawsze do naszej dyspozycji i w dzień, i w nocy”, wyjaśnił plutonowy. ■



TOMASZ ZDZIKOT

# Kroki milowe

W ciągu 19 miesięcy od startu prac koncepcyjnych nad programem CYBER.MIL.PL nie tylko przystąpiliśmy do ich realizacji, lecz także we wszystkich obszarach poczyniliśmy duże postępy, a część zadań została już wykonana. Chciałbym krótko przedstawić pierwszą grupę projektów, która związana jest z konsolidacją i budowaniem struktur odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo oraz zwiększaniem zdolności do prowadzenia działań w cyberprzestrzeni.

Przede wszystkim dzięki zmianom organizacyjnym i proceduralnym stworzyliśmy skuteczne mechanizmy do działania dla pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni, a także do funkcjonowania resortowego systemu cyberbezpieczeństwa. Pół roku przed planowanym terminem dokonaliśmy konsolidacji struktur odpowiedzialnych za IT, cyberbezpieczeństwo i kryptologię, tworząc Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni (NCBC). Powstała w ten sposób instytucja operacyjna i kompetencyjna, z jasno wyznaczoną sferą odpowiedzialności oraz możliwościami najlepszego wykorzystania zasobów eksperckich, będąca największą tego typu strukturą w Polsce oraz w naszej części Europy. W NCBC już dziś służy i pracuje blisko 5 tys. żołnierzy i cywilów.

Opracowana i zatwierdzona przez ministra została też koncepcja organizacji i funkcjonowania wojsk obrony cyberprzestrzeni (WOC), które powstaną na bazie struktur i zasobów NCBC. Harmonogram jest bardzo napięty, zakłada utworzenie dowództwa komponentu WOC-u do końca 2022 roku, a do końca 2024 osiągnięcie przez wojska gotowości do prowadzenia operacji w cyberprzestrzeni. Zaczął również funkcjonować Zespół Działań Cyberprzestrzennych WOT. Do zbudowania cyberkomponentu w wojskach obrony terytorialnej zainspirowali nas m.in. amerykańscy sojusznicy, którzy od dawna z sukcesem wdrażają tę ideę w strukturach Gwardii Narodowej. Jak pokazują pierwsze doświadczenia, dzięki temu, że umożliwiliśmy łączenie pracy na konkurencyjnym rynku zatrudnienia ze służbą wojskową, będziemy w stanie pozyskać specjalistów, którzy nie zdecydowaliby się jedynie na służbę lub tylko pracę w strukturach resortu. Zakłada się, że w pierwszym etapie cyberkomponent WOT-u liczyć będzie stu żołnierzy. Kilkunastu już pełni służbę, a kolejnych kilkudziesięciu jest w trakcie kwalifikacji.

Bliskie finalizacji są działania zmierzające do nadania Wojskowemu Instytutowi Łączności statusu państwowego instytutu badawczego, dzięki czemu podniesiemy zdolności resortu do samodzielnego prowadzenia prac badawczych w dziedzinie kryptografii i cyberbezpieczeństwa. Sztab Generalny Wojska Polskiego kończy zaś prace nad konsolidacją podległych mu struktur wsparcia dowodzenia w Inspektorat Łączności. Ma on pełnić funkcję organizatora polowego systemu łączności, umożliwiającego utworzenie zintegrowanej wielousługowej sieci wsparcia dowodzenia. Kryptologia oraz cyberbezpieczeństwo zostały wyodrębnione i potraktowane priorytetowo zarówno w resortowym planie badań naukowych, jak i w planie modernizacji technicznej. Także w zatwierdzonym 10 października 2019 roku planie do 2035 roku, opiewającym na rekordowe 524 mld zł, będzie realizowany i aktualizowany program operacyjny CYBER.MIL.PL.

Stworzenie silnych struktur organizacyjnych i zapewnienie stabilnego, wieloletniego finansowania to główne cele pierwszej grupy projektów programu CYBER.MIL.PL. Nasze zdolności będą jednak przede wszystkim proporcjonalne do potencjału ludzi służących i pracujących na rzecz cyberbezpieczeństwa. Dlatego jednym z najważniejszych obszarów naszego programu uczyniliśmy edukację i podnoszenie kompetencji kadr. O czym szerzej w następnym numerze.

TOMASZ ZDZIKOT jest sekretarzem stanu w MON-ie, pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

# MILITARIA

/ PRZEGLĄD





# KTO BOGATEMU ZABRONI?

Budżet obronny Japonii w 2020 roku przekroczy kwotę stanowiącą **równowartość 50 mld dolarów.**

Znaczne sumy zostaną przeznaczone na uzbrojenie, co budzi niepokój sąsiadów.

T A D E U S Z   W R Ó B E L

RACHAEL ESPINOZA / USMC



# J

aponia jest w pierwszej dziesiątce państw mających największe wydatki obronne na świecie. Wynika to nie tylko z faktu, że po prostu stać ją na zakup broni, lecz także z braku stabilizacji w regionie i rosnącego poczucia zagrożenia. Chociażby ze strony dysponującej bronią nuklearną Korei Północnej, która przed kilkoma tygodniami przeprowadziła pierwszą próbę wystrzelenia pocisku raketowego z okrętu podwodnego. Mieszkańców archipelagu niepokoi też rozwój potencjału militarnego Chin. Z tym krajem Tokio ma zresztą nie najlepsze relacje, zarówno z powodu bieżących sporów politycznych i terytorialnych, jak i konfliktów z przeszłości. Podobny problem dotyczy Korei Południowej. Świadczy o tym na przykład zerwanie przez Seul współpracy wywiadowczej z Tokio. Nieufni sąsiedzi bacznie obserwują rozwój japońskich zdolności militarnych.



Na model systemu obronnego i uzbrojenia sił zbrojnych, z przyczyn politycznych nazywanych siłami samoobrony, ma wpływ to, że Japonia jest państwem wyspiarskim.

## PRZEDE WSZYSTKIM MOBILNOŚĆ

Za ostatnią linię obrony archipelagu odpowiadają lądowe siły samoobrony, liczące 150 tys. żołnierzy zorganizowanych w dziesięć dywizji, w tym tylko jedną ciężką, oraz kilkanaście brygad bojowych i wsparcia. Od lat programy modernizacji technicznej tych wojsk nastawione są na zwiększenie mobilności przy zachowaniu dużej siły rażenia. Dlatego starsze czołgi zastępuje się ciężkimi ośmiokołowymi wozami typu 16, uzbrojonymi w armatę kalibru 105 mm, lub lżejszymi gąsienicowymi, ale bardzo nowoczesnymi typu 10 rodzimej konstrukcji.

Większość zachowanych czołgów zostanie rozmieszczona na wyspie Hokkaido, leżącej najbliższej Rosji. Nic nie zmieniło się od czasów zimnej wojny i Japończycy wciąż postrzegają ten kraj jako zagrożenie. Tym bardziej że Moskwa wzmocniła swe garnizony na archipelagu Kurylów, które są przedmiotem sporu terytorialnego pomiędzy oboma państwami.

Jeśli chodzi o pozostałe terytorium, japońscy wojskowi uznali, że w niewielkim kraju z bardzo dobrymi drogami lepiej sprawdzi się lżejsze uzbrojenie. Wpływ na tę decyzję miało też z pewnością przekonanie, że potencjalny desant

przeciwnika nie będzie początkowo liczny, więc szybko da się go wyprzeć lub zniszczyć (Korea Północna, a nawet Chiny mają bowiem bardzo ograniczony potencjał okrętów desantowych). Potrzebne są więc pojazdy bojowe na kołach, które łatwo można też przerzucić między wyspami, również tymi, o które Tokio toczy spory z sąsiadami. W wypadku Wysp Senkaku na Morzu Wschodniochińskim adwersarzami Japonii są Chińska Republika Ludowa i Tajwan. Japończycy zaanektowali wyspy w 1895 roku po zwycięskiej wojnie z cesarskimi Chinami. Po II wojnie światowej archipelag znalazł się pod administracją USA, które zwróciły go w 1972 roku Japończykom. Chińczycy z kontynentu i Tajwanu twierdzą zgodnie, że wyspy należały do nich od wieków. Według Japonii w momencie aneksji były one ziemią niczyją. Z Seulem z kolei Tokio spiera się o Wyspy Dokdo na Morzu Japońskim. Koreańczycy zajęli je w 1952 roku, wykorzystując słabość Japonii po przegranej w II wojnie światowej.

Zwiększeniu mobilności piechoty mają służyć nowocześniejsze kołowe transporterzy, które zastąpią stosunkowo nowe wozy typu 96. Wpływ na decyzję o wymianie KTO miały doświadczenia z użycia podobnych pojazdów w konfliktach w Afganistanie czy Iraku. Następcę wozu typu 96 mają cechować większa przeżywalność na polu walki i modułowa konstrukcja, ułatwiająca konfigurowanie do różnych misji.

We wrześniu 2019 roku Agencja Zamówień, Technologii i Logistyki (Acquisition, Technology and Logistics Agency – ATLA) ogłosiła, że do finałowej rywalizacji zakwalifikowano trzy oferty. Japończycy są zainteresowani pojazdami AMV XP fińskiej Patrii i LAV 6.0 General Dynamics Land Systems. Trzecia propozycja, której nazwy nie ujawniono, pochodzi z rodzimej Mitsubishi Heavy Industries. Możliwe, że pojazd tego producenta powstanie na bazie konstrukcji typu 16, bo taką wersję zaprezentował on w 2014 roku na wystawie sprzętu zbrojeniowego Eurosatory w Paryżu. Mobilność artylerii wspierającej piechotę zwiększy natomiast samobieżna haubica typu 19 kalibru 155/52 mm, dla której platformą



ALANA M. LANGDON / U.S. NAVY

Japończycy postawili na rodzimej konstrukcji duże jednostki oceaniczne o napędzie konwencjonalnym. Na zdjęciu okręt typu Sōryū

## TOKIO MIERZY SIĘ ZE SPORAMI TERYTORIALNYMI Z SĄSIADAMI – ROSJĄ, KOREĄ POŁUDNIOWĄ, CHINAMI I TAJWANEM

jest podwozie ciężarówki MAN HX 8x8. Nowy system zastrąpi holowane haubice FH-70.

### SIŁA W POWIETRZU

Po 1945 roku pierwszą linię obrony japońskich wysp stanowiło lotnictwo i wówczas władze na nim nie oszczędzały. Przez dziesięciolecia kupowano od USA lub produkowano na licencji najnowocześniejsze samoloty, jakie Waszyngton był skłonny sprzedać. Po latach Japończycy zaczęli pracować też nad własnymi konstrukcjami.

Teraz w powietrznych siłach samoobrony dominują myśliwce F-15, które weszły do służby w 1981 roku. Lotnictwo japońskie ma też nowsze maszyny F-2. Mimo modernizacji mogłyby mieć jednak problemy w starciu z najnowszymi odrzutowcami Chin czy Rosji, należącymi do piątej generacji, niewidzialnymi dla radarów, z uzbrojeniem o dużym zasięgu. Dlatego Japonia już podjęła decyzję o bardzo dużym zakupie F-35 (początkowo mówiono o 42 egzempla-

rzach, ale później zwiększono ich liczbę do 147). Japończycy już dysponują eskadrą liczącą kilkanaście maszyn F-35A, która stacjonuje w bazie Misawa na wyspie Honsiu, a w 2020 roku powstanie tam druga taka jednostka.

Japonia wystąpiła też do Departamentu Stanu USA z pytaniem o możliwość dołączenia do programu F-35 jako partner. Skoro jest państwem deklarującym drugi co wielkości, po Stanach Zjednoczonych, zakup tych myśliwców, jest zrozumiałe, że chce zyskać coś w zamian. Amerykanie jednak niechętnie dzielą się najbardziej zaawansowanymi technologiami nawet z sojusznikami, szczególnie tymi, którzy mają zdolności naukowe i przemysłowe nie tylko do ich kopiowania, lecz także późniejszego rozwijania.

Równolegle z modernizacją floty bojowych odrzutowców inwestuje się w mobilność powietrzną i rozpoznanie. W programie rozwoju sił zbrojnych w latach 2019–2023 przewidziano fundusze na cztery latające tankowce KC-46A, które mają również możliwości transportowe. W mediach pojawiły się →

## NOWE RYNKI



Japończycy inwestują w technologie militarne przyszłości, m.in w broń mikrofalową.

informacje, że przy tej transakcji wystąpiły rozbieżności między kierownictwem politycznym resortu a wojskiem. Żołnierze twierdzą, że ten zakup nie jest konieczny, bo lotnictwo ma już eskadrę liczącą cztery samoloty KC-767 w bazie Komaki. Co więcej, już trwa produkcja zamówionych dwóch KC-46A, które trafią do nowej jednostki bazy Miho. Przedstawiciele resortu obrony wskazują jednak dwa powody zakupu latających cystern – zabezpieczenie działań własnych myśliwców i wsparcie zwiększającego bezpieczeństwo Japonii lotnictwa USA.

To jednak nie koniec lotniczych inwestycji. Japończycy zamówili też u Amerykanów w 2017 roku cztery nowe samoloty wczesnego ostrzegania E-2D Hawkeye. Pierwszy z nich już trafił do wojska. Pojawiły się informacje, że Tokio może kupić jeszcze dziewięć tych maszyn. W porównaniu z amerykańskimi zamówione E-2D mają większe zbiorniki paliwa, co pozwala na wydłużenie czasu lotu. Japończycy podjęli też decyzję o unowocześnieniu czterech większych samolotów wczesnego ostrzegania E-767. Jeśli chodzi o rozpoznanie powietrzne, to zamówili również trzy potężne drony RQ-4 Global Hawk.

Ze względu na to, że kilka państw w regionie rozwija technologie raketowe, same samoloty nie zapewnią Japonii bezpieczeństwa. Stąd tak duże inwestycje tamtejszych władz w obronę przeciwraketową, którą tworzą zarówno systemy naziemne, jak i te na pokładach niszczycieli. Pod koniec sierpnia 2019 roku amerykański Departament Stanu poinformował, że Tokio chce kupić 73 pociski SM-3 Block IIA. Japończycy już mają rakiety na pokładach sześciu niszczycieli z systemem Aegis, ale w wersji SM-3 Block IB. Mogą zostać użyte w odpowiedzi na potencjalny atak raketowy Korei Północnej. Ze względu na rosnące zagrożenie z tej strony planowane jest też zwiększenie w najbliższych latach liczby tych okrętów do ośmiu. Co więcej, Japończycy, którzy mają już system Patriot, chcą wzmocnić lądowy komponent obrony przeciwraketowej naziemnym wariantem systemu Aegis.

### ZŁAMANE TABU

W 2018 roku rząd Japonii ogłosił, że 42 myśliwce z pakietu maszyn kupionych w USA będą w wersji F-35B, przystosowanej do operowania z pokładów okrętów. Ta przeło-

**O**rosnącym znaczeniu Japonii w przemyśle obronnym świadczy fakt, że w dniach 18–20 listopada tego roku będzie ona pierwszy raz gospodarzem wystawy Defence and Security Equipment International Japan. Jej przedsiębiorstwa samodzielnie rozwijają i produkują zaawansowane samoloty, okręty wojenne, sprzęt pancerny czy różnorodne systemy rakietowe na najwyższym światowym poziomie. Japończycy inwestują w technologie militarne przyszłości, jak chociażby broń mikrofalową. Jednocześnie zmienia się ich podejście do eksportu broni. W 2014 roku przepisy prawne dotyczące tej sfery zostały nieco zliberalizowane, ale na razie tamtejsze firmy nie odniosły znaczących sukcesów eksportowych. Po dziesięciokrotności lat nieobecności na rynku handlu bronią Japończycy muszą się nauczyć rządzących nim zasad. ■

mowa decyzja oznacza, że Japończycy dołączą do grona posiadaczy małych lotniskowców. Do przyjęcia na pokład myśliwców zostaną dostosowane dwa niszczyciele śmigłowe typu Isuzu. Nie będą one jednak klasyfikowane jako lotniskowce, bo dla wielu azjatyckich państw, szczególnie Chin, jednostki tego typu są jednym z symboli imperialnej polityki Japonii.

Ważnym elementem morskich sił samoobrony są okręty podwodne, ponieważ Rosja i Chiny dysponują licznymi siłami podwodnymi. Chińczycy bardzo szybko rozbudowują komponent marynarki wojennej przeznaczony do działań na otwartym morzu, w tym lotniskowce. Niepokój w Tokio budzą próby przejścia przez nie kontroli nad Morzem Południowochińskim ze względu na wymianę handlową drogą morską. Dlatego Japończycy postawili na rodzimej konstrukcji duże jednostki oceaniczne o napędzie konwencjonalnym. W różnych fazach realizacji są dwa ostanie z 12 planowanych okrętów

typu Sōryū. Prawdopodobnie zaraz po ich zbudowaniu zostanie uruchomiony program jeszcze bardziej zaawansowanych technologicznie jednostek.

Tokio mierzy się też ze sporami terytorialnymi z sąsiadami – Rosją, Koreą Południową, Chinami i Tajwanem. W ostatnich latach zdarzały się różne incydenty, które Japończycy traktowali jako próby naruszenia ich suwerenności. Sytuacja strategiczna państwa znajduje odzwierciedlenie w programach rozwoju sił zbrojnych. Jeden z nich dotyczy stworzenia jednostki piechoty morskiej wyposażonej w opancerzone pojazdy desantowe. Do patrolowania spornych akwenów potrzeba też licznych jednostek pływających i samolotów, dlatego firma Kawasaki Aerospace Company dostanie zamówienie na trzy czterosilnikowe odrzutowe samoloty patrolowe P-1. Z kolei w 2022 roku ma ruszyć budowa pierwszego z 12 planowanych okrętów patrolowych o wyporności 1000 t. Dozór spornych obszarów przez nowe patrolowce będzie tańszy niż wysyłanie z takimi misjami niszczycieli raketowych.

Modernizacja japońskich sił samoobrony niepokoi sąsiadów, nie tylko Chińczyków, lecz także Koreańczyków z południa. Wszyscy bowiem mają świadomość potęgi ekonomicznej Japonii, a to rodzi obawy, że jeśli istniejące samoo ograniczenia znikną, może ona zdominować region również militarnie. ■



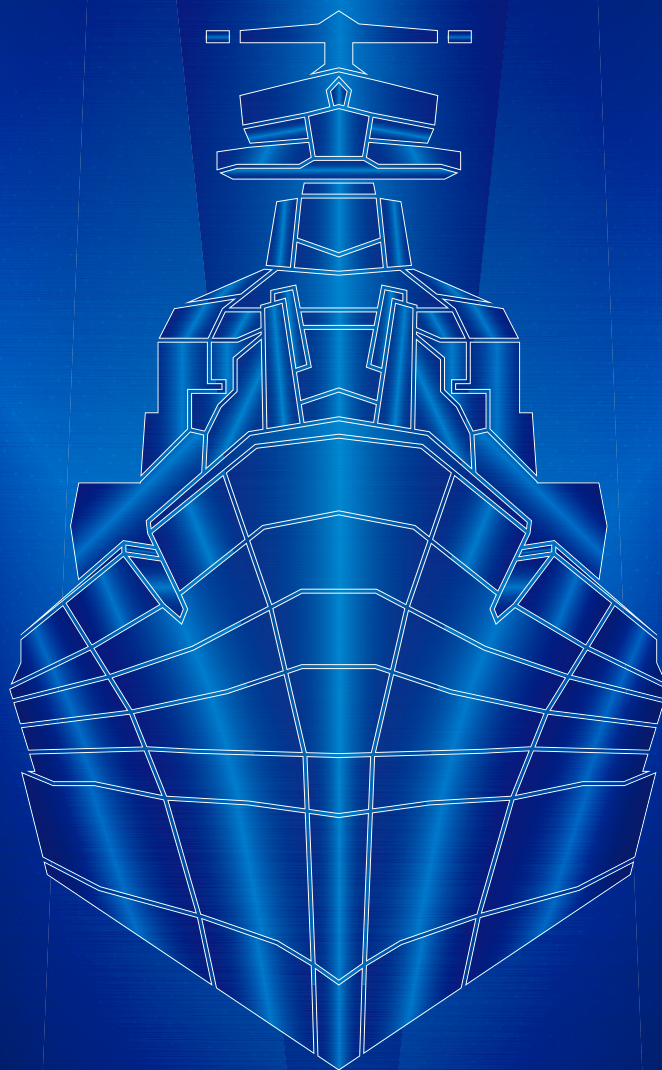
# BALT MILITARY EXPO

16. BAŁTYCKIE TARGI MILITARNE



IX MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO – TECHNICZNA NATCON

warto **TU** być



**GDAŃSK** 22–24 CZERWCA **2020** **amber**  
**expo**

**WWW.BALTMILITARY.PL**

DYREKTOR PROJEKTU: **MAREK BUCZKOWSKI**  
TEL. 58 554 92 13, 693 448 814, FAX 58 554 93 13  
MILITARY@MTGSA.COM.PL

# Obosieczna broń

**Mimo że użycie przenośnych zestawów przeciwlotniczych nie wpłynęło znacząco na przebieg działań wojennych na świecie przez ostatnie trzy dekady, to jednak z pewnością miało niebagatelnie znaczenie w wojnie rosyjsko-afgańskiej.**

TOMASZ OTŁOWSKI

**W**czesnym rankiem 25 września 1986 roku niedaleko Dżalalabadu we wschodnim Afganistanie mudżahedini należący do ugrupowania Hezb-e Islami (HeI), kierowanego przez legendarnego Gulbuddina Hekmatiara, zestrzelili sowiecki śmigłowiec uderzeniowy Mi-24 Hind. Rebelianci wykorzystali w tym celu nową broń w ich arsenale – amerykańskie przenośne raketowe zestawy przeciwlotnicze (Man-Portable Air Defense System – MANPADS) typu Stinger. Był to pierwszy przypadek wykorzystania przez afgańskich rebeliantów dopiero co otrzymanej z Pakistanu broni tego typu. W ramach tajnej operacji „Cyklon” amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) w latach 1986–1988 dostarczyła tam dla antysowieckiej partyzantki w Afganistanie około 250 wyrzutni Stinger wraz z 500–1000 rakietami. W kolejnych dniach i tygodniach 1986 roku w Afganistanie Rosjanie ponieśli duże straty w ludziach i sprzęcie.

Problem był na tyle poważny, że aż do wiosny 1987 roku ograniczono operacyjne użycie śmigłowców i samolotów transportowych, a loty bojowe lotnictwa realizowano już do końca wojny według nowych wytycznych, zakładających m.in. bombardowanie pozycji nieprzyjaciela z dużej wysokości (powyżej 5 km), co odbiło się na precyzji tych działań. Sowieckie siły interwencyjne w Afganistanie straciły wskutek użycia stingerów łącznie niemal 270 różnego rodzaju statków powietrznych,



głównie śmigłowców i samolotów transportowych, choć znalazły się w tym zestawieniu także samoloty bojowe. Stanowiło to zatem niemal połowę ogółu strat sprzętu lotniczego sił sowieckich w Afganistanie. Nie ulega wątpliwości, że ta śmiertelnie niebezpieczna dla maszyn powietrznych broń walnie przyczyniła się do klęski Rosjan w tej wojnie, a pośrednio – do późniejszego o kilka lat upadku Związku Sowieckiego.

## NIEBEZPIECZNE DLA CYWILÓW

Dostarczenie przez Amerykanów przenośnych zestawów przeciwlotniczych antysowieckim rebeliantom w Afganistanie miało przełomowe znaczenie operacyjne i strategiczne w tamtym konflikcie, ciągnącym się już wówczas niemal dekadę. Był to jednak równocześnie precedens, naruszenie istniejącego dotychczas nieformalnego tabu, zakazującego wspierać politycznych sojuszników w odległych rejonach świata poprzez przekazywanie im na masową skalę najnowszych technologii militarnych. Technologii, których dalsze zastosowanie bardzo łatwo mogło wymknąć się spod kontroli sponsorów i stanowić śmiertelne zagrożenie także dla strony, która owo uzbrojenie przekazała.

Tak właśnie stało się z amerykańskimi stingerami w Afganistanie – do dzisiaj nie doliczono się kilkudziesięciu wyrzutni i kilkuset rakiet. Przekazane mudżahedinom zestawy trafiły za to w kolejnych latach m.in. do Iranu (gdzie w drodze



Dostarczenie przez Amerykanów przenośnych zestawów przeciwlotniczych antysowieckim rebeliantom w Afganistanie miało przełomowe znaczenie operacyjne i strategiczne w tamtym konflikcie.

## MANPADS

# STANOWI OSTATNIĄ LINIĘ PUNKTOWEJ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ PODODZIAŁÓW, WAŻNYCH OBIEKTÓW ORAZ INSTALACJI

tw. odwróconej inżynierii posłużyły jako wzór dla rodzimych irańskich konstrukcji MANPADS), a także w ręce islamskich ekstremistów z Azji Centralnej i Południowej, w tym Al-Kaidy. To, że broń ta nie została szerzej wykorzystana, należy zawdzięczać wyłącznie... krótkiej żywotności znajdujących się w zestawach oryginalnych baterii (o czym za chwilę). Amerykanie już pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku zdali sobie sprawę z tego, że popełnili błąd, wyposażając nieregularne formacje partyzanckie na drugim krańcu świata

w śmiertcionośną technologię, która może stać się obosieczną bronią. Jak bardzo MANPADS mogą być niebezpieczne dla cywilnego i komercyjnego ruchu lotniczego, pokazują statystyki. Od roku 1975, kiedy to pierwsze zestawy przenośnych środków przeciwlotniczych znalazły się w rękach rebeliantów i partyzantów w różnych częściach świata, co najmniej 40 samolotów zostało ostrzelanych przy ich użyciu, z czego niemal 30 maszyn uległo rozbiciu, powodując śmierć około 800 osób.

### OSTATNIA LINIA OBRONY

Historia przenośnej, ręcznej przeciwlotniczej broni rakieterowej klasy MANPADS sięga lat sześćdziesiątych XX wieku. To wtedy pojawiły się pierwsze koncepcje i prototypowe konstrukcje uzbrojenia, którego ideą było wyposażenie walczących w polu formacji piechoty w lekką, przenośną broń raketową, łatwą w obsłudze i niebezpieczną dla statków powietrznych przeciwnika (szczególnie tych nisko latających, jak śmigłowce). Podstawową jej zaletą stała się zadziwiająca wręcz łatwość obsługi zgodnie z zasadą: „wyrzutel i zapomnij”. W najbardziej rozpowszechnionej wersji MANPADS – bazującej na czujnikach podczerwieni (IR, infrared) umieszczonych w głowicy pocisku – operator odpala rakietę z naramiennej wyrzutni, korzystając z elektrycznej baterii inicjującej start pocisku, który już sam naprowadza się na cel, a dokładnie na jego źródła ciepła (np. silniki lub wirnik).

Prym w tworzeniu tego typu środków walki wiedli Rosjanie, którzy już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia wdrożyli do służby na masową skalę pierwszą generację MANPADS – system typu Strzała-2 (Striela-2, oznaczenie NATO: SA-7). Niemal równolegle pojawiły się pierwsze zachodnie ręczne przeciwlotnicze zestawy raketowe, np. amerykańskie FIM-43 Redeye czy brytyjski Blowpipe. Słynne wyrzutnie Stinger to już nieco późniejsi (lata siedemdziesiąte) przedstawiciele broni typu MANPADS. Nowsze warianty MANPADS, które weszły do służby pod koniec XX wieku i na początku obecnego, są znacznie bardziej skomplikowanymi systemami, wymagającymi większej precyzji i wyszkolenia w obsłudze.

Choć zmienia się sposób naprowadzania wystrzelianych z MANPADS raket, to ich ogólne przeznaczenie operacyjne wciąż jest takie samo. Broń ta stanowi ostatnią linię punktowej obrony przeciwlotniczej poszczególnych pododdziałów, miejsc dyslokacji wojsk, ważnych obiektów i instalacji. Umożliwiają to jej osiągi: zdolność rażenia na odległość do 5 km celów latających na wysokości do 4,5 km oraz naddźwiękowa prędkość wystrzelianych raket sięgająca od 1,5 do nawet 4 Ma (np. brytyjski starstreak, produkowany od końca XX wieku).

### OREŻ TERRORYSTÓW

Po zakończeniu wojny afgańskiej MANPADS nie stały się już dominującym orężem w żadnej z licznych wojen nieregularnych, toczonych w różnych częściach świata w ostatnich trzech dekadach. Nigdy i nigdzie zastosowanie przenośnych zestawów przeciwlotniczych nie miało skali i charakteru choćby zbliżonych do tych w czasie antysowieckiej rebelii w Afganistanie. Przyczyny takiego stanu rzeczy są złożone. →

## 9K32 STRZAŁA-2/-2M

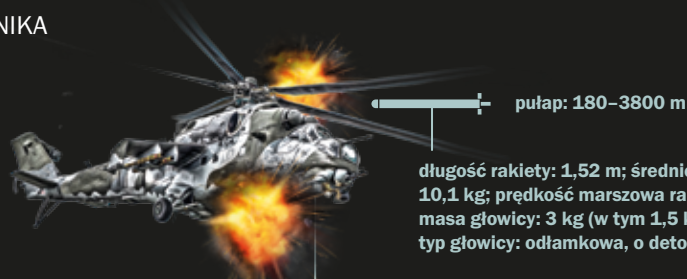
**P**rzenośny zestaw przeciwlotniczy produkcji sowieckiej, z raketami ziemia-powietrze naprowadzanymi na podczerwień. Jeden z najbardziej rozpowszechnionych typów MANPADS na świecie. Wszedł do służby w Armii Czerwonej w 1970 roku i po niewielkich modyfikacjach używany jest do dzisiaj w armiach około 60 państw.

pułap: 50–2300 m

długość rakiety: 1,44 m; średnica rakiety: 7,2 cm; masa rakiety: 10 kg; prędkość marszowa rakiety: około 500 m/s (około 1,5 Ma); masa głowicy: 1,1 kg (w tym zaledwie 0,37 kg materiału wybuchowego); typ głowicy: odłamkowa

masa całego zestawu (gotowego do użycia): około 15 kg

zasięg: 800–4000 m



pułap: 180–3800 m  
długość rakiety: 1,52 m; średnica rakiety: 7 cm; masa rakiety: 10,1 kg; prędkość marszowa rakiety: 725 m/s (2,2 Ma)  
masa głowicy: 3 kg (w tym 1,5 kg materiału wybuchowego)  
typ głowicy: odłamkowa, o detonacji pierścieniowej

masa całego zestawu (gotowego do użycia): około 15,2 kg

## FIM-92 STINGER

**P**rzenośny system przeciwlotniczy produkcji amerykańskiej, wyrzeliwujący rakiety ziemia-powietrze naprowadzane na cel na podczerwień. Wszedł do służby w 1980 roku.

zasięg: 4800 m



P.K./DZIAŁ GRAFICZNY, NATO

Z jednej strony, żadne z mocarstw (ze Stanami Zjednoczonymi na czele) nie chciało podjąć się akcji proliferacyjnej zestawów MANPADS na skalę podobną do operacji „Cyklon”, jako działania wysoce ryzykownego z punktu widzenia bezpieczeństwa międzynarodowego. I to niezależnie od tego, jak kusząca wydawała się perspektywa masowego dobrojenia swych klientów w broń mogącą okazać się czynnikiem zmieniającym zasady lokalnej gry i równowagę sił. Z drugiej strony, wobec braku dostaw nowego sprzętu typu MANPADS, strony uczestniczące w lokalnych konfliktach zostały skazane na próby wykorzystywania starych egzemplarzy tego uzbrojenia, nierzadko od dekad tkwiącego w magazynach. To właśnie w ten sposób dziesiątki wyrzutni raketowych pocisków przeciwlotniczych, głównie typu Strzała-2, i setki rakiet znalazło się po 2011 roku w rękach syryjskich rebeliantów (później także islamskich ekstremistów, m.in. z Państwa Islamskiego) w czasie wojny domowej w Syrii. Podobny los spotkał zestawy MANPADS sowieckiej jeszcze produkcji znajdujące się w arsenałach w Libii, Jemenie czy Iraku.

Na szczęście praktycznie wszystkie egzemplarze tej broni są już dzisiaj bezużyteczne, a to za sprawą braku aktywnych baterii, bez których wykorzystanie raketowego zestawu przeciwlotniczego nie jest możliwe. W zestawach MANPADS baterie to w istocie specjalne ogniwa chemiczne (termiczne), w których gwałtowna reakcja odpowiednich składników generuje impuls elektryczny, umożliwiający startowe odpalenie pocisku z wyrzutni. Po 1–2 s tego inicjującego lotu w rakiecie uruchamia się jej własny silnik napędowy, nadający pociskowi właściwą prędkość marszową, wynoszącą (w zależności od typu broni) od 500 do nawet 1400 m/s. Ze względu na spe-

cyficzny charakter baterie do MANPADS działają bardzo krótko – od 30 do 90 s, i tyle też czasu ma operator na nakierowanie wyrzutni na cel i jej uruchomienie. Raz wykorzystana bateria nie nadaje się już do ponownego użycia, należy ją więc po każdorazowym użyciu wyrzutni wymienić na nową. I tu zaczynają się problemy, bo wyrzutnie dostarczone kilkadziesiąt lat temu już dawno pozbawione są zapasów działających baterii (których rezerw wynosi, w zależności od typu broni, od 10 do 20 lat). Domorośli konstruktorzy próbują obejść te ograniczenia – w czasie konfliktów w Syrii i Libii rebelianci zdołali kilkakrotnie uruchomić wyrzutnie typu Strzała-2/-3, korzystając z energii elektrycznej pochodzącej m.in. z podłączonych domowym sposobem akumulatorów samochodowych. Zdarzało się jednak przy takich próbach, że impuls elektryczny był zbyt silny, co prowadziło do eksplozji rakiety znajdującej się w wyrzutni i śmierci operatora.

Analizując przyczyny, dla których MANPADS nie stanowią dzisiaj ważnego arsenału w licznych asymetrycznych i nieregularnych konfliktach regionalnych, należy też pamiętać o powszechnie już stosowanych środkach ochrony i obrony wojskowych statków powietrznych. Przenośne zestawy przeciwlotnicze są relatywnie łatwe do oszukania przez odpalanie z pokładów samolotów lub śmigłowców flary ciepłe lub specjalne urządzenia zagłuszające, a wiele samolotów bojowych jest wyposażonych w aktywne systemy przeciwdziałania MANPADS, oparte m.in. na technologii laserowej. Zabezpieczeń takich nie mają jednak samoloty cywilne i to właśnie dla nich MANPADS wciąż pozostają największym zagrożeniem, zwłaszcza że te przenośne środki walki coraz częściej wpadają w ręce ekstremistów i terrorystów. ■



**wiw**

WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY



Archiwum  
Akt  
Nowych

**POLECAMY**

„Jerzy”. Dowódca Batalionu Armii Krajowej „Zośka”.

Powrót do Ojczyzny. Neuquén – Warszawa

Wstęp, wybór tekstów i opracowanie **Mariusz Olczak**



## Trzy najpotężniejsze filary

To książka o dowódcy harcerskiego Batalionu Armii Krajowej „Zośka”, Ryszardzie Białousie „Jerzym”. Znajdziemy w niej nie tylko opis jego fascynującego życia, ale także zawarte w nieznanych dotąd archiwalnych tekstach bohatera przesłanie o Służbie Bogu, Ojczyźnie i Bliźniemu.

KSIĄŻKĘ KUPISZ  
W SKLEPIE INTERNETOWYM

[sklep.polska-zbrojna.pl](http://sklep.polska-zbrojna.pl) 

DARMOVA PRZESYŁKA

WYDANIE WSPÓLNE Z ARCHIWUM AKT NOWYCH

# JAK WROGA ZROBIĆ W BALONA

**Wszystkie armie walczące w czasie I wojny światowej wykorzystywały balony i sterowce. Podczas kolejnego globalnego konfliktu także znalazły one bojowe zastosowanie, choć ich militarne znaczenie wyraźnie osłabło. Teraz, po latach zapomnienia, znów wracają do łask.**

KRZYSZTOF WILEWSKI

Zasada ich działania jest na pozór bardzo prosta. Z lekkiego nieprzepuszczalnego materiału tworzy się sporej wielkości worek, który wypełnia się albo rozgrzanym powietrzem, albo gazem od niego lżejszym. I choć w Europie pierwsze prace nad wykorzystaniem gazów do latania rozpoczęto na początku XVII wieku – jednym z prekursorów w tej dziedzinie był Polak włoskiego pochodzenia Tytus Liwiusz Burattini – właściwości rozgrzanego powietrza były znane ludzkości już od II wieku naszej ery.

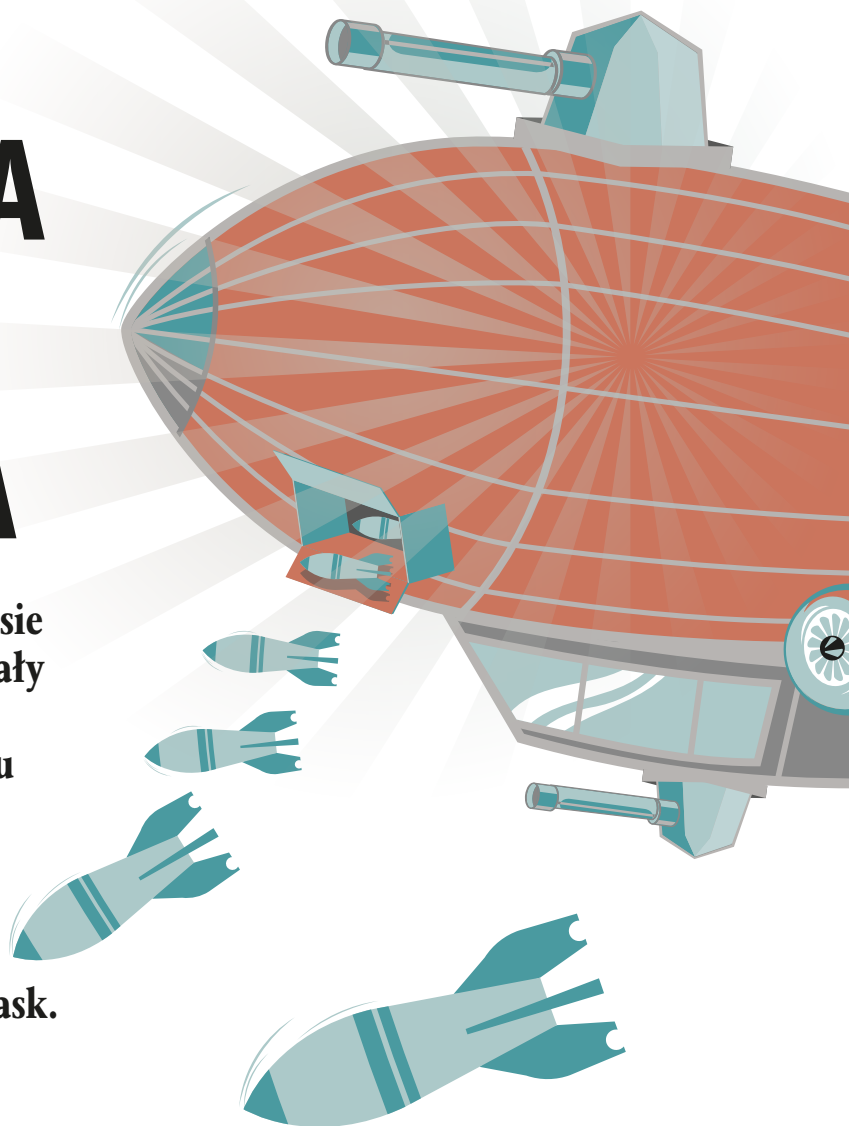
Chiński strateg wojskowy Zhuge Liang (nazywany również Kongmingiem), kanclerz i regent kraju Shu Han, podczas jednej z bitew okrażony przez siły wroga wezwał pomoc, posługując się wiadomością ukrytą w ogrzewanym świeczką papierowym lampionie. Uniósł się on na wysokość kilkuset metrów i kierowany wiatrem poleciał na odległość kilku kilometrów, do sojuszników. Do dziś w Chinach latające papierowe lampiony nazywa się latarniami Kongminga.

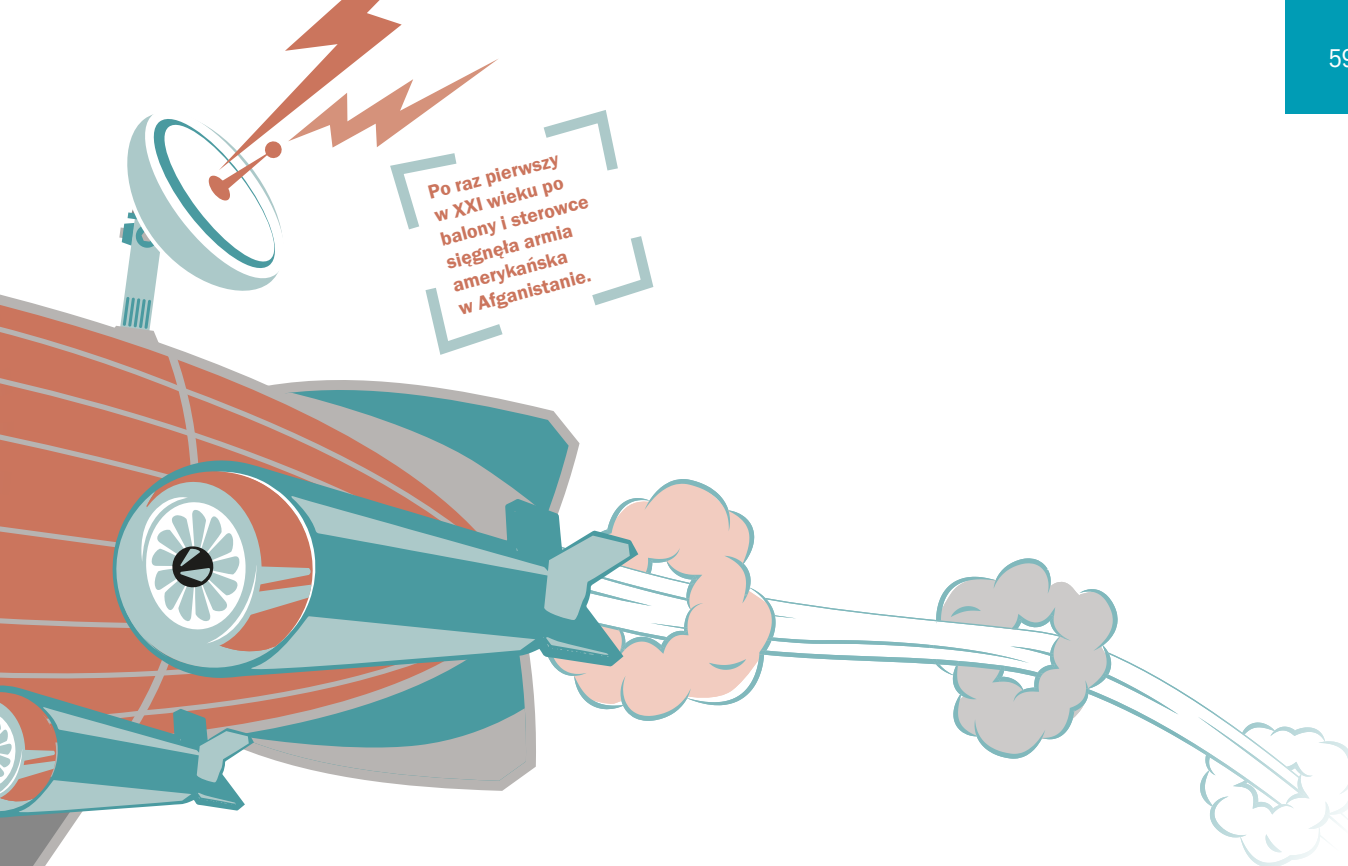
## LAMPIONY W AKCJI

Oczywiście droga od papierowego lampionu do konstrukcji zdolnej unieść człowieka była długa i udało się to zrobić dopiero na początku XVIII wieku. Portugalski wynalazca

Bartholomeo Lourenço de Gusmão w sierpniu 1709 roku zaprezentował królowi Janowi V swój wynalazek – wypełniony gorącym powietrzem balon. Co ciekawe, kilka tygodni wcześniej Gusmão chciał przetestować latający pojazd zbudowany na bazie barki. Miał się unosić za pomocą gorącego powietrza, a za sterowanie odpowiadałyby wykonany z miedzi napęd śmigłowy. Do tej próby jednak nie doszło, ponieważ, jak twierdził wynalazca, nie znalazł w Portugalii odpowiednich materiałów do budowy pojazdu. Choć nie wiadomo, jak wysoko uniósł się w sierpniu 1709 roku balon Gusmão, pewne jest, że portugalski król był zachwycony pokazem i nagroził naukowca katedrą profesorską na Uniwersytecie w Coimbrze (najstarszej portugalskiej uczelni wyższej).

Po tym wydarzeniu potrzeba było aż siedmiu dekad, by doszło we Francji do całej serii przełomowych lotów balonem, począwszy od samych pokazów ich technologii na początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku, aż do 21 listopada 1783 roku, kiedy to Jean François Pilâtre de Rozier i François Laurent d'Arlandes odbyli pierwszy załogowy, wolny lot konstrukcją mającą aż 2000 m<sup>3</sup> pojemności, zbudowaną przez braci Josepha i Jacquesa Montgolfierów. Choć to Francja była pionierem w dziedzinie baloniarstwa,





Polska niewiele jej ustępowała pod tym względem. W styczniu 1784 roku próby z balonem napelnianym helem przeprowadzili krakowscy uczeni, m.in. Jan Śniadecki. Pierwszy lot załogowy odbył się nad Wisłą w maju 1789 roku.

### DOCENIONE NA WOJNIE

Po nową technologię błyskawicznie sięgnęły armie. Jako pierwsza oczywiście francuska, która już pod koniec lat osiemdziesiątych XVIII wieku zleciła budowę kilku balonów obserwacyjnych. Bojowo użyto ich po raz pierwszy 13 czerwca 1794 roku, podczas bitwy pod Maubeuge (w czasie wojny francusko-austriackiej), gdzie zdecydowanie przyczyniły się do zwycięstwa trójkolorowych. Następnie z balonów, a później i sterowców zaczęły korzystać na potrzeby rozpoznania inne armie na świecie. Z czasem rozbudowywano te statki powietrzne, wzbogacając je o strictly bojowe właściwości. Austriacy pierwsi przerobili aerostaty na bombowce, których użyli do ataku na Wenecję w 1849 roku.

Apogeum wojskowej kariery balonów nastąpiło w trakcie I wojny światowej, kiedy wszystkie uczestniczące w konflikcie armie, choć działania swoich sił powietrznych oparły głównie na różnych typach samolotów, wykorzystywały aerostaty do zadań rozpoznawczych i obserwacyjnych, a także zaporowych. Wtedy nikt bowiem nie silił się już na to, aby z nich cokolwiek bombardować. Użycie ich do kierowania ogniem artylerii czy utrudniania zadań lotnictwu okazało się na tyle skuteczne, że po zakończeniu działań zbrojnych aż do lat trzydziestych XX wieku nikt nie spieszył się z likwidacją tego typu formacji. A i wówczas, nawet na niebie zdominowanym przez konstrukcje turbośmigłowe, osiągające ponad 300 km/h, żadna armia nie wycofała ich całkowicie ze służby. Dopiero po II wojnie światowej siły zbrojne na całym świecie porzuciły balony zaporowe, zostawiając sobie nieliczne konstrukcje meteorologiczne.

I gdy dziś mówi się, że wiele państw albo planuje, albo już zdecydowało się przywrócić do służby balony i sterowce,

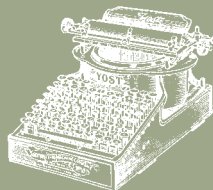
niektórzy z politowaniem pytają: „a po co?”. Odpowiedź na to pytanie jest zaś prosta i zawiera się dwóch słowach: „radar” i „horyzont”. Otóż prawa fizyki są nieubłagane. Krzywiżna ziemi powoduje, że stojący człowiek jest w stanie obserwować otaczający go teren tylko na odległość do około 13 km. Dalej ziemia będzie już na tyle „opadać”, że ukryje się tam naprawdę spory obiekt. Oddalony o 20 km mógłby mieć wysokość nawet 17 m, znajdujący się w odległości 30 km – mierzyć prawie 50 m, a przy 50 km – aż 159 m. Oznacza to, że do stojącego na ziemi radaru wysokiego na 2 m uda się podlecieć niepostrzeżenie na wysokości około 100 m nawet na 30 km. A śmigłowiec, który leci zaledwie parę metrów nad ziemią, może się zbliżyć na kilkanaście kilometrów.

Do tej pory wojsko radziło sobie z prawami fizyki, budując wysokie maszty, które znacząco zwiększają zasięg obserwacji radaru. I choć jest to rozwiązanie dobre i tanie, ma jedną zasadniczą wadę – stałość. Masztu nie można szybko przemieszczać, stawiając go w ciągu kilku godzin tam, gdzie jest akurat potrzebny. Można go też łatwo zniszczyć, a postawienie na nowo zajmie sporo czasu. Dlatego dobrym rozwiązaniem okazały się balony i sterowce.

Po raz pierwszy w XXI wieku sięgnęła po nie armia amerykańska w Afganistanie, gdy okazało się, że są niezwykle przydatne nie tylko do ochrony baz – można na nich zamontować radary i głowice optoelektroniczne – lecz także do budowy mobilnych sieci łączności po umieszczeniu nadajników radiowych, dublujących łączność satelitarną. Obecnie nad radarami ulokowanymi pod balonami (lub sterowcami) pracują – albo już wdrożyły je do służby – właściwie wszystkie liczące się armie na świecie. Jest to bowiem tanie i proste w użyciu rozwiązanie dość skomplikowanego problemu ograniczonego zasięgu obserwacji i detekcji. Nawet nasze siły zbrojne przymierzają się do takiego zakupu. Czy przyszłość należy więc do wojskowych balonów? Jakkolwiek zabawnie by to brzmiało, zdecydowanie tak. ■



JEDNODNIÓWKI  
HISTORYCZNE  
stylizowana seria edukacyjna



UNIA  
EUROPEJSKA

## Ławica dronów

**Rada sterująca Europejskiej Agencji Obrony (EDA) postanowiła kontynuować prace nad autonomicznymi pojazdami podwodnymi w ramach zaplanowanego na cztery lata programu SABUVIS II.**

Jego celem jest stworzenie biomimetycznych robotów, które swą wielkością i sposobem poruszania do złudzenia przypominają ryby i działają jako ławica. Takie rozwiązanie pozwoliłoby umieścić sensory i urządze-

nia potrzebne do misji na różnych pojazdach, co przełożyłoby się na zmniejszenie ich rozmiarów i uproszczenie konstrukcji. Z kolei strata poszczególnych dronów nie byłaby tak dotkliwa. Bezzałogowe roboty mają być przezna-

zione do wykonywania niebezpiecznych działań wywiadowczych, obserwacyjnych i rozpoznawczych w nieościnnych dla człowieka morskich głębinach. Zgodnie z planami formalna umowa ma zostać podpisana w 2020

roku, a zainteresowanie udziałem w SABUVIS II wyraziły Polska i Niemcy, uczestniczyły bowiem wraz z Portugalią w zakończonym programie SABUVIS I, w którym liderem była Akademia Marynarki Wojennej. Projekt okazał się sukcesem. W jego ramach powstały trzy różne podwodne pojazdy biomimetyczne, imitujące ryby i fokę. Potwierdzono tym samym możliwość stworzenia konstrukcji bardzo podobnych do żywych organizmów. WT ■

BRAZYLIA

## Pierwszy taki

**Siły powietrzne pracują nad pociskiem manewrującym powietrze–ziemia dalekiego zasięgu.**

W czasie posiedzenia parlamentarnej Komisji Spraw Zagranicznych i Obrony Narodowej 24 września 2019 roku potwierdzono, że brazylijskie siły powietrzne razem z firmą Avibras pracują nad pociskiem manewrującym powietrze–ziemia dalekiego za-

sięgu MICLA-BR. Wcześniej pojawiały się jego zdjęcia – na potrzeby testów został wówczas podpięty pod myśliwca F-5EM Tiger II z grupy lotniczej 3 Skrzydła, stacjonującego w bazie Canoas. Opracowanie manewrującego pocisku o zasięgu 300 km z silnikiem



przelotowym – co istotne, w wersjach lotniczej i lądowej – zostało uwzględnione w strategicznym programie rozwoju sił powietrznych Brazylii na lata 2018–2027. MICLA-BR ma być uzbrojeniem dla gripena, nowego samolotu bojowego w tym rodzaju sił zbroj-

nych. Maszyna powinna wejść do służby w 2024 roku.

Według upublicznionej informacji MICLA-BR został zaprojektowany na podstawie pocisku raketowego AV-MTC 300, stworzonego na potrzeby wojsk lądowych w ramach programu „Astros 2020”. Ma być kierowany z wykorzystaniem nawigacji bezwładnościowej i GPS oraz korelacji obrazu w ostatniej fazie lotu. W zależności od charakteru misji zostanie wyposażony w podczerwony sensor zbliżeniowy albo radar z syntetyczną aperturą. WR ■

XQ-58 Valkyrie zbudowała firma Kratos Defense & Security Solutions we współpracy z US Air Force.



# Wyścig z czasem

Amerykanie rozpoczęli program badawczo-rozwojowy dotyczący samolotu bojowego szóstej generacji, który ma być już gotowy za pięć lat, a nawet wcześniej.

T A D E U S Z W R Ó B E L

K R A T O S D E F E N S E & S E C U R I T Y S O L U T I O N S

**C**hociaż w Stanach Zjednoczonych niedawno zaczęto produkować na większą skalę myśliwce piątej generacji F-35, już od kilku lat trwają prace nad kierunkami rozwoju lotnictwa wojskowego i uzyskaniem przewagi w powietrzu. Jedną z kluczowych analiz dotyczących tego zagadnienia był dokument „Air Superiority 2030” z 2016 roku, który opracował zespół ekspertów z US Air Force. Zdefiniowano w nim m.in. wymagania, jakie powinien spełniać samolot bojowy kolejnej generacji.

## POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

2 października 2019 roku zostało uruchomione biuro programu Next Generation Air Dominance (NGAD), na którego szefa wyznaczono płk. Dale’a White’a, mającego za sobą służbę m.in. w Agencji Wywiadu Lotniczego czy Centrum Systemów Kosmicznych i Raketowych. Celem tej inicjatywy jest opracowanie w jak najkrótszym czasie maszyny szóstej generacji – powinna być gotowa już za pięć lat, a być może nawet wcześniej. Co ciekawe, Amerykanie zamierzają sięgnąć po rozwiązania w sferze badawczo-rozwojowej stosowane w latach pięćdziesią-

tych XX wieku, czyli na początku epoki lotnictwa odrzutowego. Wówczas podstawą amerykańskich sukcesów była rywalizacja o zamówienia Departamentu Obrony między wieloma firmami, które konstruowały różne typy maszyn bojowych. Do służby weszły: F-100 Super Sabre, stworzony przez North American, F-101 Voodoo od McDonnell Aircraft Corporation, F-102 Delta Dagger i F-106 Delta Dart Convaira, F-104 Starfighter Lockheeda oraz F-105 Thunderchief dostarczany przez Republic Aviation. Pentagon zamawiał niewielkie partie tych samolotów, a po sprawdzeniu w linii zwiększał zakupy. Mimo to produkcja części z nich nie przekroczyła tysiąca maszyn. Dopiero opracowanego w końcu lat pięćdziesiątych samolotu F-4 Phantom powstało więcej niż 5 tys. egzemplarzy.

US Air Force chcą, aby maszyna szóstej generacji została wprowadzona do sił zbrojnych tuż po 2030 roku. Według dokonanych analiz, przy tradycyjnym systemie zamówień nowego uzbrojenia byłaby ona dostępna dopiero około 2040 roku.

Oczekiwania amerykańskich sił powietrznych wobec przyszłego bojowego odrzutowca sformułowano w „Air Superiority 2030”. Poza



Jak ważna jest możliwość działania przyszłej maszyny w sieci systemów, wskazywał już przed kilku laty zaangażowany w prace nad „Air Superiority 2030” gen. bryg. ALEXUS GRYNKEWICH, który uważa że w przyszłości to właśnie sieć pozwoli na zdobycie dominacji w powietrzu.

niewidzialnością dla radarów powinien on mieć najnowocześniejsze, dostępne w danej klasie, wyposażenie pokładowe (prawdopodobnie sztuczną inteligencję), zaawansowane uzbrojenie (m.in. pokładowy laser) oraz duży zasięg. Oczekuje się, że zostanie przystosowany do współpracy z różnymi sensorami, a także bezzałogowymi i załogowymi statkami powietrznymi.

Na to jak ważna jest możliwość działania przyszłej maszyny w sieci systemów, wskazywał już przed kilku laty zaangażowany w prace nad „Air Superiority 2030” gen. bryg. Alexis Grynkewich. Według niego w przyszłości to właśnie sieciowość pozwoli na zdobycie dominacji w powietrzu. Jako że maszyny szóstej generacji będzie można używać w dwóch opcjach, z załogą lub bez niej, we wspomnianym studium nazwano ją „penetrating counter air” (penetrujący system lotniczy). W ten sposób uniknięto klasyfikujących określeń, takich jak myśliwiec czy dron. Gen. Grynkewich stwierdził jednak, że w jej oznaczeniu prawdopodobnie znajdzie się zarezerwowana dla myśliwców litera F.

Dostępność różnych typów samolotów tej samej generacji może spowodować rezygnację z kluczowego dziś wymogu dla bojowych odrzutowców, jakim jest wielozadaniowość. Efektem specjalizacji byłoby odchudzenie wyposażenia w wyniku rezygnacji ze zbędnych urządzeń. A to z pewnością miałyby wpływ na cenę jednostkową.

### PRZEWAGA NAD PRZECIWNIKIEM

Na razie nie ma szczegółów dotyczących zamówień, ale można przyjąć, że umowy na opracowanie maszyn szóstej generacji zostaną podpisane z co najmniej dwoma podmiotami. Według Willa Ropera, po analizie prototypów zostanie wybrany jeden z nich. Oferent na początek dostanie zamówienie na eskadrę odrzutowców, a potem na jeszcze dwie, potrzebne do ukończenia skrzydła. Równocześnie pozostałe firmy będą pracowały nad swoimi konstrukcjami.

Problemem przy niewielkich zakupach są koszty jednostkowe. Odpowiedzialny za zamówienia dla US Air Force Will Roper zasugerował w rozmowie z portalem Defense News, że te być może będą zredukowane przez modyfikację i rezygnację z niektórych wymagań, w tym dotyczących żywotności płatowca (liczby godzin lotu). Dodatkową trudnością, jeśli chodzi o cały program NGAD, jest sceptyczny stosunek do niego części kongresmenów. Znajduje to odzwierciedlenie w rekomendacji Komisji Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów, by w budżecie na rok 2020 zmniejszyć finansowanie NGAD o połowę, do 500 mln dolarów.

Głównym celem NGAD jest wyprzedzenie konkurentów oraz politycznych rywali, Rosji i Chin, ale również sojuszników z Europy Zachodniej i Japonii. Prawdopodobnie Amerykanie uznali, że lepiej szybko stworzyć maszynę bojową z wykorzystaniem już dostępnych zaawansowanych technologii, niż czekać latami, aż gotowe będą jeszcze nowsze. Zamiast tego zakładają oni możliwość ciągłego udoskonalania konstrukcji. Jak podał portal Defense News, Will Roper wskazał, że będzie w niej stosowane m.in. programowanie zwinnie, którego kluczowym założeniem jest

szybka adaptacja oprogramowania do zmieniających się potrzeb odbiorcy. Drugim użytecznym rozwiązaniem ma być otwarta architektura, czyli stworzenie konstrukcji, w której można byłoby korzystać z oprogramowania tworzonego przez różnych dostawców. Trzecim będzie zastosowanie przy projekcie inżynierii cyfrowej, z wykorzystaniem technologii 3D, dotychczas użytej w niewielu projektach o charakterze obronnym. To rozwiązanie skróci czas planowania i produkcji, jak również obniży ich koszty.

Amerykanie uważają, że szybkie opracowanie kolejnej generacji maszyn bojowych dla US Air Force jest jak najbardziej realne. Atutem pozwa-

lającym na ten przeskok generacyjny jest blisko 40-letnie doświadczenie USA w tworzeniu myśliwców wojskowych z wykorzystaniem technologii stealth, poczynając od F-117, przez F-22, po F-35. Amerykanie mogą też wykorzystać wiedzę uzyskaną przy projektowaniu i badaniu testowych aparatów latających, jak chociażby XQ-58 Valkyrie, który zbudowała firma Kratos Defense & Security Solutions we współpracy z US Air Force.

Niemniej jednak sytuacja na rynku lotniczym USA wydaje się zupełnie inna niż w połowie ubiegłego stulecia. Obecnie bardzo ograniczona liczba producentów lotniczych jest w stanie stworzyć samolot bojowy spełniający oczekiwania sił zbrojnych. Realnie mogą pokusić się o to trzy firmy: Boeing, Lockheed Martin i Northrop Grumman. Pentagon nie wyklucza jednak, że do programu NGAD zostaną włączone inne koncerny.

Jednym z zagrożeń dla szybkiej realizacji programu NGAD mogą okazać się amerykańskie siły zbrojne. W przeszłości żądane przez nie zmiany i stawiane nowe wymagania wydłużały o wiele lat czas realizacji różnych projektów. Stąd na przykład program, którego owocem jest F-35, trwał ponad 20 lat. Podejście do NGAD wskazuje jednak, że amerykańskie lotnictwo chce jak najszybciej zyskać przewagę nad potencjalnymi przeciwnikami, tak by ci musieli nadać za jego rozwiązaniami technologicznymi, a nie odwrotnie. Tym samym Amerykanie chcą mieć większe szanse w razie, gdyby doszło do jakiegoś konfliktu. ■

## AMERYKAŃSKIE LOTNICTWO CHCE JAK NAJSZYBCIEJ ZYSKAĆ PRZEWAGĘ NAD POTENCJALNYMI PRZECIWNIKAMI, TAK BY CI MUSIELI NADAĆ ZA JEGO ROZWIĄZANAMI TECHNOLOGICZNYMI, A NIE ODWROTNIE

**INTELI-  
GENO PYŁU MOŻNA  
UŻYWAĆ DO MONITORO-  
WANIA AKTYWNOŚCI PRZE-  
CIWNIA W SYTUACJI,  
GDY WYSYŁANIE DRONÓW  
LUB LUDZI NIE JEST MOŻ-  
LIWE ANI SENSOWNE.**

# KURZ OPADŁ PRZED BITWĄ

**Urządzenia wielkości pyłku kurzu połączone  
w sieć bezprzewodową mogą służyć do zbierania  
informacji o przeciwniku.**

ROBERT SENDEK



**M**oże to wyglądać na przykład tak: na strategicznie ważnym terenie, niech będzie to las, miasto, most albo nawet konkretny budynek, pojawiają się żołnierze przeciwnika. W pobliżu nie ma naszych jednostek, ale o przeciwniku wiemy praktycznie wszystko. Pozwalają na to uprzednio rozmieszczone w neuralgicznych miejscach urządzenia, które w autonomiczny sposób prowadzą stałą obserwację. Ze względu na to, że są wielkości ziaren soli, są praktycznie niezauważalne. Skonfigurowane w sieć potrafią się jednak komunikować ze sobą, gromadzić informacje na temat aktywności przeciwnika, a następnie przekazywać je odpowiednim służbom.

To nie jest fantastyka, bo taka technologia już istnieje. Co więcej, sam pomysł też nie jest najnowszy – pojawił się podczas wojny w Wietnamie. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia na tzw. szlaku Ho Chi Minha Amerykanie przeprowadzili operację „Igloo White”. Chodziło wówczas o zablokowanie trudnych do kontrolowania tras komunikacyjnych umożliwiających przerzucanie sił i środków z opanowanego przez komunistów Wietnamu Północnego na południe. W tym celu Amerykanie rozrzucili na wyznaczonym terenie tysiące czujników, zdolnych do wykrywania metalowych przedmiotów, ruchu, dźwięku, a nawet wybranych zapachów. Miały one przekazywać amerykańskiemu wywiadowi informacje o ruchach przeciwnika, demaskować trasy przerzutowe oraz ułatwiać atak z powietrza. Tę technologię zastosowano na przykład podczas oblężenia Khe Sanh w 1968 roku. Użyte wówczas urządzenia były jednak duże, niezbyt efektywne, a przy tym awaryjne.

### MAŁE, CORAZ MNIEJSZE

Pod koniec drugiego dziesięciolecia XXI wieku miniaturyzacja jest już procesem bardzo zaawansowanym. Tendencja do zmniejszania rozmiarów rozmaitych urządzeń przynosi nie rzadko spektakularne rezultaty. Jest to możliwe dzięki nowym technologiom i pojawieniu się materiałów o obiecujących właściwościach. W efekcie ich wykorzystania powstają tzw. mikrourządzenia elektromechaniczne (w opracowaniach stosuje się także angielski skrótowiec MEMS, utworzony od słów Microelectromechanical System) o rozmiarach liczonych w mikrometrach. Stanowią one połączenie elementów mechanicznych i elektronicznych. Tak małe urządzenia mają naprawdę ogromne możliwości. W układach elektronicznych można je wykorzystywać na przykład jako sensory, dokonujące najrozmaitszych pomiarów, m.in. ciśnienia i temperatury powietrza, wilgotności, pola magnetycznego oraz rejestrujące drgania czy przyspieszenie. MEMS-y są szeroko stosowane w najnowszych technologiach, także tych, z którymi mamy do czynienia na co dzień – w systemach elektronicznych nowo-

czesnych samochodów, smartfonów, komputerów, aparatów fotograficznych, telekomunikacji światłowodowej, w układach optoelektronicznych lub też w elektronicznych urządzeniach medycznych jako bioczuJNIKI, wykazujące obecność substancji organicznych, takich jak białka, glukoza czy DNA.

Rozwój miniaturyzacji jest już tak zaawansowany, że prowadzi się badania nad urządzeniami mniejszymi o rząd wielkości. Mowa o nanourządzeniach elektromechanicznych (Nanoelectromechanical System – NEMS), których rozmiary podaje się w nanometrach.

Korzyści ze stosowania tych maluchów są niebagatelne: małe rozmiary oznaczają niewielkie zużycie materiałów do ich produkcji (co jest o tyle istotne, że do wytwarzania niektórych elementów stosowane są dość kosztowne metale szlachetne i ziem rzadkich). Ważne jest i to, że zapotrzebowanie na energię w odniesieniu do mikro- i nanoukładów jest również niewielkie. No i sprawa oczywista – na jednostce powierzchni można zmieścić więcej drobniejszych elementów.

Amerykański ENIAC (Electronic Numerical Integrator And Computer), uważany za pierwszy komputer świata, ważył około 30 t i zajmował kilkadziesiąt metrów kwadratowych, a do jego budowy użyto niemal 19 tys. lamp elektronowych i 50 tys. oporników. Dla porównania: od 2018 roku w sprzedaży dostępny jest mający wielkość poręcznego pudełka procesor graficzny GeForce

RTX 2080 Ti, w którym znalazło się aż 18,6 mld tranzystorów. Zatem im mniejsze tranzystory, tym więcej ich można upakować na dostępnym miejscu i tym większe możliwości danego układu. RTX 2080 został wykonany w litografii (sposób druku układów scalonych) 12 nm. A to jeszcze nie jest koniec zmniejszania: wiosną 2019 roku firma Samsung ogłosiła, że ma gotową linię produkcyjną do wytwarzania układów scalonych w litografii 5 nm. Wytwarzanie tak małych elementów wymaga odpowiednich technologii, a te już istnieją i są testowane, co oznacza, że tak małe podzespoły i urządzenia będą wkrótce produkowane seryjnie.

### CWANE DROBINKI

Doświadczenia wyniesione z operacji „Igloo White” pokazały, jak można wykorzystać czujniki rozmieszczone na terenie przeciwnika. Problemem był jednak proces gromadzenia i analizy zebranych informacji. Cały koncept należało zatem udoskonalić, na przykład łącząc ze sobą poszczególne elementy w większą całość. Prace koncepcyjne nad taką ideą Amerykanie prowadzili na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Nadzorowała je Agencja Zaawansowanych Obronnych Projektów Badawczych (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA). Początkowo chodziło o stworzenie sieci czujników, które byłyby w stanie komunikować się między sobą, a jednocześnie

## WYKORZYSTANIE NOWEJ TECHNOLOGII POZWALA OSTRZEC O OBECNOŚCI GROŹ- NYCH SUBSTANCJI CHEMICZNYCH, GAZÓW BOJOWYCH, BRONI BIOLOGICZNEJ LUB PROMIENIOWANIA



# DOŚWIADCZENIA WYNIESIONE Z OPERACJI „IGLOO WHITE” POKAZAŁY, JAK MOŻNA WYKORZYSTAĆ CZUJNIKI ROZMIESZCZONE NA TERENIE PRZECIWNIKA



Grupa naukowców z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley pod kierownictwem prof. KRISTOFERA PISTERA zaprezentowała w 1997 roku nowy pomysł – smart dust (inteligentny pył).

działały autonomicznie. Do połączenia poszczególnych elementów wykorzystano sieć ARPANET (Advanced Research Projects Agency Network), będącą poprzednikiem internetu. W efekcie tych badań powstały pierwsze tzw. sieci czujnikowe, które dość szybko znalazły praktyczne zastosowanie, na przykład w ochronie środowiska.

Dzięki postępującej miniaturyzacji oraz rozwojowi technologicznemu w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia pojawiły się nowe możliwości rozwinięcia tego pomysłu. Grupa naukowców z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley pod kierownictwem prof. Kristofera Pistera zaprezentowała w 1997 roku nowy pomysł – smart dust (w polskich publikacjach funkcjonują określenia „inteligentny pył” albo „inteligentny kurz”). Koncept, którym znów zainteresowała się DARPA, zakładał opracowanie autonomicznych mikroukładów zdolnych do rejestrowania i gromadzenia danych oraz przekazywania ich dalej za pomocą bezprzewodowego internetu. Zakładano wówczas, że jeden mikroukład będzie miał wielkość ziarenka ryżu. Na takiej miniaturowej powierzchni dało się upakować kilka mikroskopijnych elementów, niezbędnych do działania całego mikrouządzenia: wybrany czujnik (np. termometr), mikroprocesor do opracowywania zebranych informacji, pamięć do ich przechowywania, urządzenia nadawczo-odbiorcze pozwalające na działanie sieci informatycznej oraz zasilającą całość baterię. Tak małe urządzenia mają niewielką pamięć, więc opracowano specjalny system operacyjny TinyOS.

Zasadnicza koncepcja działania inteligentnego pyłu zakładała, że na obszarze, który podlega monitorowaniu, będzie można rozrzucić pewną liczbę takich ryżowych ziarenek. Następnie poszczególne mikroukłady (węzły) nawiążą bezprzewodowo kontakt ze swymi najbliższymi sąsiadami, skonfigurują automatycznie sieć informatyczną, a następnie przystąpią do zbierania zadanych informacji i przez węzeł główny będą je przekazywać dalej, do centrali. Założenia były jasne, ale w praktyce zbudowanie i wprowadzenie do użyt-

ku działającego systemu to niemałe wyzwanie technologiczne. Trzeba bowiem rozwiązać całą, długą listę problemów, na przykład ze skutecznością i niezawodnością poszczególnych elementów, kwestie automatycznej konfiguracji sieci, właściwego współdziałania poszczególnych węzłów, ewentualnych utrudnień, wynikających m.in. z włamywania się do sieci lub jej zakłócania, zużycia się podzespołów, chociażby pod wpływem czynników atmosferycznych.

W 2001 roku ekipa Kristofera Pistera zdemontowała wojsku działanie inteligentnego pyłu: na terenie bazy piechoty morskiej w Twentynine Palms dron zrzucił w pobliżu drogi sześć drobinek. Po uruchomieniu skonfigurowały się one w sieć, zarejestrowały przejeżdżające drogą pojazdy, ich kurs i prędkość. Połączyły się następnie z przelatującym dronem, który przekazał uzyskane dane do centrali. Było to potwierdzenie, że cały system się sprawdza.

## W INTELIGENTNEJ SIECI

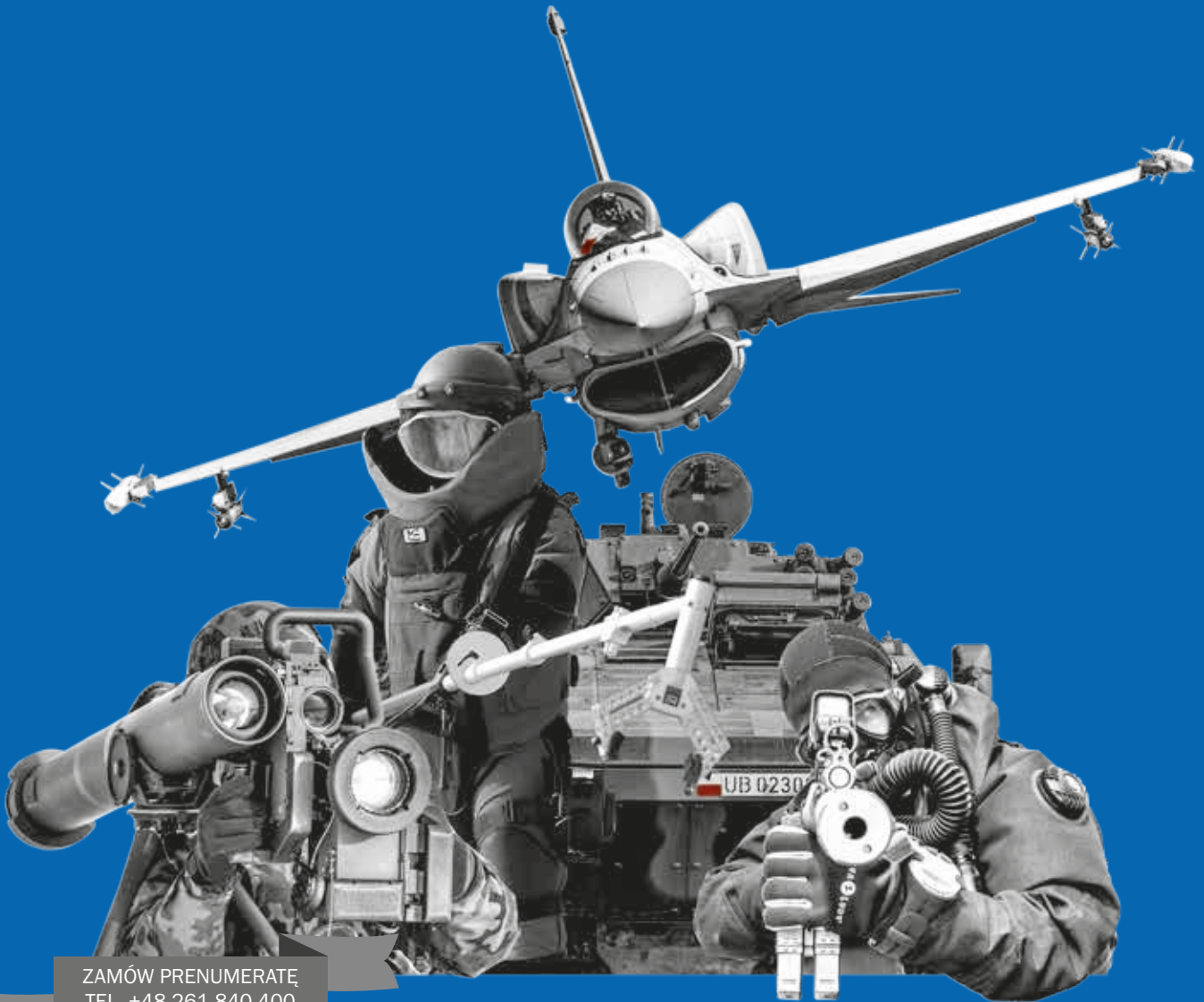
Tymczasem miniaturyzacja dalej postępuje: to już nie są ziarenka ryżu, ale drobiniki wielkości kurzu. Ponieważ cały koncept zasadza się na tym, że będą one używane w większej ilości, muszą być możliwie tanie. Jednak te najmniejsze układy nie należą jeszcze do najtańszych, choć można się spodziewać, że ich cena będzie spadać. Poza tym koszt samych mikroukładów to jedno, konieczne jest stworzenie całego systemu, obejmującego również drony lub satelity odbiorcze. To zaś wymaga większych inwestycji.

Właściwie od razu przewidywano, że technologia inteligentnego pyłu może być wykorzystana przez wojsko – do obserwacji na terenach odległych, niedostępnych, trudnych lub niebezpiecznych. Pozwala na ostrzeżenie o obecności groźnych substancji chemicznych, gazów bojowych, broni biologicznej lub promieniowania. Inteligentnego pyłu można również używać do monitorowania aktywności przeciwnika w sytuacji, gdy wysyłanie dronów lub ludzi nie jest możliwe ani sensowne. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

# PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,  
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO  
POLSKIE

*Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo*

*Polecam!*

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

# Hotchkiss

- ❶ Hotchkiss Mle 1914
- ❷ Masa z podstawą – 52 kg
- ❸ Długość – 1320 mm
- ❹ Długość lufy – 795 mm
- ❺ Nabój – 8×50,5 mm R
- ❻ Zasilanie – taśmy metalowe sztywne z 24 lub 30 nabojami bądź ciągle z 249 lub 251 nabojami
- ❼ Szybkostrzelność – 500–600 strzałów/min

Jednostki polskie, które przybyły z Francji, były wyposażone w karabiny maszynowe Hotchkiss Mle 1914. W pojazdach pancernych montowano kupioną we Francji broń wz. 1925 kalibru 7,92 mm.



# POLSKIE CEKAEMY

Przez kilkadziesiąt lat polscy żołnierze używali różnych systemów ciężkich karabinów maszynowych, produkowanych zarówno za granicą, jak i w kraju.

W Polsce używano różnych wersji karabinów maszynowych amerykańskiego konstruktora Hiram Maxima. Wśród nich były niemiecki MG08, znany w Polsce jako maxim wz. 08 kalibru 7,92 mm, a także rosyjski, a później sowiecki maxim wz. 1910 kalibru 7,62 mm i jego modyfikacja wz. 1910/28 na amunicję 7,92 mm.

## Maxim

wz. 08 i wz. 1910

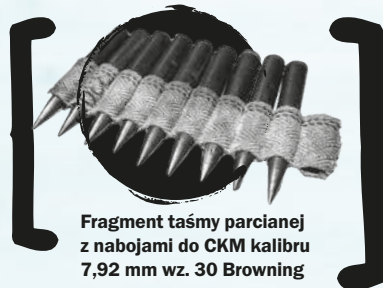
- ❶ Masa z podstawą – 64,5 kg
- ❷ Długość – 1067 mm
- ❸ Długość lufy – 721 mm
- ❹ Nabój – 7,62×54 mm R
- ❺ Zasilanie – taśma parcziana z 250 nabojami
- ❼ Szybkostrzelność – 600 strzałów/min



Po decyzji w latach dwudziestych ubiegłego wieku, że podstawowym kalibrem broni strzeleckiej Wojska Polskiego będzie 7,92 mm, pojawił się problem z karabinami maszynowymi Hotchkiss, których w odróżnieniu od rosyjskich maximów nie można było przekalibrować.

## CIEKAWOSTKA

W Wojsku Polskim były używane austro-węgierskie cekaemy wz. 07/12 konstrukcji Andreeasa W. Schwarzlosego.



Fragment taśmy parcianej z nabojami do CKM kalibru 7,92 mm wz. 30 Browning

## CKM wz. 30

- ❶ Masa na podstawie – 40,6 kg (na podstawie wz. 36)
- ❷ Długość – 1200 mm
- ❸ Długość lufy – 720 mm
- ❹ Nabój – 7,92×57 mm
- ❺ Zasilanie – taśma parciana z 330 nabojami
- ❻ Szybkostrzelność – 600 strzałów/min

Wykorzystując luki prawne, w Polsce opracowano broń wzorowaną na amerykańskiej konstrukcji Browning M1917, w wersji na nabój kalibru 7,92 mm. Broń oznaczona jako wz. 30 stała się w latach trzydziestych podstawowym ciężkim karabinem maszynowym Wojska Polskiego.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości WP używało karabinów brytyjskich Vickers kalibru 7,7 mm i zdobytych na Sowiech kalibru 7,62 mm. Brytyjskie cekaemy stanowiły też uzbrojenie ówczesnych samolotów w kraju, a później trafiły do wyposażenia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

## Vickers .303

- ❶ Masa na podstawie – 40,1 kg (ze zbiornikiem z wodą do chłodzenia lufy)
- ❷ Długość – 1156 mm
- ❸ Długość lufy – 721 mm
- ❹ Nabój – 7,7×56 mm R
- ❺ Zasilanie – taśma parciana z 250 nabojami
- ❻ Szybkostrzelność – 450–600 strzałów/min

# STRATEGIE

/ BLISKI WSCHÓD



# IRAŃSKI AS

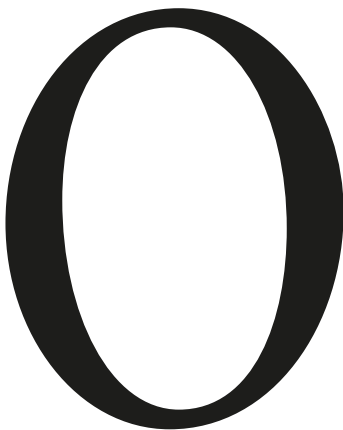
**W ciągu kilku dni szyici z Jemenu doprowadzili do całkowitego pogromu sił Arabii Saudyjskiej.**

TOMASZ OTŁOWSKI

Ze zwykłej, ple-  
miennej milicji członko-  
wie szyickiego ruchu Hutich  
błyskawicznie awansowali do  
wyższej ligi, w której grają m.in.  
palestyński Hamas czy libański  
Hezbollah. Na zdjęciu Huti wiwatu-  
ją po militarnych zwycięstwach  
nad Arabią Saudyjską.  
Jemen, 4 października  
2019 roku

MOHAMED AL-SAYAGHI / REUTERS / FORUM





ofensywa „Zwycięstwo od Boga”, podjęta 25 września 2019 roku przez bojowników jemeńskiego, szyckiego ruchu Hutich w północnym Jemenie, tuż przy granicy z Arabią Saudyjską, początkowo niczym nie różniła się od wielu podobnych operacji, do których dochodziło cyklicznie w trwającej już niemal dekadę wojnie w tym kraju. Serie wypadów miały na celu przetestowanie obrony Saudyjczyków i wciągnięcie ich w zasadzki. W toku tych działań bojowych okazało się, że droga na terytorium Arabii Saudyjskiej stała się dla Hutich otworem, bo siły przeciwnika niespodziewanie szybko poszły w rozsypkę.

### UPOKORZENIE SAUDÓW

Kilka tysięcy jemeńskich szyitów (zajdytów), wspartych przez artylerię, drony bojowe i rakiety balistyczne, wdarło się więc kilkanaście kilometrów w głąb południowo-saudyjskiej prowincji Nadżran. W ciągu paru dni walk szyici z Jemenu dokonali czegoś, co zachodni analitycy określili później krótko i dosadnie: całkowity pogrom sił saudyjskich w rejonie pogranicza Arabii z Jemenem. Wciąż prawie nic nie wiadomo o przebiegu tych wydarzeń i ich skutkach, ale z informacji napływających z regionu wyłania się ponury obraz. Rozbito aż trzy brygady lekkiej piechoty armii Królestwa Saudów, zniszczono kilka saudyjskich umocnionych wysuniętych baz operacyjnych, a w ręce zwycięskich Hutich wpadły tysiące jeńców, dziesiątki pojazdów wojskowych oraz olbrzymie ilości broni, amunicji i zaopatrzenia. Nawet uwzględniając to, że jemeńscy rebelianci najpewniej ubarwili rzeczywisty przebieg wydarzeń w Nadżranie, nie ulega wątpliwości, że Saudyjczycy zostali pobici i upokorzeni. Do tego na własnym terytorium oraz z rąk przeciwnika od dawna konsekwentnie przedstawianego w propagandzie Królestwa jako zlepek niezorganizowanych, prymitywnych szyickich milicji plemiennych z północnego Jemenu.

Wrześniowa klęska Saudów w Nadżranie zaskakuje, tym bardziej że zaledwie miesiąc wcześniej ponieśli oni już w tym miejscu porażkę, a walki

w rejonie pogranicza z Jemenem ciągną się co najmniej od 2015 roku. Skoro Huti są tam tak długo, to oczywistością powinno się wydawać wydzielenie przez Saudyjczyków odpowiednich sił i środków militarnych, aby przeciwstawić się zagrożeniu. Wszystko to w niezbyt optymistycznym świetle stawia głównie stan wyszkolenia i przygotowania saudyjskich sił zbrojnych, ale świadczy też o niezwykle niskim morale ich personelu, zwłaszcza szeregowych żołnierzy. Z drugiej strony, wrześnieowe doniesienia z Nadżranu doskonale ilustrują proces obserwowany w konflikcie jemeńskim od początku obecnej odsłony – wyraźnie przyspieszoną ewolucję zdolności operacyjnych i wzrost potencjału militarnego ruchu Hutich. Ze zwykłej, plemiennych milicji – jakich pełno na Bliskim Wschodzie – błyskawicznie awansowali do wyższej ligi, w której grają m.in. palestyński Hamas, libański Hezbollah czy irackie Al-Haszd asz-Szabi (Siły Ludowej Mobilizacji).

Jedną z przyczyn tej profesjonalizacji jemeńskich zajdytów jest to, że w chwili wybuchu wojny domowej w Jemenie (przełom lat 2014 i 2015) przyłączyła się do ich ruchu duża część sił zbrojnych tego państwa – nierzadko były to niemal całe jednostki wraz z bronią i sprzętem wojskowym. Niekiedy w ich ręce trafiały zaawansowane systemy uzbrojenia, takie jak rakiety balistyczne czy raketowe zestawy przeciwlotnicze lub przeciwokrętowe. Pozwoliło to Hutim znacząco wzmocnić potencjał militarny, dzięki czemu we wrześniu 2014 roku zajęli oni stolicę – Sanę, a później największe miasto na południu kraju i jego główny port Aden.

Już wtedy stało się jednak jasne, że skokowy wręcz wzrost potencjału bojowego i zdolności operacyjnych sił Hutich nie może być spowodowany wyłącznie napływem dezertów i broni z rozpadającej się armii Jemenu. W przestrzeni publicznej zaczęło krążyć coraz więcej informacji na temat rosnącej roli Islamskiej Republiki Iranu (IRI) w działaniach jemeńskich zajdytów. W północnym Jemenie – macieźniku Hutich – pojawili się irańscy doradcy i eksperci wojskowi, a także ochotnicy z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Wraz z nimi przybyły zaawansowane irańskie systemy uzbrojenia i techniki wojskowej, podnoszące zdolności bojowe jemeńskich szyitów o kilka poziomów.



**Jedną z przyczyn profesjonalizacji jemeńskich zajdytów jest to, że w chwili wybuchu wojny domowej w Jemenie przyłączyła się do ich ruchu duża część sił zbrojnych tego państwa.**





Ruch Hutich to dziś karna, sprawna i niezwykle bitna formacja militarna, zdolna pokonać w polu regularną armię państwa aspirującego do roli regionalnego mocarstwa.

## W CIĄGU OSTATNICH PIĘCIU LAT TEHERAN BARDZO ZAINWESTOWAŁ W PODTRZYMANIE REBELII HUTICH

Symbolem tego zadziwiającego postępu ruchu Hutich w sztuce wojennej stały się ataki z użyciem rakiet balistycznych krótkiego zasięgu (do 1 tys. km), przeprowadzane regularnie na miasta, lotniska oraz instalacje militarne i przemysłowe Arabii Saudyjskiej. Atakowano zarówno stolicę Królestwa Saudów, Rijad, jak też Mekkę. Od marca 2015 roku, czyli od chwili rozpoczęcia saudyjskiej interwencji zbrojnej w Jemenie, Huti wystrzelili łącznie około 280–300 rakiet balistycznych różnego typu i zasięgu. Zdecydowana większość z nich skierowana została na obszar Arabii Saudyjskiej. Kilkadziesiąt odpalono na cele koalicji saudyjskiej, znajdujące się w samym Jemenie, a kilka posłano na teren Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA). Zarówno Rijad, jak i Abu Zabi zgodnie twierdzą przy tym, że wszystkie pociski zostały skutecznie

strącone przez obronę przeciwrakietową (opartą na amerykańskich systemach Patriot), co jednak nie do końca znajduje potwierdzenie w niezależnych źródłach.

### KAMPANIA NĘKANIA

O ile ataki Hutich na Królestwo Saudów i ZEA można traktować jako typową kampanię strategicznego nękania i element wojny propagandowo-psychologicznej, o tyle uderzenia pociskami balistycznymi na terytorium samego Jemenu należy postrzegać już zgoła inaczej. Tutaj mamy do czynienia z klasycznymi operacjami militarnymi wymierzonymi we wroga zgrupowania wojsk, ich bazy oraz systemy dowodzenia, łączności i logistyki. W latach 2015–2017, a więc w czasie największego nasilenia tych ataków, Huti zdołali w ten sposób



wyeliminować setki żołnierzy przeciwnika i zniszczyć wiele sztuk sprzętu bojowego, poważnie dezorganizując przy tym działania lądowe kierowanej przez Saudów koalicji.

Od końca 2018 roku widać wyraźny spadek intensywności zajdyckich operacji raketowych. Być może jest to efekt stopniowego wyczerpywania się arsenałów balistycznych i trudności w ich uzupełnianiu, spowodowanych szczelną blokadą nałożoną na północny Jemen przez koalicję saudyjską. Nie bez znaczenia może być tu również wzrost skuteczności działań wywiadu i lotnictwa arabskiego. Od pewnego czasu pomocą służą w tej dziedzinie także Amerykanie, intensyfikując zwiadowcze i bojowe loty bezałogowych pojazdów latających nad terytorium kontrolowanym przez Hutich.

### TAKTYKA UŻYCIA DRONÓW

Drony zresztą stanowią kolejną winkę w arsenałach jemeńskich szyitów, którzy wykorzystują je zarówno do celów rozpoznawczych i zwiadowczych, jak i bojowych. Bezałogowce zajdytów – działające jak powietrzni kamikadze, a więc w istocie będące amunicją krążącą – umożliwiają żołnierzom Hutich dokonywanie uderzeń na cele położone w głębi wrogiego terytorium, czyli tam, gdzie nie sięgają konwencjonalne środki. Pierwszy zarejestrowany przypadek użycia przez szyitów z Jemenu tego typu środka walki miał miejsce 11 kwietnia 2018 roku. Zatakowano wówczas port lotniczy w saudyjskim mieście Abha oraz przypadkowe cele cywilne w Dżizan. Tempo działań operacyjnych Hutich z użyciem dronów jest raczej umiarkowane. W pierwszym półroczu 2019 roku przeprowadzili niemal 60 takich ataków – w większości na cele cywilne i przemysłowe na obszarze Arabii Saudyjskiej.

Stopień zaawansowania technologicznego dronów bojowych używanych przez Hutich, jak również stosowana przez nich taktyka jednoznacznie sugerują, że to uzbrojenie musi pochodzić od państwa trzeciego. W grę wchodzi Iran lub jego struktury w regionie (np. Hezbollah). Dowodów na to nie brakuje. Po pierwsze, zajdyckie drony Qasef-1/2k to niemal wierne kopie irańskiego bezałogowca typu Ababil. Po drugie, można zauważyć, że Teheran instrumentalnie wykorzystuje tego rodzaju ataki do własnych celów strategicznych. Tak stało się w maju 2019 roku, gdy Huti mieli uszkodzić jeden z ważniejszych ropociągów w Arabii Saudyjskiej (tzw. East-West Pipeline). Wywiad USA jest jednak przekonany, że to uderzenie przeprowadzili z terytorium Iraku proirańscy szyici, korzystający z irańskich bezałogowców. Na konto Hutich miał pójść też spektakularny atak z września 2019 roku całej armady dronów na saudyjskie instalacje pe-

## RAKIETY ZE ŚWIATA

**A**rsenał balistyczny Hutich składa się z rakiet sowieckiej jeszcze konstrukcji, głównie Scud-B/C (zasieg 300–600 km) i 9K79 Toczka (zasieg do 120 km), a także północnokoreańskich pocisków Hwasong-5/6 (będących kopiami rakiet Scud). Dzięki wsparciu ze strony Iranu jemeńscy szyici dysponują również tamtejszymi raketami balistycznymi Zelzal-3 (donośność około 200 km) oraz Qiam-1 (o zasięgu do 900 km, w wersji jemeńskiej znana jako Burkan-1/2). Huti mieli także dokonać modyfikacji sowieckich rakiet ziemia–powietrze SA-2 i przerobić je na pociski balistyczne (zasięg 300 km). ■

trochemiczne w Bukajku i Churajsie. Tymczasem został wykonany z irańskiego terytorium, a Huti podjęli się stworzenia politycznej i dyplomatycznej przykrywką dla tej operacji.

Widać więc wyraźnie, że operacje z udziałem bezałogowców mają – zarówno dla samych Hutich, jak i dla Iranu – dużo większe znaczenie strategiczne niż jakiekolwiek inne działania militarne. Ich rolą jest m.in. zacieśnianie współpracy Teheranu z lokalnymi sojusznikami w regionie oraz umacnianie sieci irańskich powiązań i oddziaływań ideologicznych. Irańskie wpływy pozwalają też Hutim na wykorzystywanie dronów jako precyzyjnych narzędzi do prowadzenia chirurgicznych wręcz działań bojowych, eliminujących konkretnych członków kierowniczych struktur politycznych i militarnych przeciwnika. Nie byłyby one jednak możliwe bez zaawansowanych zdolności wywiadowczych dostarczanych przez Irańczyków.

W ciągu ostatnich pięciu lat Teheran bardzo zainwestował w podtrzymanie rebelii Hutich. Irańczycy traktują jemeńskich pobratymców jako kolejnego asa w swej talii kart, którą grają z rywalami (sunnickimi Arabami i USA) o prymat w regionie. W tym sensie geopolityczne znaczenie Jemenu w polityce IRI nie może być bagatelizowane. Już teraz wzrost zdolności militarnych i skuteczności operacyjnej ruchu Hutich przynosi Teheranowi konkretne korzyści strategiczne.

Przed wszystkim chodzi o osłabienie i wewnętrzne rozbięcie jeszcze kilka lat temu niezwykle spójnego i zwartego obozu sunnickich arabskich państw regionu Zatoki Perskiej. Po zamieszczeniu wokół polityki Kataru i wykluczeniu tego kraju z grona sojuszników Rijadu teraz obserwujemy wzrost napięcia między Saudami a ZEA, które latem 2019 roku wycofały swe siły zbrojne z udziału w operacji jemeńskiej.

Irańczycy zdają się także traktować swój zakulisowy udział w konflikcie jemeńskim jako odskocznnię do równie niejawnych działań dyplomatycznych wobec Waszyngtonu (i Zachodu jako takiego) w kontekście najważniejszej dzisiaj dla nich sprawy – odwrócenia niekorzystnych tendencji związanych z załamaniem się dialogu w kwestii programu nuklearnego IRI. Być może więc ogłoszone we wrześniu 2019 roku podjęcie przez Hutich bezpośrednich rozmów dyplomatycznych z USA ma właśnie służyć przede wszystkim interesom Iranu – byłyby on nieformalnym kanałem dialogu na linii Waszyngton–Teheran. A jeśli przy tej okazji uda się doprowadzić do politycznego uregulowania konfliktu w Jemenu, będzie to tylko z korzyścią dla milionów udręczonych wojną mieszkańców tego kraju. ■

KWARTALNIKBELLONA.PL

MNiSW: 20

KWARTALNIK  
**BELLONA**

PISMO NAUKOWE  
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ  
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO  
POLSKIE

*Nasza interpretacja –  
Wasze źródła*

# Zielona kraina lodu

**Czy największa wyspa świata jest do kupienia? Donaldowi Trumpowi wydawało się, że tak. Wszak nie byłaby to pierwsza taka transakcja przeprowadzona przez Amerykanów.**

T A D E U S Z   W R Ó B E L



**W czasie II wojny światowej, gdy Dania znajdowała się pod kontrolą Niemiec, Grenlandia de facto trafiła pod amerykański protektorat.**

**W** mediach wciąż jeszcze przebrzmiewają echa złożonej w sierpniu rządowi duńskiemu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych propozycji odkupienia należącej do Danii Grenlandii. Dziennik „Washington Post” oszacował, że koszty zakupu największej wyspy świata mogą wynieść od 200 mln do 1,7 bln dolarów, a najbardziej prawdopodobna byłaby kwota 42,6 mld dolarów. Donald Trump zapowiedział wizytę w Kopenhadze. Duńczycy i Grenlandczycy poczuli się ofertą prezydenta USA urażeni, on sam odwołał przyjazd, pomysł upadł. Czy jednak rzeczywiście należy traktować go w kategorii żartu, jak sugerują niektórzy komentatorzy? Jakie byłyby konsekwencje przejścia Grenlandii przez Amerykanów?

### ARKTYCZNY SEZAM

Ze względu na bogactwa naturalne Grenlandia wzbudza zainteresowanie nie tylko Amerykanów, lecz także Chińczyków, którzy kilka lat temu przejęli na wyspie kopalnię rudy żelaza w Isua. „W skałach krystalicznych występują formacje złożowe, zawierające takie minerały, jak żelazo, uran, miedź czy pierwiastki ziem rzadkich”, mówi prof. Krzysztof Szamałek z Polskiego Instytutu Geologicznego. Dodaje, że w skałach magmowych może występować też złoto. „Stwierdzono występowanie w skałach osadowych złóż węgla kamiennego, ropy naftowej i gazu ziemnego”, podkreśla profesor. Zwraca jednak uwagę na to, że ich zasoby, ze względu na warunki naturalne, są dopiero wstępnie rozpoznane, bo lądolód pokrywa około 83% powierzchni wyspy. Ponadto czasza lodowa na Grenlandii ma grubość do 3500 m, nie wiadomo więc, czy eksploatacja wszystkich złóż będzie opłacalna ekonomicznie. Chińczycy na przykład utrzymują tam kopalnię, by sprawdzić swą zdolność do działania w ekstremalnych warunkach.

Istotne są także ograniczenia polityczne. Władze Grenlandii chciałyby na przykład wydobywać odkryty na wyspie uran, ale ten pierwiastek może być wykorzystany do produkcji broni nuklearnej, dlatego na eksploatację złóż potrzebna jest zgoda Danii. Ta zaś ma negatywny stosunek nawet do energetyki atomowej, trudno więc oczekiwać, że odniesie się do tego przedsięwzięcia z entuzjazmem.

### ŹRÓDŁO KŁOPOTÓW

Duńczycy mają z Grenlandią sporo problemów. Od 1979 roku wyspa cieszy się autonomią. Jedną z kluczowych decyzji podjętych przez jej samorządowców było przeprowadzenie w 1982 roku referendum w sprawie przynależności do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, które doprowadziło ostatecznie do wycofania się z członkostwa trzy lata później.

25 listopada 2008 roku odbyło się kolejne referendum, tym razem dotyczące poszerzenia autonomii. Za takim rozwiązaniem było trzy czwarte z 72% mieszkańców, którzy wzięli w nim udział. Od 21 czerwca 2009 roku, gdy weszły w życie stosowne przepisy, zwiększyły się uprawnienia władz wyspy, m.in. odnośnie do gospodarowania zasobami naturalnymi, bezpieczeństwa wewnętrznego, polityki morskiej i sądownictwa. Jako że Grenlandia pozostaje częścią Danii, głową



# ODGRZEWANY POMYSŁ

Stany Zjednoczone od ponad 150 lat podejmują próby zakupu Grenlandii.

**D**onald Trump nie był pierwszy, jeśli chodzi o pomysł kupienia Grenlandii. W 1867 roku, za prezydentury Andrew Johnsona, sekretarz stanu William H. Seward chciał kupić od Duńczyków Grenlandię i Islandię. Jednak Dania, która po przegranej w 1864 roku wojnie z Austrią i Prusami utraciła jedną trzecią terytorium, nie zamierzała zbyć swych kolonii. Kolejny raz ta kwestia wróciła w 1910 roku, kiedy Maurice Francis Egan, ambasador USA w Kopenhadze, poinformował, że otrzymał ze strony duńskich znajomych nieoficjalną sugestię wymiany Grenlandii, a także wysp na Morzu Karalbskim, nazywanych Duńskimi Indiami Zachodnimi, na filipińską wyspę Mindanao. Tę zaś Duńczycy mieliby przekazać Cesarstwu Niemieckiemu w zamian za Szlezwik Północny. Do transakcji nie doszło, a Dania odzyskała ten region po kł-

scie Niemców w I wojnie światowej i plebiscycie w 1920 roku.

Sprawa powróciła po II wojnie światowej. 14 grudnia 1946 roku amerykański sekretarz stanu James Byrnes złożył ofertę kupna Grenlandii za 100 mln dolarów w złocie przebywającemu w USA szefowi duńskiej dyplomacji Gustawowi Rasmussenowi. Dwoma innymi opcjami były umowa o 99-letniej dzierżawie przez Amerykanów baz wojskowych na wyspie lub przejęcie całkowitej odpowiedzialności za jej obronę. Władze Danii tego nie zaakceptowały.

Ostatnim politykiem amerykańskim przed Trumpem, który zasugerował pozyskanie Grenlandii, ale nie z powodów militarnych, tylko ze względu na jej zasoby naturalne, był Nelson Rockefeller, wiceprezydent w latach 1974–1977. Informacja o tym została upubliczniona w 1982 roku. ■



Kryzys w rybołówstwie, będący efektem zmian klimatycznych, zniszczył główną gałąź eksportu Grenlandii.

państwa jest królowa Małgorzata II, a w gestii rządu w Kopenhadze pozostają sprawy związane z polityką zagraniczną i obronnością.

W 2008 roku ówczesny premier Grenlandii Hans Enoksen oświadczył, że marzy, by do 2021 roku osiągnęła ona pełną niezależność. Nie wszyscy politycy na wyspie popierają jednak zbyt szybkie, ich zdaniem, dążenie do niepodległości. Do tej grupy należy Aaja Chemnitz Larsen, posłanka do duńskiego parlamentu z partii Inuit Ataqatigiit. „Gospodarka Grenlandii jest zbyt uzależniona od dotacji i nie chcę, by gwałtownie pogorszyła się jakość życia na wyspie”, tłumaczy swoje stanowisko i podkreśla, że generalnie opowiada się za niezależnością.

Otóż Grenlandia co roku otrzymuje od Danii dotację finansową, stanowiącą równowartość około 450 mln euro. Oprócz tego Kopenhaga łoży na tamtejsze sądownictwo i obronę. Brak tych pieniędzy w połączeniu z kryzysem w rybołówstwie, będącym

efektem zmian klimatycznych oraz niepewnością co do szans rozwoju nowych gałęzi gospodarki, mógłby doprowadzić do katastrofy społecznej. Być może ta świadomość powoduje, że choć parlament Grenlandii ma prawo do ogłoszenia w każdej chwili referendum dotyczącego niepodległości, jak dotąd z niego nie skorzystał.

Owa wstrzeźliwość nie wynika tylko z obawy przed utratą duńskiego wsparcia ekonomicznego. Zwolennicy pełnej suwerenności uważają, że nie jest ono Grenlandii niezbędne, ponieważ coraz większa eksploatacja bogactw naturalnych zapewniłaby dobrobyt 57 tys. jej mieszkańców. W tym założeniu tkwi jednak pewien szkopuł. Grenlandczycy są przede wszystkim rybakami, a nie górnikami. Kto zatem miałby zająć się wydobywaniem?

Rozwój górnictwa oznaczałby więc sprowadzenie na wyspę tysięcy robotników. Ich napływ mógłby z czasem zmienić skład etniczny grenlandzkiego



Duńczycy utrzymują na terenie Grenlandii formację określaną jako **PATROL SIRIUS** (Slædepatruljen Sirius). Do jej zadań należą prowadzenie patroli oraz monitorowanie i obserwacja sytuacji w regionie.

## DUŃSKIE SIŁY NA GRENLANDII



NORD

**W**stolicy wyspy – Nuuk, od 2012 roku ma swoją siedzibę duńskie Połączone Dowództwo Arktyki, liczące 40 żołnierzy i pracowników wojska. Poza tym jest niewielka baza Nord na północno-wschodnim krańcu wyspy. Na Grenlandii działa też elitarna jednostka duńskiej marynarki wojennej, Slædepatruljen Sirius, wyspecjalizowana w patrolach dalekiego zasięgu na bezludnych północnych pustkowiach.

MARK GARTEN/UN

NUUK



społeczeństwa. Przybysze mogliby je zdominować, a nawet przejąć kontrolę polityczną. A już teraz, zdaniem niektórych, władze Grenlandii i tak są zbyt podatne na naciski zewnętrzne. Potwierdza to wymuszona przez zagraniczne koncerny ustawa, uchwalona w grudniu 2012 roku przez autonomiczny parlament, pozwalająca na płacenie zagranicznym pracownikom niższych pensji niż Grenlandczykom. Prawo to zablokowała Kopenhaga.

### W CIENIU POLITYKI

Niewielka populacja wyspiarzy nie byłaby też w stanie samodzielnie zapewnić skutecznej obrony Grenlandii mającej powierzchnię około 2,17 mln km<sup>2</sup>. Stąd dążeniom jej mieszkańców do niepodległości uważnie przyglądają się Stany Zjednoczone, które nie chcą, by w tym miejscu umocniły swą obecność państwa im niechętne. Nie jest wykluczone, że w razie ogłoszenia niepodległości przez Grenlandię Amerykanie zdecydowaliby się na okupację wyspy. Wszak nie byłaby to sytuacja zupełnie nowa. W czasie II wojny światowej,

gdy Dania znajdowała się pod kontrolą Niemiec, Grenlandia de facto trafiła pod amerykański protektorat.

Możliwe że prezydent Donald Trump nieświadomie wyświadczył władzom duńskim przysługę, wyrażając zainteresowanie zakupem wyspy. W ten sposób zyskały one narzędzie nacisku na tamtejszych separatystów. Okazało się bowiem, że Kopenhaga ma nową opcję w sprawie przyszłości Grenlandii. Dotychczas były dwie – podtrzymywanie obecnego jej statusu lub zaakceptowanie niezależności. Dzięki Trumpowi zaistniała trzecia – sprzedaż wyspy, choć oficjalnie politycy duńscy od takiego pomysłu się odcinają.

### PUNKT STRATEGICZNY

Grenlandia jest interesująca dla USA nie tylko z powodu bogactw naturalnych, lecz także ze względu na bezpieczeństwo militarne. Po zakończeniu II wojny światowej amerykańscy wojskowi pozostali bowiem na wyspie, a status prawny baz USA formalnie uregulowano podpisanym w 1951 roku traktatem z Danią. Podczas zimnej wojny na Grenlandii →

# NAZWĘ GRENLANDIA, CZYLI ZIELO- NY KRAJ, WYMYŚLILI WIKINGOWIE, ŻEBY ZACHĘCIĆ DO OSIEDLANIA SIĘ W TYM MIEJSCU



**AAJA CHEMNITZ LARSEN**, posłanka do duńskiego parlamentu: „Gospodarka Grenlandii jest zbyt uzależniona od dotacji. Ich brak gwałtownie pogorszyłby jakość życia na wyspie”.

stacjonowało do 10 tys. Amerykanów. „Jej strategiczne położenie uwypukliła stworzona przez producenta lotniczego i byłego carskiego lotnika Aleksandra Sewerskiego koncepcja potęgi powietrznej. Zwrócił on uwagę, że najkrótsza trasa dla sowieckich bombowców chcących zaatakować USA wiedzie nad Arktyką. Dlatego Grenlandia wraz z Alaską miały stanowić wysunięte punkty obronne przed głównym buforem, jakim była Kanada”, mówi dr Piotr Lewandowski, kierownik Katedry Geopolityki w Akademii Sztuki Wojennej.

Oczywiście wyspa mogła być też dla Amerykanów bazą wypadową do działań ofensywnych ich lotnictwa przeciwko Sowietom, więc pojawiały się na niej bombowce z bronią atomową na pokładach. Z czasem bardziej groźne od samolotów stały się rakiety. Dlatego Amerykanie przed kilkudziesięciu laty zbudowali w tym miejscu tajną bazę Camp Century, przygotowaną do rozmieszczenia kilkuset rakiet dalekiego zasięgu z głowicami nuklearnymi.

Na Grenlandii stacjonuje teraz kilkaset amerykańskich wojskowych w bazie Thule. Ze względu na trajektorie lotów pocisków balistycznych został tam ulokowany m.in. radar dalekiego zasięgu, będący elementem systemu wczesnego ostrzegania. Stamtąd można też śledzić satelity na niskiej orbicie. O znaczeniu tej bazy świadczy ostra reakcja dwóch państw przed kilkunastu laty na zapowiedź jej rozbudowy. Rosjanie i Chińczycy ostrzegli Duńczyków, że jeśli do tego dojdzie, instalacja stanie się jednym z pierwszych celów ich uderzenia w razie konfliktu zbrojnego z USA.

Jeśli prezydentowi Trumpowi udało się dobić targu z Duńczykami, zmieniłaby się sytuacja geopolityczna. „Według koncepcji Heartlandu autorstwa brytyjskiego geografa Halforda Johna Mackindera, Rosja jest potęgą, dopóki nie jest zagrożona z północy”, wyjaśnia dr Lewandowski. Przejęcie Grenlandii przez USA zmusiłoby Moskwę do reakcji. Musiałaby przerzucić na północ część sił z kierunków zachodniego i południowego, co doprowadziłoby do rozproszenia jej potencjału militarnego.

Gdyby nad duńską wyspą zaczął powiewać gwiazdzisty sztandar, wzmocniłaby się też pozy-

cja USA w sporze z Kanadą o status Przejścia Północno-Zachodniego, znajdującego się między Ameryką Północną a Grenlandią. „Kanadyjczycy uważają je za swe wody terytorialne, a według Amerykanów mają one charakter międzynarodowy. To spór o przyszłość”, tłumaczy dr Lewandowski. Znaczenie tego przejścia będzie rosło, gdy wraz z ociepleniem klimatu stanie się ono szerzej dostępne dla żeglugi handlowej. Wtedy szlak transportu towarów między Azją a Ameryką Północną skróci się o kilka tysięcy mil morskich.

Na aspekt związany z ociepleniem klimatu zwraca uwagę prof. Wiesław Ziąja z Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Powstają wyspy, bo wytapiają się lodowce, które były łącznikami między wzniesieniami lądu”, wyjaśnia naukowiec. „Właśnie u wybrzeży Grenlandii powstała na przełomie XX i XXI wieku większość z ponad 30 nowych wysp arktycznych”, dodaje. To zaś ma konsekwencje polityczno-wojskowe. Istnieją bowiem prawa przejścia tranzytowego i nieszkodliwego przepływu, które czynią cieśniny dostępne dla jednostek wszystkich bander, cywilnych i wojskowych. Grenlandia rysuje się tu jako idealna lokalizacja dla baz morskich i lotniczych, z których można byłoby dozorować Arktykę. W sierpniu 2018 roku została reaktywowana przeznaczona do działań w tym regionie 2 Flota US Navy.

Eksperci są podzieleni w opiniach, co było ważniejsze dla prezydenta Donalda Trumpa w pomyśle zakupu Grenlandii: jej strategiczne położenie, czyli wzmocnienie pozycji USA w regionie kosztem Rosji, a może zasoby naturalne, czy też powstrzymanie ekspansji ekonomicznej Chin, będącej realizacją koncepcji Polarnego Jedwabnego Szlaku? Z pewnością nie bez znaczenia była czekająca Trumpa walka o reelekcję. Gdyby doszło do transakcji z Duńczykami, zyskałby w oczach wielu amerykańskich wyborców. Przeszedłby też do historii jako prezydent, za którego rządów Stany Zjednoczone stały się drugim po Rosji, pod względem wielkości terytorium, państwem świata. Z czasem przybyłby im nowy stan, bo Grenlandia, ze względu na rozmiary, zyskałaby taki status. ■



# Na styku potęg

**Pozostająca nieco z boku światowych wydarzeń Mongolia staje się ważnym obiektem zainteresowania wielkich mocarstw. W tym ogromnym, lecz słabo zaludnionym kraju splatają się interesy Rosji, Chin i Stanów Zjednoczonych.**

ROBERT SENDEK

**W** czasie gdy w Warszawie odbywały się uroczystości rocznicowe związane z osiemdziesięcioleciem wybuchu II wojny światowej, prezydent Rosji Władimir Putin szykował się do wyjazdu na Wschód. Do Ułan Bator przybył 2 września, gdzie z wielką pompą przywitał go prezydent Mongolii, Chaltmaagijn Battulga.

Okazja do wizyty była nie byle jaka: na przełomie sierpnia i września uroczystości obchodzono w Mongolii 80. rocznicę bitwy nad rzeką Chalchyn gol. Tło historyczne odgrywa tutaj nader ważną rolę, zatem pokrótce: latem 1939 roku sowieckie siły wraz ze wspierającymi je jednostkami mongolskimi zwyciężyły japońską Armię Kwantuńską. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie geopolityczne. Ukoronowaniem walk było podpisane 16 września 1939 roku zawieszenie broni, które z jednej strony ugruntowało bezapelacyjną dominację ZSRS nad Mongolią, z drugiej zaś zagwarantowało Sowietom neutralną postawę Japonii do końca wojny. Rozwiązało ponadto Stalinowi ręce na Zachodzie: dzień po podpisaniu z Japończykami zawieszenia broni armia sowiecka wtargnęła do Polski.

Oficjalna wykładnia wydarzeń nad Chalchyn gol jest taka, że było to wspólne zwycięstwo oddziałów rosyjsko-mongolskich, wspomniano o tym podczas wrześniowego spotkania. Tymczasem faktyczny układ sił między sowiecką Rosją a niezbyt ludnym, peryferyjnie położonym krajem wcale nie był równorzędny. Na podstawie podpisanej w 1936 roku umowy o tzw. wzajemnej pomocy w Mongolii stacjonowały oddziały Armii Czerwonej. Ówczesne stosunki obydwu krajów rosyjski dziennikarz i analityk polityczny Dmitrij Bawyrin podsumował słowami: „zależność Mongolii od ZSRS była tak wszechpotężna, że w latach trzydziestych lokalną elitę Sowietów rozstrzelali jak swoją własną”.

Po zakończeniu II wojny światowej sytuacja niewiele się zmieniła. Jewgienij Trifonow, rosyjski historyk i publicysta, okres uzależnienia Mongolii od państwa sowieckiego ujął tak: „Mongolia była najbardziej nielubianą i lekceważoną kolonią ZSRS: z innymi tak czy siak się liczone, obawiając się tego, że mogą wydostać się spod kontroli. Mongolię natomiast traktowano w Moskwie pogardliwie, pytając: »A gdzie oni się bez nas podzieją?«”.

## TRUDNE WYZWANIA

Wiele się od tego czasu zmieniło. Po upadku ZSRS Mongolia wyrwała się spod wpływów potężnego sąsiada z północy i wstąpiła na drogę samodzielnego rozwoju. W ciągu minionych trzech dekad elitom udało się stworzyć od podstaw system polityczny, który jest bardziej demokratyczny i otwarty, niż w wypadku powstałych na gruzach sowieckiego imperium republik środkowoazjatyckich Turkmenistanu, Tadżykistanu czy Uzbekistanu. W efekcie Mongolia według tzw. wskaźnika demokracji tygodnika „The Economist” zajmuje dziś miejsce nieco lepsze od Serbii, niewiele ustępując Chorwacji.

Udana transformacja systemu politycznego – z kraju demokracji ludowej w jeden z niewielu w Azji przykładów państwa faktycznie demokratycznego – to tylko jedna strona medalu. Władze Mongolii zmagają się bowiem z wieloma problemami. Wyzwaniem jest kwestia niełatwego sąsiedztwa: na mapie kraj wygląda jak wciśnięty między dwa wielkie mocarstwa światowe, Rosję i Chiny. W takiej sytuacji optymalnym rozwiązaniem dla miejscowych elit wydaje się balansowanie między nimi. I taką też politykę próbują prowadzić mongolscy decydenci. Z różnym jednak skutkiem, bo potencjał i aktywność sąsiadów są odmienne.

Mongolia jest poza tym ogromna: gdyby zsumować powierzchnię Hiszpanii, Francji, Niemiec i do-



**Efektom wyraźnej faszynacji prezydenta CHALTMAGIJNA BATTULGI, nazywanego „mongolskim Trumpem”, jest obserwowany w polityce zwrot ku Stanom Zjednoczonym jako partnerowi gospodarczemu.**





łożyć do pełnego rachunku jeszcze Portugalię, Belgię i Holandię – mielibyśmy, z grubsza rzecz biorąc, pojęcie o tym, jak znaczną przestrzeń obejmują jej granice. Problem w tym, że na tak ogromnym obszarze mieszka zaledwie około 3 mln ludzi, z tego niemal połowa – w samej stolicy. Jest to zatem kraj powierzchniowo ogromny, lecz o stosunkowo niewielkim potencjale demograficznym. Jego atutem są znaczne zasoby cennych złóż mineralnych, budzące zainteresowanie światowych mocarstw. Wszystkie elementy tej układanki mają swoje konsekwencje. Nie jest więc tak, jakby się wydawało z polskiej perspektywy, że to kraj odległy, zapomniany przez Boga i ludzi.

### STRATEGICZNA PRZYJAŹŃ

Podczas wrześniowej wizyty prezydenta Putina w Ułan Bator nie poruszano tematów trudnych i drażliwych, choć takich

w dziejach kontaktów mongolsko-rosyjskich nie brakuje. Skoncentrowano się natomiast na sprawach gospodarczych, gdyż tutaj obie strony mają sobie wiele do zaoferowania. Za najważniejszy z podpisanych dokumentów uznano umowę o strategicznym partnerstwie i przyjaźni. Publicznie poinformowano poza tym o zawarciu całego pakietu umów gospodarczych, które mają stanowić swoiste nowe otwarcie w stosunkach dwustronnych, bo w ostatnich latach rosyjsko-mongolska współpraca gospodarcza pozostawała najzupełniej symboliczna. Podstawą mają być rosyjskie kredyty w wysokości 100 mld rubli (około 1,4 mld euro), przeznaczone na inwestycje w kluczowe sektory mongolskiej gospodarki. Chodzi przede wszystkim o energetykę (w tym rozbudowę przesyłowej sieci elektrycznej z Rosji do Mongolii) oraz infrastrukturę transportową, głównie kolej, która w tym kraju ma podstawowe znaczenie ze względu



Wizytę prezydenta Władimira Putina w Mongolii można odczytywać jako próbę odbudowania pozycji Rosji z czasów ZSRS.

## DUŻYM WYZWANIEM DLA WŁADZ MONGOLSKICH JEST KWESTIA NIEŁATWEGO SĄSIEDZTWA:

## NA MAPIE KRAJ WYGLĄDA JAK WCIŚNIĘTY MIĘDZY DWA MOCARSTWA ŚWIATOWE, ROSJĘ I CHINY

na rozległość kraju i nikłą sieć utwardzonych dróg. Podpisany we wrześniu pakiet umów gospodarczych jest kolejnym znakiem zainteresowania Mongolią ze strony władz rosyjskich. Od pewnego czasu żywe są również kontakty wojskowe między ty-

mi państwami. W październiku 2018 roku oba kraje zatwierdziły plan długoterminowej współpracy, który obejmuje m.in. organizowanie wspólnych ćwiczeń, kształcenie mongolskich oficerów na rosyjskich uczelniach wojskowych oraz zakup przez Ułan Bator rosyjskiej broni. Wojska mongolskie brały też udział na przykład w ćwiczeniach „Wostok '18” we wrześniu 2018 roku. Z kolei latem tego roku w północnej Mongolii odbywały się wspólne manewry „Selenga '19”.


### CIEŃ WIELKIEGO BRATA

Wrześniową wizytę prezydenta Władimira Putina w Mongolii można odczytywać jako próbę odbudowania pozycji Rosji, którą miała tu jako była metropolia w czasach ZSRS. Wydaje się jednak, że może być ona znacznie spóźniona. W ciągu minionych 30 lat od rozpadu ZSRS miejsce Rosjan zajęli w Mongolii Chińczycy. Szacuje się, że w ostatnich latach chińscy przedsiębiorcy otworzyli w Mongolii ponad 5 tys. przedsiębiorstw z własnym kapitałem, podczas gdy Rosjanie około 800, z czego faktyczną działalność prowadzi zaledwie niewielka część. Właściwie z wyjątkiem surowców energetycznych handel między Rosją a Mongolią nie istnieje. Ba, więcej towarów Mongołowie eksportują do Wielkiej Brytanii niż sąsiedniej Rosji. Najważniejszym partnerem handlowym Ułan Bator pozostaje teraz Pekin, który przejmuje niemal trzy czwarte eksportu tego kraju, Chiny inwestowały głównie w przemysł wydobywczy, ale także przetwórczy i rolnictwo. Coraz wyraźniejszy stał się również napływ Chińczyków do Mongolii, w tym nie tylko kadry zarządzającej, lecz także zwykłych robotników. Wiąże się z tym również silny wzrost nastrojów antychińskich, czego efektem jest pojawiająca się w publicystyce obawa, że „Chiński Smok może wkrótce Mongolię połączyć”.

### MONGOLSKI TRUMP

Próbą zapobieżenia chińskiemu zagrożeniu ma być intensywny rozwój współpracy z innymi państwami, nie tylko z sąsiednią Rosją. Rządzący od lipca 2017 roku prezydent Chaltmaagijn Battułga nazywany jest „mongolskim Trumpem”. Nie bez powodu: to biznesmen, szef wielobranżowej firmy Genco. Do władzy doszedł, posługując się retoryką zbliżoną do tej, z jakiej jest znany Donald Trump. Ponadto jest wyraźnie zafascynowany Ameryką, co akurat nie dziwi. Mongołowie są bowiem społeczeństwem o wyraźnie proamerykańskim nastawieniu, co potwierdzają sondaże opinii publicznej. Efektem tej sympatii jest obserwowany w polityce zwrot ku Stanom Zjednoczonym jako partnerowi gospodarczemu.

Battułga pod koniec lipca 2019 roku złożył wizytę w Białym Domu, gdzie podpisał deklarację o strategicznym partnerstwie z USA. Kilka dni później do Mongolii przybył nowy amerykański minister obrony Marc Esper, bo również Amerykanie żywo są zainteresowani współpracą. Ze względu na położenie geograficzne oraz ogromne zasoby kopalin Mongolia ma duże znaczenie strategiczne. W sytuacji gdy administracja prezydenta Trumpa prowadzi wojnę ekonomiczną z Chinami, wpływy w tym kraju mają dla USA niebagatelne znaczenie. ■



PO OPUSZCZE-  
NIU WSPÓLNOTY  
PRZEZ WIELKĄ  
BRYTANIĘ  
POTENCJAŁ  
WOJSKOWY UNII  
DRASTYCZNIE  
SIĘ ZMNIEJSZY

# OBRONA BEZ POLITYKI

*Z Justyną Gotkowską  
o filarze obronnym Unii Europejskiej,  
NATO-bis i transatlantyckich napięciach  
rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber  
i Tadeusz Wróbel.*

**D**laczego publiczna debata na temat wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony zazwyczaj sprowadza się do europejskiej armii?

Ponieważ armia europejska to bardzo chwytliwe hasło, które ma swoich zwolenników i przeciwników, w zależności od tego, czy popierają oni wizję Unii jako coraz bardziej integrującej się federacji państw, czy też jako organizacji państw w dużej mierze suwerennych. Tyle że armia europejska nie ma nic wspólnego z rzeczywistością – nikt w UE na razie nie planuje jej stworzyć.

Wiele osób unijną politykę obrony pojmuje w klasycznym sensie, czyli jako mającą na celu obronę państw unijnych przed konwencjonalnym atakiem zbrojnym. Tymczasem UE rozumie ją jako reagowanie kryzysowe poza unijnym terytorium. Z dokumentów przyjętych w ostatnich latach wynika, że priorytetem jest zwiększenie ak-

tywności Unii Europejskiej i przejęcie większej odpowiedzialności za zapewnianie bezpieczeństwa w najbliższym sąsiedztwie.

**Jak zatem należy rozumieć to reagowanie kryzysowe?**

Chodzi o operacje wojskowe zapobiegania konfliktom i przywracania pokoju, a także misje szkoleniowe prowadzone obecnie w Somalii czy Mali. W tym celu od 2005 roku są budowane unijne grupy bojowe, które jako takie nie zostały jednak nigdy użyte, a teraz tworzone są struktury dowodzenia. W 2017 roku powstała komórka planowania i prowadzenia operacji wojskowych mająca zdolności do dowodzenia operacjami, w których mogłoby wziąć udział do 1500 żołnierzy. Impulsy do rozwoju polityki reagowania kryzysowego płyną z największych państw unijnych, przede wszystkim z Francji.



**Po 2016 roku możemy zaobserwować coraz bardziej dynamiczny rozwój przedsięwzięć związanych ze wspólną polityką bezpieczeństwa i obrony. Co było katalizatorem tego przyspieszenia?**

Skumulowało się kilka czynników. Na prezydenta USA wybrano Donalda Trumpa, Brytyjczycy zagłosowali za brexitem, a prezydentem Francji został Emmanuel Macron. Największe państwa członkowskie – Francja i Niemcy – zgodziły się, że trzeba wyjść z nowymi inicjatywami integracyjnymi. Miały one pokazać, że dalsze zacieśnianie współpracy jest możliwe, m.in. w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności. Zarówno Komisja Europejska, jak i Parlament Europejski temu przyklasnęły.

**Przede wszystkim to prezydent Macron chciał wzmocnienia politycznej, przemysłowej i wojskowej współpracy w kontrze do USA.**

Trzeba przyznać, że polityka Stanów Zjednoczonych jest źle odbierana nie tylko we Francji, lecz także w Niemczech. W państwach tych uważa się, że administracja Trumpa jest wrogo nastawiona do UE. Kraje wschodniej flanki zajmują inne stanowisko, ale Paryż i Berlin twierdzą, że aby stawić czoło nowym wyzwaniom, również tym wynikającym z polityki Stanów Zjednoczonych, Unia musi się integrować.

**Tylko w jakim stopniu to się uda? Czy można na przykład prowadzić politykę obronną bez wspólnych sił zbrojnych oraz jednolitej polityki zagranicznej?**

Unia de facto nie ma wspólnej spójnej polityki ani zagranicznej, ani bezpieczeństwa. Poszczególne państwa różnie postrzegają zagrożenia. W tych obszarach obowiązuje jednomyślność. Wszystkie państwa muszą się zgodzić na wypracowanie wspólnego stanowiska lub podjęcie określonych działań. A to przy 28 krajach członkowskich nie jest proste. Francja i Niemcy chcą to zmienić, wprowadzając w polityce zagranicznej stopniowo głosowanie większością kwalifikowaną. Francja przejawia też coraz większe ambicje kształtowania europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Prezydent Macron stara się to robić, promując takie projekty, jak np. Europejska Inicjatywa Interwencyjna, która formalnie ma na celu prowadzenie operacji wojskowych poza UE oraz zbliżenie kultur strategicznych uczestniczą-



Bezpieczeństwo europejskie w znaczącym stopniu jest uzależnione od zaangażowania Stanów Zjednoczonych w tym regionie. Na zdjęciu amerykańscy żołnierze podczas ćwiczeń na poligonie w Drawsku Pomorskim

## W OSTATNICH LATACH W DEBACIE PUBLICZNEJ POJAWIAŁY SIĘ TEZY, ŻE UNIA POWINNA ROZWIJAĆ ZDOLNOŚCI DO SAMODZIELNEJ OBRONY, BO USA ZMNIEJSZĄ WOJSKOWE ZAANGAŻOWANIE NA STARYM KONTYNENCIE, A ZWIĘKSZĄ W REJONIE AZJI I PACYFIKU

cych w niej państw. Swoją drogą, na ostatnie spotkanie tego gremium na szczycie ministrów obrony Niemcy przysłały podsekretarza stanu, co pokazuje, jaką rangę nadają tej inicjatywie. Francuski prezydent w ogóle inaczej niż większość przywódców unijnych państw postrzega współpracę z Waszyngtonem. Chce dużo większej niezależności Europy od Stanów Zjednoczonych niż pozostałe kraje członkowskie. Chętnie wi-

działby się też w roli przedstawiciela UE w relacjach z Rosją, na co niechętnie patrzą Niemcy.

### **Francja nalega na wprowadzenie koncepcji strategicznej autonomii. Na czym ona polega?**

Dobre pytanie, bo termin ten nie jest jasny. Co więcej, jest dosyć kontrowersyjny, ponieważ może mieć negatywne konsekwencje dla współpracy transatlantyckiej. W ostatnich latach w debacie publicznej pojawiały się tezy, że Unia powinna rozwijać zdolności do samodzielnej obrony, bo Stany Zjednoczone zmniejszą wojskowe zaangażowanie na Starym Kontynencie, a zwiększą w rejonie Azji i Pacyfiku. Jednak de facto nikt na poważnie w UE o obronie zbiorowej nie myśli. Poza tym nie tylko państwa Europy Wschodniej i Środkowej, lecz także Niemcy dobrze wiedzą, że europejskie bezpieczeństwo zależy od zaangażowania Stanów Zjednoczonych w tym regionie. Należy też wspomnieć, że po opuszczeniu wspólnoty przez Wielką Brytanię potencjał wojskowy Unii drastycznie się zmniejszy. Jest więc mało prawdopodobne, aby w ciągu najbliższych 20 lat UE przekształciła się w sojusz podobny do NATO. Natomiast państwa członkowskie będą ściślej ze sobą współpracować, tym samym tworząc europejski filar w NATO. Inicjatywy unijne w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności będą więc wykorzystywane nie tylko na potrzeby UE, ale staną się korzystne dla NATO, i także mogłyby być przydatne w ONZ.

### **Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony to projekty nie tylko wojskowe, lecz także dotyczące takich dziedzin, jak przemysł, badania i rozwój, transport. O tych ostatnich niewiele się mówi.**

Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony obejmuje różne sfery. W wymiarze wojskowym powstają struktury dowodzenia oraz pojawiły się projekty dotyczące wypracowania zdolności wojskowych realizowane w ramach współpracy strukturalnej PESCO. Niektóre z nich mogą być przydatne do reagowania kryzysowego, inne dla obrony zbiorowej, lub też dla obu inicjatyw. Polska bierze m.in. udział w projekcie tworzenia sieci centrów logistycznych w Europie. Można też zaobserwować działania UE w kwestii poprawy mobilności wojskowej. Unia po 2021 roku, czyli już w ramach nowego wieloletniego budżetu, wesprze finansowo dostosowanie dróg i linii kolejowych do potrzeb transportu wojskowego. Poza tym mamy projekty przemysłowe mające na celu stworzenie konkretnego produktu zbrojeniowego, np. bezpiecznych radiostacji programowalnych, również z udziałem Polski. Takie projekty będą mogły być finansowane przez Europejski Fundusz Obrony, również po 2021 roku. W UE są też plany wzmocnienia współpracy w dziedzinie cywilnego reagowania kryzysowego, czyli wysyłania na misje do-

radcze policjantów, sędziów, ekspertów z różnych dziedzin, którzy mają pomagać w wypracowaniu struktur państwowych w krajach unijnego sąsiedztwa.

### **Najłatwiej taką współpracę podjąć w zbrojeniówce. Inicjatorami nowych programów są głównie Francja i Niemcy, które z udziałem Hiszpanii wspólnie będą budowały m.in. europejski myśliwiec nowej generacji.**

I tak, i nie. To głównie Francuzom zależy na rozwijaniu europejskich projektów zbrojeniowych mogących konkurować na światowym rynku ze sprzętem amerykańskim czy rosyjskim. Warto przy tym wspomnieć, że największe niemiecko-francuskie projekty, np. myśliwiec czy czołg nowej generacji, są realizowane poza strukturami Unii, tak by nie dopuścić do nich zbyt wielu państw i uprościć proces produkcyjny. Projekty te nie są wolne od problemów. Francuzi domagają się, aby Niemcy zrezygnowali z rygorystycznych krajowych ograniczeń w kwestii eksportu uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Dla Paryża to kluczowa kwestia. Jeśli się tak nie stanie, sprzęt będący efektem wspólnie realizowanych projektów nie będzie mógł być eksportowany za granicę.

### **Czy wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony nie będzie powielaniem zadań Sojuszu Północnoatlantyckiego?**

Wielu analityków z państw wschodniej flanki Sojuszu wyrażało obawy, że Unia będzie tworzyła alternatywę dla NATO. Na razie nic na to wskazuje. Projekty współpracy wojskowej i przemysłowej będą, choć na razie w niewielkim stopniu, zwiększały zdolności wojskowe państw członkowskich i będą korzystne dla Sojuszu. Jeżeli UE będzie dalej rozwijać własne struktury dowodzenia, może częściowo dojść do rywalizacji z NATO np. o kadre oficerską. Problemem podnoszonym przez USA są w tej chwili kwestie przemysłowe i udział w projektach unijnych państw trzecich. Obecnie toczy się w Brukseli bój o dopuszczenie amerykańskich firm do projektów finansowanych przez Europejski Fundusz Obrony. Stany Zjednoczone uważają, że zacieśnianie współpracy w przemyśle zbrojeniowym w UE może stopniowo wypchnąć z europejskiego rynku amerykańskie koncerny zbrojeniowe. Amerykańskie obawy są raczej przesadzone, ale rzeczywiście taki był pierwotny zamysł Francji, która nie ukrywa, że Europa powinna rozwijać nowoczesne technologie niezależnie od Stanów Zjednoczonych i być samowystarczalna w przemyśle zbrojeniowym. Kwestie te mogą długofalowo wpłynąć niekorzystnie na relacje Europy z USA w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony.

### **Jakie mogą być konsekwencje takich działań?**

To ważne, w jaki sposób największe państwa UE odnoszą się do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Niemcy nadal są transatlantyckie i sceptyczne wobec francuskich





MICHAŁ NIWICZ

## WIZYTÓWKA

JUSTYNA  
GOTKOWSKA

pomysłów, ale jeżeli prezydent Trump wygra wybory, transatlantycka polityka niemieckich elit może się załamać. Berlin nie ma strategii rozwoju polityki bezpieczeństwa. To niepokojąca perspektywa dla państw wschodniej flanki NATO, gdyż zostaniemy zderzeni z francuską wizją rozwoju strategicznej autonomii UE.

### Dlaczego wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony nie mówi na temat Rosji?

Formalnie bowiem odpowiedź na konwencjonalne zagrożenia militarne nie jest zadaniem UE, a obrona zbiorowa leży w kompetencjach NATO. Jednym z celów polskiej dyplomacji od 2016 roku jest doprowadzenie do tego, żeby unijna polityka bezpieczeństwa i obrony uwzględniała wszystkie zagrożenia, czyli te płynące nie tylko z południa, lecz także ze wschodu. Formalnie to się nie dzieje, bo wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony rozwijana jest pod kątem reagowania kryzysowego, ale de facto, np. w ramach PESCO, realizowane są także projekty sprzyjające obronie zbiorowej.

### Czy problemem dla wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony nie są także pieniądze?

Europejski Trybunał Obrachunkowy, przeprowadzając audyt nowych inicjatyw unijnych w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, stwierdził, że Unia przyjęła zbyt ambitne cele, które mogą nie zostać zrealizowane. 13 mld euro przeznaczonych na Europejski Fundusz Obrony na siedem lat to relatywnie

Jest koordynatorem projektu „Bezpieczeństwo i obronność w Europie Północnej” w Ośrodku Studiów Wschodnich oraz autorką raportu „W stronę europejskiej Unii Bezpieczeństwa i Obrony”.

niewiele na dofinansowanie projektów przemysłowych. Ponadto duża część pozostałych projektów PESCO może nie zostać zrealizowana z powodu braku środków narodowych. Duża część państw UE nadal niewystarczająco inwestuje w obronność.

### Konsekwencją napięć między USA i UE jest koncepcja europejskiego odstraszenia nuklearnego. Jak miałyby ono wyglądać? Czy Unia, a przynajmniej niektóre państwa, chce mieć własne siły odstraszenia nuklearnego?

Dużo się o tym mówi, ale w wąskim gronie niemieckich, francuskich i brytyjskich analityków. To dyskusja akademicka. Po wycofaniu się z Unii Wielkiej Brytanii tylko Francja dysponuje w Europie bronią atomową. Francuzi podkreślają, że ich broń nuklearna służy celom narodowym. Niemcy z powodów historycznych, politycznych i społecznych nie będą rozwijać własnego arsenału jądrowego. Trwają eksperckie teoretyczne dyskusje na temat ich ewentualnego udziału w finansowaniu francuskiego komponentu odstraszenia nuklearnego. Pojawia się pytanie, co na tym zyska Berlin. Kto podejmie decyzję o naciśnięciu atomowego guzika? W Niemczech, gdzie w 2021 roku odbędą się wybory parlamentarne, nie będzie to tematem dyskusji. Jeśli wygrają partie lewicowe z Zielonymi, tematem może stać się wycofanie z niemieckiego terytorium amerykańskiej taktycznej broni atomowej oraz rezygnacja Berlina z udziału w programie nuclear sharing. Może to stać się problemem dla NATO.





NATO

# Strefa bezpieczeństwa

## Ministrowie obrony NATO rozmawiali o sytuacji w Syrii.

Jednym z najważniejszych tematów obrad szefów resortów obrony państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli była turecka ofensywa na północno-wschodnie terytoria Syrii. Obszary te są zamieszkane przez Kurdów. Inwazja wojsk tureckich rozpoczęła się w połowie października i wywołała międzynarodowe protesty, podobnie jak poprzedzająca ją decyzja prezydenta Donalda Trumpa, aby wycofać z tego regionu Syrii wojska amerykańskie. Wzbudziło to ogromne kontrowersje na całym świecie, gdyż Kurdowie walczyli u boku Amerykanów przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu.

### MONITOROWANIE SYTUACJI

Po tygodniu walk turecko-kurdyjskich i nałożeniu przez USA sankcji finansowych na Ankarę, został podpisany rozejm. Jak oświadczyły dowodzone przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne, zrealizowały one warunki zawieszenia broni w północno-wschodniej Syrii i ich oddziały wycofały się na odległość 30 km od granicy z Turcją. Zgodnie z uzgodnieniami prezydentów Rosji i Turcji – Władimira Putina i Recep Tayyipa Erdoğan – rosyjska policja wojskowa monitoruje przygraniczny pas o szerokości 10 i długości 60 km. W Brukseli niemiecka minister obrony

Annegret Kramp-Karrenbauer przedstawiła propozycję utworzenia w północnej części Syrii strefy bezpieczeństwa, pozostającej pod międzynarodową kontrolą. Wyjaśniała, że w celu deeskalacji tamtejszego konfliktu w projekcie uczestniczyłyby także Turcja i Rosja. Zadaniem sił międzynarodowych miałyby być monitorowanie sytuacji w kraju, dbanie o przestrzeganie zawieszenia broni, a także interweniowanie w wypadku starć turecko-kurdyjskich.

„Z zadowoleniem przyjmuję propozycję niemieckiej minister obrony większego zaangażowania międzynarodowego”, stwierdził Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO. Zaznaczył, że ta inicjatywa wymaga konsultacji i szczegółowych ustaleń, a przedstawiciele resortów obrony państw Sojuszu uznali za konieczne znalezienie politycznego rozwiązania konfliktu. Jak tłumaczył Stoltenberg, po porozumieniu Turcji z USA w sprawie zawieszenia broni doszło do ograniczenia aktów przemocy, ale sytuacja w Syrii wciąż jest niestabilna.

„Jesteśmy otwarci na różne formy współpracy, jednak nie ulega wątpliwości, że jeśli chodzi o zdolności obronne wypróbowanym sojuszem jest Sojusz Północnoatlantycki”, mówił w Brukseli szef polskiego resortu obrony Mariusz Błaszczak. Dodał, iż w ramach NATO współpracujemy oraz wiemy, na co nas

stać, i w tej formule odnosimy sukcesy. „Inne formuły są zawsze obciążone niepewnością. Doświadczenia wskazują, że powodzenie takich działań może być różne”, podsumował szef MON-u.

### FINANSE I KOMUNIKACJA

Tematem obrad szefów resortów obrony była również sytuacja w Afganistanie i przyszłość misji „Resolute Support”. Sekretarz generalny określił ją jako priorytetową dla Sojuszu i zapewnił, że NATO nadal będzie wspierać siły afgańskie szkoleniowo i finansowo. Ministrowie poruszyli też kwestię finansów. Stoltenberg przypomniał, że w ciągu ostatnich pięciu lat sojusznicy znacznie zwiększyli kwoty, które przeznaczają na obronność, dzięki czemu do końca przyszłego roku ich łączny budżet będzie większy o 100 mld dolarów. Z kolei polski minister obrony zaznaczył, że nasz kraj należy do grona ośmiu państw, które wydają na obronność 2% PKB lub więcej.

Polska delegacja przedstawiła też szczegóły propozycji stworzenia systemu sprawnej wymiany informacji w dziedzinie komunikacji strategicznej. Chodzi o sieć ekspertów komunikacji strategicznej i pewnego rodzaju platformę wymiany informacji między poszczególnymi ministerstwami obrony narodowej i kwaterami NATO. PZ, AD, MM



# SPOSÓB NA CHIŃSKIEGO SMOKA

Dla prezydenta USA Tajwan staje się użytecznym narzędziem w obliczu rosnącej rywalizacji z Chińską Republiką Ludową.

RAFAŁ CIASTOŃ

**L**atem 2019 roku asystent amerykańskiego sekretarza obrony ds. Azji Randall Schriver zaproponował, by dostawy uzbrojenia dla Republiki Chińskiej (Tajwanu) były „bardziej rutynowe”. Tajwan miałby być traktowany jak inni partnerzy i sojusznicy USA, a zakupy realizowane wtedy, gdy byłaby taka wola ze strony Tajpej i zgodziłaby się na to administracja amerykańska. Dostawy amerykańskiego uzbrojenia przestałyby zatem zależeć od relacji USA–ChRL.

### NOWE OTWARCIE

Stany Zjednoczone przez kilka dekad nie uznawały rządu w Pekinie, tylko ten sformowany przez Czang Kaj-szeka na Tajwanie. Dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku potrzeba normalizacji stosunków z Chinami kontynentalnymi, podyktowana m.in. zimnowojenną rywalizacją ze Związkiem Radzieckim, skłoniła administrację prezydenta Richarda Nixona do zmiany stanowiska. Po rozpoczęciu tzw. dyplomacji pingpongowej, uznaniu Pekinu za przedstawiciela Chin w ONZ (w 1971 roku), wizycie Nixona w Pekinie rok później, a także oficjalnym nawiązaniu stosunków dyplomatycznych w 1979 roku, USA zobowiązały się jednak, na mocy Taiwan Relations Act, do kontynuowania dostaw uzbrojenia o charakterze defensywnym, niezbędne do obrony wyspy przed ewentualną agresją z kontynentu. Dostawy te zawsze wzbudzały sprzeciw Pekinu, ale przez ponad dwie dekady ekonomiczna i militarna dysproporcja pomiędzy USA a ChRL sprawiała, iż Amerykanie mogli mniej lub bardziej otwarcie ignorować stanowisko chińskie.

Wraz z nadejściem nowego stulecia sytuacja zaczęła się zmieniać, do czego przyczyniły się wojna z terrorem, wzrastające współzależności ekonomiczne, gwałtowny rozwój chińskiej gospodarki oraz zdolności militarnych, a także liberalne w swej istocie podejście USA do roli Chin w systemie międzynarodowym. W tym okresie większość amerykańskich dostaw służyła głównie podtrzymaniu tajwańskich zdolności militarnych lub też niewielkiej modernizacji części starzejącego się uzbrojenia, a nie wiązała się z rozwijaniem nowych możliwości. USA nie zdecydowały się np. na sprzedaż myśliwców czy też pomoc w programie budowy okrętów podwodnych (tajwańska marynarka wciąż ma dwie jednostki pamiętające II wojnę światową).

Gdy nastąpiła administracja Donalda Trumpa, ChRL została nazwana mocarstwem rewizjonistycznym i rozpoczęła się wojna handlowa, amerykańska percepcja Chin ulega gwałtownej zmianie. Wydaje się, że dla prezydenta USA Tajwan staje się użytecznym narzędziem w obliczu rosnącej rywalizacji z Chińską Republiką Ludową.

Podczas dwóch kadencji George’a W. Busha amerykańsko-tajwańskie kontrakty zbrojeniowe opiewały łącznie na kwotę 15 mld dolarów i tylko około miliarda mniejszą podczas dwóch kadencji Baracka Obamy. Jednak warto zauważyć, że za czasów tego drugiego prezydenta ogłoszenie zgody na kolejne dostawy dla Tajwanu zajęło nawet dwa lata. Pierwsze dwa kontrakty po objęciu urzędu przez Trumpa zamknęły się w kwocie 2 mld dolarów, trzeci, w którego ramach będzie dostarczonych m.in. 108 czołgów M1A2ST Abrams oraz 250 przenośnych pocisków przeciwlotniczych Stinger, opiewa na kwotę 2,2 mld dolarów, czwarty zaś, dotyczący zakupu 66 myśliwców F-16V Block 70, wyniesie co najmniej 8 mld dolarów i będzie jednym z najdroższych w historii. Bez wątpienia jego realizacja wzbudzi olbrzymi opór Pekinu.

### NADZIEJA NA ZAKUPY

Tajwan od lat zabiegał o zakup nowych myśliwców, jednak podobnie jak w przypadku wielu innych kategorii uzbrojenia, problemem było znalezienie potencjalnych dostawców. Pod tym względem wyjątkowo pomyślny okazał się dla Tajpej rok 1992, kiedy to udało się pozyskać maszyny zarówno z USA, jak i z Francji, dzięki czemu armia dysponuje dziś 144 samolotami F-16 wersji A i B oraz 55 sztukami Mirage-2000 w wersji 5D i 5E. W tym samym roku do służby trafiły pierwsze myśliwce rodzimej konstrukcji, tj. F-CK-1 Ching Kuo, których produkcja trwała do 1999 roku, a dziś jest ich już 128. Opracowanie tego samolotu było związane z problemami z zakupem maszyn w USA oraz koniecznością zastąpienia starszych konstrukcji, w tym produkowanego licencyjnie na wyspie F-5 (87 egzemplarzy wciąż znajduje się w służbie).

Przynajmniej do jesieni ubiegłego roku Tajwan miał nadzieję na pozyskanie najnowszych amerykańskich myśliwców F-35, jednak jak dotąd USA nie zdecydowały się na tę transakcję, bowiem jeszcze bardziej zaogniłyby ona stosunki z Chinami. Za to administracja Obamy zgodziła się pomóc Tajpej w modernizacji F-16 do najnowszej wersji Viper Block 70. Obejmuje ona m.in. montaż

Stałym elementem ćwiczeń armii tajwańskiej jest podtrzymywanie zdolności w zakresie samoobrony, czyli w rzeczywistości głównie odpiernianie ataków ze strony sił Chin kontynentalnych.





R O C A F

radaru AN/APG-83 z aktywnym skanowaniem elektronicznym czy modernizację awioniki i systemów walki radioelektronicznej.

Pierwsze unowocześnione maszyny zostały przekazane siłom powietrznym w październiku ubiegłego roku, cały zaś proces ma zostać sfinalizowany (według różnych źródeł) do końca 2022 lub 2023 roku. I choć zgodnie z opiniami chińskich ekspertów należy go postrzegać jako krzyk rozpaczony ze strony „zbuntowanej prowincji”, a modernizacja samolotów mających za sobą ćwierć wieku służby tylko nieznacznie zwiększy ich zdolności bojowe, to niewątpliwie jest to jedynie próba robienia dobrej miny do złej gry. Flota 200 F-16V będzie czynnikiem znacząco ograniczającym chińskie zakusy siłowego rozstrzygnięcia kwestii statusu wyspy. Pojawiają się zresztą plotki, że Stany Zjednoczone mogłyby przekazać Tajwanowi linię produkcyjną F-16, co przyczyniłoby się do zwielokrotnienia zdolności obronnych tego quasi-państwa. Podobnie zresztą jak setka sprzedanych właśnie Abramsów, nawet jeśli na kontynencie słychać, że czołgi te są zbyt ciężkie, jak na tamtejsze warunki terenowe. Warto również wspomnieć, że program budowy przez rodzime stocznie sześciu nowych okrętów podwodnych będzie realizowany we współpracy m.in. z amerykańskimi przedsiębiorstwami, a Lockheed Martin dostarczy najprawdopodobniej okrętowy system walki i zintegruje go z pozostałymi systemami pokładowymi.

W opublikowanej w czerwcu tego roku amerykańskiej strategii dla regionu Indo-Pacyfiku znalazły się w kontekście Tajwanu m.in. takie stwierdzenia: „Żywością interesem Stanów Zjednoczonych jest zachowanie opartego na systemie praw ładu międzynarodowego, w którym znajduje się także silny, rozwijający się i demokratyczny Tajwan [...]. Celem naszego zaangażowania militarnego jest zapewnienie, że Tajwan pozostanie bezpieczny, wolny od nacisków i zdolny do pokojowego i produktywnego zaangażowania kontynentalnych Chin na własnych warunkach. Departament [Obrony] zapewni Tajwanowi środki i usługi o charakterze obronnym w takiej ilości, jaka będzie niezbędna do utrzymania wystarczających zdolności w zakresie samoobrony”. Nie tylko asystent sekretarza obrony chciałby zmian w amerykańskim podejściu do sprzedaży broni

## USA MOGŁYBY PRZEKAZAĆ TAJWANOWI LINIĘ PRODUKCYJNĄ F-16, CO PRZYCZYNIŁOBY SIĘ DO ZWIELOKROTNIE-NIA ZDOLNOŚCI OBRONNYCH TEGO QUASI-PAŃSTWA

dla Tajwanu. W czerwcu tego roku senator z Kolorado Cory Gardner zaproponował, aby odbywały się one rutynowo co dwa lata. Argumentował, że to właśnie swego rodzaju sporadyczność i brak szczegółowych uregulowań dostarczają Pekinowi paliwa, by czynić z tych zakupów kwestię polityczną. Z drugiej strony, wśród przedstawicieli zarówno amerykańskich, jak i tajwańskich think tanków nie brakuje opinii, że początek tego procesu już nastąpił, a ad-

ministracja Trumpa traktuje Tajwan jako liczącego się sojusznika w regionie Indo-Pacyfiku.

### INTERESY GÓRA

Kilka lat temu Chiny uznały za tzw. obszar kluczowych interesów akwen Morza Południowochińskiego. Wcześniej terminem tym określano jedynie Tajwan oraz Tybet. W ciągu ostatnich siedmiu lat Pekin znacząco wzmocnił swoją obecność na tym niezwykle istotnym z ekonomicznego punktu widzenia morzu – najpierw dzięki ulokowaniu prefektury i stałego garnizonu na wyspie Woody, następnie po utworzeniu sztucznych wysp w Archipelagu Spratly, zbudowaniu lotnisk, a także czasowym (?) dyslokowaniu tam systemów obrony powietrznej i przeciwokrętowej, wreszcie poprzez oczekiwanie notyfikowania przez jednostki innych państw przejścia przez ten akwen.

Te działania nie są uznawane przez społeczność międzynarodową, a USA prowadzą na Morzu Południowochińskim tzw. operacje swobody żeglugi, choć, jak ujął to adm. Harry Harris, szef United States Indo-Pacific Command w latach 2015–2018, Chiny dokonują zmiany krajobrazu operacyjnego regionu. Jednak o ile dla Waszyngtonu solą w oku są chińskie działania na Morzu Południowochińskim, na które, uczciwie mówiąc, wciąż nie znajduje on adekwatnej formy odpowiedzi, o tyle bolączką Pekinu niezmiennie pozostaje Tajwan. Wzmocnienie zdolności obronnych wyspy stanowi ograniczenie swobody działania Chin kontynentalnych. Wystarczy rzut oka na mapę, by zrozumieć, że choć te ostatnie mają długą linię wybrzeża (14,5 tys. km), to jednak są państwem bardziej lądowym niżli morskim. Z tego punktu widzenia Tajwan jest faktycznie obszarem kluczowym – kontrolowanie wyspy oznacza swobodny dostęp do głębokich wód Oceanu Spokojnego. ■

# Oko za oko

**Strach przed utratą wolności połączył setki tysięcy protestujących, niezależnie od wieku oraz klasy społecznej. Ruch ten może zapoczątkować demokratyzację Hongkongu, ale także na zawsze uciszyć głos mieszkańców tego regionu.**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Jednym z symboli trwających od czerwca protestów jest slogan „oko za oko” oraz opatrunek zasłaniający prawą część twarzy. Hasło to nawiązuje do zdarzenia z pierwszej połowy sierpnia, kiedy jedna z manifestujących studentek została raniona najprawdopodobniej przez policjanta tłumiącego zamieszki. Można było odnieść wrażenie, że napięcie w Hongkongu osiągnęło wówczas szczytowy moment. Niestety, od tego czasu kryzys wciąż się zaostrza. Kanistry z gazem, gumowe kule oraz armatki wodne na stałe zagościły na ulicach tego autonomicznego regionu. Radykalizują się również protestujący, którzy swój sprzeciw wyrażają zarówno podczas starć ze służbami, jak i przez dewastację siedzib firm związanych z kontynentalnymi Chinami. Punkt krytyczny osiągnięto 1 października 2019 roku, kiedy jeden ze studentów został postrzelony w klatkę piersiową. Był to pierwszy wypadek, w którym policja użyła ostrej amunicji.

Wzburzenie mieszkańców Hongkongu ma źródło w ogłoszonej w lutym 2019 roku ustawie o ekstradycji. Kontrowersyjne prawo było odpowiedzią na zbrodnię popełnioną w 2018 roku przez 19-letniego Chan Tong-Kai. Podczas pobytu na Tajwanie zamordował on swoją ciężarną dziewczynę. Mimo że nastolatek po powrocie do Hongkongu przyznał się do winy, miejscowe władze miały związane ręce – nie mogły go ani skazać za przestępstwo, do którego doszło poza terytorium autonomii, ani przekazać w ręce władz Tajwanu. W pierwotnej formie ustawa o ekstradycji miała jednak objąć umowę nie tylko z Tajwanem, lecz także z Makau oraz kontynentalnymi Chinami.

Według lokalnej opinii publicznej, dzięki ustawie Pekin zyskałby skuteczne narzędzie służące do prześladowania opozycji, w tym aktywistów oraz dziennikarzy. Głos w tej sprawie zabrali także przedsiębiorcy, którzy wyrazili sprzeciw wobec ekstradycji w razie popełnienia

jednego z 15 przestępstw o podłożu ekonomicznym (trafiły one na listę 46 przestępstw wyszczególnionych w ustawie). Pod wpływem manifestacji szefowa administracji Hongkongu Carrie Lam najpierw zawiesiła wdrożenie niepopularnego prawa, a następnie ogłosiła, że całkowicie się z niego wycofuje. Decyzje te zostały jednak podjęte z dużym opóźnieniem. Demonstranci przedstawili nowe żądania, których już nikt nie chce albo nie jest w stanie spełnić.

## FASADOWA DEMOKRACJA

To nie pierwsza sytuacja, w której mieszkańcy Hongkongu (coraz częściej identyfikujący się jako Hongkończycy) wychodzą na ulice. Do jednych z największych demonstracji doszło w 1966 roku, kiedy firma Star Ferry, najważniejszy miejscowy operator promów, zdecydowała o podniesieniu opłat za kursy. W następstwie wielodniowych zamieszek na ulicę wysłano wojsko oraz wprowadzono godzinę policyjną. Od tego czasu do podobnych protestów dochodziło jeszcze wiele razy, przy czym coraz częściej przybierały one polityczny wydźwięk. Ta powtarzalność może sugerować buntowniczy charakter lokalnej ludności. U podstaw takiego zachowania stoi jednak fasadowość panującej w Hongkongu demokracji.

W wyniku zwycięstwa Wielkiej Brytanii w I wojnie opiumowej w 1842 roku oraz późniejszej umowy z Pekinem do 1997 roku Hongkong podlegał brytyjskiej koronie. W tym czasie stał się jednym z najważniejszych ośrodków handlowych w tej części świata oraz bardzo popularnym kierunkiem turystycznym. Zarazem stanowił bezpieczną przystań dla migrantów z Chin, szukających schronienia przed prześladowaniami bądź po prostu lepszego życia.

Aby ułatwić przekazanie tego terytorium Chinom, a jednocześnie nie zaburzyć jego funkcjonowania, →



Ze względu na niepokoje na ulicach tylko w sierpniu 2019 roku liczba odwiedzających Hongkong zmalała o 39%.



EDGAR SU / REUTERS / FORUM

w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia wypracowano porozumienie znane jako „jeden kraj, dwa systemy”. W jego ramach Hongkong uzyskał autonomię, która do 2047 roku ma obejmować wszystkie dziedziny jego samostanowienia z wyjątkiem polityki zagranicznej oraz obrony narodowej. W Hongkongu panuje wolność słowa, powszechne są także niezależne media. To jedno z nielicznych miejsc na terytorium Chin, gdzie można na przykład otwarcie krytykować działania rządu. Zarazem jest to region nieutożsamiający się z chińską historią oraz tradycją i co się z tym wiąże, coraz silniej dążący do niepodległości. Właśnie z tych powodów w interesie Chińskiej Partii Ludowej jest jak najszystsze jego podporządkowanie.

Głównym sposobem kontroli nad Hongkongiem jest rząd, w którym dominują prochińskie frakcje. Wynika to przede wszystkim z ograniczeń obejmujących prawa wyborcze (w Hongkongu nigdy nie wprowadzono pełnej demokracji) oraz łączącej się z tym niewielkiej frekwencji. Na czele rządu stoi szef administracji wybierany przez liczące 1200 osób kolegium elektorskie podlegające Pekinowi (od 2017 roku funkcję tę pełni właśnie Carrie Lam). W takich warunkach manifestacje są jednym z nielicznych sposobów wyrażania politycznych nastrojów. Dzięki masowym protestom w 2003 roku nie dopuszczono do zaostrzenia przepisów bezpieczeństwa. Z kolei w 2014 roku odbyła się parasolowa rewolucja,



**W mieście nigdy nie wprowadzono pełnej demokracji. Manifestacje są jednym z nielicznych sposobów wyrażania politycznych nastrojów.**



podczas której domagano się prawa do wyboru szefa administracji. Żądania te nie zostały spełnione, ale już wtedy aktywiści zapowiadali powrót.

### GOSPODARKA NA CELOWNIKU

Carrie Lam nie można odmówić doświadczenia (swoją polityczną karierę rozpoczęła w latach osiemdziesiątych, od tego czasu zajmowała m.in. stanowisko sekretarza ds. administracji oraz sekretarza ds. rozwoju), jednak jej prochińskie poglądy skutecznie utrudniają negocjacje z opozycją. Przedstawiciele protestujących uznali, że wycofanie ustawy o ekstradycji nastąpiło zbyt późno, a sam pomysł jej wprowadzenia spowodował wiele konsekwencji. W związku z tym domagają się spełnienia czterech kolejnych warunków: niezależnego śledztwa w sprawie naruszeń policji, uznania protestów (od czerwca lo-

kalna władze traktują je jako zamieszki), amnestii dla wszystkich zatrzymanych i poszukiwanych demonstrantów oraz wprowadzenia wyborów powszechnych.

Carrie Lam zgodziła się na powołanie specjalnego komitetu badającego wykroczenia policjantów, w którego skład wchodzi zagraniczni eksperci (bez możliwości powołania świadków), oraz tłumaczyła, że zarzuty uczestnictwa w zamieszkach będą przedstawiane w uzasadnionych przypadkach. Nie zgodziła się jednak na uniewinnienie wszystkich zatrzymanych oraz natychmiastową zmianę ordynacji wyborczej. Stanowisko to nie zostało zaakceptowane przez opozycję.

Tymczasem znacząco pogarsza się sytuacja ekonomiczna regionu. Jeszcze w 2018 roku Hongkong zajmował czwarte miejsce w rankingu Banku Światowego, dotyczącym →

# JESZCZE W 2018 ROKU HONGKONG ZAJMOWAŁ CZWARTE MIEJSCE W RANKINGU BANKU ŚWIATOWEGO, DOTYCZĄCYM POZIOMU ŻYCIA MIESZKAŃCÓW ORAZ PERSPEKTYW ICH ROZWOJU



**CARRIE LAM** zgodziła się na powołanie specjalnego komitetu badającego wykreślenia policjantów, w którego skład wchodzi zagraniczni eksperci.

poziomu życia mieszkańców oraz perspektyw ich rozwoju. Od wielu lat ten region uchodził za bardzo przyjazny przedsiębiorcom i turystom, którzy pomimo aktywności triad, czyli miejscowych grup przestępczych, nie musieli się obawiać o swoje bezpieczeństwo. Sytuacja ta zmieniła się diametralnie. Ze względu na niepokoje na ulicach tylko w sierpniu 2019 roku liczba odwiedzających Hongkong zmalała o 39% w porównaniu z tym samym okresem sprzed roku. Zarazem ponad 4 mld dolarów depozytów zostało przeniesionych do pobliskiego Singapuru. Jest to największy rywal ekonomiczny Hongkongu, z którym dzielił rynek niemal po równo. Poniesione straty mogą się okazać niemożliwe do nadrobienia.

Biznesmenów coraz mocniej zniechęca nie tylko widmo potencjalnej wojny, lecz także oddolne akcje prowadzone przez protestujących. Zaczęli oni atakować siedziby koncernów powiązanych z Chinami, takich jak Bank of China oraz Xiaomi. Na celowniku znalazły się także mniej oczywiste firmy. Ze względu na krytykujące protestujących wypowiedzi córki właściciela lokalnej sieci kawiarni Starbucks, masowo zaczęto niszczyć lokale z zielono-białym logo. Podobny los spotkał japońską sieć fast foodów Yoshinoya, której miejscowy przedstawiciel poparł rząd. Od sierpnia systematycznie niszczone są także należące do władz miasta stacje metra MTR. Powodem tych ataków są celowo wprowadzane utrudnienia, mające uniemożliwić demonstrantom dotarcie na miejsce zbiórek. Jednocześnie zdarza się, że niektóre firmy są atakowane omyłkowo lub na podstawie błędnych przesłanek.

## RYZIKO KONFRONTACJI

Pomimo brutalizacji oraz kilku niechlubnych incydentów protesty w Hongkongu mają w większości państw zachodnich pozytywny odbiór.

W krajach takich, jak Wielka Brytania, Francja, Kanada, Stany Zjednoczone czy Australia, regularnie są organizowane równoczesne manifestacje. Poparcie to wiąże się także z oficjalnymi działaniami. W połowie października Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych przyjęła ustawę o prawach człowieka i demokracji w Hongkongu, która zawiera wytyczne względem dalszych działań USA na rzecz autonomii.

Ruch ten został potępiony zarówno przez władze Hongkongu, jak i przez Pekin. Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych Chin Geng Shuang stwierdził, że uchwalony akt „w pełni odkrywa chore intencje niektórych ludzi w USA, którym zależy na zdestabilizowaniu Hongkongu oraz Chin”. Zresztą już w czerwcu prezydent Chin Xi Jinping jednoznacznie stwierdził, że nawet najmniejszy ruch separatystyczny spotka się ze stanowczą odpowiedzią. Na potwierdzenie swoich słów lokalny chiński kontyngent został zwiększony ponaddwukrotnie, z 4 tys. do niemal 12 tys. żołnierzy. Pojawiły się wówczas opinie, że ze względów wizerunkowych Pekin nie zaryzykuje konfrontacji przed 1 października, czyli 70-leciem utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej. Później może reagować znacznie bardziej zdecydowanie, zwłaszcza w razie braku postępów Carrie Lam w opanowaniu sytuacji.

Kolejną istotną datą może być 24 listopada. To właśnie na ten dzień planowane są wybory samorządowe. Z kolei we wrześniu 2020 roku w Hongkongu po raz siódmy mają zostać przeprowadzone wybory parlamentarne. Już teraz można przypuszczać, że opozycja będzie się starała przyspieszyć demokratyzację regionu w taki sposób, żeby przyniosła ona realne zmiany. Historia pokazuje jednak, że gwałtowne i nieprzemyślane działanie niemal na pewno nie pozostanie bez odpowiedzi kontynentalnych Chin. ■



Widok na wody cieśniny Ormuz z pokładu amerykańskiego niszczyciela rakietowego USS Truxtun.

Zatoka Perska to jeden z kluczowych obszarów współczesnego świata – nie tylko w wymiarze politycznym, lecz także gospodarczym. Obecny kryzys związany z Iranem i bezpieczeństwem tankowców nie jest tam niczym nowym.

# KTO USTALA REGUŁY?

ROBERT CZULDA

**L**etnia seria incydentów wymierzonych w bezpieczeństwo ruchu morskiego na wodach Zatoki Perskiej zwiększyła niestabilność regionu i wzmogła niepokój obserwatorów na całym świecie. Pogłębianie napięć może bowiem zakończyć się przypadkowym wybuchem wojny, co miałyby globalne konsekwencje. Zatoka Perska wraz z zamykającą ją cieśniną Ormuz to jedna z kluczowych arterii światowego tranzytu surowców energetycznych. Każdego dnia przez ten wąski przesmyk transportowanych jest około 21 mln baryłek ropy naftowej. Przepływa tam dziennie co najmniej 250 jednostek o różnym przeznaczeniu.

Cieśnina Ormuz jest niewielka, co ułatwia przeprowadzenie operacji blokującej jakikolwiek ruch. W swym

najgłębszym miejscu Zatoka Perska ma jedynie 88 m, przy średniej rzędu 50 m, najwęższy fragment liczy około 33 km. Są tam zaledwie dwa przejścia wystarczająco głębokie dla większych jednostek podwodnych i nawodnych. Powierzchnia akwenu jest bardzo mała – to zaledwie 251 tys. km<sup>2</sup>. Północną część Ormuzu stanowi wybrzeże Iranu, który konsekwentnie sprawuje kontrolę nad znajdującymi się tam wyspami – w tym nad Larak i trzema mniejszymi, ale o strategicznym znaczeniu ze względu na ich położenie, czyli Wielkim Tunbem i Małym Tunbem, leżącymi między szlakami handlowymi, oraz Abu Musą, umiejscowioną na południe od dróg tranzytowych. Stanowią one obiekt sporu terytorialnego ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. →

Przynajmniej na niektórych rozmieszczono system rakietowy ziemia–woda.

### POWTÓRKA Z ROZGRYWKI

Działania zbrojne oraz morskie konwoje na wodach Zatoki Perskiej nie są niczym nowym – przez całą wojnę Iraku z Iranem (1980–1988) obie strony prowadziły na tym akwenie ofensywę. W ostatniej jej fazie Teheran wdał się w konflikt zbrojny ze Stanami Zjednoczonymi, które w 1987 roku bezpośrednio zaangażowały się w sytuację w regionie. W ramach operacji „Earnest Will” zbrojnie ochraniano kuwejskie tankowce przed irańskimi atakami. W tym samym roku Francja wysłała tam lotniskowiec „Clemenceau” wraz z trzema niszczycielami, czterema korwetami i trzema trałowcami. Z czasem doszło do eskalacji konfliktu, bowiem w odpowiedzi na minowanie Zatoki Perskiej przez Iran, a także uszkodzenie fregaty USS „Samuel B. Roberts” w 1988 roku Waszyngton przeprowadził operację morską pod kryptonimem „Praying Mantis”.

Ówczesna doktryna Iranu, mówiąca o wykorzystaniu floty, nie przystawała do posiadanego potencjału – marynarka wojenna tego państwa okazała się wówczas niezdolna do podjęcia równorzędnej walki z US Navy, która bez trudu zniszczyła dwie irańskie platformy wiertnicze (wykorzystywane w celach wojskowych) oraz zatopiła aż pięć jednostek nawodnych, w tym fregatę „Sahand”, a także poważnie uszkodziła fregatę „Sabalan”. Amerykanie stracili jeden śmigłowiec i dwóch żołnierzy. Po tych wydarzeniach Irańczycy zrozumieli, że wykorzystanie taktyki asymetrycznej, w tym działań typu „uderz i ucieknij”, to jedyna dostępna opcja w starciu z silniejszym przeciwnikiem. Skuteczność tego rodzaju działań wszak potwierdziła się już podczas wspomnianej wojny – fregata USS „Samuel B. Roberts” została uszkodzona nie w wyniku działań konwencjonalnych, lecz za sprawą irańskiej miny morskiej, zbudowanej według rosyjskiej konstrukcji z 1908 roku.

### MORSKA AUTOSTRADA

Cieśnina Ormuz w czasach pokoju stanowi sprawnie zarządzaną autostradę również dla wielkich tankowców o wyporności od 180 tys. do nawet 320 tys. t. Mogą przez nią przejść nawet lotniskowce. Niemniej jednak duże okręty nawodne oraz podwodne są w znaczącym stopniu ograniczone, jeśli chodzi o swobodę manewrowania, i zagrożone niespodziewanym atakiem z wybrzeża. Chociaż Iran przekonuje, że mógłby „zatopić amerykański lotniskowiec w niecałą minutę”, to w praktyce posłanie go na dno byłoby niemożliwe. Irańskie wojsko mogłoby jednak uszkodzić jednostkę (fregatę lub niszczyciel), co stanowiłoby poważny cios dla amerykańskiej dumy.

Istotnym faktem jest występowanie tam wielu płycizn oraz wysepek, które utrudniają dużym okrętom poruszanie się, a jednocześnie pozwalają niewielkim jednostkom – szybkim łodziom, które Iran wprowadza do służby – ukrywać się i atakować z zaskoczenia. Element zaskoczenia byłby zresz-

Podczas operacji „Praying Mantis”, przeprowadzonej w 1988 roku, US Navy zniszczyła dwie irańskie platformy wiertnicze (zdjęcie po prawej stronie) wykorzystywane w celach wojskowych oraz zatopiła m.in. fregatę „Sahand” (zdjęcie na dole).



czą spotęgowany warunkami pogodowymi w tym regionie, czyli porannymi mgłami, wysoką wilgotnością, ale też pyłem i zasoleniem. Akwen stanowi trudne miejsce do działań okrętów podwodnych – szczególnie po stronie irańskiej, gdzie dno jest bardziej płaskie niż po stronie arabskiej. Co więcej, od strony Iranu jest on płytszy. Brak tam znaczących urwisk i wzniesień, co ułatwia wykrywanie okrętów podwodnych. Z tego też powodu Iran rozwija przede wszystkim miniaturowe jednostki, które lepiej radzą sobie w lokalnych warunkach hydrofizycznych.

### GOTOWY DO DZIAŁANIA

Teheran od lat przekonuje, że jest w pełni przygotowany do działań wojennych. Już w 2014 roku dowódca floty Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej adm. Ali Fadawi ostrzegł, że jego oddziały „w pełni kontrolują cieśninę Ormuz”. Takie groźby Iran wysuwa publicznie co jakiś czas i należy je uznać za ważny element doktryny odstraszenia tego kraju. I chociaż adm. Habibollah Sajjari, dowódca floty konwencjonalnej, stwierdził, że zamknięcie akwenu byłoby „łatwiejsze niż napięcie się wody”, to w praktyce oznaczałoby jednak zadanie skomplikowane logistycznie (szczególnie utrzymanie paraliżu przez dłuższy czas). W razie wojny w Zatoce Perskiej Iran opierałby się przede wszystkim na



## CIEŚNINA ORMUZ

W CZASACH POKOJU STANOWI SPRAWNIE ZARZĄDZANĄ AUTOSTRADĘ RÓWNIEŻ DLA WIELKICH TANKOWCÓW O WYPORNOŚCI OD 180 TYS. DO NAWET 320 TYS. TON

Przez cieśninę Ormuz każdego dnia transportowanych jest około 21 mln baryłek ropy naftowej.

## ATAK Z BLISKA

Iran prawdopodobnie prowadzi prace nie tylko nad wydłużeniem zasięgu posiadanych rakiet, ale także nad skróceniem minimalnego zasięgu, co daje możliwość atakowania celów z bliska. Szczególnie niebezpieczną bronią są sprowadzone z Chin przeciwokrętowe rakiety C-802, które mogą atakować cele z odległości zaledwie 10 km. Standardowa bateria nadbrzeżna może wystrzelić aż 12 takich rakiet bez konieczności przeładowania. ■



Kadm. ALI FADAWI, dowódca floty Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, ostrzegł, że jego oddziały „w pełni kontrolują cieśninę Ormuz”. Takie słowa należy uznać za ważny element doktryny odstraszenia tego kraju.

małych, ale szybkich i zwrotnych łodziach. Kadm. Fadawi słusznie zauważył, że większe jednostki są łatwiejsze do wykrycia, podkreślając przy tym: „Duże okręty oznaczają, że gra się według reguł nieprzyjaciela, który ma najpotężniejsze okręty w historii – nie możemy więc tworzyć sił, które będą starały się mu w tej kategorii dorównać. Musimy szukać sił i środków odpowiednich do naszych potrzeb, geografii, technologii i gospodarki”. Kierując się tym podejściem, Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej wprowadza do służby dużą liczbę małych i szybkich łodzi różnego typu. Swoich szans Iran upatruje w elemencie zaskoczenia i masowości ataku. Prócz rakiet kierowanych i niekierowanych w razie wojny użyto by na masową skalę min morskich – czyniono już tak w czasie wojny w latach osiemdziesiątych. Według amerykańskich analiz Iran musiałby położyć od 2 tys. do 3 tys. min morskich, by w dużym stopniu sparaliżować ruch w regionie. Mógłby umieszczać je w wodzie z pokładu okrętów wojennych, ale przede wszystkim z jednostek cywilnych i samolotów. Irańczycy w swej doktrynie zakładają również

wykorzystanie sił specjalnych do dywersji, także w odniesieniu do portów, terminali energetycznych oraz tankowców.

### PODGRZEWANIE EMOCJI

Wszystko to jednak czarne scenariusze, które mogłyby spełnić się jedynie w wyniku wyjątkowo niekorzystnego rozwoju sytuacji międzynarodowej. O decydentach zarówno w Teheranie, jak i w Waszyngtonie można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że są szaleni – o ile podgrzewanie emocji mogą oni uznawać za politycznie korzystne, o tyle wojna byłaby bardzo złym krokiem dla wszystkich. Także dla Iranu. Według danych irańskiej marynarki wojennej, aż 93% wymiany handlowej tego państwa opiera się na morskich szlakach tranzytowych. Cała irańska ropa naftowa i gaz ziemny również przepływają przez cieśninę Ormuz. Jednak, jak trafnie zauważył były dowódca floty i wiceminister obrony gen. Hossein Alaei, chociaż Iran jest w stanie sparaliżować ruch w regionie, to „musi brać pod uwagę konsekwencje” takiego działania oraz fakt, że Stany Zjednoczone są zdolne ten akwen „otworzyć”. ■

## Rosja od lat prowadzi wojnę informacyjną. Na jakich frontach teraz jest zaangażowana?

Cały czas prowadzi ona długofalowe kampanie dezinformacyjne, mające na celu m.in. osłabienie spójności NATO, zmniejszenie wpływu USA na politykę międzynarodową czy zmianę zasad prowadzenia europejskiej polityki bezpieczeństwa. Jednocześnie reaguje na bieżąco. Na przykład, aby uzasadnić decyzję o wyższych wydatkach na wojsko, wzmacnia się tam narrację o tym, że kraj otaczają wrogie państwa. Jeśli zwiększa się z kolei kontrolę sieci internetowej, pojawiają się artykuły mówiące o zachodnich agentach, którzy używają jej do wykorzystywania rosyjskich obywateli.

### Jak Moskwa korzysta z tego narzędzia w polityce zagranicznej?

Zależy jej m.in. na osłabieniu bałkańskiej współpracy regionalnej. Od wojny minęło już wiele lat i kraje zaczynają tam ze sobą współpracować. Ludzie jednak pamiętają o dramatycznych wyda-

rzeniach i Rosja to wykorzystuje. Sterowane przez nią portale rozsiewają nieprawdziwe informacje, oskarżające chociażby poszczególne grupy etniczne o wzajemne przestępstwa, aby obrzydzić im proces integracji i przekonać, że przyszłość tych krajów zapewni tylko sojusz z Rosją. Moskwa cały czas nie ustaje też w pokazywaniu Ukrainy jako kraju rządzonego przez faszystów. Niedawno Kreml nasilił w stosunku do sąsiadów także działania mające na celu zniekształcanie historii. Przykładem są próby reinterpretacji paktu Ribbentrop-Mołotow. Przedstawia się go jako akt zgodny z prawem międzynarodowym, a nawet jako korzystne rozwiązanie dla Polski i świata. Działania dezinformacyjne są zresztą dynamiczne, dostosowane do konkretnych sytuacji. Po wycofaniu się w sierpniu 2019 roku Stanów Zjednoczonych z traktatu INF – o likwidacji pocisków rakietowych średniego i krótkiego zasięgu – w kontrolowanych przez Kreml mediach pojawiły się wypowiedzi oskarżające USA i NATO o agresywne zachowania.

### Kraje, które chcą wstąpić do NATO, to chyba szczególnie obiekt zainteresowania Kremla?

Tak, na Bałkanach jednym z kluczowych celów polityki rosyjskiej jest uniemożliwienie poszczególnym krajom wstąpienia do NATO. Temu m.in. służyła próba przeprowadzenia zamachu stanu i obalenia władz w Czarnogórze w październiku 2016 roku. W Gruzji zaś od wojny 2008 roku Rosja prowadzi działania ukierunkowane na podtrzymanie terytorialnej dezintegracji kraju. Dlatego wspiera i kontroluje Abchazję i Południową Osetię, czyli nieuznawane przez inne państwa regiony, utworzone na terytorium Gruzji. Niektórzy twierdzą, że Moskwa posuwa się nawet do tego, że zmienia tam wygląd cerkwi, by

MICHAŁ NIWICZ

# Naszym atutem jest prawda

*Z Robertem Pszczelą o kulisach rosyjskiej wojny informacyjnej rozmawia Anna Dąbrowska.*



przypominały rosyjskie, a nie gruzińskie. Jednocześnie próbuje przekonać obywateli wszystkich państw planujących wstąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego, że przyniesie ono same szkody: bankructwo, okupację kraju przez żołnierzy NATO i wymuszanie wyjazdu własnych żołnierzy na niebezpieczne misje.

### **Kłamstwa, przeinaczenia, kreowanie teorii spiskowych, przemilczanie faktów. Jakże jeszcze techniki są stosowane?**

Podsycanie waśni między narodami czy grupami etnicznym – tak się dzieje w krajach na Bałkanach czy w Polsce w kontekście Ukrainy. Z kolei w państwach zachodniej Europy pojawia się narracja odwołująca się głównie do interesów ekonomicznych, która ma przekonać społeczeństwo, że wpływy Stanów Zjednoczonych w Europie i członkostwo w NATO oznaczają dodatkowe wydatki. Rozpowszechniane są też nieprawdziwe informacje, jakoby w 1990 roku NATO zadeklarowało, że nie będzie się dalej rozszerzać, lub też, że dwa centra analityczne – NATO Strategic Communications Centre of Excellence w Rydze i NATO Cooperative Cyber Defense Centre of Excellence w Tallinie – służą do prowadzenia wojny hybrydowej przeciwko Rosji.

### **Jednym słowem chodzi o wprowadzenie szumu informacyjnego...**

To prawda. Dlatego, nawet jeśli podawane informacje nawzajem się wykluczają, spełniają swoje zadanie, bo zaciemniają prawdę. Z jednej strony, słyszymy na przykład, że NATO wzmacnia się i organizuje wielkie ćwiczenia, ponieważ planuje atak na Rosję. Z drugiej, dowiadujemy się, że manewry Sojuszu pokazują tylko jego słabość i nieudolność żołnierzy. Kreml stara się też uwypuklać nasze problemy przy jednoczesnym odwracaniu uwagi od tego, co dzieje się w Rosji. Elementem polityki dezinformacyjnej

mogą być też prawdziwe i z pozoru błahie informacje. Służą one zwykle pokazaniu Moskwy w jak najlepszym świetle, tak żeby w głowach odbiorców zakodował się jej pozytywny wizerunek. W tym celu animatorzy dezinformacji opisują chociażby świetnie przeprowadzone wojskowe ćwiczenia. Mają tylko problem: czy przedstawić fakty, zaprosić media i pokazać, jak Rosja przestrzega zasad prawa międzynarodowego? Wtedy jednak mogłoby się okazać, że w manewrach bierze udział więcej niż 12 tys. żołnierzy, co według dokumentu wiedeńskiego wymaga zgłoszenia ich społeczności międzynarodowej i zaproszenia obserwatorów. Może więc lepiej ukryć prawdę i pochwalić się tylko wspinałkami prezentującymi się rosyjski oddziałami, tak aby zastraszyć przeciwników?

### **Rosyjska propaganda podobno jest tak skuteczna, bo Zachód ograniczają normy demokratycznych społeczeństw. Jak zatem mamy się przed nią bronić?**

W Rosji powstał cały przemysł propagandy, na który idą ogromne pieniądze. Stoją za tym instytucje państwowe, które wspierają zmanipulowany przekaz w mediach. Skoro kłamstwa pojawiają się w oficjalnych wypowiedziach, to znaczy, że jest przyzwolenie na takie działania. Pierwsza zasada w walce z dezinformacją to zaś przekonanie do własnych racji oraz nieprzekazywanie kłamstw. Jednocześnie trzeba analizo-

wać przekaz drugiej strony, żeby wskazywać kłamstwa i nieścisłości. Nie można pozwolić, aby dezinformacja zniekształcała normalną dyskusję. My nie możemy odpowiadać propagandą na propagandę. Gdybyśmy poszli tą drogą, to zrobilibyśmy Kremlowi prezent. Poza tym w tym starciu gra toczy się też o naszą tożsamość. Dlatego musimy być bardziej twórczy, zdeterminowani, a także wykorzystywać nasze atuty.

### **Jakie?**

Prawdę, fakty, a także naszą różnorodność. Rosja jest sama, tymczasem w NATO mamy 29 państw. To duża społeczność, w której może powstać szerszy i bardziej wielopłaszczyznowy przekaz.

### **Różnorodność może być też minusem...**

NATO to nie Układ Warszawski i żadne państwo w nim nie rządzi. My dyskutujemy, a potem wspólnie podejmujemy decyzje. Nie dążymy do konfrontacji, ale musimy się bronić. Ten problem sam nie zniknie jak za dotknięciem magicznej różdżki. Musimy przedstawiać kulisy działań dezinformacyjnych, ujawniać fałszywe wiadomości, przekazywać sprawdzone i wiarygodne dane. Nie możemy bać się dyskusji, bo argumenty są po naszej stronie. Potrzebujemy jednak trochę więcej pewności siebie, większej dynamiki, żmudnej pracy wielu instytucji.

### **Jak w tym wszystkim ma się odnaleźć przeciętny użytkownik sieci?**

Wobec dzisiejszego zalewu informacji musimy być czujni. Trzeba sprawdzać wiarygodność źródeł. Tak jak czytamy etykiety na produktach spożywczych czy warunki dotyczące usług, tak samo powinniśmy być ostrożni podczas przekazywania informacji. Sprawdźmy ją najpierw w kilku miejscach, wejdźmy na wiarygodne strony, popytajmy osób, które znają się na omawianych zagadnieniach. Jeśli ktoś ocenia problem tylko na podstawie jednego artykułu czy tekstu z internetu i jeszcze rozpowszechnia daną informację, nie przynosi mu to chwały. ■

#### **WIZYTÓWKA**

### **ROBERT PSZCZEL**

Jest starszym doradcą ds. Rosji i Bałkanów Zachodnich w Departamencie Dyplomacji Publicznej w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli. Wcześniej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zajmował się kwestiami OBWE i NATO, w Brukseli był radcą Stałego Przedstawicielstwa RP przy NATO. W latach 2010–2015 stał na czele Biura Informacyjnego NATO w Moskwie. ■



SYRIA

## OSTATNIE CHWILE W STRACHU

Nie żyje najbardziej poszukiwany terrorysta świata.

Abu Bakr al-Baghdadi, samozwańczy przywódca tzw. Państwa Islamskiego, a jednocześnie numer jeden na liście terrorystów najbardziej poszukiwanych przez Stany Zjednoczone, zginął 27 października 2019 roku. Taką informację podał prezydent Donald Trump.

Al-Baghdadi został osaczony przez Amerykanów na terenie Syrii przy granicy z Turcją. Miał się schronić w podziemnym tunelu, a następnie zdetonować tzw. pas szahida. Wraz z nim zginęła trójka jego dzieci. Według doniesień amerykańskiej prasy, tożsamość Al-Baghdadiego miały potwierdzić badania genetyczne. „Bandyta, który tak bardzo chciał zastraszyć innych, sam spędził ostatnie chwile w strachu, panice i lęku, przerażony ścigającymi go amerykańskimi oddziałami”, powiedział prezydent Trump. SEND ■



USA

Oblotu bezałogowego samolotu MQ-25 Stingray 19 września 2019 roku dokonała firma Boeing. Maszyna autonomicznie wykonała manewr startu, odbyła lot, a następnie samodzielnie wylądowała. W amerykańskich siłach powietrznych MQ-25 ma pełnić funkcję stacjonującej na lotniskowcach latającej cysterny. S



USA

Raytheon podjął prace nad lekkim pociskiem raketowym klasy powietrze-powietrze. Peregrine będzie dwukrotnie mniejszy niż AIM-120 AMRAAM. Dzięki temu F-35 i F-22 będą ich mogły zabierać na pokład dwa razy więcej niż obecnie. R

NIEMCY

## Kontrowersyjna umowa

Niemiecki sprzęt jednak trafi do Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Federalna Rada Bezpieczeństwa, której przewodniczy kanclerz Angela Merkel, zatwierdziła sprzedaż sprzętu wojskowego do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Sprawa jest kontrowersyjna z dwóch powodów. Po pierwsze, ZEA są głównym sojusznikiem Arabii Saudyjskiej podczas walk z szyickimi bojówkami Hutich, wspieranymi przez Iran. Po drugie, w Niemczech obowiązuje ponadpartyjna zgoda co do tego, że kraj ten nie będzie eksportował broni do państw bezpośrednio uwikłanych w konflikty

zbrojne. Media ustaliły, że umowa dotyczy sprzedaży przez firmę Jenoptik generatorów do używanego w Emiratach systemu obrony powietrznej Patriot. RS ■



EKWADOR

## U progu wojny domowej

Zapowiedziana przez prezydenta Ekwadoru Lenína Moreno polityka wywołała powszechne niezadowolone. W związku ze zniesieniem dopłat do paliwa doszło w całym kraju do serii protestów, które w wielu miejscach przekształciły się w zamieszki. W stolicy Ekwadoru, Quito, demonstranci wdarli się do

siedziby prezydenta oraz do parlamentu, podpalali też budynki rządowe. Prezydent Moreno wprowadził stan nadzwyczajny i skierował do opanowania protestów wojsko oraz policję. 14 października 2019 roku zawarto ostatecznie porozumienie, które m.in. zakłada wycofanie pakietu oszczędnościowego. SR ■

KOREA  
PÓŁNOCNA

## SYGNAŁ OSTRZEGAWCZY

Na terenie wyłącznej strefy ekonomicznej Japonii, u zachodnich wybrzeży kraju, spadł pocisk balistyczny, który 2 października 2019 roku wystrzeliła Korea Północna. Do podobnej sytuacji wcześniej doszło w listopadzie 2017 roku. Według służb południowokoreańskich pocisk

najprawdopodobniej został wystrzelony z pokładu okrętu podwodnego. Premier Japonii Shinzō Abe złożył oficjalny protest w tej sprawie. Wystrzelenie rakiety nastąpiło tuż po ogłoszeniu, że Korea Północna i Stany Zjednoczone zgodziły się wznowić negocjacje nuklearne. SR ■



HISZPANIA

## MADRYCKA PARADA

**D**efilada wojska i innych służb mundurowych odbyła się 12 października 2019 roku w Madrycie z okazji święta narodowego upamiętniającego odkrycie w 1492 roku Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Aleją Paseo de Castellana przemaszerowało 3,5 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy, pododdziały z Libanu, Mali, Mauretanii i Senegalu oraz przejechało około 100 pojazdów. Nad miastem przeleciało 76 samolotów i śmigłowców. TW

CZARNOGÓRA

## Wojskowa pomoc dla Czarnogóry

Turcja staje się głównym dostawcą sprzętu dla armii czarnogórskiej.

**M**inisterstwo obrony Turcji zapowiedziało pakiet pomocy wojskowej dla Czarnogóry o wartości ponad 16 mln euro. Środki te mają być przeznaczone na zakup od firm tureckich samochodów terenowych BMC, karabinów MPT-76, karabinków MPT-55, mundurów oraz na edukację czarnogórskich żołnierzy w tureckich akademiach wojskowych. SR



KOSOWO

## Opozycja triumfuje

Szef największej partii opozycyjnej szykuje się do objęcia stanowiska premiera.

**P**arlamentarne wybory w Kosowie, które odbyły się 6 października 2019 roku, przyniosły zmianę w republice: wyraźne zwycięstwo odniosła w nich opozycja. Największe poparcie miała partia **Vetëvendosje (Samo-stanowienie)** o orientacji nacjonalistyczno-lewicowej, która zdobyła 25,49% głosów. 24,82% głosów otrzymała centroprawicowa Demokratyczna Liga Kosowa (LDK).

Trzecie miejsce i popar-

cie na poziomie 21,24% zdobyła Demokratyczna Partia Kosowa. Wyniki wyborów oznaczają przetasowania w parlamencie. Dwie partie, które uzyskały największe poparcie, prawdopodobnie podpiszą porozumienie koalicyjne, urząd premiera obejmie zaś lider ruchu Vetëvendosje Albin Kurti. W przeszłości wielokrotnie zapowiadał on, że będzie dążył do zjednoczenia Kosowa z Albanią, ale w powyborczych wypowiedziach nieco łagodził swoje stanowisko. RR



**ALBIN KURTI:**

„Kosowo i Albania powinny dążyć do zbliżenia, integracji wokół idei federacji według wzoru znanego z Niemiec, ze zdecentralizowanymi instytucjami”.

# HISTORIA

/ XX WIEK





# WOŁYŃSKIE LWIE SERCA

Gdy w styczniu 1944 roku powstawała  
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK, dołączył  
do niej... batalion niemieckiej Hilfspolizei.

Tworzyli go polscy ochotnicy,  
którzy chcieli zdobyć na Niemcach broń  
i umundurowanie.

ROBERT SENDEK

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



# S

ytuacja na Wołyniu w połowie 1943 roku była wyjątkowo trudna. Stanowił on obszar niejedności narodowościowo i religijnie, o skomplikowanej przeszłości i żywych animozjach międzyetnicznych, podsycanych przez zmiany związane z wojną. We wrześniu 1939 roku województwo wołyńskie II RP zajęły wojska sowieckie, latem 1941 roku zaś cały obszar znalazł się pod okupacją niemiecką. Ziemię tę weszły wówczas w skład ustanowionego przez Niemców Komisariatu Rzeszy Ukraina (Reichskommissariat Ukraine), który obejmował rozległy i ludny pas ziem od Brześcia i Włodzimierza Wołyńskiego na zachodzie, po Połtawę i Bierdiańsk na wschodzie. Niemcy stworzyli na tym obszarze własną administrację ze stolicą w Równem, największym mieście dawnego województwa wołyńskiego.

Prócz oficjalnej administracji okupacyjnej, na terenie Wołynia działały ugrupowania podziemne prowadzące walkę z Niemcami. Ukształtowały się tu struktury Armii Krajowej (Okręg Wołyń), istniała uformowana przez nacjonalistów ukraińskich Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). Wraz z nasilaniem się zbrodni popełnianych przez tę ostatnią na ludności polskiej samorzutnie zaczęły dodatkowo powstawać oddziały polskiej samoobrony. Z upływem czasu coraz wyraźniej swoją obecność zaznaczała również wspierana przez ZSRS komunistyczna partyzantka. Efektem była totalna wojna wszystkich ze wszystkimi: oddziały polskiego podziemia walczyły zarówno z niemieckimi siłami okupacyjnymi oraz z ich ukraińskimi współpracownikami, jak i z bandami UPA. Jednocześnie próbowano podejmować działania przeciwko komunistycznej partyzantce.

### WSZYSCY PRZECIWKO WSZYSTKIM

Do pomocy w zarządzaniu Komisariatem Niemcy chętnie zatrudniali miejscową ludność ukraińską. Aby zaprowadzić porządek, powołali kolaboranckie formacje mundurowe, tzw. policję pomocniczej (Hilfspolizei). Oddziały takie for-

nowano z ochotników, początkowo niemal wyłącznie Ukraińców. Na podjęcie współpracy z Niemcami zdecydowało się wielu przedstawicieli tej nacji, zwłaszcza rekrutujących się ze środowiska nacjonalistów spod znaku UPA.

Oddziały policji pomocniczej, tzw. Schutzmannschaften, złożone były niemal wyłącznie z Ukraińców i przez nich dowodzone, wykonywały jednak polecenia władz okupacyjnych. U boku Niemców bataliony policyjne brały udział m.in. w pacyfikacjach wsi, egzekucjach, likwidowaniu gett oraz walce z polskim podziemiem i sowiecką partyzantką. Z czasem policjanci zaczęli również przeprowadzać samodzielne akcje przeciwko polskiej ludności cywilnej.

Z kolei mieszkający na Wołyniu Polacy współpracę z administracją niemiecką podejmowali sporadycznie. Szefostwo AK negatywnie podchodziło do takich działań, np. w Okręgu Włodzimierz Wołyński istniał wyraźny zakaz wstępowania członków polskiej konspiracji do niemieckich struktur okupacyjnych. Traktowano to jako kolaborację z okupantem i zdradę. Oczywiście mimo tego zdarzały się przypadki współpracy, choćby po to, by uniknąć wywózki do Niemiec na roboty. Nie przybrały one jednak wymiaru systemowego, jak w wypadku Ukraińców. Z czasem jednak straszliwe wydarzenia, do jakich doszło na Wołyniu w związku z rzezią, która miała tam miejsce, zmusiły miejscowych dowódców AK do złagodzenia tak restrykcyjnego podejścia.

W marcu 1943 roku wiele ukraińskich oddziałów policji pomocniczej niemal na całym Wołyniu zdezerterowało, przechodząc do podziemia i wstępując w struktury UPA. Działo się to już w czasie, gdy rozpętywała się rzeź wołyńska, której celem było wyniszczenie mieszkającej na tym terenie ludności polskiej. Latem 1943 roku doszło do apogeum mordów: jak się ocenia, w lipcu i sierpniu bandy UPA zamordowały ponad 20 tys. osób polskiej narodowości.

W takiej sytuacji wołyńscy Polacy zawiązywali siły samoobrony, której zadaniem była ochrona ludności cywilnej przed ukraińskimi atakami. W związku z masowymi dezercjami Niemcy do oddziałów policji pomocniczej zaczęli wówczas



Niemcy i polscy policjanci



Do pomocy w zarządzaniu Komisarzatem Niemcy chętnie zatrudniali miejscową ludność ukraińską. Aby zaprowadzić porządek, powołali kolaboranckie formacje mundurowe, tzw. policji pomocniczej (Hilfspolizei).

**NA WOŁYNIU ODDZIAŁY POLSKIEGO PODZIEMIA WALCZYŁY ZARÓWNO Z NIEMIECKIMI SIŁAMI OKUPACYJNYMI ORAZ ICH UKRAIŃSKIMI WSPÓLPRACOWNIKAMI, JAK I Z BANDAMI UPA. JEDNOCZEŚNIE PRÓBOWANO PODEJMOWAĆ DZIAŁANIA PRZECIWKO KOMUNISTYCZNEJ PARTYZANTCE**

przyjmować również Polaków, chcąc zapełnić nimi miejsca po uciekających Ukraińcach. Znalazło to wśród nich pewien odzew, niektórzy widzieli w tym bowiem szansę na ocalenie życia swojego i swych bliskich. Zdarzało się i tak, że młodzi Polacy celowo wstępowali do oddziałów porządkowych, chcąc brać udział w obronie zagrożonych wsi.

Lokalne struktury AK znalazły się w związku z tym w niezwykle trudnym położeniu. Dowódcy stanęli przed alternatywą: albo całkowite zniszczenie żywiołu polskiego, albo podjęcie – nawet jeśli tylko w ograniczonym stopniu – współpracy z okupantem. Z tego powodu zaczęto tolerować sytuacje, w których Polacy wstępowali do oddzia-

łów Hilfspolizei, aby chronić siebie i bliskich. Nader często zdarzało się przy tym, że po jakimś czasie pojedynczo albo nawet w kilkuosobowych grupach dezercerowali z tych jednostek i przechodzili do polskiego podziemia ze zdobytymi mundurami policyjnymi i bronią.

Znane są wypadki współpracy na wyższym szczeblu. Władysław Filar „Hora”, żołnierz wołyńskiej AK i historyk działań partyzanckich z tego regionu, opisuje sytuację z lipca 1943 roku, gdy delegacja wołyńskich Polaków zwróciła się z prośbą do niemieckiego komisarza o ochronę tamtejszej ludności przed bandami UPA. Komisarz – ze względu na brak sił – odmówił, ale obiecał przekazać pewną ilość broni polskiej →

## DO POLSKIEJ ŻAN- DARMERII WSTĘPO- WALI MIESZKAŃCY SPALONYCH PRZEZ UKRAIŃCÓW WSI, ZDESPEROWANI I PRZERAŻENI ZBROD- NIAMI UPA. CHĘT- NYCH ZNALAZŁO SIĘ TYLE, ŻE SFORMOWA- NO DRUGĄ KOMPANIĘ

samoobronie, o ile pozostanie ona pod dowództwem niemieckim. Był to twarde orzech do zgryzienia, lecz okręgowy dowódca AK, Sylwester Brokowski „Biały”, zgodził się na tę propozycję. „Ustalono, że Niemcy wydadzą uzbrojenie dla 200–250 osób, które pod dowództwem polskich podoficerów przeznaczone będą na placówkę samoobrony, natomiast z około 300 osób utworzony zostanie zwarty oddział, który będzie działał w terenie”, opisuje te wydarzenia Filar.

Sformowany w ten sposób oddział – w sile kompanii – nazywano polską żandarmerią. Miał on chronić Polaków oraz walczyć z UPA. W praktyce jednak Niemcy wykorzystywali go również do patrolowania i ochrony wybranych obiektów w różnych miejscowościach. Do polskiej żandarmerii wstępowały Polacy ze spalonych przez Ukraińców wsi, zdesperowani i przerażeni zbrodniami UPA. Chętnych znalazło się tyle, że w Maciejowie koło Kowla sformowano drugą kompanię.

### OCHOTNICY Z PODZIEMIA

W listopadzie 1943 roku Niemcy połączyli obie kompanie żandarmerii i dokonali reorganizacji: utworzyli batalion policji pomocniczej i nadali mu numer 107 (Schutzmannschaft Battalion 107). Oddział stacjonował w Maciejowie (około 15 km na zachód od Kowla, dziś Łuków/ Łukiw na Ukrainie), tam też znajdował się ośrodek szkoleniowy. W odróżnieniu od zwykłej policji, Hilfspolizei były bowiem jednostkami skoszarowanymi, a ludzie należący do tej formacji odbywali wstępne szkolenie wojskowe, które obejmowało m.in. obsługę broni wojskowej.

W obu kompaniach od samego początku ich istnienia działały komórki polskiego podziemia, pozostające w porozumieniu z powiatowym delegatem rządu na kraj. Do batalionu skierowano zaufanych ludzi z podziemia, w tym Władysława Filara oraz Witolda Iżykowskiego, kierujących konspiracyjną grupą. Wśród spiskowców znalazł się również weteran z września 1939 roku Ryszard Kasprowicz „Lwie Serce”, dobrze znający język niemiecki. Został on dowódcą jednej z kompanii batalionu. Kontakt z lokalnymi strukturami AK odbywał się za pośrednictwem proboszcza z Kowla, księdza Antoniego Piotrowskiego „Prawdzica”, oraz na plebanii w Maciejowie.

W oddziale sprawnie działała komórka agitacyjna. Jak opisuje Władysław Filar: „Rozpoczęto systematyczną pracę wśród stanu osobowego batalionu. Zwrócono szczególną uwagę na pogłębienie patriotyzmu i rozwijanie świadomości tego, że obecny stan, w jakim znajduje się batalion, to tylko

pewien etap na drodze walki o niepodległą Ojczyznę. Podczas zajęć świetlicowych wygłaszano pogadanki i odczyty o akcencie patriotycznym, deklamowano wiersze Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, czytano fragmenty dzieł Henryka Sienkiewicza i innych pisarzy, śpiewano polskie piosenki wojskowe i harcnerskie. Wszystko to kształtowało postawy, umysły i poglądy młodych ludzi, rozbudzało patriotyzm i było przygotowaniem do czekających ich w bliskim czasie zadań i obowiązków względem Ojczyzny”.

### ŻOŁNIERZE POSZLI W LAS

Momentem przełomowym dla batalionu było rozpoczęcie na Wołyniu akcji „Burza”. Rozkaz mobilizacyjny dla lokalnego podziemia wydał 15 stycznia 1944 roku komendant Okręgu Wołyń AK płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”. Pięć dni później do polskiej konspiracji w batalionie dotarł rozkaz, przekazany przez pchor. Antoniego Kazimierskiego „Osika”: oddział ma przejść do rejonu koncentracji na południe od Kowla.

Należało dobrze zaplanować całą akcję. Okazało się to trudne, bo w miejscowości stacjonowali Niemcy, były tam również inne oddziały policji pomocniczej. Należało poza tym zneutralizować dowództwo batalionu oraz Niemców kwaterujących w koszarach, błyskawicznie przygotować transport broni, amunicji i wyposażenia, zebrać wysłane w teren posterunki i patrole, a potem potajemnie wyprowadzić oddział z miejscowości.

Ponieważ czas naglił, akcję przeprowadzono w nocy z 20 na 21 stycznia 1944 roku. Konspiratorów podzielono na grupy i skierowano do poszczególnych zadań. Część z nich ogłosiła w batalionie alarm, zbudziła żołnierzy, a potem wyprowadziła ich na miejsce zbiórki. Inni zajęli się rozbiciem Niemców, których zamknięto w koszarowym areszcie. Późno w nocy batalion wyprowadzono z koszar i skierowano drogą przez Zasmyki do miejscowości Suszybaba. Droga była trudna ze względu na zimową pogodę oraz konieczność transportu sprzętu i wyposażenia na 20 wozach.

Cała akcja udała się jednak pierwszorzędnie i obyło się bez strat własnych. Grzegorz Fedorowski „Gryf” podsumował ją tymi słowami: „Zdobyliśmy od razu parę setek wyszkolonego żołnierza, a w dodatku tak wyposażonego i uzbrojonego, że ich kosztem można było dozbroić świeżo przybyłych chłopaków”. W Suszybabie 22 stycznia 1944 roku oddział został zaprzysiężony, a potem żołnierzy rozdzielono między różne bataliony 27 Wołyńskiej Dywizji AK. ■

# Symbol zaklęty w dacie

**7 listopada, 28 października, a może jednak 11 listopada? Dlaczego właśnie tego dnia świętujemy odzyskanie niepodległości?**

ANNA DĄBROWSKA

**O**d początku istnienia II Rzeczypospolitej trwały dyskusje na temat tego, które z wydarzeń 1918 roku należy uznać za symboliczny moment odzyskania przez Polskę wolności. Wskazanie jednego przełomowego dnia okazało się trudne. „Wybijanie się naszego narodu na niepodległość było procesem”, tłumaczy prof. Grzegorz Nowik, kierownik Działu Historii i Badań Naukowych Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

## KALENDARZ NIEPODLEGŁOŚCIOWY

Niepodległościowa lewica forsowała datę 7 listopada. Argumentowano, że tego dnia w 1918 roku powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej kierowany przez Ignacego Daszyńskiego, przywódcę Polskiej Partii Socjalistycznej. Działał krótko, ponieważ już 12 listopada podporządkował się Józefowi Piłsudskiemu, ale zdążył wydać manifest, w którym zapowiadał m.in., że odradzająca się Polska będzie republiką, zostanie zwołany Sejm Ustawodawczy oraz ogłosił równouprawnienie wszystkich obywateli.

Dla ludowców zaś najważniejszą datą był 28 października, kiedy to w 1918 roku w Krakowie ukonstytuowała się Polska Komisja Likwidacyjna Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Na jej czele stanął lider Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” Wincenty Witos, popierany przez wszystkie działające w tym regionie stronnictwa.





Obchody Święta Niepodległości na placu Saskim. Marszałek Józef Piłsudski w towarzystwie m.in. ppłk. Józefa Becka dokonuje przeglądu oddziałów Szkoły Podchorążych. Warszawa, 11 listopada 1927 roku

Kolejna propozycja świętowania odrodzenia państwa była związana z Radą Regencyjną Królestwa Polskiego. Organ ten został powołany w 1917 roku na mocy aktu z 5 listopada 1916 roku, w którym cesarze Niemiec i Austro-Węgier proklamowali powstanie Królestwa Polskiego. Działająca w Warszawie Rada miała stanowić załóżek władzy przyszłego Królestwa. „7 października Rada proklamowała niepodległość Polski i na ten dzień też zwracano uwagę jako ważną datę w polskim kalendarzu niepodległościowym”, podaje prof. Janusz Odziemkowski, historyk wojskowości, pracownik naukowy Akademii Sztuki Wojennej. Pięć dni później Rada ogłosiła przejęcie z rąk niemieckich zwierzchnictwa nad Polską Siłą Zbrojną.

Z kolei piłsudczykom zależało na tym, aby powiązać akt odzyskania przez Polskę niepodległości z osobą wodza. Forsowali więc świętowanie 11 listopada. „Co ciekawe, tego dnia w Polsce nic specjalnego się nie wydarzyło”, zaznacza prof. Krzysztof Kawalec, kierownik Zakładu Historii Polski i Powszechnej XIX i XX wieku w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Brygadier Józef Piłsudski przyjechał do Warszawy z Magdeburga już dzień wcześniej. Zaraz po przybyciu rozpoczął negocjacje z delegacją niemieckiej Centralnej Rady Żołnierskiej dotyczące wycofania wojsk byłego zaborcy z Królestwa Polskiego. Na jego terenie stacjonowało jeszcze ponad

# Opóźniona niepodległość

**Białystok na swoje wyzwolenie musiał czekać o trzy miesiące dłużej niż reszta kraju.**

**K**iedy 11 listopada 1918 roku warszawiacy, podobnie jak spora część kraju, cieszyli się odzyskaną niepodległością, w Białymstoku uaktywnił się polski Centralny Komitet Narodowy na Obwód Ziemi Białostockiej, aby przejąć władzę w mieście. Na ulicach zaczęto rozbrajać niemieckich żołnierzy. W nocy z 11 na 12 listopada Komitet podpisał umowę z Radą Żołnierską, gwarantującą im bezpieczny wyjazd z miasta. Z wolności cieszone się jednak bardzo krótko. Po kilku dniach Niemcy znów przejęli władzę w Białymstoku. O tym, że na razie nie znalazł się on w granicach odrodzonego państwa, zawały decyzje polityczne podjęte przez Józefa Piłsudskiego.

Po klęsce Niemiec na terenie Rosji pozostawało ponad pół miliona niemieckich żołnierzy, którzy chcieli po zakończeniu wojny wrócić do ojczyzny. Mieli oni do domu dwie drogi przez teren naszego

kraju: linię kolejową z Brześcia, przez Białystok i Grajewo, do Prus Wschodnich, bądź przez Warszawę do Berlina. Piłsudski obawiał się, że przejazd tylu niemieckich żołnierzy przez Warszawę może zagrozić świeżo odzyskanej państwowości i wynegocjował, że żołnierze niemieccy będą się wycofywać przez Białystok.

Do czasu zakończenia ewakuacji dowództwo niemieckie chciało zachować kontrolę nad miastem. Z 17 na 18 listopada podpisano porozumienie między dowódcami o przekazaniu władzy w Białymstoku w ręce niemieckie do czasu zakończenia ewakuacji. Ostatnie oddziały byłego zaborcy opuściły miasto 19 lutego 1919 roku i tego dnia wieczorem wkroczyło do Białego- stoku polskie wojsko, przynosząc mu upragnioną niepodległość. ■

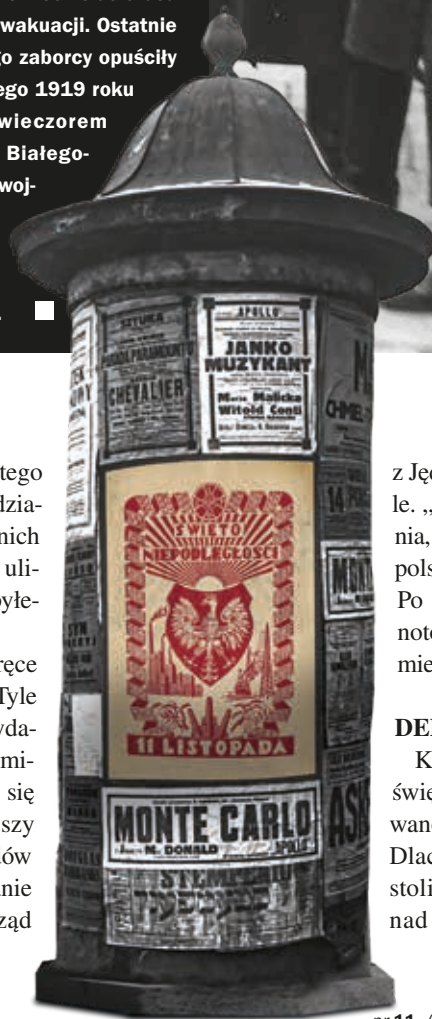
80 tys. zrewoltowanych żołnierzy Wehrmachtu, z tego 30 tys. w Warszawie. Piłsudski zagwarantował oddziałom bezpieczny wyjazd z kraju po oddaniu przez nich broni i amunicji. W nocy z 10 na 11 listopada na ulicach Warszawy rozpoczęto rozbrajanie żołnierzy byłego zaborcy.

11 listopada Rada Regencyjna przekazała na ręce Piłsudskiego dowództwo nad polskim wojskiem. Tyle że kolejne dni także obfitowały w przełomowe wydarzenia. 12 listopada Rada powierzyła Piłsudskiemu misję utworzenia rządu narodowego. Dwa dni później się rozwiązała, a pełnię władzy w kraju objął późniejszy marszałek. 16 listopada Piłsudski wysłał do rządów zwycięskich państw depeszę notyfikującą powstanie państwa polskiego. Kolejnego dnia powstał rząd

z Jędrzejem Moraczewskim na czele. „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony”, zanotował we wspomnieniach premier Jędrzej Moraczewski.

## DEFILADY I BUŁAWA

Każda z tych dat mogła stać się świętem niepodległości. Zdecydowano się jednak na 11 listopada. Dlaczego? „Tego dnia w wolnej stolicy Rzeczypospolitej władzę nad tworzącym się wojskiem →



# ZAKAZANE ŚWIĘTO STAŁO SIĘ DLA POLAKÓW SYMBOLEM DĄŻENIA DO SAMODZIELNOŚCI

polskim, które było ważnym czynnikiem państwowotwórczym i gwarantem niepodległości, objął Józef Piłsudski”, tłumaczy prof. Nowik. „Władzę tę z czasem uznały wszystkie oddziały tworzącego się wojska na ziemiach polskich”.

Wybór padł na 11 listopada także z innego powodu. Chodziło o to, aby połączyć odzyskanie naszej suwerenności z zakończeniem wojny i osadzić wydarzenia na ziemiach polskich w kontekście międzynarodowym. 11 listopada we francuskim Compiègne Niemcy podpisali rozejm kończący zmagania I wojny światowej i pieczętujący ich ostateczną klęskę. „Ta data wiąże dzieje polskie z dziejami Europy Zachodniej. To dzięki wsparciu krajów ententy mogliśmy od 1918 roku w pełni realizować nasze cele narodowe”, wyjaśnia prof. Kawalec. „Polska stała się częścią ładu wersalskiego i elementem zachodniego układu sojuszy”.

Nie od razu jednak 11 listopada stał się oficjalnym świętem. W 1919 roku nie było warunków, aby uczcić rocznicę odzyskania niepodległości, trwały bowiem walki o granice odrodzonej Polski. Dlatego pierwsze poważniejsze obchody piłsudczycy zorganizowali rok później i z tej okazji Piłsudski otrzymał buławę marszałkowską. Jednak święto było huczniej obchodzone dopiero po zamachu majowym w 1926 roku.

Piłsudski, jako prezes Rady Ministrów, wydał wówczas okólnik ustanawiający 11 listopada dniem wolnym od pracy dla urzędników państwowych. „Data powyższa winna pozostać w stałej pamięci społeczeństwa i utrwalić się w umysłach młodego pokolenia, które w zaraniu swego życia powinno odczuwać doniosłość i uroczystość tego pamiętnego dnia”, napisano w dokumencie. Od tego czasu stało się tradycją, że w tym dniu Marszałek w Warszawie odbierał defilady na placu Saskim lub na Polu Mokotowskim, a w Belwederze wręczał ordery. Ponadto z okazji 11 listopada 1928 roku stołeczny plac Saski nazwano placem Marszałka Józefa Piłsudskiego, w 1932 roku odsłonięto w Warszawie pomnik Lotnika, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznało ten dzień za wolny od nauki.

Po śmierci Marszałka sanacja budowała jego kult i nadanie 11 listopada rangi państwowego święta pozwalało ściślej związać odzyskanie wolności z osobą Piłsudskiego. „Dzień 11 listopada, jako rocznica odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny – jest uroczystym Świętem Niepodległości”, czytamy w ustawie

z 23 kwietnia 1937 roku. Przez ostatnie dwa lata przed wojną, wobec nadciągającego zagrożenia, świąteczne defilady wojskowe organizowane na wielką skalę miały być pokazem militarnej potęgi Polski.

## JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA

Pod okupacją niemiecką i sowiecką obchody święta były zakazane. „Choć w II RP 11 listopada świętowano oficjalnie tylko dwa razy, stał się on dla Polaków jednym z symboli naszej państwowości”, mówi prof. Odziemkowski. O święcie przypominały akcje małego sabotażu, za które groziły represje okupantów. Mimo to młodzi konspiratorzy na murach malowali napisy „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Polska żyje”, znak Polski Walczącej, na słupach i murach rozlepiali afisze i ulotki na temat święta. Pod pomnikami kładziono kwiaty w barwach narodowych i biało-czerwone proporczyki. W prasie konspiracyjnej zaś zamieszczano artykuły przypominające o tej ważnej dacie.

Koniec wojny nie przyniósł niestety powrotu daty 11 listopada do państwowego kalendarza. Władze komunistyczne, wrogo nastawione do dziedzictwa II RP i Piłsudskiego, zniósły Święto Niepodległości ustawą z 22 lipca 1945 roku. Zastąpiono je Narodowym Świętem Odrodzenia Polski. Przypadało ono 22 lipca i upamiętniało ogłoszenie manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w 1944 roku.

Środowiska niepodległościowe nie zapomniały jednak o przedwojennym święcie. Od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy ukształtowała się demokratyczna opozycja, zaczęto organizować niezależne i nielegalne obchody. Odbywały się nabożeństwa za ojczyznę, m.in. w warszawskiej katedrze św. Jana, były organizowane patriotyczne manifestacje, rozrzucano ulotki, składano kwiaty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Uczestnicy obchodów często byli ścigani i represjonowani przez ówczesne władze. „Zakazane święto 11 listopada, podobnie jak to obchodzone 3 maja, przetrwało w świadomości społecznej i stało się dla Polaków symbolem dążenia do samodzielności”, podkreśla prof. Odziemkowski. W latach 1980–1981, po Sierpniu '80 i powstaniu Solidarności, półlegalne obchody gromadziły wielotysięczne tłumy.

Oficjalnie Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada przywrócił Sejm ustawą z 15 lutego 1989 roku. Jak zapisano, obchodzone jest „dla upamiętnienia rocznicy odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego oraz walk pokoleń Polaków o wolność i niepodległość”. ■





W 1 Pułku szybko dostrzeżono nie tylko talenty techniczne, lecz także bystry umysł ppor. Wacława Feryńca (na zdjęciu). Lublin, 1944 rok

ARCH. RODZINY FERYŃCÓW

# PRAWDZIWA HISTORIA PANCERNYCH

W bitwie pod Studziankami brała udział załoga czołgu 102, tyle że nie dowodził nią ani Olgierd Jarosz, ani Janek Kos, lecz Wacław Feryniec.

PIOTR KORCZYŃSKI

**Z**ałoga czołgu 102 to dla kilku pokoleń Polaków prawdziwe ikony kultury popularnej. Serial o ich przygodach bił rekordy oglądalności. Co więcej, wytrzymał próbę czasu i wciąż zyskuje nowych fanów. Może jedną z przyczyn takiego powodzenia jest to, że bohaterowie serialu „Czterej pancerni i pies” mieli swych odpowiedników w rzeczywistości? Janusz Przymanowski, autor książki i scenariusza filmu, wykorzystał biografie kilku żołnierzy 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte.

W publikacjach poświęconych serialowi można natrafić na nazwiska czołgistów, których przeżycia złożyły się na frontowe przygody Olgierda Jarosza, Gustawa Jelenia, Grigorija Saakaszwilgo i Janka Kosa. Także pies miał swój pierwowzór. W Brygadzie nawet był czołg o numerze 102, należą-

cy do zwiadu 1 Pułku Czołgów. Dowodził nim ppor. Wacław Feryniec.

## MARZENIA O LATANIU

Wacław Feryniec urodził się 25 sierpnia 1924 roku w Brześciu nad Bugiem. Jego ojciec był gajowym w Lasach Państwowych między Brześciem nad Bugiem a Ratnem nad Prypecią. Przed wybuchem wojny Wacław zdążył ukończyć szkołę powszechną i rozpocząć naukę w gimnazjum mechanicznym w Brześciu. Jednak 1 lutego 1940 roku świat Feryńców, podobnie jak wielu innych polskich rodzin na Kresach, runął. Enkawudziści dali im krótką chwilę na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, a następnie pognali do najbliższej stacji kolejowej. Wacław wraz z rodzicami trafił do obozu pracy nad rzeką Unżą. Po zawarciu układu Sikorski-Majski →

zostali objęci sławetną „amnestią” i zyskali prawo swobodnego poruszania się po Związku Sowieckim.

Rodzina gajowego wraz z innymi Polakami wyjechała z obozu do obwodowego gorkowskiego pod Arzamas. Tam dotarły do nich wieści o formowaniu się polskiej armii gen. dyw. Władysława Andersa. Waławowi jednak nie było dane wstąpić w jej szeregi. Wspominał później: „Miałem wtedy szesnaście lat i razem z kolegami rwaliśmy się do wojska, ale ostudził nas kierownik szkoły powszechnej z Ratna. Znalazł się on razem z nami na zsyłce i miał za sobą służbę w Legionach Polskich Piłsudskiego w stopniu kapitana. Sam wstąpił do armii Andersa, ale mnie i kolegów przekonywał, że nie mamy co się tam wybierać, bo na pewno nas nie wezmą ze względu na wiek i brak wojskowego doświadczenia”.

W tym czasie do sowchozu, w którym pracowali Polacy, zaczęły docierać dary z Wielkiej Brytanii, więc chłopcy zaangażowali się w ich rozładowywanie i rozdzielanie potrzebującym. Wtedy zauważono, że Waław ma smykałkę do urządzeń mechanicznych, więc zdecydowano, żeby zajął się prowadzeniem traktora, a nawet samochodu. Dzięki temu woził zaopatrzenie do pobliskiej szkoły lotniczej, gdzie zaraził się pasją latania.

zastępcy dowódcy do spraw technicznych w 1 kompanii czołgów. Pewnego dnia wracał po służbie na kwaterę. Kiedy przechodził, jak zwykle, obok małego zagajnika, zamyślił się. „Nagle osadziła mnie w miejscu przepiękna polszczyzna. Sypały się jędrne, mięsiste przekleństwa, padały nazwy wszystkich części ciała ludzi obu płci, detalicznie ustalano powiązania rodzinne... Pomyślałem z podziwem: »To ci polszczyzna. Tej mnie matka nie uczyła. To ci umiejętność przekleństw!« Delikatnie odsunąłem krzaki. Któż był tym mistrzem? Odwrócony do mnie tyłem stał krępy chorąży. Od razu poznałem go po sylwetce. To najmłodszy, dziewiętnastoletni dowódca czołgu, chor. Waław Feryniec beszał swoją załogę za złe wykonanie jakiegoś zadania”.

To, że dowodzenie czołgiem miał w genach, chorąży udowodnił w krwawym chrzcie bojowym, który 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i wspomagający ją 1 Pułk Pancerny przeszli w bitwie pod Lenino 12 i 13 października 1943 roku. Zabrakło odpowiedniego rozpoznania, więc polskie maszyny ugrzęzły w bagnistej dolinie rzeki Mierei. Co gorsza, zo-

## WACŁAW FERYNIEC: „CZOŁG NIGDY NIE NAZYWAŁ SIĘ »RUDY«. W BRYGADZIE NIE NADAWANO MASZYNOM NAZW WŁASNYCH”

Kiedy do sowchozu dotarły wieści o formowaniu się 1 Dywizji Piechoty, Waław już nie słuchał niczyich rad, tylko z mocnym postanowieniem wstąpienia do lotnictwa wyruszył w drogę do Sielc nad Oką. Za namową poznanego na zesłaniu Jerzego Putramenta, syna przedwojennego pułkownika Wojska Polskiego i przyszłego znanego literata, zgłosił się jednak nie do Sielc, ale do oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów Biełomutu, gdzie formował się i szkolił polski 1 Pułk Czołgów. I tak Feryniec został asem, ale nie myśliwskim, lecz pancernym...

### CHRZEST BOJOWY

W pułku szybko dostrzeżono nie tylko talenty techniczne, lecz także bystry umysł Waława. Kiedy obiecano mu, że zostanie dowódcą czołgu, porzucił lotnicze marzenia i szybko rozpoczął przyspieszony kurs dowódczy i szkolenie pancerne pod okiem mjr. Piotra Czajnikowa. Warto przytoczyć tutaj opowieść por. Jerzego Faszyńskiego, Polaka urodzonego w Leningradzie,

stały szybko namierzone przez niemieckie lotnictwo, a wówczas rozpoczęło się polowanie na unieruchomione T-34. Po którymś z kolei nalocie Ju-87 Stuka ciężko ranny został dowódca 3 plutonu 1 kompanii czołgów ppor. Sergiusz Smolej. Dowódca kompanii, por. Paweł Miszura, wyznaczył na jego miejsce Feryńca. Ten, choć najmłodszy, nie popełnił błędu swoich kolegów – nie utopił maszyn w bagnie, lecz wytrwale odpowiadał na nieprzyjacielski ogień.

„Już wysłane w pierwszym rzucie nasze czołgi ugrzęzły w bagnie Mierei; poszedł następny i skończył tak samo”, wspominał Feryniec. „Tę przeszkodę udało się pokonać jedynie kilku naszym czołgom. Swoistą pamiątką z bitwy pod Lenino była radiostacja w naszej sto dwójce. Pod ogniem niemieckich samolotów wyciągnął ją z utopionego w błocie czołgu Mietek Granatowski, za co dostał Krzyż Walecznych. Żartowaliśmy później, żeby utopić następną maszynę, to może jeszcze kogoś odznaczą w naszym oddziale”.

Na przełomie 1943 i 1944 roku powstała 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Wiosną 1944 roku, już w składzie I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, znalazła się pod Kiwercami na Ukrainie. Wtedy Waław Feryniec objął dowództwo zwiadu kompanii sztabowej 1 Pułku Czołgów. Załogę miał iść międzynarodową, bo złożoną z podoficerów przydzielonych do pułku z Armii Czerwonej, czyli: mechanika-kierowcy Radzikowa, działonowego Wieliczki oraz radiotele-



PIOTR KORCZYŃSKI grafisty i strzelca erkaemu Gruszczyńskiego. Pod Kiwercami dołączył do nich jeszcze jeden członek załogi – pies.

„Historia Szarika jest zupełnie inna, niż pisać”, mówi Feryniec. „Biwakowaliśmy pod Kiwercami w lesie i często zachodziliśmy do miejscowego leśniczego. Tam zauważyliśmy, że jego suka miała trzy szczeniaki. Jeden z nich był wyjątkowo mały i wyglądał jak kulka. Mój telegrafista tę kulkę – mówiąc wprost – ukradł. Leśniczy z początku się awanturował, ale w końcu udobruchała go żona. I tak kulka, czyli Szarik został przy nas i jeździł w naszym czołgu 102. Czołg jednak nigdy nie nazywał się »Rudy«. W brygadzie nie nadawano maszynom nazw własnych”.

### NA ODSIECZ POD STUDZIANKAMI

Latem 1944 roku brygada ruszyła do boju przez Chełm i Lublin w głąb Polski. Choć Waław Feryniec już powąchał proch pod Lenino, to cała brygada przeszła swój chrzest bojo-

wy dopiero w sierpniu 1944 roku w walce na przyczółku magnuszewskim, której częścią była słynna bitwa pancerna pod Studziankami. Dowódca był tam w swoim żywiole, chociaż w odróżnieniu od Lenino ta bitwa zaczęła się dla niego niefortunnie. W czasie przeprawy przez rzekę zawałił się pod jego czołgiem mostek, co początkowo wyłączyło go z walki. Maszynę szybko wyciągnięto i wkrótce nadarzyła się okazja do rehabilitacji.

Do dowódcy 1 Pułku Czołgów, ppłk. Piotra Czajnikowa, dotarła prośba mjr. Leonida Gorszanowa, dowódcy sowieckiego 142 Pułku Gwardii, by wysłał kilka czołgów na pomoc jego batalionom, które zostały odcięte przez Niemców, więc żołnierzom kończyła się już żywność i, co gorsza, amunicja. Czajnikow nie musiał długo szukać ochotnika do tej niebezpiecznej akcji. Na czele odsieczy stanął Feryniec. Jak zapisał

Janusz Przymanowski w reportażu historycznym „Studzianki”: „Od kapitana Padlewskiego, dowódcy pułkowej kompanii fizylierów, wzięli jeden pluton na pancerze i poszli na rozpoznanie we trzy czołgi. T-34 Feryńca sunął pierwszy przesieką, a tuż za nim, po bokach, dwa lekkie T-70 ppor. Juliana Messinga i chor. Stefana Sirotę. Wacek stał w uchylonym włązie i wypatrywał”. Dalszy opis akcji jednak nieco różni się od wspomnień samego Waława Feryńca. Dlatego warto przywołać nieznaną relację pancerniaka: „Pamiętam moment,

kiedy natknęliśmy się na nieprzyjaciela. Okazało się, że zewnętrzną linię okążenia zabezpieczali własowcy. To nas początkowo zmyliło, bo kiedy zbliżyliśmy się do ich okopów, to zobaczyliśmy wystawioną na nich rosyjską broń, w tym pepesze i erkaemy Diegtiarowa. Zawołaliśmy, myśląc, że to sojusznicy posterunek. Owszem, padła rosyjska odpowiedź, ale wraz z nią seria z pepeszy. Natychmiast obrzuciliśmy ich granatami i gazem ruszyliśmy naprzód. Ja od tej serii zostałem ranny w obie nogi. Mimo to przedarliśmy się do okążonych batalionów kpt. Baranowa i zaopatrzywszy ich w amunicję, żywność i lekarstwa, szczęśliwie wróciliśmy do swoich. Po bitwie na krótko dostałem się do szpitala, ale nie zabawiłem w nim długo – jesienią 1944 roku biłem się już na warszawskiej Pradze i pod Jabłonną”. Koniec wojny zastał por. Feryńca w 4 Brygadzie Pancerniej z I Korpusu Pancernego. Jako jej oficer, wziął udział w kolejnej krwawej bitwie – pod Budziszynem.

Waław Feryniec zmarł 18 kwietnia 2017 roku w Warszawie. Podobnie jak wielu wojennych bohaterów, podkreślał, że nie dokonał niczego szczególnego. Tyle że jego losy całkowicie przeczą tym słowom. ■

Dziękuję Andrzejowi Gładyszowi ze Stowarzyszenia Klub Pancernych za udostępnienie nagrania ze wspomnieniami płk. Waława Feryńca, a jego synowi, płk. Waławowi Feryńcowi, za zgodę na ich wykorzystanie w tym tekście.

# Czołgista



ARCH. FRANCISZKA TOKARZA

## HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Szlak bojowy tych żołnierzy stał się kanwą serialu o czterech pancernych i psie.

Kiedy wiosną 1943 roku *Franciszek Tokarz wyczytał w gazecie, że w Sielcach nad Oką jest formowana polska dywizja, postanowił od razu tam jechać.*

**N**a odwrocie tej zniszczonej fotografii ktoś wykaligrafował: „Najlepszeemu żołnierzowi tej komp. 2 Pułku Czołgów Brygady Broni Pancernej im. Bohaterów Westerplatte o.[obywatelowi] Franciszkowi Tokarzowi za gorliwą pracę nad opanowaniem wiedzy wojskowej i karności. Dza Brygady – [Jan] Mierzycan płk”. Franciszek Tokarz przejechał pół Rosji z pragnieniem włożenia na nowo polskiego munduru. Był jednym z tych nieszczęśników, którzy pozostali na nieludzkiej ziemi po ewakuacji armii gen. Władysława Andersa do Iranu. Kiedy więc

wiosną 1943 roku wyczytał w gazecie, że w Sielcach nad Oką jest formowana polska dywizja, postanowił od razu tam jechać. Otrzymał przydział do brygady pancernej. Szybko zauważył, że w tym wojsku nie do końca jest tak, jak w przedwojennej polskiej armii. Wszecobecna Informacja Wojskowa czuwała. Mimo to żołnierze nie dawali się łatwo indoktrynować. Funkcjonariusze Informacji dobitnie przekonali się o tym w lipcu 1944 roku, kiedy jednostki 1 Armii przekraczały Bug – według politruków nową granicę Polski. Tak wspominał to oficer 2 Pułku Ułanów, por. Kazimierz Wiszniewski: „Przed

mostem pontonowym pułk został zatrzymany i aparat polityczno-wychowawczy zorganizował wiec [...]. Któryś tam z mówców mocno podkreślał, że za chwilę wkroczymy na naszą ojczystą ziemię... A wtem z szeregow ktoś wrzasnął: »Jak to! Przecież to my już dwa tygodnie jesteśmy na swojej ziemi!«. Powstało małe zamieszanie. Pryśła powaga wiecu. Żołnierze gruchnęli śmiechem”. Niełatwo było przekonać żołnierzy, w większości pochodzących z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, że ich domy pozostaną po sowieckiej stronie. Podobnie było i w 1 Brygadzie Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. PK ■

**J**uż dawno dostrzeżono, że specyfika służby wymaga specjalnego żywienia żołnierzy. Podczas działań zbrojnych wojskowi zazwyczaj codziennie podejmują bardzo duży wysiłek fizyczny, przeważnie przebywają z dala od ludzkich osiedli i często poruszają się marszem. Odcięcie od kuchni polowej, przerwanie albo wydłużenie linii zaopatrzenia doprowadzało zazwyczaj do sytuacji, w której żołnierza przed głodem ratowała tylko jego przedsiębiorczość. W skrócie: wojsko musiało wyżywić się samo. Nic dziwnego, że stawało się zmorą okolicznych mieszkańców, niezależnie od reprezentowanej strony konfliktu. Wygłodniały, uzbrojony człowiek rzadko ma skrupuły, kiedy idzie o przetrwanie. Jednym z głównych wojennych utrapień od wieków były więc rabunki i rekwizycje żywności.

Rozwiązaniem tego problemu było przenoszenie przez żołnierzy suszonego jedzenia, przede wszystkim mięsa oraz trudno psujących się półproduktów, zazwyczaj zboża i suszonych roślin strączkowych, z których na biwakach lub przy ogniskach szykowano proste potrawy. Z takich właśnie składników były złożone racje polowe wydawane rzymskim legionistom, uznawanym za jednych

z pierwszych żołnierzy zawodowych. Każdego dnia dostawali mniej więcej kilogram prowiantu i co ciekawe, do dziś w większości armii świata właśnie tyle waży indywidualna polowa racja dzienna. W polu legionieści żywili się głównie zbożem, oliwą i winem, noszonymi jako część osobistego ekwipunku marszowego. Ziarno można było uprażyć lub zmielić w polowych żarnach (przenoszonych przez juczne zwierzę, przydzielane na rzymski odpowiednik drużyny) i spożywać w formie papki, ewentualnie po wymieszaniu z wodą piec z niego prosty chleb żołnierski (panis militaris) w postaci placków, buccellati, które nierozzerwalnie kojarzyły się z żołnierskim wiktem. Pieczono je na popiele, w przenośnym polowym piecu – jego funkcję pełniła ceramiczna misa, którą nakrywano przygotowywane placki.

Trudno psująca się oliwa stanowiła cenny dodatek kaloryczny, ułatwiała przełknięcie potraw, miała też zastosowanie jako oświetlenie, a także środek konserwujący skórę oraz metal. Wino nie tyle miało dodawać animuszu, ile poprawiać smak wody oraz ją dezynfekować. Nierzadko →

Amerykański żołnierz spożywa posiłek podczas manewrów w Luizjanie. Jesień, 1941 rok

# WSZYSTKIE RACJE ŻOŁNIERZA

**Podczas prowadzonych działań żołnierze potrzebują kalorycznych posiłków o długiej trwałości, łatwych do przeniesienia i przygotowania. Przez wieki starano się tak komponować wojskowy prowiant, aby spełniał te warunki.**

MACIEJ  
NOWAK-KREYER



w tej samej roli występował ocet winny. Warto wiedzieć, że w starożytności picie nierozcieńczonego wina uważano za przejaw nieokrzesania.

### SUCHAR DO ZGRYZIENIA

Z wojskowym jedzeniem nieodparcie kojarzą się suchary. Za ich pierwowzór można uznać wspomniane placki pieczone przez legionistów, jednak nowożytnie armie zawdzięczają ten rodzaj prowiantu przede wszystkim marynarzom. Podczas rejsu załoga statków odcięta jest od dostaw żywności. Już w czasach starożytnych Egipcjan zabierano więc na pokład zapas twardych chlebków wypiekanych z mąki i wody, czasem z dodatkiem owoców i orzechów. Tego rodzaju przasne pieczywo jest zresztą po dziś dzień bardzo popularne na Bliskim Wschodzie (na przykład żydowska maca). Podobno właśnie stamtąd przywieźli je do Europy krzyżowcy, dając początek znanym nam sucharom. Są kaloryczne, a dzięki temu, że wielokrotnie pieczone (co najmniej dwa razy), aby pozbyć się wilgoci, można je przechowywać latami. Aż do wprowadzenia konserw w XIX wieku stanowiły podstawowy pokarm marynarzy i żołnierzy, zazwyczaj w połączeniu z równie twardym, wysuszonym solonym mięsem. Porządnie przygotowane suchary bywały zbyt twarde, aby dało je się normalnie jeść, dlatego przed spożyciem zwykle moczono je w kawie, wodzie, winie albo mleku. Z pozostałych po sucharze okruszków, zmieszanych na przykład z mlekiem, smażyono placki. Taki sposób wykorzystania pokruszonych sucharów (po namoczeniu w mleku i dodaniu słoniny) można znaleźć w wojskowej kuchni II Rzeczypospolitej.

Moczenie sucharów miało jeszcze inny cel. Podczas długiego przechowywania często lęgło się w nich robactwo, zwykle larwy much. Podobno zanurzenie w ciepłym płynie sprawiało, że wychodziły z ciasta i można je było łatwo usunąć.

### ŻELAZNE PORCJE

Puszkowanie żywności otworzyło przed wojskowymi aprowizatorami nowe możliwości. Dzięki niemu ważnym składnikiem żołnierskiej diety stało się zakonserwowane mięso. Sposób zabezpieczania pożywienia stosowany przy produkcji konserw, czyli powolne podgrzewanie, opracował metodą prób i błędów cukiernik Nicolas Appert, który w 1810 roku wygrał konkurs ogłoszony przez francuskie władze. Pierwsze konserwy zamykał w opakowaniach szklanych, butelkach i słojach, de facto tworząc weki, jednak już w 1810 roku, w Anglii, Peter Durand zaczął wykorzystywać blaszane pojemniki. Początkowo zamykano je, lutując ołowiem. Pierwsze puszki żywnościowe produkowano ręcznie, były więc kosztowne. Wytwarzano je głównie dla żołnierzy i marynarzy. Umożliwione przez konserwowanie długotrwałe spożywanie solonego mięsa miało jednak poważne skutki zdrowotne, chociażby u Napoleona, którego główną przyczyną śmierci był prawdopodobnie rak żołądka spowodowany nadmiernym spożyciem soli podczas licznych kampanii wojennych.



Na manewrach posiłki dla żołnierzy przygotowywano w kuchni polowej.

**PUSZKOWANIE ŻYWNOCI OTWORZYŁO PRZED WOJSKOWYMI APROWIZATORAMI NOWE MOŻLIWOŚCI. DZIĘKI NIEMU WAŻNYM SKŁADNIKIEM ŻOŁNIERSKIEJ DIETY STAŁO SIĘ ZAKONSERWOWANE MIĘSO**

# Manierka z tradycjami

**K**ojarząca się z Wojskiem Polskim manierka aluminiowa o charakterystycznej brudzowatej powierzchni i bardzo szerokim wlewie to model z czasów II RP. Wprowadzona w 1937 roku, przetrwała do czasów obecnych praktycznie w niezmiennym kształcie. Największe modyfikacje, jakim ją poddano, to powojenna zamiana korkowego uszczelnienia na gumowe oraz wpro-

wadzone także po wojnie pokrowiec, umożliwiający wygodne noszenie przy pasie (wcześniej jej miejsce było w chlebaku). Szeroki wlew butli miał umożliwiać wykorzystywanie manierki jako zastępczego naczynia do spożywania łyżką potraw płynnych. ■



często całkowicie niszczyły niezabezpieczony prowiant. Idealnym rozwiązaniem okazało się właśnie puszkowanie. Zaczęto produkować najróżniejsze konserwy, począwszy od dużych puszek z jedzeniem dla wielu osób, a skończywszy na racjach indywidualnych. W ten sposób za jednym zamachem chroniono zapasy żywności przed naturalnym zepsuciem, przed zniszczeniem w transporcie oraz przez frontowe warunki. Amerykanie jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku puszkowali nawet suchary.

Blaszana konserwa stała się wręcz synonimem żołnierskiej diety. Ustalili się też wtedy skład „klasycznej” racji polowej, czyli peklowane mięso, suchary oraz czasem słodcyce i owoce. Mięso bywało najróżniejsze, zależnie od dostaw i narodowych gustów. Podczas obu wojen światowych charakterystyczną zawartością brytyjskich konserw

była solona wołowina, z kolei Niemcy i Amerykanie gustowali w wieprzowinie. Pojawiły się też konserwy rybne, a nawet z mięsa żółwi. Amerykańska mielonka, nazywana „spam”, dzięki pomocy wojskowej dla ZSRR zasłynęła w armii sowieckiej jako „tuszonka”, stała się popularnym elementem kuchni hawajskiej oraz dała początek wyrażeniu z informatycznego slangu.

W 1939 roku polski piechur regulaminowo miał nosić w tornistrze należność rezerwową „R”, złożoną z mięsnej konserwy (zazwyczaj wołowiny doprawionej dużą ilością pieprzu), sucharów (nieróżniących się zbytnio od znanych dzisiaj „pancerwaffli”, tylko dwukrotnie większych), soli oraz tzw. konserwy kawowej, przypominającej irysy, będącej ówczesnym odpowiednikiem kawy instant. Do tego dokładano papierosy. Co ciekawe, aż do lat siedemdziesiątych, papierosy lub tytoń do żucia stanowiły standardowy element racji polowej w wielu armiach świata. Niewiele jeszcze wiedziano o fatalnym wpływie tytoniu na zdrowie, a dostrzeżono, że szybko ożywia ciało i umysł. Należność „R” można było zjeść dopiero po zezwoleniu co najmniej dowódcy kompanii, jednak – jak wynika ze wspomnień – nie było to ściśle przestrzegane.

## DO POPICIA

Podstawową porcję jedzenia uzupełniano o dodatki poprawiające smak i właściwości spożywanych przez żołnierzy napojów. Przede wszystkim była to kawa, prawdziwa lub zbożowa, prażona, a później sproszkowana, co ułatwiało zaparzenie. Podczas I wojny światowej w armii francuskiej wydawano wino jako dodatek służący do odkażania wody. Powszechną praktyką w okopach było także picie kawy zaprawionej spirytusem. W armii rosyjskiej, w czasach Piotra I pojawił się słynny zwyczaj wydawania walczącym żołnierzom porcji wódki. Carskie władze zwykle jednak podchodziły do fasowania alkoholu dosyć krytycznie, za to



**Puszka wołowiny Maconochie z I wojny światowej**

**Suchar wojskowy wytworzony przez firmę Huntley and Palmers, w 1914 roku największego producenta ciastek na świecie**

O pozycję podstawowego elementu żołnierskiej diety konserwy walczyły jednak cały XIX wiek, ostatecznie zajmując ją dopiero na początku XX stulecia. Około 1907 roku w armii amerykańskiej pojawiła się słynna „żelazna porcja”, metalowa puszka, w której zamykano suchary pieczone z mieszaniny mąki i sproszkowanego mięsa, czekoladę oraz sól i pieprz. Traktowano ją jako rację rezerwową, noszoną przez każdego żołnierza na wypadek długotrwałego odcięcia od zaopatrzenia. Dała też początek wszelkim szczelnie pakowanym racjom indywidualnym, obecnie podstawie polowego wyżywienia wojska.

Wkrótce wybuchła I wojna światowa, podczas której miliony żołnierzy musiały miesiącami, a nawet latami egzystować w bardzo trudnych warunkach. Pod ostrzałem niełatwo było gotować w wojskowych kuchniach, ataki gazowe zaś

w czasach sowieckich, za sprawą wojny zimowej z Finlandią w latach 1939–1940, mocny alkohol całkowicie wrócił do łask. Uchodził za środek chroniący żołnierza przed zamrażaniem i dodający wigoru w bitwie. Sowieccy frontowcy dostawali więc po 100 g wódki dziennie (lotnicy otrzymywali koniak).

### SPRAWA DUŻEJ WAGI

Upowszechnienie się w wojsku konserw, mimo ich wielkich zalet, stworzyło nowy problem. Sporą część masy racji żywnościowej przenoszanej przez żołnierza stanowił niejadalny metal, w dodatku w czasie wojny bardzo potrzebny w przemyśle zbrojeniowym. Rozwiązania szukano, stosując do wielu produktów szczelne opakowania z woskowanego papieru, jednak prawdziwy przełom przyniosły dopiero tworzywa sztuczne. Innym sposobem zmniejszania wagi żywności było wprowadzenie jako zastępczych racji różnych batonów energetycznych, które jednak nie cieszyły się dużą popularnością. Stosowano także liofilizację posiłków, ale wtedy ich przygotowanie wymagało dużej ilości wody, którą żołnierz i tak musiał nosić ze sobą. Z liofilizowanego prowiantu korzystały na przykład amerykańskie oddziały specjalne operujące w Wietnamie. Tymczasem bojownicy Wietkongu połową diety oparli na ryżu, który wysuszony, a zatem lekki i odporny na warunki zewnętrzne, nosili w materiałowych tubach, wieszanych przez pierś na podobieństwo bandoliera.

Zalety zbóż docenili także Sowieci podczas II wojny światowej, gdyż jednym z głównych produktów żywnościowych spożywanych przez żołnierzy uczynili kaszę. Sucha kasza, podobnie jak ryż jest łatwa do przeniesienia, prawie się nie psuje, a ugotowana z dodatkiem tłuszczu i cebuli staje się kalorycznym posiłkiem. Niedogotowaną kaszę Rosjanie przeżywali szrapnelami.

W latach osiemdziesiątych w wojsku USA nastąpił odwrót od puszek, które zastąpiono szczelnymi opakowaniami z plastiku, upowszechniając racje MRE (Meal, Ready-to-Eat). Znacznie zmniejszyła się waga potraw, a dzięki pakowaniu próżniowemu niebywale poszerzył się oferowany żołnierzom ich asortyment.

### WOJSKOWE NACZYNIA

Skoro już była mowa o racjach polowych, nie sposób nie wspomnieć o polowej „zastawie stołowej”, czyli menażce i manierce. Aż do XIX wieku żołnierz spożywał swój posiłek w zwykłej, „cywilnej” misce z nietłukących się materiałów (zwykle cyny lub drewna) noszonej w rzeczach osobistych. Równolegle w wojsku bardzo popularny był niewielki kociołek do podgrzewania wody lub potraw nad ogniskiem,



## W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH W WOJSKU USA NASTĄPIŁ ODWRÓT OD PUSZEK, KTÓRE ZASTĄPIONO SZCZELNYMI OPAKOWANIAMIZ PLASTIKU, UPOWSZECHNIAJĄC RACJE MRE (MEAL, READY-TO-EAT)

wykonany z ocynkowanej stali, z pokrywką oraz rączką do zawieszania nad ogniem. Około 1813 roku, w efekcie doświadczeń z wojen napoleońskich, brytyjskich żołnierzy zaopatrzone w indywidualne kociołki, którym nadano charakterystyczny kształt litery D, aby lepiej przylegały do tornistra po przytroczeniu. I tak właśnie powstała menażka. Pokrywkę zaprojektowano tak, aby pełniła także funkcję patelni, ewentualnie również kubka. Nerkowate menażki przyjęły w ciągu XIX wieku właściwie wszystkie armie cywilizowanego świata. Te, które tego nie zrobiły, wykorzystały ten sam koncept, czyli wyposażyły żołnierzy w zmniejszone wersje obozowych kociołków, w Polsce znane jako menażki harcerskie. Zasadniczy kształt polskiej menażki opracowano w latach

dwudziestych, opierając się na wzorach niemieckich, i od tamtej pory niewiele się zmienił. Brytyjczycy po I wojnie światowej wprowadzili całkowicie inne menażki, dwa wkładane w siebie metalowe, prostokątne pudełka z rączką.

Do początku lat trzydziestych XX wieku menażki wytwarzano ze stali, potem przerzucono się na nierdzewne i lżejsze aluminium.

Co do manierek, początek dali im myśliwi oraz podróżnicy. Najprawdopodobniej pierwowzorem były spreparowane owoce tykwy (używane w roli manierek aż do czasów napoleońskich). Do noszenia wody w polu powszechnie wykorzystywano także skórzane bukłaki, wbrew dzisiejszym wyobrażeniom, za sprawą impregnującego je wosku pszczelego, będące zazwyczaj twardymi butelkami. Dostatecznie szybko zaczęto wykorzystywać też trwalsze materiały, takie jak drewno oraz metal (w XIX wieku stał się podstawowym materiałem, chociaż zdarzały się wojskowe manierki wykonane z grubego szkła, na przykład w armii carskiej).

Warto wiedzieć, że blaszanych baryłkowatych manierek, laguncula, używali rzymscy legionieści do przenoszenia oliwy. Można uznać, że w kwestii manierek rozumianych jako pojemniki na wodę przeznaczone na potrzeby wojska znowu prekursorami byli Brytyjczycy. Ich manierki, które pojawiły się na przełomie XVIII i XIX wieku, to niewielkie płaskie beczułki z drewna, zamykane na szpunt i noszone na skórzanym pasie przez pierś. Miały jednak ustandaryzowany kształt, pojemność, a także wojskowe oznaczenia. Butelkowymi manierkami Brytyjczycy zastąpili je dopiero mniej więcej w połowie XIX wieku, wtedy gdy klasyczna wojskowa manierka upowszechniła się na całym świecie. Do okresu międzywojennego manierki były głównie stalowe, potem przerzucono się na aluminium, a od lat sześćdziesiątych popularne stały się manierki plastikowe (tutaj pierwsi byli Amerykanie z modelem M1961). ■





KRZYSZTOF KUBIAK

# Kaprys losu

Nad cywilnym portem lotniczym w Hakodate (południowy kraniec wyspy Hokkaido) 6 września 1976 roku pojawił się zupełnie niespodziewanie srebrny samolot z wymalowanym na kadłubie numerem taktycznym 31 oraz czerwoną gwiazdą na statecznikach pionowych. Przemieszczająca się na wysokości około 50 m maszyna w ostatnim momencie wyminęła rejsowego boeinga 727, a następnie pilot przyziemił ją na oczach kierowców samochodów podążających pobliską autostradą. Drąc opony, stoczył się ze zbyt krótkiego pasa i zatrzymał zaledwie kilka metrów od masztu anteny radarowej.

Specjaliści z Japońskich Lotniczych Sił Samoobrony błyskawicznie się zorientowali, że na Hokkaido wylądował najnowszy sowiecki myśliwiec przechwytyjący MiG-25P. Maszyna wchodziła w skład 513 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego stacjonującego w Czugujewce w Kraju Nadmorskim. Na Zachodzie wiedziano o nim wówczas bardzo niewiele. Informację o nieoczekiwanym gościu niezwłocznie przekazano Amerykanom. Kierujący Centralną Agencją Wywiadowczą George H.W. Bush (późniejszy 41. prezydent Stanów Zjednoczonych) nie miał wątpliwości, że otrzymał dar od losu. W rękach Amerykanów znalazł się bowiem, i to bez żadnego nakładu środków z ich strony, niezwykle wartościowy łup. Jego znaczenie podnosił fakt, że pilot Wiktor Iwanowicz Bielenko zabrał solidny pakiet dokumentacji technicznej i obsługowej. Podczas zimnej wojny piloci z bloku komunistycznego kilkadziesiąt razy wybierali wolność po drugiej stronie żelaznej kurtyny (wystarczy wymienić por. Franciszka Jareckiego oraz por. Zdzisława Jaźwińskiego, którzy na samolotach MiG-15 wylądowali w 1953 roku na duńskim Bornholmie), ale nigdy wcześniej w ręce potencjalnego przeciwnika nie wpadła maszyna tak nowoczesna i tak – jak się potem okazało – zmitologizowana.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Gerald Ford, działając w myśl rekomendacji dyrektora CIA, udzielił pilotowi azylu i polecił objąć go specjalnym programem ochronnym. W 1980 roku Bielenko otrzymał amerykańskie obywatelstwo. Samolot zaś poddano testom naziemnym w bazie US Air Force Hyakuri, gdzie uruchomiono silniki oraz pokładową stację radiolokacyjną, a następnie je rozebrano i dokładnie sfotografowano. Właśnie w takim stanie, a dokładnie w skrzyniach, zwrócono maszynę Sowiecom. Rząd japoński wystawił przy tym Kremlowi rachunek na 40 tys. dolarów za koszty transportu. Z kolei Sowieci, których nie dopuszczono do załadunku rozmontowanej maszyny do skrzyń, oskarżyli Japonię o zabór części samolotu (w tym filmu z aparatów rozpoznawczych użytych podczas ostatniego lotu) wartości 10 mln dolarów. Opisany epizod unaoczniał jedną z najpoważniejszych słabości wszystkich systemów totalitarnych, a mianowicie to, że są one oparte na kłamstwie. Do Wiktora Bielenki nie dotarły służby wywiadowcze, nie prowadzono wobec niego długotrwałej działalności operacyjnej (jak czynili to Izraelczycy wobec Munira Redfy, który wprowadził w 1966 roku iracki myśliwiec MiG-21). Działał on całkowicie samodzielnie, inspirowany jedynie niejasnym, nie do końca sprecyzowanym przekonaniem, że świat, w którym żyje, nie jest tym najlepszym z możliwych. Decyzja o ucieczce (mogła się zresztą zakończyć tragicznie, gdyż w chwili lądowania maszyna miała w zbiornikach paliwo na mniej niż minutę lotu) była w jego przypadku motywowana dążeniem do realizacji marzenia. Marzenia o wolności, której żadna despotia nie jest w stanie tak do końca usunąć z ludzkiej świadomości.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

# PO SŁUŻBIE

/ FILM



# WOJSKO WCHODZI W KADR

Filmowcy często korzystają ze wsparcia wojska. Ostatnio marynarze z Gdyni pomagali w realizacji fabuły o tajemniczym zaginięciu najświetniejszego polskiego okrętu podwodnego.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Film Jacka  
Bławuta będzie  
miał premierę  
w 2020 roku.

DARIUSZ MINKIEWICZ



# B

ędzie zanurzenie. Sprawdzić szczelność okrętu, meldować o sytuacjach nadzwyczajnych, zwłaszcza przeciekach i wyciekach”, rzuca kmdr por. Maciej Bielak, dowódca ORP „Orzeł”. Obserwuję wskaźnik prędkości. Jeszcze przed chwilą wynosiła ona 3 w. Teraz rośnie do 5, 6, 7... „Zapełnić zbiorniki dziobowe”, rozlega się komenda. A chwilę potem słychać potężny szum przelewającej się na zewnątrz wody.

„Trym minus pięć. Zanurzyć okręt na głębokość peryskopową!”. Czuję, jak pokład pod moimi stopami przechyla się do przodu. Rusza wskazówka głębokościomierza: 10 m, 12 m, 14 m... „Wolno napęd... Teraz odprowadzić trym”. Okręt wraca do poziomego położenia. Dowódca i jego zastępca obracają peryskopy. Obserwują, co dzieje się przed dziobem i za rufą. Wszystko w porządku. Idziemy kilkanaście metrów pod powierzchnią Bałtyku. Zaraz będziemy się wynurzać.

Czy tak właśnie wyglądał moment zanurzenia na historycznym ORP „Orzeł”? Pewnie w wielu szczegółach tak. Pytanie nasuwa się samo, bo wyjście, w którym właśnie uczestniczę, jest trochę jak podróż w czasie. Załoga obecnego „Orła” nie tylko trenuje. Przede wszystkim marynarze mają pomóc w realizacji filmu o swoich poprzednikach – załodze legendarnego okrętu podwodnego, który podczas wojny zaginął bez wieści na Morzu Północnym.

## U-BOOT PO CHARAKTERYZACJI

„Ta historia siedziała mi w głowie od dziecka”, przyznaje Jacek Bławut, reżyser filmu „Orzeł. Ostatni patrol”. „Ma w sobie tajemnicę, a to ogromny potencjał na filmową opowieść”, dodaje. Jest niedzielny poranek. Po nabrzeżu portu wojennego w Gdyni krzątają się marynarze, którzy właśnie przygotowują ORP „Orzeł” do wyjścia na morze. Są też członkowie ekipy filmowej. Przed chwilą zakończyli montowanie kamer. Dwie z nich zostały przytwierdzone do kadłuba okrętu. Trzecią zawiesili na kiosku, czyli zewnętrznej nadbudówce, z której można jednostką sterować, pod warunkiem oczywiście, że idzie ona w wynurzeniu. Kamera celuje w przeszklone bulaje, które na potrzeby filmu zostały po części zabudowane. „Te na kiosku histo-

rycznego „Orła” były okrągłe, nasze mają kształt prostokąta. Dlatego musiały zostać poddane lekkiej stylizacji”, tłumaczy kmdr por. Bielak. Podobnie z nadbudówką, której część znajdzie się w polu widzenia jednej z zewnętrznych kamer. Technicy właśnie nakleją tam potężnych rozmiarów literę A. Historyczny „Orzeł” w tym miejscu miał numer taktyczny „85-A”. „Ekipie filmowej zależy, by sfilmować moment schodzenia okrętu pod wodę i wynurzenia się”, wyjaśnia kmdr por. Bielak. „Zejdziemy na głębokość 20 m pod wodę dwa razy: po południu i tuż przed zachodem słońca. Ciśnienia panującego niżej nie wytrzymałyby kamery. Zresztą niewiele by tam sfilmowały”, dodaje. Pod powierzchnią Bałtyku światło stosunkowo szybko ginie, ustępując miejsca ciemnościom.

Kiedy wchodzę na pokład współczesnego „Orła”, ekipa filmowa w porcie wojennym pracuje już od kilku dni. Zdjęcia z udziałem aktorów realizowane są m.in. w starej niemieckiej torpedowni – obecnie siedzibie morskich komandosów z Formozy. Na przeciwległym nabrzeżu technicy kończą też prace przy nadbudówce historycznego „Orła”. A raczej jej imitacji, która posadowiona została na barce B-7, należącej do 3 Flotylli Okrętów. „Będziemy kręcili scenę, kiedy „Orzeł” po wynurzeniu u wybrzeży Holandii natyka się na jednostki niemieckie i musi przed nimi uciekać”, zapowiada Bławut. Zdjęcia, o których wspomina, zostały zrealizowane już po moim wyjeździe z Gdyni. Filmowcy kręcili je z pokładu wynajętego statku. Rolę niemieckich okrętów odegrały jeden z trałowców marynarki wojennej, dwa należące do niej kutry oraz motorówka M-22.

## JAK BILIŚMY BOLSZEWIKÓW

„W Polsce mamy doświadczenie w kręceniu scen batalistycznych z udziałem kawalerii czy piechoty. Wojnę na morzu pokazywaliśmy nieporównanie rzadziej”, przyznaje Jacek Bławut. „Był »Orzeł« Leonarda Buczkowskiego...”, wtrącam. „No, ale on miał do dyspozycji »Sępa«!”. Film o ucieczce polskiego okrętu z internowania w Tallinie i przedarciu się do Wielkiej Brytanii wszedł do kin w 1959 roku. W jego realizacji również pomogło wojsko. Podczas zdjęć filmowcy korzystali m.in. z bliźniaczej jednostki zaginionego kilkanaście lat wcześniej „Orła”,



**JACEK BŁAWUT, reżyser: „Ta historia siedziała mi w głowie od dziecka. Ma w sobie tajemnicę, a to ogromny potencjał na filmową opowieść”.**

# TAJEMNICA „ORŁA”

**F**ilm „Orzeł. Ostatni patrol” w reżyserii Jacka Bławuta będzie opowiadał historię tajemniczego zaginięcia najsłynniejszego polskiego okrętu podwodnego. ORP „Orzeł” wszedł do służby w początkach 1939 roku. W swojej klasie był wówczas jedną z najnowocześniejszych jednostek na świecie. Po wybuchu wojny uczestniczył w działaniach przeciwko Niemcom w Zatoce Gdańskiej. Potem wyszedł na pełne morze i skierował się do Estonii, gdzie został internowany.

Załoga pod dowództwem kpt. mar. Jana Grudzińskiego pod osłoną nocy zdołała wyprowadzić okręt z portu w Tallinie i uciec.

„Orzeł”, niemal całkowicie pozbawiony uzbrojenia i urządzeń nawigacyjnych, przedarł się przez Bałtyk. Dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie wkrótce rozpoczął kolejne działania przeciwko Niemcom. Zatopił na przykład transportowiec „Rio de Janeiro”, który przerzucał wojsko sposobiące się do inwazji na Norwegię. Wiosną 1940 roku zaginął podczas patrolu na Morzu Północnym. Do dziś nie wiadomo, co się

z nim stało ani też, w którym miejscu spoczywa wrak. Według najbardziej prawdopodobnej hipotezy okręt został omyłkowo zatopiony przez brytyjski samolot. Na poszukiwanie „Orła” wyruszyło już kilka ekspedycji.

Film Jacka Bławuta będzie miał premierę w 2020 roku. W rolach głównych wystąpią Tomasz Ziętek, Mateusz Kościukiewicz, Antoni Pawlicki, **Rafał Zawierucha** (na zdjęciu), Filip Pławiak oraz Adam Woronowicz. ■



Ekipa Jacka Bławuta takiego komfortu rzeczywiście nie ma. Dlatego radzi sobie, jak może. Na potrzeby produkcji stworzony został na przykład model, który będzie filmowany w specjalnych basenach. „Chcemy być lepsi niż twórcy »Das Boot«”, śmieje się Bławut.

Tymczasem historia udziału polskiej armii w kręceniu filmów ma już blisko stuletnią tradycję. W 1921 roku na zlecenie Ministerstwa Spraw Wojskowych powstał niezachowany do dziś „Cud nad Wisłą” z Jadwigą Smosarską w roli głównej. Jak nietrudno się domyślić, niemy jeszcze obraz opiewał męstwo polskich żołnierzy walczących z bolszewikami. Osiem lat później wytwórnia Klio-Film podjęła się realizacji filmu „Gwieździsta eskadra”. Bohaterami stali się amerykańscy piloci z 7 Eskadry Myśliwskiej, którzy pomogli Polakom odeprzeć bolszewicki najazd. Reżyserią zajął się wspomniany już Leonard Buczkowski, scenariusz zaś napisał literat i oficer lotnictwa Janusz Meissner. Po latach w książce wspominał, że

podczas pierwszego spotkania Buczkowski tłumaczył mu: „Akcja ma być sensacyjna, wartka, z napięciem dramatycznym [...]. Niech pan nie liczy się z trudnościami technicznymi. Jak będzie potrzebna dywizja wojska, to już moja sprawa, żebyśmy ją mieli. Jak panu wypadnie przeprawa przez rzekę, bombardowanie miasta albo wysadzenie w powietrze mostu z pociągiem – zrobi się!”. Film był realizowany na poligonie w Biedrusku oraz na lotnisku Ławica, a armia na potrzeby jego twórców wydzieliła aż 200 samolotów z załogami. Prawdziwy wysyp wojennych produkcji, przy których niezbędne okazało się wsparcie wojska, nastąpił jednak w czasach PRL-u.

## OD „RUDEGO” DO KARBALI

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia do Oficerskiej Szkoły Broni Pancernych w Poznaniu zawitali członkowie ekipy realizującej serial „Cztery pancerni i pies”. Z punktu widzenia ówczesnej propagandy produkcja miała kapitalne



znaczenie. Wartka akcja, atrakcyjne planery i doskonałe aktorstwo stanowiły opakowanie dla politycznej indoktrynacji. W skrócie: władza chciała zaseroować widzom strawną opowieść o polsko-sowieckim braterstwie broni. Filmowcy mogli więc liczyć na wszelką pomoc, w tym naturalnie – wojska.

W poznańskiej szkole w oczy rzucił im się trenerzy wykonany na bazie wraku czołgu T-34. Został tak skonstruowany, by żołnierze mogli swobodnie zaglądać do wnętrza. Filmowcom tak się spodobał ten pomysł, że trenerzy wypożyczyli i począwszy od dziewiątego odcinka serii, używali do kręcenia wszystkich scen osadzonych wewnątrz czołgu. Dziś ów T-34 stanowi jeden z kilku eksponatów poznańskiego Muzeum Broni Pancernej (więcej na ten temat w PZ 10/2019). Wśród pozostałych są choćby dwa czołgi, które zostały pokazane w „Moście szpiegów” Stevena Spielberga. Na potrzeby hollywoodzkiego hitu musiały przybrać barwy NRD. Swoją obecność w światowej rangi superprodukcjach zaznaczyła też fregata raketowa znana obecnie jako ORP „Gen. T. Kościuszko”. Blisko trzy dekady temu okręt pojawił się w kilku scenach „Polowania na Czerwony Październik”. Tyle że wówczas jednostka pływała jeszcze pod amerykańską banderą i nosiła nazwę USS „Wadsworth”.

Wróćmy jednak na rodzimy grunt – udział polskiej armii w produkcjach filmowych nie skończył się wraz z PRL-em. W 2009 roku żaglowiec szkolny marynarki wojennej ORP „Iskra” wziął udział w zdjęciach do filmu „Miasto z morza”. Fabuła opowiada o narodzinach Gdyni, „Iskra” zaś udawała STS „Lwów”, przedwojenny żaglowiec zwany szkołą nawigatorów. „Ujęcia z naszym udziałem były kręcone na morzu, ale też w Helu, gdzie bohater filmu w porcie wsiadał na nasz pokład”, wspomina kmdr por. Jacek Miłowski, dowódca ORP „Iskra”. Oczywiście okręt nie był filmowany w szerokim planie. „»Iskra« różni się od »Lwowa« na tyle, że widzowie znający się na sprawach morskich mogliby się zorientować. Nie było nawet sensu jej stylizować. Ale nasi marynarze mieli na sobie przedwojenne mundury”, tłumaczy kmdr por. Miłowski i dodaje, że zdjęcia z planu znalazły się w okrętowej kronice. „Dla nas to było na pewno ciekawe doświadczenie”, podkreśla.

Podobnie mówią żołnierze z 1 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, którzy pomagali przy realizacji „Misji Afganistan”. Trzynastoodcinkowy serial, z udziałem m.in. Pawła Małaczyńskiego i Eryka Lubosa, opowiada o losach Polaków służących w prowincji Ghazni. Zanim padł pierwszy



LUKASZ ZALESIŃSKI

## SZKOLENIE NA PLANIE

**P**omoc wojska przy realizacji filmów i seriali wymaga zgody dowódcy generalnego i resortu obrony. Zwykle udział żołnierzy w tego rodzaju przedsięwzięciach jest traktowany jako element szkolenia, a także działanie budujące pozytywny wizerunek armii. Jeśli film zostanie potraktowany jako szczególnie ważny dla promocji polskiej historii czy wojska, producent może zostać zwolniony z opłat – całkowicie lub częściowo. ■

klaps, aktorzy przeszli szkolenie prowadzone przez komandosów z GROM-u i żołnierzy wojsk lądowych. Zdjęcia były realizowane na terenie bazy lotniczej w Powidzu, ale też w Świątoszowie czy Wędrzynie. „Na ekranie pojawili się nasi żołnierze, choćby kierowcy wypożyczonych na potrzeby filmu rosomaków”, wspomina mjr Artur Pinkowski, wówczas rzecznik 17 Brygady, dziś 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. „Na poligonie w Świątoszowie została zbudowana baza filmowych żołnierzy i afgańska wioska. Jest tam dużo otwartej przestrzeni, piachu... Całość nieco przypomina Afganistan”, dodaje mjr Pinkowski.

Przy realizacji filmu pomagał też inny ówczesny żołnierz 17 WBZ, płk Grzegorz Kaliciak. Tyle że podczas prac nad „Karbala”, bo o tej produkcji mowa, przypadła mu zupełnie odmienna rola. W 2004 roku jako dowódca kompanii rozpoznawczej dowodził obroną ratusza w tytułowym irackim mieście. Była to największa bitwa stoczona przez polskich żołnierzy od czasu zakończenia II wojny światowej. „Karbala” jest opowieścią opartą właśnie na tamtej historii. „Początkowo służyłem radą podczas powstawania scenariusza. Jego autor, a zarazem reżyser, Krzysiek Łukaszewicz okazał się bardzo otwartym człowiekiem. Z czasem dostałem propozycję, by zostać ofi-

cyjnym konsultantem filmu”, opowiada płk Kaliciak, dziś dowódca 6 Mazowieckiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej. Kaliciak jeździł na plan, choćby do Jordanii. Dużo rozmawiał z członkami ekipy filmowej oraz aktorami, zwłaszcza Bartłojem Topą, który wcielił się w rolę kpt. Kalickiego, czyli postać wzorowaną właśnie na Kaliciaku. „Pytali o szczegóły współpracy z Bułgarami, którzy brali udział w walkach o City Hall. Interesowało ich, w jaki sposób żołnierze spędzali na misji czas wolny, jak opancerzaliśmy swoje pojazdy czy też to, w jaki sposób podchodziliśmy do przepisów mundurowych”, wylicza oficer. „Tłumaczyłem na przykład, że żołnierze mieli tylko dwie pary mundurów, więc czasem zgadzaliśmy się, by po bazie chodzili w samych koszulkach”, dodaje. Efekty pracy filmowców ocenia pozytywnie. „Powstał film, który moim zdaniem wiernie oddaje rzeczywistość wojskowych misji. Twórcy odeszli od schematów znanych z wielu amerykańskich produkcji. Żołnierz tutaj nie jest cyborgiem, który strzela niemal bez przerwy, a przy tym amunicja nigdy mu się nie kończy. Nam w Karbali się kończyła i film to pokazuje... Cieszę się, że mogłem przyłożyć rękę do jego powstania”, podsumowuje płk Kaliciak. ■

# TERAZ MY JESTEŚMY ŚWIADKAMI

„Pamiętajcie o nas”, mówią  
żołnierze Września '39  
i wojennej konspiracji.

MAŁGORZATA  
SCHWARZGRUBER

Jedna ze ścian w gabinecie ppłk. Rafała Kluzy, dowódcy 1 Batalionu Czołgów w Żurawicy, wchodzącego w skład 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, wygląda niczym kartka z rodzinnego albumu. „Tak było dawniej, a tak jest dziś”, podpułkownik wskazuje na fotografie: na części z nich widać batalion przed II wojną światową, reszta dotyczy czasów współczesnych. Z lewej strony na zdjęciach uchwyciono czołgi, jakie przed 1939 rokiem mieli w wyposażeniu pancerniacy z Żurawicy – Renault FT, 7TP, Vickers, TK. Fotografie po prawej przedstawiają głównie T-72, na których dziś szkolą się żołnierze.

Historię i współczesność tej małej ekspozycji łączy ppor. Tadeusz Lutak „Pancerz”, lat 102, żołnierz przedwojennego 2 Batalionu Pancernego, największej takiej jednostki w dwudziestolecie międzywojennym w Polsce. Dziś jest częstym gościem w Żurawicy i z sentymentem wspomina, jak w 1938 roku rozpoczął tam służbę. „Pamiętam wszystko. Głowę mam dobrą”, zapewnia. Ubrany w galowy mundur, wyprostowany, choć porusza się o lasce. Sala, w której ma spotkać się z młodzieżą, jest wypełniona po brzegi.

„Uczniowie liceum ogólnokształcącego z Przemyśla oraz członkowie Związku Strzeleckiego »Strzelec« Józefa Piłsudskiego chcieli wziąć udział w tym spotkaniu. Z uwagą przysłuchiwali się opowieści ppor. Lutaka. Byli pod wrażeniem, jak wiele szczegółów zapamiętał ze swojej służby w Żurawicy”, mówi Marcin Gaweł, chorąży związku strzeleckiego i nauczyciel przysposobienia obronnego w II Liceum Ogólnokształcącego im. prof. Kazimierza Morawskiego w Przemyślu. Jak przyznaje Krzysztof Sarna, wnuk ppor. Lutaka, dziadek jest szczę-

PPOR. TADEUSZ  
LUTAK „PANCERZ”:

„PRZEŻYŁEM. TAK WIDOCZNIE MIAŁO BYĆ, ABYM MÓGŁ OPOWIADAĆ O WYDARZENIACH, KTÓRYCH BYŁEM ŚWIADKIEM”





**MJR ZENOBIA KLEPACKA**  
**„MAŁYNICZ”**: „DZIĘKUJĘ, ŻE  
 ZACHOWALIŚCIE PAMIĘĆ, ŻE PRZE-  
 NOSICIE TAMTE LATA W OBECNE”



Kpr. Maksymilian Kasprzak

śliwy, że ludzie chcą słuchać jego opowieści. „Często wspomnienia wywołują wzruszenie, ale przekazanie ich młodym jest dla niego bardzo ważne”, podkreśla. Dlatego przedwojenny żołnierz chętnie przyjmuje zaproszenia na spotkania. „Przeżyłem. Tak widocznie miało być, abym mógł opowiadać o wydarzeniach, których byłem świadkiem”, mówi ppor. Lutak. Dlatego rozmawia z uczniami, strzelcami i młodymi żołnierzami, chętnie gości ich w swoim domu w Strzyżowie.

#### EMOCJE NA SPOTKANIU

Opowiada, jak 82 lata temu wstąpił do wojska. „Gdy przy poborze pytali, gdzie kto chce iść, ja odpowiadałem, że do czołgów”, podkreśla. Trafił do 2 Batalionu Pancernego w Żurawicy. W 1938 roku, po ukończeniu szkoły podoficerskiej, w stopniu starszego strzelca został przydzielony do kompanii czołgów lekkich (vickersów). Pamięta, że był to dobry sprzęt, szybki i niski, dzięki temu łatwo można było się ukryć i zaskoczenia skutecznie zaatakować wroga.

Po wybuchu wojny jako goniec jeździł z meldunkami na motocyklu Sokół 1000. Jednym z pierwszych wspomnień z września 1939 roku jest warkot silników nadlatujących samolotów. „Dopiero gdy zobaczyłem na nich czarne krzyże, zrozumiałem, że to nie nasze maszyny, lecz niemieckie”, wspomina ppor. Lutak.

Ze swoją jednostką przeszedł szlak bojowy z podkrakowskich Balic na wschód, aż w okolice Starego Dzikowa. Tam dostał się do niewoli. „28 dni byłem na froncie. Wtedy dowódca zdjął z nas przysięgę, że będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi”, wspomina. Udało mu się uciec z kolejowego transportu, którym miał zostać wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec.

Podczas okupacji wstąpił w szeregi Armii Krajowej i przyjął pseudonim „Pancerz”. Był dowódcą drużyny dywersyjnej, uczestniczył w ponad 30 akcjach. Prawdopodobnie jest ostat-

nim żyjącym budowniczym schronu kolejowego dla Adolfa Hitlera, który wiosną 1940 roku wzniesiono w Strzyżowie. Po wojnie nie kontynuował wojskowej kariery. Zajął się rolnictwem i masarstwem. W 2001 roku został mianowany podporucznikiem Wojska Polskiego.

Dla Katarzyny Deręgowskiej z II klasy LO spotkanie z żołnierzem września 1939 roku było lekcją historii na żywo. „Porucznik nie tylko opowiedział nam o swoich przeżyciach, lecz także przekazał swoje emocje. Takich informacji nie znajdziemy w żadnym podręczniku”, przyznaje uczennica.

#### INSPIRACJA DO AKCJI

Spotkanie z ppor. Lutakiem było jednym z 19, które od września do końca października 2019 roku w ramach akcji „Nie zapominajcie o nich” odbyli pracownicy Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej (WCEO). Najstarszym rozmówcą, żołnierzem wojny obronnej we wrześniu 1939 roku, był por. Józef Woźniak, lat 108, najmłodszym – kpt. Leszek Zabłocki, lat 95. Często mówią, że na co dzień nie czują się doceniani. Płk w st. spocz. Kazimierz Klimczak „Szron”, lat 105, otrzymał zaproszenie na uroczystości odbywające się 1 września. Porusza się na wózku, tak więc aby mógł wziąć w nich udział, jego syn musiał przylecieć z Paryża. „Gdy mija 1 września, nikt się już mną nie interesuje”, mówi rozgoryczony.

„Postanowiliśmy dotrzeć do uczestników wydarzeń sprzed 80 lat, do tych, którzy wydawali wówczas rozkazy, oraz tych, którzy je wykonywali. Odwiedzaliśmy ich i przekazywaliśmy im wydaną przez Centrum książkę »Wrzesień 1939. Świadkowie«”, mówi Iwona Dwojewska, wicedyrektor WCEO.

Inspiracją do podjęcia akcji „Nie zapominajcie o nich” były słowa ppor. Witolda Kieżuna, lat 97, powstańca warszawskiego. Nosił pseudonim „Wypad” na cześć zdobywcy gmachu Poczty Głównej, w tej akcji samodzielnie wziął do niewoli kilkunastu Niemców i przejął ich uzbrojenie. Za to otrzymał





Ppor. Witold  
Kieżun „Wypad”



**POR. MARIA URBAS  
„BRONKA”: „MY NIE  
UMIERAMY. ODCHODZIMY  
NA DALSZĄ SŁUŻBĘ”**



Por. Franciszek Skrzypczyk

Order Wojenny Virtuti Militari V klasy. Po ucieczce z transportu niemieckiego został aresztowany przez NKWD. Trafił do sowieckiego łagru w Krasnowodsku na pustyni Kara-Kum. Do Polski wrócił w 1946 roku. Witold Kieżun opowiadał o dramatycznych losach swoich kolegów, uczniów klasy gimnazjalnej, z których 20 zginęło w czasie II wojny światowej. „Mojej klasy już nie ma. Nie żyje nikt z mojego gimnazjum. Sam jeden zostałem”, powiedział. I poprosił: „Nie zapominajcie o nas”. „Te słowa bardzo nas poruszyły”, zapewnia Iwona Dwojewska.

### JEDEN Z NAS

Płk w st. spocz. Kazimierz Klimczak najbardziej ucieszył się z tego, że w delegacji, która go odwiedziła, byli także żołnierze. „Poczułem, że znowu jestem jednym z was”, przyznał. Opowiadał, jak we wrześniu 1939 roku pełnił służbę w 67 Pułku Piechoty w Brodnicy. „Byliśmy dobrze wyszkoleni i przekonani, że obronimy ojczyznę”, wspominał. 17 września został ciężko ranny w rękę, którą do dzisiaj ma niewładną. Działał w konspiracji, walczył w powstaniu warszawskim. Wzruszony powiedział: „Chcę, żeby przychodzili do mnie żołnierze. Czuję, że są moimi spadkobiercami. Bo jak nimi będą, to Polska będzie trwać”. Opowiadał, jak ważne są dla niego uroczystości rocznicowe, na które jest zapraszany, a także pocztówki z życzeniami od młodzieży.

Iwona Dwojewska wspomina spotkanie z mjr Zenobią Klepacką „Małynicz”, która w 1939 roku zgłosiła się na ochotnika do oddziałów „żywych torped”. Podczas okupacji służyła w kontrwywiadzie Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy i Narodowych Sił Zbrojnych. „Nie zapomnę chwili, kiedy mjr Klepacka, która od trzech lat nie wstaje z łóżka, otrzymując od nas książkę, uśmiechnęła się promiennie i powiedziała: »Dziękuję, że zachowaliście pamięć, że przenosicie tamte lata w obecnę«”.

Por. Franciszek Skrzypczyk, lat 101, opowiadał zaś o ucieczce z obozu jenieckiego. Poszczególne zdania oddzielał długimi pauzami, bo głos mu się łamał, a wzruszenie nie pozwalało mówić. Gdy kpt. Stanisław Michnowski „Marian” dowiedział się, że w grupie odwiedzających jest żołnierz, dotykał jego munduru niczym relikwii.

Takie obrazy ścisnęły za gardło. Ppłk Tomasz Arciszewski przyznał, że działo się tak często podczas rozmów z żołnierzami. Czasem zdarzały się też pogodne momenty. „Doktor twierdzi, że nie rdzewieją”, żartował na temat odłamków, które pozostały w jego ciele po bitwie nad Bzurą, 100-letni kpr. Maksymilian Kasprzak, w czasie kampanii wrześniowej żołnierz 8 Pułku Strzelców Konnych. Iwona Dwojewska przyznaje, że zaczarował on wszystkich swoimi wspomnieniami. „Kawa dawno wystygła, a my byliśmy zasłuchani w opowieści o koniach, których dosiadał. Pamiętał ich imiona, to jak były umaszczone, ich narowy i przyzwyczajenia. Opowiadał o sanitariuszce PCK, która troszczyła się o niego, gdy został ranny. Oczy mu błyszczały, kiedy z portfela wyjął zdjęcie, które do dziś nosi razem z dokumentami. Nie odnalazł jej po wojnie”.

Por. Roberta Pietraszkę najbardziej poruszyła wizyta u por. Marii Urbas, która na co dzień do oddychania musi korzystać z aparatu tlenowego. Świadoma stanu swego zdrowia mówiła o pokoleniu, które czuje, że nadal ma misję: „My nie umieramy. Odchodzimy na dalszą służbę”. „O wydarzeniach września 1939 roku opowiedziała, jakby miały miejsce wczoraj. Przekazała emocje młodej dziewczyny, która chodziła w patrolach sanitarnych, opatrując rannych i zakładając prowizoryczne izby chorych w prywatnych mieszkaniach”, podkreśla por. Pietraszko.

Akcja WCEO miała zakończyć się symbolicznie – 6 października, w dniu podpisania kapitulacji. „Nie możemy jej jednak przerwać, bo lista bohaterów Września ’39 ciągle się wydłuża”, mówi Iwona Dwojewska. Wspomnień przybywa. ■



# ŁÓDŹ SIĘ W PIEŚŃ ZAMIENIA

PIOTR KORCZYŃSKI

**Zamknięci w ciasnej przestrzeni stalowego cylindra. Codziennie te same rutynowe czynności. Chyba że zarządzono alarm bojowy – wtedy wszystko traciło na znaczeniu dla jednego zadania: zniszczyć, zatopić, zabić! Po to stworzono U-Booty.**

**I** o tym jest film „Das Boot” Wolfganga Petersena. Choć nakręcono go prawie 40 lat temu, bo w 1981 roku, wciąż pozostaje najlepszym filmem o wojnie podwodnej w dziejach światowej kinematografii. Petersen, opierając się na doskonałej książce weterana z U-Boota, Lothara-Günthera Buchheima, niezwykle sugestywnie zrekonstruował – by nie powiedzieć ożywił – koszmar służby w niemieckiej flocie podwodnej, stanowiącej elitarną broń Kriegsmarine. Film otwiera ją sceny pijackiej orgii, której oddaje się w portowym szynku załoga mająca wyruszyć w kolejny rejs bojowy.

Młody korespondent wojenny por. Werner (Herbert Grönemeyer), który otrzymał przydział na ten okręt, ze zdziwieniem obserwuje, jak oficerowie wespół ze swymi podwładnymi ściągają się w picie i obcałowywaniu prostytutek. Wpada w jeszcze większe zdumienie, gdy marynarze zaczy-

nają ryczeć angielskie szanty, a potem obrzucać inwektywami NSDAP i jej przywódców! To był szok dla młodego oficera, który nie mógł pojąć, dlaczego „Stary”, czyli kapitan (Jürgen Prochnow), pozwala na takie karygodne zachowanie. Zrozumiał to dopiero wtedy, kiedy na własnej skórze poczuł, czym jest służba pod pokładem okrętu podwodnego. Po prostu ludzie musieli odreagować przed powrotem do piekła.

## HORROR MONOTONII

Po całonocnej bibie marynarze wypływają na długi atlantycki patrol i widzowi od razu przychodzi na myśl, że ta część filmu będzie jak u Hitchcocka, czyli po mocnym początku nastąpi jeszcze bardziej emocjonująca akcja. Nic z tych rzeczy – po zamknięciu luków U-Boota narracją filmu zaczyna rządzić klaustrofobiczna rzeczywistość niczym z horroru. Ludzie stają



„Das Boot”  
Wolfganga Petersena jest najlep-  
szym filmem o woj-  
nie podwodnej  
w dziejach światowej  
kinematografii  
(kadr z filmu z le-  
wej). Godna uwagi  
jest też epopeja  
naszego okrętu  
podwodnego  
ORP „Orzeł”.



JERZY TROSCZYŃSKI/FILMOTEKA NARODOWA

się niewolnikami maszyn i czasu, co oznacza niemiłosierną monotonię. Kulminacja tej tortury następuje w momencie ataku torpedowego. Marynarze po chwili euforii spowodowanej odgłosami detonacji torped, które osiągnęły cel, szybko zmieniają się w łowną zwierzynę dla nieprzyjacielskich niszczycieli, próbujących namierzyć i zniszczyć ich okręt. Wtedy górę bierze instynkt – pragnienie przeżycia za wszelką cenę, które trzeba w sobie pokonać, by... ponownie poddać się rytmowi maszyn. Józef Czechowicz w wierszu „Dno” pisał: „ciemniejsze czerwienie lamp/ chrypi ciepki oddech/ motor szalał na 400 amper/ przeciążony zamilkł/ już się poddał/ sami/ u kabli rur marynarze zawiśli bez ruchu/ cisza cwałuje straszliwy przybysz/ w zaduchu/ zalewają skroń ogniste grzywy/ [...] w sieci zerwanych drutów czy w promieniach/ oficerowie pieśń zaczynają pierwsi/ i łódź się w pieśń zamienia/ i orłami czerwonymi w oczach atmosfera/ ach tak jest umierać”. Ten wiersz oddaje to, co działo się pod pokładem atakowanego bombami głębinowymi U-Bootu, z jedną poprawką: nie pieśni wtedy było sły-chać, lecz zwierzęcy skowyt przerażonych ludzi popadających w obłęd. Tak w filmie skończył główny mechanik...

#### PRAWDA EKRANU...

Oglądając ten sugestywny obraz, zapomina się zupełnie, że opowiada on historię nieprzyjacielskiego okrętu; więcej – zaczyna się kibicować marynarzom Kriegsmarine, by cało

uszlizli z opresji, w którą wpędziły ich alianckie okręty. Całkiem możliwe, że bombami głębinowymi obrzucały ich polskie niszczyciele, na przykład ORP „Burza” (który miał na koncie zatopienie U-Bootu U-606) lub ORP „Błyskawica”. Każde zatopienie okrętu podwodnego było traktowane jako wielki sukces, gdyż oddalało od własnych konwojów niechybne zniszczenie i groźbę śmierci. Oslawione „wilcze stada”, jak nazywano U-Booty polujące na alianckie statki i okręty, o mało nie przesądziły o wyniku II wojny światowej, dziesiątkując aliancką flotę handlową bez pardonu. O tym, oglądając „Das Boota”, można na chwilę zapomnieć, ale jednocześnie widać, jaką cenę musieli płacić Niemcy podwodniacy za swe sukcesy.

Dobrą odtrutką po mrocznym i hipnotyzującym filmie Petersena wciąż jest epopeja naszego najślynniejszego okrętu podwodnego ORP „Orzeł”. Obraz z 1958 roku wyreżyserowany przez Leonarda Buczkowskiego, jeszcze przedwojennego specja od wojennych superprodukcji, wciąż świetnie się ogląda. Reżyser przyznał, że pomysł tego filmu narodził się już na przełomie 1939 i 1940 roku, kiedy jako internowany na Węgrzech żołnierz dowiedział się o wyczynie załogi okrętu, która bez map przedarła się z Estonii do Wielkiej Brytanii wodami prawie całkowicie kontrolowanymi przez Niemców. Niezaprzeczalną wartością filmu jest też to, że „Orła” odgrywa jego starszy bliźniak – ORP „Sęp”. ■

# Małe centrum weterana

Wystarczy pojechać do Feliksowa pod Warszawą, żeby zobaczyć, czego doświadczyli polscy żołnierze na misjach w Kambodży, Namibii czy Iraku.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Zapora z zasiekami, worki z piaskiem, szlaban i beczki pomalowane w biało-niebieskie pasy. Tak wygląda stanowisko punktu kontrolnego sił pokojowych ONZ, wzorowane na posterunku z misji w Libanie.

Zaczął się niepozornie, od naszywki z polskim godłem z misji UNEF II w Egipcie. Potem przez kolejnych 20 lat Jacek Roszkowski gromadził pamiątki związane z misjami, w których uczestniczyli nasi żołnierze: listy, mapy, banknoty, odznaczenia, mundury, hełmy. Większość eksponatów kupował na aukcjach, giełdach staroci i militariów, niektóre przekazywali mu żołnierze. Prezentował je na pokazach plenerowych i festynach organizowanych na terenie całej Polski.

Kilka lat temu Jacek Roszkowski, z wykształcenia mechanik lotniczy, prywatnie miłośnik historii Wojska Polskiego, rozpoczął budowę pawilonu wystawowego, w którym chciał prezentować zgromadzone zbiory. Na działce przy swoim domu z trzech kontenerów zestawiał budynek o powierzchni niepełna 40 m<sup>2</sup>. „Sam wykonywałem każdy spaw i przykręcałem każdą śrubkę”, wspomina. Nie korzystał z dotacji ministerstwa czy wsparcia samorządu. Pod koniec 2018 roku Muzeum Misji Zagranicznych WP w Feliksowie zostało uroczystie otwarte

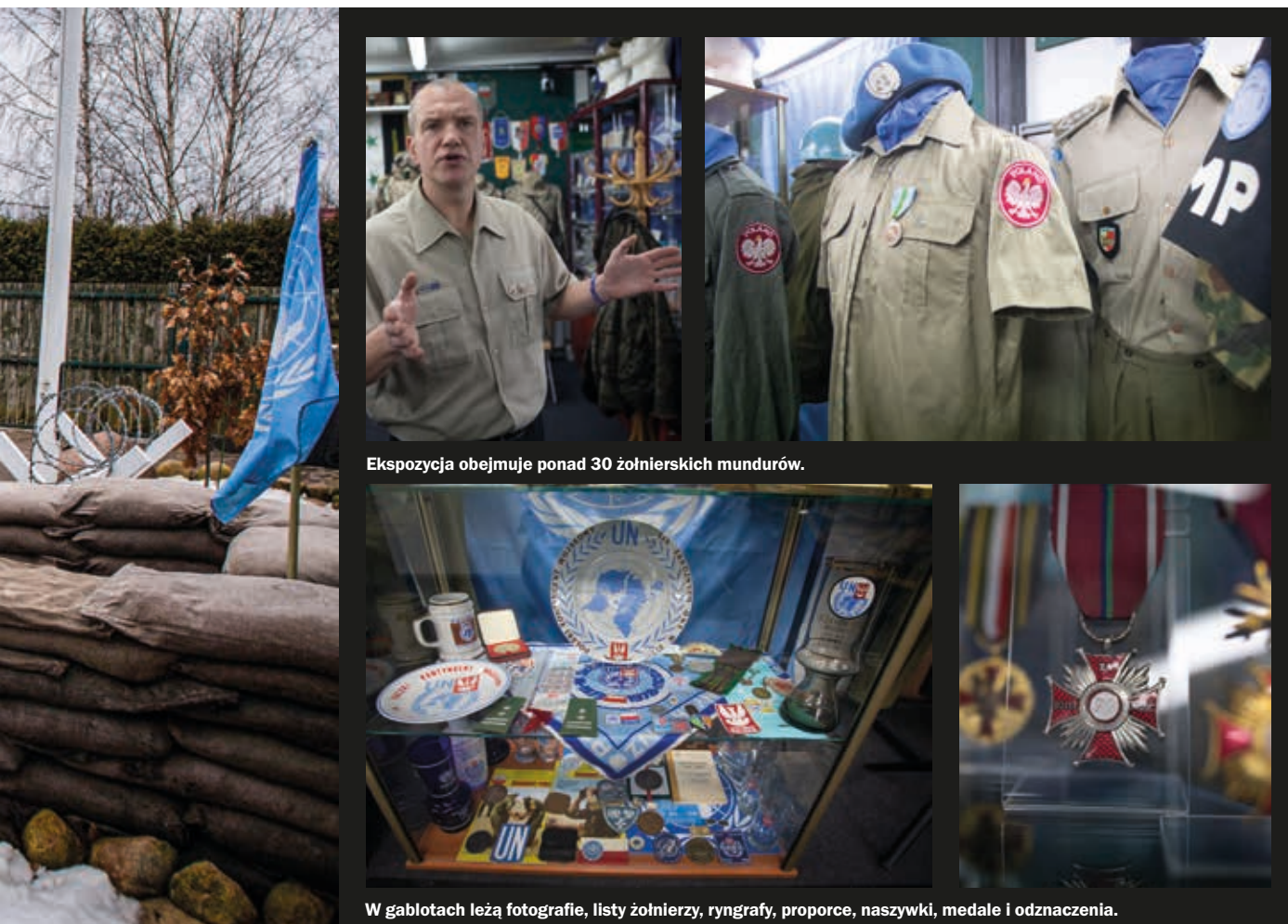
i wpisane na listę placówek muzealnych Ministerstwa Kultury, Sztuki i Dziedzictwa Narodowego.

Dziś można w nim zobaczyć blisko tysiąc eksponatów. Muzeum cieszy się sporą popularnością – w 2018 roku odwiedziło je około tysiąca gości. To niezły wynik, zważywszy że znajduje się ono w Feliksowie, w podwarszawskiej gminie Leszno. W księdze pamiątkowej są także wpisy gości zagranicznych, m.in. Aleksa Brighidina, przedstawiciela stowarzyszenia weteranów wojny o niepodległość Mołdawii, czy wiceadm. Borisa Kozhina, byłego dowódcy marynarki wojennej Ukrainy.

## HISTORIA ŻOŁNIERZA

„Muzeum jest otwarte dla każdego. Nie pobieram opłat za wstęp, ponieważ zależy mi na szerzeniu i popularyzacji wiedzy historycznej”, zapewnia dyrektor Roszkowski. W pawilonie zebrał eksponaty, które opowiadają historię zagranicznych operacji wojskowych od 1953 roku, gdy polscy żołnierze pojechali do Korei, po czasy obecne. W gablotach leżą

**Muzeum w Feliksowie można zwiedzać po wcześniejszym umówieniu się: tel. 791 031 091, e-mail: mmzwp@poczta.skynet.net.pl. Ekspozycja udostępniana bezpłatnie.**



Ekspozycja obejmuje ponad 30 żołnierskich mundurów.

W gablotach leżą fotografie, listy żołnierzy, ryngrafy, proporce, naszywki, medale i odznaczenia.

MICHAŁ NIWICZ (5)

fotografie, listy żołnierzy, ryngrafy, proporce, naszywki, medale i odznaczenia. Na ścianach wiszą mapy, pod nimi stoją manekiny w mundurach polskich żołnierzy z poszczególnych misji. Na ekspozycji wystawionych jest ponad 30 żołnierskich mundurów, a drugie tyle czeka w piwnicy na swoją kolej. „Tylko niektóre z nich zostały zrekonstruowane. Większość jest autentyczna, najstarszy pochodzi z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia”, zapewnia Jacek Roszkowski.

Muzeum nadal poszukuje pamiątek związanych z misjami. „Gdyby ktoś chciał je nam dać, mogę zapewnić, że będą one odpowiednio eksponowane w kontekście historii żołnierza, który je przekazał”, zapewnia dyrektor Roszkowski. Tak jak w wypadku ppłk. rez. Jacka Chamery, którego pamiątki znajdują się w jednej z gablot. Jego zdjęcie z misji w Iraku uzupełnia krótki życiorys. Czytamy w nim m.in., że na VI zmianie PKW Irak oficer szkolił żołnierzy irackiej armii, na X był szefem Oddziału Współpracy Cywilno-Wojskowej Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe, a w Bośni i Hercegowinie dowodził II zmianą PKW EUFOR/MTT. Podpułkownik podarował muzeum Medal Pamiątkowy Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku nadany trzykrotnie, odznaki brązową i srebrną za

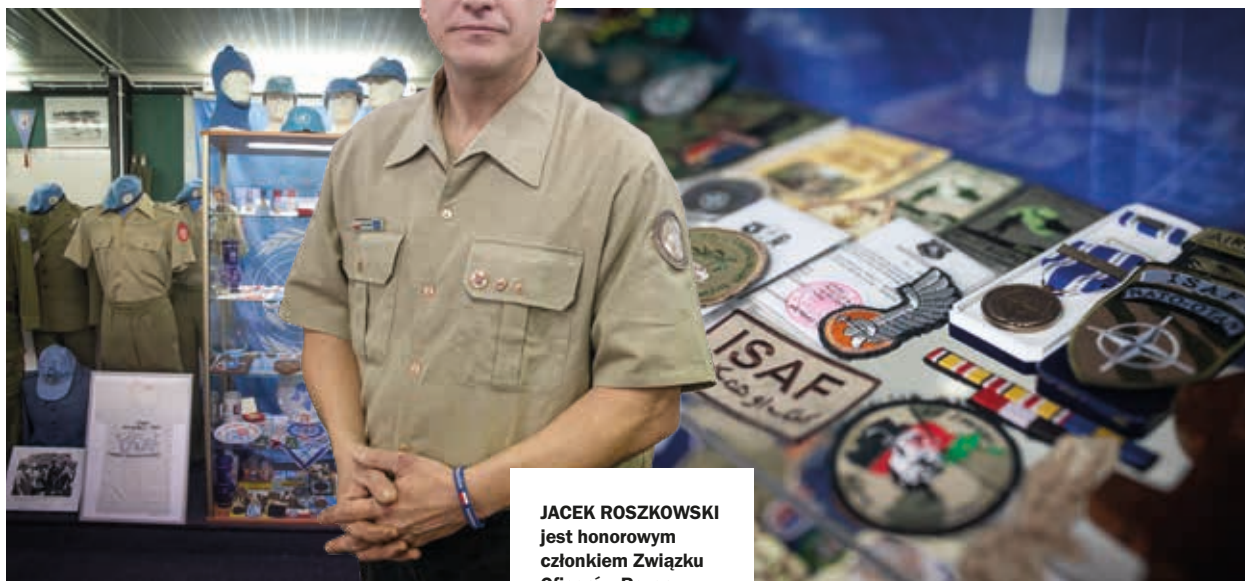
udział w akcjach bojowych podczas irackiej misji, a także amerykańską flagę, którą przekazał mu kapitan armii USA od skautów. „Są to drobne pamiątki, ale oddają ducha misji. Od jej zakończenia minęło 11 lat, zaciera się pamięć o tamtych wydarzeniach, a powinniśmy ją zachować, choćby ze względu na żołnierzy, którzy nie wrócili do domów”, mówi ppłk Chamera.

Na pytanie o najcenniejszy eksponat Jacek Roszkowski odpowiada dyplomatycznie, że każdy jest bardzo wartościowy. Wskazuje na pamiątki z misji UNTAC w Kambodży w latach 1992–1993 jako rzadkie eksponaty. Ostatnio osobiste pamiątki z tej operacji przekazał muzeum Mirosław Łajdych, prezes Stowarzyszenia Weteranów Misji Pokojowej ONZ w Kambodży 1992–1993. Oprócz munduru i osobistego wyposażenia żołnierza, m.in. wyszywanego identyfikatora w języku khmerskim, muzeum wzbogaciło się o planszę z mapą Kambodży z zaznaczonym rejonem stacjonowania polskiego kontyngentu.

## WIĘCEJ NIŻ MUZEUM

Jacek Roszkowski nazywa swoją placówkę małym centrum weterana, bo z okazji różnych uroczystości spotykają się tam misjonarze. Każde spotkanie rozpoczyna się przed siedzibą





**JACEK ROSZKOWSKI** jest honorowym członkiem Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej. Należy także do Zrzeszenia Weteranów Działań poza Granicami Państwa. Ponad rok temu wstąpił do WOT-u i służy w 51 Batalionie 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej.

MICHAŁ NIWICZ (3)

muzeum, gdzie stoi pamiątkowy kamień z tablicą poświęconą poległym. Obok znajduje się stanowisko punktu kontrolnego sił pokojowych ONZ, wzorowane na posterunku z misji w Libanie: jest zaporą z zasiekami, są worki z piaskiem, szlaban i beczki pomalowane w biało-niebieskie pasy. Każdą uroczystość poprzedza minuta ciszy, aby uczcić pamięć 120 żołnierzy, którzy zginęli podczas zagranicznych operacji wojskowych.

Chociaż jest to placówka prywatna, podobnie jak w państwowych muzeach poświęconych wojskowości, jej misją jest popularyzowanie wiedzy na temat Wojska Polskiego, a szczególnie udziału naszych żołnierzy w misjach zagranicznych. „Cieszy nas, że powstało muzeum, które przyciąga misjonarzy. Dotychczas jedynie Centrum Weterana i stowarzyszenia weteranów prowadziły misję edukacyjną na temat wojskowych operacji zagranicznych”, mówi Mariusz Sybilski z Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa w Warszawie.

Plk w st. spocz. Andrzej Adamowicz, sekretarz generalny Zrzeszenia Weteranów Działań Poza Granicami Państwa, które współpracuje z muzeum, jest przekonany o unikatowości placówki. „Nie tylko prezentuje ona zgromadzone eksponaty związane z misjami zagranicznymi, lecz także organizuje tematyczne wystawy, z którymi jeździ po całej Polsce”, opowiada.

Jacek Roszkowski udostępnia swoje zbiory, a także organizuje w szkołach prelekcje dla młodzieży, opowiada o misjach, pokazuje pamiątki. Na wystawę w szkole podstawowej w Parkowie niedaleko Poznania zabrał zarówno plansze, mapy i zdjęcia dotyczące misji wojskowych w Korei, Wietnamie i Kambodży, jak i manekiny w mundurach żołnierzy ONZ, kilka karabinów AK i pistoletów oraz „kącik sapera”, m.in. miny przeciwpiechotne i granaty. Budda z drzewa sandałowego w otoczeniu ośmiu lampek przypominał o żołnierzach, którzy odeszli na wieczną wartę. Inną formą popularyzacji udziału naszych żołnierzy w misjach zagranicznych

są spotkania z uczniami. Andrzej Adamowicz, który brał udział w misji Organizacji Narodów Zjednoczonych UNTAG w Namibii, odwiedził młodzież w Szkole Podstawowej im. Powstańców 1863 roku w Zaborowie. „Opowiadałem o tym, że była to pierwsza misja ONZ, podczas której udało się przeprowadzić pierwsze demokratyczne wybory, w których wyniku ostatnia kolonia w Afryce przekształciła się w nowe państwo – Republikę Namibii”, mówi Andrzej Adamowicz. Zaproszenie nadeszło także od jednego z przedszkoli w Zaborowie, które jest zainteresowane podobną prelekcją.

Najnowsza wystawa zorganizowana przez muzeum poświęcona jest działalności polskich szpitali polowych Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie koreańskiej wojny 1953 roku. „Szpitale polowe działały do zawarcia rozejmu 27 lipca 1953 roku. Potem zostały przekształcone w szpitale cywilne, które funkcjonowały do 1956 roku. Na wystawie można obejrzeć m.in. umundurowanie personelu i szpitalne wyposażenie”, opowiada Jacek Roszkowski.

### OBYWATELSKA ROZBUDOWA

Dziś muzeum mieści się w jednym pawilonie, ale Jacek Roszkowski planuje budowę kolejnych, gdyż na wystawie prezentowana jest zaledwie połowa zgromadzonych zbiorów. Jak tłumaczy dyrektor, takie dokumenty, jak poczta polowa, mapy czy rozkazy, wymagają sporej powierzchni do ich pokazania.

„Żeby pomieścić wszystkie eksponaty i prezentować je w odpowiednich warunkach, zbieram fundusze na dwa kontenery morskie”, wyjaśnia. W tej inwestycji postanowił pomóc Andrzej Adamowicz. Jako mieszkaniec gminy Leszno zgłosił do budżetu obywatelskiego na 2020 rok propozycję rozbudowy siedziby Muzeum Misji Zagranicznych Wojska Polskiego w Feliksowie. Nie wiadomo jeszcze, czy ta propozycja zyska akceptację mieszkańców gminy. ■

KSIĄŻKA

# MOC SŁOWA

To opowieść o życiu jako wartości o wyjątkowym znaczeniu.

Trudno tej książki nie zauważyć. Pomarańczowe tło okładki zatrzymuje wzrok. Pomiędzy pisany czarnym tuszem komunikatem: „jedno z moich imion brzmi” a słowem „życie” znajduje się rząd imion i nazwisk, w które wpleciony jest podtytuł: „rozmowy z tymi, którzy przetrwali piekło wojny”. Ta semantyczna zabawa z odbiorcą jest rzadkim dziś, ale tym bardziej zasługującym na wyróżnienie sposobem zachęcenia do lektury.

Wywiady zamieszczone w tej książce przeprowadzono m.in. z weteranami walk, które rozpoczął wybuch II wojny światowej. Udało im się przeżyć, często w wyniku przypadkowego splotu wydarzeń. W tych relacjach nie brak świadectw związanych z doświadczeniami obozów i przesładowań. To, że rozmówcy zgodzili się opowiedzieć o wydarzeniach dla nich traumatycznych, ukazujących nierzadko zdehumanizowany obraz człowieka, wiąże się z pytaniem: dlaczego to właśnie ja przeżyłam/przeżyłem? Dochodzimy tu do najbardziej wrażliwych, intymnych odczuć, do niewyrażonej często odpowiedzi na pytania, co w doświadczeniu zagłady, jaką jest wojna, wydaje się zasługiwać na uwagę jednostki. Tą odpowiedzią jest – życie. Jego pragnienie i decyzja o jego poświęceniu. Wszzechogarniający strach przed jego utratą i szacunek dla tych, których szalona odwaga do dziś wprawia w zdumienie.

Dlatego też tytuł, zaczerpnięty z wypowiedzi jednego z bohaterów książki, oddaje w sposób najbardziej zwięzły to, czemu jest ona poświęcona. To opowieść o życiu jako wartości o wyjątkowym znaczeniu. Jednocześnie o życiu, które nie jest jednak wartością najwyższą. Spisane rozmowy, przeprowadzone z ludźmi mającymi świadomość tego, że dochodzą do kresu swojej czasowości, są niezwykle dojrzałymi refleksjami nad pojęciami takimi, jak: miłość, nie-

nawiść, odwaga, bohaterstwo, honor, patriotyzm, ojczyzna czy pamięć. Poprzez relacje pozbawione ideologii otwierają wrażliwego czytelnika na poznanie nieosiągalne w kontakcie z chociażby uczonymi rozważaniami filozoficznymi. Czymże jest wobec opowiadań osób walczących w powstaniu warszawskim, ukrywających się przez lata w lasach, doświadczonej tragizmu wszechobecnej śmierci na nieludzkiej ziemi czy patrzących na nią wewnątrz obozów koncentracyjnych, refleksja filozoficzna o ludzkiej czasowości? Pokolenia pozbawione takich doświadczeń, podejmując rozważania o fenomenie narodzin i śmierci, odkrywają w spisanych wypowiedziach znaczące uzupełnienie.

**Bohaterowie omawianej publikacji mają swoje imiona. To ich wyróżnia z wielomilionowej rzeszy ofiar wojny, pozbawionych szansy na to, aby ich pamięć przetrwała.** Wydaje się, że właśnie ten aspekt, potrzeba utrwalenia samego siebie, był niejednokrotnie impulsem do tego, aby podzielić się własnym świadectwem.

W krótkiej analizie okładki, wprowadzającej w powyższe rozważania, nie uwzględniono jeszcze jednego elementu, który wydaje się szczególnie istotny. Otóż nie ma na niej ilustracji, mogącej zachęcić do zapoznania się z treścią książki. Szczególna moc, jaka tkwi w zapisanych wywiadach, jest bowiem nie w obrazach, lecz w słowie. Tym samym książka nie wpisze się w żadną z serii publikacji przedstawiających okropności wojny, niczym zbiór rycin Francisca Goi. Jej przesłanie dla możliwości kształtowania przyszłych pokoleń ma znaczenie fundamentalne, jest podstawą wszelkich wysiłków, jakie podejmujemy, mając na myśli tych, którzy przyjdą po nas.

Prof. dr hab. MIROSŁAW LENART,  
dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu

„Jedno z moich imion brzmi życie. Rozmowy z tymi, którzy przetrwali piekło wojny”, Wojskowy Instytut Wydawniczy, 2019.



KSIĄŻKA

## SZPIEDZY W WARSZAWIE

Ten film przez krytyków porównywany jest do szpiegowskiej serii z Jamesem Bondem. I wszystko się zgadza. Wartka akcja z zimną wojną w tle, podwójni agenci, płatni zabójcy, wywiadowcze rozgrywki i groźba nuklearnej zagłady świata. Inny jest tylko

główny bohater. Nie przystojny superszpieg, lecz podstarzały naukowiec z problemem alkoholowym.

Jest rok 1962. Porwany przez amerykański wywiad geniusz matematyczny Joshua Mansky zostaje wysłany do Warszawy, gdzie na organizowanym w Pa-

cu Kultury i Nauki turnieju szachowym ma stoczyć pojedynki z radzieckim mistrzem Aleksandrem Gawryłowem. Mansky odkrywa, że sam stał się pionkiem w grze, a jeden jego niewłaściwy ruch może oznaczać nuklearną zagładę świata.

Reżyserem filmu jest debiutujący w tej roli Łukasz Kośmicki, autor scenariusza do „Domu złego” Wojciecha Smarzowskiego. Za zdjęcia odpowiada Paweł Edelman, a za scenografię Alan Starsky.

# Każdy ma swój cel

*Z „Navalem” o podręczniku dla tych, którzy chcieliby służyć w wojskach specjalnych albo po prostu lubią wyzwania, rozmawia Ewa Korsak.*

**D**o tej pory pisałeś o swojej służbie w GROM-ie, a twoja nowa książka to podręcznik pomagający się do niej przygotować.

Kiedy po wydaniu moich książek odwiedzałem młodych ludzi w ośrodkach dla trudnej młodzieży, przekazywałem im, że nie jest dla nich za późno, że są w stanie zrobić ze swoim życiem coś fajnego, pozytywnego. Mówiłem im o sobie, bo ja też nie byłem grzecznym chłopcem, a jednak udało mi się, służyłem w najlepszej jednostce specjalnej w kraju. Widziałem jednak, że nie do końca wiedzą, jak się za to zabrać. Od czego zacząć. Moja książka krok po kroku to wszystko wyjaśnia.

**Są tam rozdziały poświęcone treningom, sposobom odżywiania, ale nie tylko. Pisziesz również o negatywnych aspektach służby.**

Nie ukrywajmy, służba w zespole bojowym wiąże się nie tylko z satysfakcją z dobrze wykonanej roboty. Dla żołnierza rozłąka z ro-

dziną jest chlebem powszednim, do tego niekomfortowe warunki bytowania, zmęczenie, stres itp. Szczepnie mówiąc, nie bywa łatwo. O tym, że już na selekcji jest trudno, piszę po to, by nikt nie tracił czasu – ani potencjalni kandydaci do wojsk specjalnych, ani instruktorzy, którzy sprawdzają ich na selekcji. Ale spokojnie, daję też rady, jak to przetrwać, jak minusy zmienić w plusy. Na przykład samotność. Mimo że jest dokuczliwa, to przecież tylko wtedy, kiedy jesteś sam, możesz się tak naprawdę sprawdzić. Kiedy nie masz na kogo liczyć, możesz wreszcie pokazać, na co cię stać.

**Takich psychologicznych sztuczek pokazujesz w książce sporo. Podobają mi się ta o głodzie.**

Że jest najlepszą przyprawą nawet słabego dania? Tak, na selekcji nawet paskudna mielonka będzie smakowała cudownie. Radzę





W obsadzie zobaczymy m.in. Billa Pullmana jako Mansky'ego, Aleksieja Sieriebriakowa, Jamesa Bloora, Roberta Więckiewicza i Magdalenę Boczarą. Pierwszoplanową rolę w obrazie Kośmickiego odgrywa jednak Pałac Kultury i Nauki, w którego tajemniczych wnętrzach rozgrywają się główne wątki akcji. JR

„Ukryta gra”, prod. Polska, reż. Łukasz Kośmicki, 2019.



„Naval”, „Ekstremalnie. Poradnik treningowy”, Bellona, 2019.

tym, którzy zdecyduje się na podejście do selekcji, aby delektowali się każdym kąsem, celebrowali każdy posiłek. Można wówczas oszu-

kać żołądek i głowę, że zjedliśmy zdecydowanie więcej niż w rzeczywistości.

**Jeden z rozdziałów twojego podręcznika ucieszył mnie wyjątkowo. Kilka razy obserwowałam zmagania kandydatów do zespołów bojowych. Zawsze mieli problem z nawigacją.**

Wiem. Może dlatego, że w podręcznikach pisze się o niej jak o czymś bardzo skomplikowanym, językiem technicznym, z którego wiele osób nic nie rozumie. Krok po kroku podpowiadam, jak odnaleźć na mapie swoje położenie, jak dotrzeć do miejsca wskazanego przez instruktorów. Praca z mapą w dzisiejszych czasach jest chyba jakimś zaskoczeniem. Może dlatego, że żyjemy w dobie GPS-u i odnajdywanie trasy dzięki urządzeniu jest banalnie proste. Selekcja to jednak próba radzenia sobie bez nowinek technologicznych. Do tego trzeba się przygotować.

**Ci, którzy nie zamierzają brać udziału w selekcji, znajdą coś dla siebie w twojej książce?**

No pewnie. To jest książka dla osób zainteresowanych sportem i zdrowym podejściem do życia. Pokazuję, jak z minimalnego treningu zrobić ekstremalne wyzwanie. Każdy ma swój cel, i wcale nie musi być to służba w GROM-ie. Ja daję wskazówki, jak postanowienie przekuć w realne działania.

„NAVAL” służył 14 lat w Jednostce Wojskowej GROM. Był na wielu misjach, m.in. w Iraku i Afganistanie. „Ekstremalnie. Poradnik treningowy” to piąta jego książka.

KSIĄŻKA

## Polski listopad

11 listopada 1918 roku był „szarym, mglistym i chłodnym dniem i niczym szczególnym się nie wyróżniał ani z niczym ważnym się nie kojarzył” (o czym pisze w tym numerze Anna Dąbrowska w tekście „Symbol zaklęty w dacie”). Dla milionów Polaków, udręczonych pożogą wojenną i zmęczonych codziennością, stał się jednak pierwszym promieniem wolności. Początkiem trudnej budowy państwowości, swego rodzaju Nowym Otwarceniem po mrokach Wielkiej Wojny.

Prof. Andrzej Chwalba, krakowski historyk, znawca XIX i XX wieku – który swoją wiedzą dzielił się także na łamach „Polski Zbrojnej” – jak rasowy przewodnik przeprowadza swoich czytelników, nawet tych mniej biegłych w kwestii faktów i chronologii zdarzeń, przez ogólnoświatowy konflikt.

Kiedy 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie ginie arcyksiążę Franciszek Ferdynand Habsburg, a cesarz Austrii wypowiada wojnę królowi Serbii, nikt nie przypuszcza, że działania zbrojne będą prowadzone na niespotykaną dotąd skalę. Obejmą całą Europę, a także okalające ją morza i oceany. Polacy zaś, siłą rzeczy, staną się świadkami i uczestnikami działań zbrojnych na wielu frontach.

„Wielka wojna Polaków 1914–1918” jest zatem opowieścią o zderzeniu zwykłej ludzkiej codzienności z brutalnym konfliktem, widmem głodu, a co najtrudniejsze – o próbie zdefiniowania swojej tożsamości narodowej. I mimo że w książce nie brakuje opisu ważnych bitew, tego jak przesunął się front, jak działała dyplomacja, jak szala zwycięstwa przesunęła się z jednej strony na drugą, to najciekawszy jest właśnie ten obraz ówczesnego społeczeństwa. Począwszy od wyrwanych z roli chłopów, przez robotników i kupców, aż po tych wykształconych i bogatych, ludzi, którzy zostali zassani przez historię, stając się jej ofiarami i naocznymi świadkami. Ogrom faktów i wiedzy stricte historycznej został tu okraszony anegdotami, opowieściami z trzech zaborów. Prof. Chwalba dał nam doskonałą okazję do spojrzenia na ten „polski listopad” na nowo.

KATARZYNA PIETRASZEK



**Ogrom faktów i wiedzy stricte historycznej został tu okraszony anegdotami, cytatai, opowieściami z trzech zaborów.**



Andrzej Chwalba, „Wielka wojna Polaków 1914–1918”, PWN, 2018.



ANDRZEJ FAŁARA

# Kultowy kałasznikow

Sto lat temu urodził się Michaił Timofiejewicz Kałasznikow, konstruktor najpopularniejszego na świecie karabinka automatycznego. Wyprodukowano do tej pory 100 mln egzemplarzy tej kultowej broni, używanej przez liczne armie, partyzantów oraz gangsterów. Kałasznikow stał się dzięki temu jednym z najsłynniejszych Rosjan w historii, porównywalnym z carem Piotrem I, pisarzem Fiodorem Dostojewskim czy kosmonautą Jurijem Gagarinem.

Co nieco o jego życiu można dowiedzieć się z książki „Zapiski konstruktora-rusznikarza”, którą kupiłem przypadkowo w jakimś małym antykwariacie. Tytuł sugeruje konotacje z wielką literaturą, a konkretnie z Iwanem Turgieniewem i jego „Zapiskami myśliwego”. Ale wielka literatura to nie jest: ot, zwykła opowieść o niezwykłym człowieku. Kałasznikow w młodości chciał być poetą, napisał nawet kilka wierszy i stąd być może odniesienie do Turgieniewa.

Słynny karabinek wszedł do użytku w 1949 roku. W swoich „Zapiskach” Kałasznikow niespodziewanie wyznaje, że konstrukcję kultowej broni narysowała jego żona, a on był tylko wykonawcą. Ile w tym prawdy, a ile chęci uhonorowania małżonki, nie wiadomo. Trudno też zweryfikować pogłoski o udziale w stworzeniu karabinka niemieckiego konstruktora Hugona Schmeissera. Został on przez Rosjan aresztowany w 1945 roku i przewieziony do Iżewska. W tym właśnie mieście w tym samym czasie pracował Kałasznikow. Zwolennicy teorii spiskowych połączyli wszystkie fakty i wyszło im, że konstruktorem karabinka był tak naprawdę Hugo Schmeisser.

Kałasznikow dosłużył się stopnia generalskiego w Armii Czerwonej, a matuszka partia powołała go w skład Komitetu Centralnego. Otrzymał oczywiście wszelkie radzieckie odznaczenia. Nie przeszkodziło mu to w najmniejszym stopniu w przeobrażeniu się na starość w pełnokrwistego kapitalistę. Miał już 84 lata, gdy przejął 30% udziałów w niemieckiej spółce MMI GmbH. W zamian za to udzielił tej firmie zgody na wykorzystanie swojego nazwiska przy produkcji i sprzedaży wódki, parasoli oraz zegarków. To się dopiero nazywa transformacja!

Za umieszczenie rysunku swojego karabinka na fladze Mozambiku (obok motyki i otwartej książki) raczej nie dostał pieniędzy. Tak czy inaczej, Kałasznikow, syn chłopca z Kraju Altajskiego, jeden z siedemnaściorga rodzeństwa, zmarł jako bardzo zamożny człowiek. Dokonał żywota w wieku 94 lat, w tym samym Iżewsku, w którym pracował nad skonstruowaniem kultowego karabinka. ■

# Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych.

Zachęcamy do zadawania pytań: [niezbednik@zbrojni.pl](mailto:niezbednik@zbrojni.pl)

## ZMIANA GARNIZONU

Zawodową służbę wojskową rozpocząłem w 2005 roku w Garnizonie Warszawa i służyłem tam do 2017 roku. Jako sierżant dostałem się na półroczne studium oficerskie dla podoficerów do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu [obecnie Akademia Wojsk Lądowych] i przeniesiono mnie do rezerwy kadrowej. Po promocji oficerskiej zostałem wyznaczony na stanowisko w garnizonie w Zegrzu, gdzie służę do dziś. Moje pytanie dotyczy wypłaty 50% najniższej stawki uposażenia żołnierzy zawodowych z tytułu zmiany garnizonu. Interpretacja jednego z radców prawnych była taka, że rezerwa kadrowa w tym wypadku jest traktowana jako oddelegowanie na kurs/ szkolenie, ponieważ żołnierz w tym czasie nie może być wyznaczony na inne stanowisko służbowe, a po ukończeniu studium ma już zapewniony etat.

→ Zgodnie z art. 86 ust 1 pkt 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych żołnierzowi zawodowemu wyznaczonemu na stanowisko służbowe poza miejscowością stanowiącą siedzibę jednostki wojskowej lub wydzielonego pododdziału, w której żołnierz zajmował dotychczas stanowisko służbowe, przysługuje ryczałt z tytułu przeniesienia.

Ustawa upoważniła ministra obrony narodowej do określenia w drodze rozporządzenia, w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw pracy, wysokości oraz trybu przyznawania należności za przeniesienia i podróże służbowe (art. 86 ust. 15 przywołanej ustawy). W myśl postanowień § 3 ust. 1 wydanego na tej podsta-

wie rozporządzenia MON z 16 lipca 2014 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe, wysokość ryczałtu z tytułu przeniesienia wynosi 50% najniższej stawki uposażenia zasadniczego żołnierza, zwanej dalej „najniższym uposażeniem”. Ryczałt z tytułu przeniesienia wypłaca się na podstawie rozkazu dowódcy, o którym mowa w art. 104 ustawy, w terminie 30 dni od dnia objęcia przez żołnierza stanowiska służbowego w nowym miejscu pełnienia służby, przyjmując za podstawę obliczenia ryczałtu kwotę najniższego uposażenia obowiązującą w dniu objęcia przez żołnierza stanowiska służbowego w nowym miejscu pełnienia służby (§ 3 ust. 2 wspomnianego rozporządzenia).

Świadczenie opisane w art. 86 ust. 1 pkt 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych przysługuje w związku z wyznaczeniem na stanowisko służbowe poza miejscowością stanowiącą siedzibę jednostki wojskowej lub wydzielonego pododdziału, w których żołnierz zajmował dotychczas stanowisko służbowe, czyli z tzw. przeniesieniem służbowym. W tym miejscu trzeba podkreślić, że użycie przez ustawodawcę słowa „dotychczas” wskazuje, że przy ustalaniu prawa do przedmiotowego świadczenia istotna jest miejscowość, w której żołnierz zawodowy pełnił służbę wojskową bezpośrednio przed wyznaczeniem do jej pełnienia w nowej jednostce wojskowej.

Autor zapytania poprzednio pełnił służbę w jednostce wojskowej w Warszawie. Został przeniesiony do rezerwy kadrowej w związku ze



Podstawy prawne: art. 19, art. 20 oraz art. 86 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU 2019, poz. 330 ze zm.); rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 lipca 2014 roku (DzU 2014, poz. 1003 ze zm.)

skierowaniem do uczelni we Wrocławiu, a nie wyznaczony na stanowisko służbowe. Pojęć tych nie można utożsamiać, bowiem okres pozostawania w rezerwie kadrowej nie jest okresem zajmowania stanowiska służbowego, co wynika wprost z art. 19 przedmiotowej ustawy. Z kolei do rezerwy kadrowej może być przeniesiony żołnierz zawodowy zwolniony ze stanowiska służbowego, jeżeli przewiduje się wyznaczenie go na inne stanowisko służbowe. Oznacza to, że żołnierz zawodowy nie może równocześnie pełnić służby na stanowisku służbowym w jednostce wojskowej i pozostawać w rezerwie kadrowej. Tożsame stanowisko zostało zaprezentowane w wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego z 23 marca 2011 roku, sygn. I OSK 1670/10. Wprawdzie przywołane orzeczenie zapadło

w odmiennym stanie prawnym (obowiązywały wówczas inne przepisy wykonawcze), jednak w mojej ocenie jego podstawowe tezy pozostają aktualne.

Wobec tego wyznaczenie żołnierza zawodowego pozostającego w rezerwie kadrowej do pełnienia służby na stanowisku w jednostce wojskowej nie jest wyznaczeniem na stanowisko służbowe poza miejscowością stanowiącą siedzibę jednostki wojskowej lub wydzielonego pododdziału, w których żołnierz dotychczas służył. W konsekwencji, w realiach niniejszej sprawy, ryczałt z tytułu przeniesienia nie przysługuje. ■

DOROTA GUDALEWICZ  
Kancelaria Radców Prawnych s.c.  
K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

## DODATEK NURKOWY

**W 2018 roku ukończyłem kurs nurkowy i 1 czerwca 2018 roku zostałem wyznaczony na stanowisko zwiadowca-nurek. W połowie sierpnia przekroczyłem normę w postaci wynurkowanych 45 godzin na etacie. Na początku września złożyłem wniosek o dodatek nurkowy. Mój wniosek pozostał bez odpowiedzi, a drogą nieformalną dowiedziałem się, że pieniądze mi nie przysługują. Czy dodatek rzeczywiście mi się nie należy? Czy i gdzie mogę zgłosić sprawę nierozpatrzenia mojego wniosku?**

→ **Dodatek przysługuje. To uprawnienie wynika z treści § 17 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych z 28 grudnia 2016 roku ze zmianami.** Stanowi on, że żołnierzowi zawodowemu nieuprawnionemu do dodatku specjalnego, o którym mowa w § 16, wykonującemu prace podwodne z użyciem sprzętu nurkowego albo w warunkach sztucznie podwyższonego ciśnienia atmosferycznego, przysługują za każdą godzinę wykonywania tych prac dodatek specjalny w wysokości 1/30 miesięcznej stawki dodatku specjalnego wypłacanej żołnierzowi na podstawie § 16 ust. 1 pkt 4. Jeśli zatem chodzi o omawianą sprawę, to jednostka wojskowa powinna wypłacić należność

finansową w wysokości odpowiedniej do przeprowadzonych przez żołnierza zawodowego godzin służbowych przy wykonywaniu czynności związanych z nurkowaniem.

W razie odmowy wypłaty określonej należności żołnierz ma prawo do żądania załatwienia jego sprawy w formie decyzji administracyjnej czy też rozkazu personalnego. Decyzję dowódcy jednostki wojskowej żołnierz będzie mógł zaskarżyć do przełożonego dowódcy jednostki wojskowej w terminie 14 dni, licząc od dnia jej doręczenia. Gdyby zaś organ odwoławczy uznał, że dodatek specjalny się nie należy, i wyraził swoje stanowisko w decyzji ostatecznej, to żołnierz ma prawo do złożenia skargi do właściwego wojewódzkiego sądu administracyjnego. Skargę składa się przed upływem miesiąca od dnia doręczenia decyzji ostatecznej. W razie niewydania decyzji administracyjnej żołnierz powinien, za pośrednictwem dowódcy jednostki wojskowej, złożyć ponaglenie z wnioskiem o usunięcie naruszenia prawa w powyższym zakresie, a gdyby i ta czynność nie przyniosła skutku – złożyć skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego na bezczynność dowódcy jednostki wojskowej w przedmiocie przekroczenia ustawowo określonego terminu do załatwienia jego wniosku w sprawie wydania decyzji administracyjnej.

## CO Z KONTRAKTEM?

Mam ważny kontrakt na pełnienie służby do 31 marca 2020 roku. Chciałbym jednak zmienić jednostkę i rozpocząć służbę w innym garnizonie. Pytanie brzmi, czy przepisy normują takie przypadki. Z moich informacji wynika, że po zakończeniu kontraktu obowiązuje mnie roczna karencja, czyli przez rok nie mogę podjąć służby w wojsku. Czy regulują to jakies przepisy?

→ Zgodnie z art. 15 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (...) żołnierz służby kontraktowej najpóźniej trzy miesiące przed zakończeniem terminu kontraktu może wystą-

pić z wnioskiem o zawarcie kolejnego lub powołanie do służby stałej. Z inicjatywą zawarcia kolejnego kontraktu albo powołania do służby stałej może wystąpić również dowódca jednostki wojskowej, w której żołnierz pełni kontraktową służbę wojskową. Warunkiem zawarcia kolejnego kontraktu z żołnierzem jest posiadanie przez niego ogólnej oceny co najmniej dobrej w ostatniej opinii służbowej. Reasumując, o ile autor pytania spełni wszelkie powyższe wymogi formalne, może dalej służyć w wojsku w charakterze żołnierza zawodowego.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Kancelaria Radcy Prawnego EGIDA

Podstawy prawne:  
ustawa z 11 września 2003 roku (DzU 2010 nr 90, poz. 593 z późn. zm.) – art. 15 ust. 1–3.

W dostępnym w tej materii orzecznictwie sądów administracyjnych zgodnie uznaje się, że jeżeli pismo organu nosi cechy decyzji w rozumieniu art. 104 § 1 k.p.a., to można uznać je za decyzję administracyjną. Nie forma przesądza o tym, czy dany akt jest decyzją administracyjną. Jeżeli więc określona sprawa powinna być załatwiona w drodze decyzji, to za decyzję należy uznać pismo organu rozstrzygającego tę sprawę, zawierające co najmniej oznaczenie tego organu, oznaczenie adresata aktu, rozstrzygnięcie w sprawie oraz podpis upoważnionego pracownika organu, gdyż wówczas spełnia ono podstawowe, niezbędne warunki decyzji wymienione w § 1 k.p.a. (por. wyrok z 22 września 1981 roku SA 791/81, ONSA 1981 nr 2, poz. 91; wyrok z 8 lutego 1983 roku SA/Wr 559/82, ONSA 1983 nr 1, poz. 3; wyrok NSA z 15 marca 2001 roku, V SA 2938/99, LEX nr 512; postanowienie NSA z 21 marca 2002 roku, II SA 2213/01, LEX nr 15797359).

Wobec tego, uwzględniając nie tyle katalog elementów z art. 107 § 1 k.p.a., ile składniki stosunku prawnego, wskazuje się na następujące konieczne elementy decyzji: określenie podmiotu nabycia praw lub ustalenia obowiązku, sformułowanie treści tego prawa lub obowiązku albo ustosunkowanie się do żądania strony, możliwość ustalenia podstawy prawnej działania organu administracji oraz oznaczenie tego organu (por. wyrok NSA z 2 grudnia 2010 roku, sygn. akt II GSK 1379/10).

Nie ulega również wątpliwości, że gdyby w toku postępowania sądowego uznano, iż żołnierzo-

wi dodatek specjalny przysługiwał, może on również w późniejszym czasie wysunąć roszczenie o wypłatę dodatku wraz z odsetkami za zwłokę w jego wypłacie, liczonymi od dnia, w którym powinien zostać wypłacony, do dnia zapłaty. Należy również pamiętać, że zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych roszczenia wynikające z przepisów ustawy przedawniają się z upływem trzech lat od dnia, w którym stały się wymagalne.

Orzecznictwo: wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego siedziba w Łodzi z 7 lipca 2014 roku, III SA/Łd 1071/13.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Kancelaria Radcy Prawnego EGIDA

Podstawy prawne: ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU nr 179, poz. 1750), tekst jednolity z 17 stycznia 2019 roku (DzU 2019, poz. 330) – art. 6 ust. 2 pkt 2, art. 8 ust. 1, art. 8a ust. 1 i 2, art. 74 ust. 1, art. 75 ust. 3, art. 80 ust. 1 pkt 1, art. 81 ust. 3; rozporządzenie MON w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych z 28 grudnia 2016 roku (DzU 2016, poz. 2296), tekst jednolity z 29 marca 2019 roku (DzU 2019, poz. 853) – § 16 ust. 1 pkt 4, § 17; ustawa z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego” (tekst jednolity DzU.00.98.1071 z późn. zm.) – art. 35 § 1–3, art. 37 § 1, art. 104 § 1, art. 127 § 1; ustawa z 30 sierpnia 2002 roku „Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi” (DzU nr 153, poz. 1270 – art. 50 § 1, art. 52 § 1 i 2; ustawa z 23 kwietnia 1964 roku „Kodeks cywilny” (DzU nr 16, poz. 93), tekst jednolity z 16 maja 2019 roku (DzU 2019, poz. 1145) – art. 481 § 1.

# JAKI STATUS?

**Przebywałem na misji krócej niż 60 dni, bo ze względu na stan zdrowia musiałem wrócić do kraju. Czy w takiej sytuacji mogę ubiegać się o status weterana lub weterana poszkodowanego?**

➔ Zagadnienie, o którym mowa, zostało uregulowane w ustawie o weteranach działań poza granicami państwa (dalej „ustawa”). W myśl art. 2 ustawy weteranem może być osoba, która brała udział, na podstawie skierowania, w działaniach poza granicami państwa – w ramach misji pokojowej lub stabilizacyjnej, kontyngentu policyjnego, kontyngentu Straży Granicznej, zadań ochronnych Biura Ochrony Rządu i Służby Ochrony Państwa lub zapewnienia bezpieczeństwa państwa – nieprzerwanie nie krócej niż 60 dni albo łącznie przez czas nie krótszy niż 90 dni, lub też w ramach grupy ratowniczej Państwowej Straży Pożarnej łącznie nie mniej niż 60 dni.

Z kolei zgodnie z art. 3 ustawy weteranem poszkodowanym może być osoba, która, biorąc udział na podstawie skierowania w działaniach poza granicami państwa, doznała uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku pozostającego w związku z tymi działaniami lub choroby nabytej podczas wykonywania zadań albo obowiązków służbowych poza granicami państwa, z których tytułu przyznano jej świadczenia odszkodowawcze.

Ustawa definiuje także pojęcie misji pokojowej lub stabilizacyjnej, określając je jako działania związane z użyciem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa w celu udziału w konflikcie zbrojnym lub dla wzmocnienia sił państwa albo państw sojusznicznych, misji pokojowej, akcji zapobieżenia aktom terroryzmu lub ich skutkom oraz do innych działań o tym charakterze podejmowanych przez organizacje

międzynarodowe, w których uczestniczyli obywatele polscy skierowani przez m.in. ministra obrony narodowej albo właściwy organ wojskowy (a także organizację międzynarodową za zgodą ministra obrony narodowej, szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego, szefa Służby Wywiadu Wojskowego, szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego lub szefa Agencji Wywiadu). A zatem udział w tak rozumianej misji – przy założeniu, że zostały spełnione pozostałe wymagania ustawowe, o czym dalej – pozwala na ubieganie się o status weterana lub weterana poszkodowanego.

Z treści pytania wynika jednak, że udział w misji trwał krócej niż 60 dni, a zatem należy wykluczyć możliwość ubiegania się o status weterana. Czas trwania misji wynoszący mniej niż 60 dni nie stanowi jednak przeszkody przy ubieganiu się o status weterana poszkodowanego, gdyż w definicji tego pojęcia nie przewidziano minimalnego okresu trwania działań poza granicami państwa. Jednak w tej sytuacji choroba lub ubytek na zdrowiu osoby ubiegającej się o status weterana poszkodowanego musiałyby być wynikiem wykonywania zadań lub obowiązków służbowych poza granicami państwa. Z tego tytułu powinny zostać tej osobie przyznane świadczenia odszkodowawcze. Na koniec należy wskazać, że przesłankę negatywną do uzyskania statusu weterana lub weterana poszkodowanego stanowi skazanie prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo popełnione umyślnie lub przestępstwo skarbowe popełnione umyślnie w związku z wykonywaniem zadań lub obowiązków służbowych podczas udziału w działaniach poza granicami państwa, jak również skazanie prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. ■

DAMIAN MAZANOWSKI

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

**Podstawy prawne:**  
art. 2, art. 3, art. 4  
pkt 1 lit. a–f i pkt 3  
oraz art. 6 ust. 1 ustawy z 19 sierpnia 2011 roku o weteranach działań poza granicami państwa (DzU 2018, poz. 937 ze zm.); art. 2 pkt 1 ustawy z 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa (tekst jednolity DzU 2014, poz. 1510).

# SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem  
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować  
pamięć o tych, którzy odeszli.

Wyrazy najgłębszego współczucia  
i słowa wsparcia w trudnych chwilach  
**Rodzinie oraz Bliskim**  
**śp. Pana Pawła Czapskiego**  
składają szef, żołnierze i pracownicy  
Inspektoratu Uzbrojenia.

**Panu st. szer. Bartłomiejowi Ziębie**  
**oraz Jego Rodzinie**  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**Taty**  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Głębokim smutkiem napełniła nas  
wiadomość o śmierci  
**Pana gen. bryg. Władysława Karcza.**  
**Żonie i Najbliższym**  
słowa otuchy i wyrazy szczerego żalu  
oraz głębokiego współczucia  
składają szef, żołnierze i pracownicy  
Zarządu Obrony Przed Bronią Masowego Rażenia  
Inspektoratu Rodzajów Wojsk  
Dowództwa Generalnego RSZ.

Szczerze wyrazy współczucia  
**Panu kpt. Tomaszowi Bryle**  
z powodu śmierci  
**Taty**  
składają żołnierze i pracownicy  
Dowództwa Brygady Wsparcia Dowodzenia  
Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego.

Wyrazy najgłębszego współczucia i szczerego żalu  
**Rodzinie oraz Bliskim**  
**śp. ppłk. w st. spocz. Władysława Gawdyna,**  
uczestnika wojny obronnej 1939 roku,  
żołnierza Armii Krajowej,  
oficera 27 Pułku Piechoty 10 Dywizji Piechoty,  
odznaczonego polskim i czechosłowackim  
Krzyżem Walecznych,  
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy  
10 Opolskiej Brygady Logistycznej.

Szanownemu Panu  
**ppłk. Zbigniewowi Gontarczykowi**  
Szefowi Wydziału Kadr Sił Powietrznych i Specjalnych  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**Ojca**  
składają kadra i pracownicy RON  
Zarządu Zasobów Osobowych (J-1)  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,  
261 845 230, 261 840 227

Śp.

**mjr Wincenty Knapczyk**

urodzony 30 maja 1923 roku w Nowej Myszy  
k. Baranowicz.

W lutym 1940 roku deportowany przez NKWD  
w głąb Rosji do obwodu archangielskiego.

W 1942 roku wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych  
formowanych na terenie ZSRR,  
następnie służył w Iraku oraz Palestynie.

Od lutego 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej  
jako żołnierz 10 Pułku Artylerii Ciężkiej

w składzie 2 Grupy Artylerii 2 Korpusu Polskiego.

Uczestnik walk o Monte Cassino,  
Loreto oraz Bolonię.

Po wojnie pozostał na emigracji.

Wieloletni naczelnny komendant

Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

U honorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą  
Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino

oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Laureat nagrody IPN Kustosz Pamięci Narodowej.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

„Śmierć nie jest kresem naszego istnienia,

żyjemy w naszych dzieciach

i następnych pokoleniach.

Albowiem to dalej my, a nasze ciała to tylko

zwiędłe liście na drzewie życia”.

**Panu st. szer. Łukaszowi Danilukowi**

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy RON

Wojskowej Straży Pożarnej

1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

**Panu mł. chor. Mariuszowi Ferdynowi  
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają wojskowy komendant uzupełnień,  
żołnierze i pracownicy

Wojskowej Komendy Uzupełnień w Chorzowie.

Wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczerze kondolencje

**Panu Mirosławowi Kiezikowi**

z powodu śmierci

**Teściowej**

składają żołnierze i pracownicy RON  
Delegatury Departamentu Kontroli MON  
w Warszawie.

Sił w przetrwaniu ciężkich chwil smutku  
i żałoby po utracie

**Męża i Ojca**

**Rodzinie Pana płk. rez. Waldemara Babinowskiego**

składa gen. dyw. Maciej Jabłoński – dowódca 12 DZ  
wraz z całą kadrą zawodową i pracownikami wojska.

**Płk Waldemar Babinowski**

pozostanie w naszych sercach i pamięci  
jako zasłużony oficer, wspaniały człowiek i przyjaciel.

**Panu Stanisławowi Skoczeniowi**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz słowa wsparcia i otuchy  
w trudnych chwilach z powodu śmierci

**Mamy**

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy  
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych  
Ministerstwa Obrony Narodowej.



**Panu gen. broni w st. spocz. Andrzejowi Fałkowskiemu  
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają oficerowie Attachatu Obrony  
przy Ambasadzie RP  
oraz Przedstawicielstwa NATO w Kijowie.

„Śmierć jest spoczynkiem podróżnego,  
kresem mozołu wielkiego”.

**Panu kmdr. Dariuszowi Kolatorowi  
oraz Jego Najbliższym**

szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają koledzy i koleżanki z Inspektoratu  
Marynarki Wojennej DGRSZ.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,  
że 2 października 2019 roku zmarła w Warszawie  
śp.

**ppor. Danuta Aleksandra Hibner  
ps. „Nina”**

urodzona 30 października 1923 roku w Warszawie.  
Od grudnia 1942 roku żołnierz Armii Krajowej  
w Oddziale Wykonawczym „993/W”  
Kontrwywiadu Komendy Głównej AK.  
Uczestniczka akcji likwidacyjnych: „Klimek”,  
„Hotel Savoy” oraz „Kotara”, podczas której  
8 października 1943 roku została ciężko ranna.  
W czasie Powstania Warszawskiego łączniczka  
i sanitariuszka w Kompanii „Zemsta” Batalionu „Pięść”,  
a następnie w Plutonie Osłony KG AK „Łącz 59”.  
23 września 1944 roku awansowana na podporucznika.

Uczestniczka walk na Woli, Starym Mieście,  
Muranowie oraz w Śródmieściu.

Po upadku Powstania jeniec Stalagu 344 Lamsdorf,  
Stalagu IV-BMühlberg, Oflagu IX-C Molsdorf  
oraz obozu w Blankenheim.

U honorowana Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego  
Virtuti Militari,

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,  
Krzyżem Walecznych,  
Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami  
oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!  
Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

„Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią się im płaci”.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz wsparcia i otuchy  
z powodu śmierci

**Mamy**

**Pani Bożenie Dettlaff  
oraz Jej Najbliższym**

w imieniu swoim i całego stanu osobowego  
składa inspektor marynarki wojennej  
wiceadm. Jarosław Ziemiański.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci

**Pana płk. dypl. Waldemara Babinowskiego**  
zastępcy szefa Zarządu Obrony Powietrznej

i Przeciwrakietowej  
Inspektoratu Rodzajów Wojsk  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.  
Pogrążonej w bólu

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia  
składają szef, kadra oraz pracownicy  
Zarządu Obrony Powietrznej i Przeciwrakietowej  
Inspektoratu Rodzajów Wojsk  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu płk. Mariuszowi Zyglarskiemu**  
 wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
 z powodu śmierci  
**Ojca**  
 składają dyrektor i pracownicy  
 Zakładu Inwestycji Organizacji Traktatu  
 Północnoatlantyckiego.

**Pani Elżbiecie Żmijewskiej**  
 wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia  
 w trudnych chwilach z powodu śmierci  
**Taty**  
 składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy  
 Departamentu Budżetowego MON.

**St. chor. sztab. Hubertowi Sipurzyńskiemu**  
 słowa wsparcia  
 i szczerą kondolencję z powodu śmierci  
**Ojca**  
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
 resortu obrony narodowej  
 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Wyrazy głębokiego współczucia  
 oraz słowa wsparcia i otuchy  
**Panu płk. Radosławowi Woźniakowi**  
 w trudnych chwilach po śmierci  
**Teścia**  
 składają szef oraz kadra i pracownicy  
 Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych  
 Akademii Sztuki Wojennej.

**Panu ppłk. Rafałowi Materze**  
 wyrazy głębokiego współczucia  
 z powodu śmierci  
**Matki**  
 składają komendant, żołnierze i pracownicy  
 Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych  
 im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Attaché Obrony RP w Moskwie,  
**płk. Arkadiuszowi Kobielałkowi**  
 wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci  
**Teścia**  
 składają kierownictwo i pracownicy  
 Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych  
 Ministerstwa Obrony Narodowej.



## Pamiętamy

**sierż. Andrzej Filipek**  
 2 listopada 2007 roku  
 PKW Irak

**ppłk Hieronim Kupczyk**  
 6 listopada 2003 roku  
 PKW Irak

**kpt. Władysław Rudnik**  
 7 listopada 1955 roku  
 KNPN Korea

**por. Zygfryd Zieliński**  
 7 listopada 1955 roku  
 KNPN Korea

**mjr Jakub Zygielski**  
 7 listopada 1955 roku  
 KNPN Korea

**st. chor. sztab. Zbigniew Jaszdejewski**  
 8 listopada 1996 roku  
 UNIFIL Liban

**st. sierż. Tomasz Murkowski**  
 11 listopada 2006 roku  
 PKW Irak

**st. szer. Adam Jazukiewicz**  
 27 listopada 1994 roku  
 UNPROFOR b. Jugosławia

**st. kpr. Wiesław Szkwarek**  
 27 listopada 1994 roku  
 UNPROFOR b. Jugosławia

POLSKA-ZBROJNA.PL

# HISTORIA

## POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE  
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO  
POLSKIE

*Twoja historia – Twoje życie!*

*Polecam!*

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

# wiww


WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY

## POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

[sklep.polska-zbrojna.pl](http://sklep.polska-zbrojna.pl) 

DARMOVA PRZESYŁKA

